

Wszystko zaczęło się od pukania do drzwi.

FILIA
MROCZNA
STRONA

ZAMKNIJ DRZWI

Rachel Abbott

Brytyjska mistrzyni thrillera,
którą czyta cały świat

ZAMKNIJ DRZWI

Rachel Abbott

Przełożył
Adrian Napieralski

FILIA

Prolog

Za dużo się uśmiechasz. Wiesz o tym? To takie irytujące.

Śmiejesz się głośno, machasz do ludzi na ulicy. Czasami nawet podśpiewujesz, spacerując. Widzę, jak idziesz kołyszącym krokiem, a twoje długie włosy powiewają na wietrze. Uśmiechasz się szeroko, jakby świat był całkowicie wolny od trosk.

Przez cały czas otaczasz się przyjaciółmi – w domu i poza nim. Często ich widuję, przychodzących i wychodzących, wołających „do zobaczenia wkrótce!”, kiedy zamykasz za nimi drzwi.

Czy na tym polega bycie szczęśliwą? Bycie tobą?

Nie chcę być tobą. Zastługuję na coś dużo lepszego.

Ale masz coś, czego chcę.

I zamierzam ci to odebrać.

Niedziela

Przyglądam się mojej rodzinie zgromadzonej przy stole i marzę o tym, by zamknąć ten śmiech, droczenie się i żartobliwe dokuczanie w bańce czasowej, która pozwoli mi wrócić do tego ponownie w przyszłości. Wiem, że moje życie nie będzie takie samo w nieskończoność – Millie dorośnie i pójdzie pewnie na uniwersytet, a brat i siostra Asha mogą się przenieść na drugi koniec świata lub wkrótce założyć rodziny.

Czuję, że ta przełomowa chwila się zbliża, że ciągle jestem zagrożona. Nie chcę niczego zmieniać.

– Chce ktoś dokładkę ziemniaków? – pytam, starając się pozbyć tych niepokojących myśli.

– Nie, dzięki, mamó – odpowiada Millie. Moja córka nie odziedziczyła po mnie pragnienia pochłonięcia każdego pieczonego ziemniaka w polu widzenia i w wieku siedmiu lat jest małym chudzielcem.

– Na pewno, Millie?

Kiwa głową.

Przenoszę spojrzenie na mojego partnera, Asha, który się uśmiecha, ale kręci głową. Mojej uwadze nie umyka lekki smutek w jego łagodnych, brązowych oczach. Chciałabym potrafić go stamtąd całkowicie wyeliminować.

– Sami?

Brat Asha podnosi wzrok znad telefonu, który leży obok niego na blacie. Wydaje z siebie pomruk, który interpretuję jako zgodę.

– Czy mógłbyś odłożyć ten telefon, kiedy siedzimy wspólnie przy stole? – pytam nie po raz pierwszy.

Sami i Nousha to młodsze rodzeństwo Asha, które łącznie określamy mianem „dzieciaków”. Ash przez całe swoje życie – a przynajmniej od nastoletnich czasów – opiekuje się obojgiem, a choć Sami ma już trzydzieści lat, a Nousha dwadzieścia sześć, wciąż zachowują się jak nastolatki. Kocham ich jednak i zawsze cieszy mnie ich towarzystwo.

– Jo ma rację – wtrąca Ash. – Cieszymy się jak cholera, że wpadliście do nas na niedzielny lunch, ale niewielka z tego korzyść, jeśli nie bierzecie udziału w rozmowie. Jeśli Nousha potrafi się dostosować do naszej jednej, jedynej zasady, to ty chyba również?

Sami rzuca bratu pogardliwe spojrzenie, ale pochyla się do przodu i uśmiecha do mnie sztucznie.

– Chętnie zjadłbym jeszcze odrobinę tych twoich ziemniaków, Jo. Dziękuję. Są naprawdę pyszne.

Wszyscy wiemy, że to ironia, ale taki już jest Sami. Kiedy matka Asha opuściła ich dom, porzucając dzieci – w tym Noushę, która dopiero co wyszła z okresu niemowlęctwa – ich ojca pochłonęła praca i zlekceważył rodzinę. W efekcie wszyscy troje mocno ucierpieli. Młodszym brakuje dyscypliny, a teraz Sami zmienia pracę jak rękawiczki, pomieszkuje w pustostanach lub u przyjaciół i zjawia się zawsze wtedy, gdy ma ochotę na dobry posiłek.

Nousha postarała się nieco bardziej i obecnie pracuje. Ash opłaca jej małe mieszkanie po tym, jak oświadczyła, że nie zarabia wystarczająco dużo, żeby starczyło na czynsz. Daje jej również pieniądze na ciuchy. Mój Ash ma chyba odrobinę zbyt miękkie serce.

Odzywa się telefon Samiego, który natychmiast przenosi wzrok na ekran. Widzę, że Ash zaczyna tracić panowanie nad sobą, więc decyduję się na manewr wyprzedzający.

Odsuwam krzesło i okrążam stół. Chwytam telefon Samiego, podchodzę do kredensu, otwieram chlebak, wkładam komórkę do środka i zamykam.

Millie chichocze, a Ash próbuje powstrzymać uśmiech, kiedy do niego mrugam.

– Nie wierzę, że to zrobiłaś! – woła Sami, ale nawet on nie powstrzymuje się od śmiechu w reakcji na moją zuchwałość.

– Nasz dom, nasze zasady. Zawsze możesz wstać od stołu, zabrać telefon i pójść do salonu.

Sami wie, że to oznaczałoby koniec niedzielnego lunchu, a już z pewnością brak rabarbarowego ciasta, które planowałam podać w następnej kolejności. Pewnie żadna ze mnie gospodyni roku, ale w kuchni radzę sobie nieźle.

Odwracam się do Noushy.

– Co porabiałaś w ciągu tygodnia, Noush? Opowiesz nam coś ciekawego?

Wszyscy kiwamy z entuzjazmem głowami, kiedy relacjonuje wyjście do klubu z przyjaciółmi. Wracam myślami do czasów, kiedy byłam w jej wieku, i zastanawiam się, czy ja również podchodziłam do życia na takim luzie. Nie sądzę. Nie miałam starszego brata, który wyciągałby mnie z opatów, a jedynie przeciętnie zaangażowaną w sprawy rodzinne matkę, którą bardziej interesowały próby zdobycia następnego męża niż błędząca w życiu córka. Teraz ma już męża numer cztery, a ja nie potrafię zrozumieć, jak w ogóle może rozważać pozbycie się go.

W wieku Noushy byłam całkowicie przekonana, że zostanę następną Meryl Streep, choć nie udało mi się wyjść poza kilka epizodów w operze mydlanej i parę niedużych ról w amatorskim towarzystwie artystycznym. Nie jestem pewna, na czym w ogóle oparłam swoje przeświadczenie o przyszłym sukcesie. Musiałam jednak wziąć się do siebie i rzadko miałam pieniądze na to, żeby szwendać się po klubach.

Opowieść Noushy przerywa telefon Asha, który leży na kredensie w pobliżu – ale nie w środku – chlebaka.

– Wybaczcie – mówi i wstaje od stołu.

Sami otwiera usta i gapi się na mnie.

– Dlaczego on może korzystać z telefonu, a ja nie?

– Gdzie pracuje twój brat, Sami? – Przerywam na chwilę i unoszę brwi. – Ach tak! Chyba sobie przypomniałeś. Jest chirurgiem dziecięcym opiekującym się małymi pacjentami po operacjach, które przeprowadził. Nie świadczyłoby chyba o nim dobrze, gdyby odpowiedział współpracownikom w szpitalu, żeby nie zawracali mu głowy w trakcie lunchu?

Sami nie jest tak naprawdę zły. Ash twierdzi, że buntuje się raczej przeciwko ojcu, choć chyba powinien już wreszcie zrozumieć, że ten mężczyzna, oddalony obecnie o tysiące kilometrów dzielących ich od Abu Zabi, nie ma pojęcia, jak zachowuje się jego młodszy syn i że mało go to interesuje, więc szkoda tak naprawdę marnować na to energię.

Ash patrzy na ekran, a na jego twarzy maluje się niepokój.

– Przepraszam was, ale muszę to odebrać.

Rzucam mu pełne troski spojrzenie, kiedy opuszcza pomieszczenie i cicho zamyka za sobą drzwi. Mam nadzieję, że to nie dotyczy jednego z jego pacjentów.

Niemal w tej samej chwili odzywa się mój telefon. Esemes.

Sami patrzy z zaciekawieniem, czy zamierzam wstać od stołu i pójść go odczytać, ale nie ma się o co martwić. Jestem pewna, od kogo jest ta wiadomość i co jest w niej napisane. I mam złe przeczucia.

Moje idealne niedziele mogą się skończyć szybciej, niż sądziłam.

Poniedziałek

Budzę się nieco zamroczona po niespokojnej nocy. Zazwyczaj natychmiast zapadam w sen pozbawiony marzeń, jednak za każdym razem, kiedy zaczynałam odpywać, przed oczami pojawiała mi się wiadomość, którą odebrałam podczas lunchu.

ZADZWOŃ!

To cała treść, ale mnie wystarczała.

Zignorowałam ją.

Leżę jeszcze przez kilka minut w pościeli, odsuwając wszystkie myśli związane z tym jednym słowem i lekkim poczuciem zagrożenia, które się z nim wiąże, starając się w zamian skoncentrować na nadchodzącym tygodniu. Przytyję zapewne kilogram, zamiast zrzucić planowane trzy, ale może to będzie właśnie ten tydzień, w którym nastąpi ten jakże oczekiwany przeze mnie przełom – główna rola w dużym dramacie realizowanym dla telewizji. Choć liczę na podobne doświadczenie w każdy poniedziałek od dobrych piętnastu lat, wciąż nie tracę optymizmu.

Uwielbiam poniedziałkowe poranki. Początek nowego tygodnia zawsze napędza mnie nowym poczuciem optymizmu, jednak dziś zwyczajowa radość się kurczy, kiedy sobie uświadamiam, że nie będę mogła dłużej ignorować tej wiadomości.

Zanim udaje mi się wymyślić jakąś sensowną odpowiedź, do sypialni wchodzi Millie, całkowicie już ubrana w swój szkolny mundurek.

Wygląda rozkosznie i tak mądrze. Patykowate nóżki wystają spod spódniczki, dzięki czemu natychmiast sobie przypominam, że

niebawem muszę kupić jej nową. Z tej już prawie wyrosła.

Ash wyszedł już dawno temu. Dziś ma napięty grafik – zaplanowano w szpitalu kilka operacji – i zastanawiam się, jak on w ogóle daje sobie z tym radę. Wiem, że czasami napięcie w pracy niemal go przerasta, ale pacjenci go uwielbiają, podobnie jak pielęgniarki, co zdążyłam wielokrotnie zauważyć, kiedy bierzemy udział w jednym z organizowanych spotkań, na które okazjonalnie zgadza się przyjść.

Nic dziwnego, że jest lubiany. Ash jest człowiekiem dość enigmatycznym i nie uśmiecha się bez powodu. Z reguły zachowuje się dość powściągliwie i nie lubi stawiać nikogo w niekomfortowej sytuacji, trudno jednak stwierdzić, co chodzi mu po głowie. Założę się, że to właśnie czyni go intrygującym w oczach innych. Ponadto nie mogę zaprzeczyć, że jego cudowne, brązowe oczy o ciemnej oprawie są dość wyjątkowe. Ale on jest mój i to się nie zmieni, więc inni mogą sobie myśleć, co tylko chcą.

– Wstajesz już, mamó?

Głos córki przerywa moje przemyślenia.

– Wybacz, Millie, wskoczę tylko pod prysznic. Za minutkę będę na dole.

Trudno jest mi zwlec się z łóżka. Lubię tak leżeć, planować dzień, myśleć o drobnych przekąskach dla Millie i o tym, co przygotuję na obiad. Z kolei Millie budzi się i wyskakuje z pościeli każdego ranka, gotowa zacząć dzień. Zmuszam się w końcu do odrzucenia na bok kołdry i pójscia do łazienki, blokując dostęp do mojej głowy wszystkim myślom związanym z wczorajszą wiadomością.

Częściowo tylko wytarta, z włosami wciąż mokrymi od zimnej wody, której krople spływają mi teraz po plecach, wracam pospiesznie do sypialni i zaczynam szukać czegoś, co nie jest aż tak wymięte, żeby nie dało się tego włożyć. Pamiętam, że po szkole jestem umówiona z moją przyjaciółką Tessą. Jest nieco starsza ode mnie – dobiega pięćdziesiątki, choć na tyle nie wygląda – i należy do

tych kobiet, które w zwykłej parze dżinsów i zbyt obszernym swetrze wyglądają po prostu stylowo. Często nosi czapkę, a kiedy dokłada do tego wielki szal, owinięty kilkakrotnie wokół szyi, wszyscy w jej towarzystwie czują się w jakiś sposób niestosownie ubrani.

Wkładam szkarłatną tunikę z marszczonego – dzięki Bogu! – materiału w purpurowe wzory i legginsy. Potrząsam długimi ciemnymi włosami, tak żeby po wyschnięciu ułożyły się w naturalne fale, po czym zbiegam na dół, do kuchni.

– Co dzisiaj na śniadanie, panienko Millie?

Moja córka wygląda, jakby się nad tym zastanawiała, ale ja już znam odpowiedź. Zawsze jest taka sama.

– Mogę prosić o jajecznicę?

– Oczywiście. A kiedy będę ją robiła, możesz mi opowiedzieć, na co dziś najbardziej się cieszysz.

Podnoszę obie pokrywy na kuchence, żeby rozgrzać nieco kuchnię, i słucham, jak mówi swoim wysokim głosem, że ma dziś dyktando i że nauczyła się wszystkich potrzebnych do jego napisania słów. Wiem o tym, bo sama ją przepytywałam, ale powtarza je wszystkie po kolei, czekając na jajecznicę.

Po zjedzeniu śniadania odkładam brudne naczynia do zlewu, uznawszy, że umyję je później, po czym zabieram szkolny plecak Millie. Zawsze chodzimy do szkoły na piechotę, o ile nie jestem spóźniona, i nawet mimo tej zimnej, wilgotnej aury Millie wesoło podskakuje.

Ledwie wychodzimy za bramę, kiedy zaczynam się zastanawiać, czy nie powinnam jednak była zawieźć jej dzisiaj samochodem. Czuję mrowienie na karku, jakby ktoś wbijał we mnie wzrok, odwracam więc głowę, żeby spojrzeć za siebie.

Ulica jest pełna innych matek, ojców i kilkorga dziadków, którzy odprowadzają dzieci do szkoły. Nikt tutaj nie wyróżnia się z tłumu.

Czy udałoby mi się go rozpoznać? – zastanawiam się.

Nie wiem. Mógłby stanąć za moimi plecami w sklepie, a ja bym nawet nie wiedziała, że to on. Może już tak zrobił.

Millie przez cały czas coś mówi, nie zauważając nawet, że jej nie słucham, a kiedy docieramy do bramy, czeka tam na nią dziewczynka o poważnej minie. Millie podbiega do niej i ją przytula. Wiem, że to Zofia, mała Polka, która dołączyła ostatnio do ich klasy i która nie zna angielskiego. Millie postanowiła jej pomóc i traktuje swoją misję bardzo poważnie.

Opierając się pokusie wycałowania córki na do widzenia, macham jej i oddalam się od szkoły, tęskniąc już od pierwszej minuty, w której znika za drzwiami budynku.

W ostatniej chwili zaczynam się zastanawiać, czy powinnam była przekazać jakąś informację szkole, poprosić ich o specjalną opiekę nad moją córką. Waham się przez chwilę, po czym postanawiam pójść na spotkanie z Tessą. Ona będzie wiedziała, co powinnam zrobić.

3

Kiedy wchodzę do kawiarni, Tessa jest już na miejscu – zgodnie z moimi przewidywaniami wygląda niekonwencjonalnie, a zarazem doskonale. Włożyła dzisiaj karmazynowy kapelusik i szal z czarno-białego jedwabiu z wzorkiem w stylu art déco. Jest dyrektorką naszej lokalnej grupy teatralnej i agentką kilku gwiazd oper mydlanych, choć odnoszę wrażenie, że obecnie z pracą w tej branży jest dość kiepsko. Tessa nie jest moją agentką – z obecną współpracuję od dwudziestu lat i z natury jestem lojalna.

– Hej, Tessa. – Pochyliam się, żeby ją ucałować. – Co u ciebie?

– Chyba w porządku. A u ciebie?

Siadam naprzeciw niej i wyciągam ręce z kurtki.

– Daję radę. Jak tam układa się sprawa z Geoffem?

Chciałabym jej opowiedzieć o swoich obawach, ale ma własne problemy, więc pozwalam jej mówić.

Tessa wydaje z siebie jęk.

– Podszedł do tego zdecydowanie zbyt poważnie. Nie chce zaakceptować faktu, że to już koniec.

Cmokam i przewracam oczami.

– A czego oczekiwałaś? Sprawiasz, że ci faceci miotają się, jak tylko mogą, a potem ich spławiasz bez ostrzeżenia.

– Odsyłam ich z powrotem do żon, gdzie ich miejsce, choć Geoff przebąkuje coś o zostawieniu swojej, co mnie oczywiście wcale nie cieszy.

Mam ochotę jej powiedzieć, że nie popieram jej stylu życia, ale powtarzałam jej to już wielokrotnie. Tessę interesują wyłącznie żonaci faceci, bo nie chce się angażować w nic poważniejszego.

Mówiłam jej wiele razy, że niszczy w ten sposób małżeństwa, ale ona uparcie obstaje przy swoim.

– Przecież ja oddaję tym żonom przysługę. Ci faceci muszą być przede wszystkim gotowi na romans, więc lepiej, że trafiają na mnie – kobietę, której nie kręci długoterminowy związek – niż na kogoś, kto szuka mężczyzny na stałe i kto będzie próbował ich wyrwać rodzinie. Bardzo się cieszę, że mogę ich zwracać po wykorzystaniu całych i zdrowych. Jestem bezpieczną inwestycją.

Nie rozumiem, dlaczego tak boi się w cokolwiek zaangażować, ale nie mnie to osądzać. Nie chcę brnąć dalej w ten temat, więc pochylam się w jej stronę i mówię pospiesznie:

– Tess, zrobiłam coś głupiego i zupełnie nie wiem, co mam teraz z tym począć. Miałam dobre intencje, ale chyba dostaję rykoszetem i odnoszę wrażenie, że on mnie obserwuje.

Wyciąga dłoń nad stolikiem i chwyta moją.

– Zwolnij, Jo. Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Co takiego zrobiłaś? Kto cię obserwuje?

Otwieram usta, żeby jej odpowiedzieć, kiedy Tessa zerka nad moim ramieniem w stronę drzwi.

– Nie odwracaj się. Zgadnij, kto właśnie przyszedł.

– Jakaś podpowiedź? – pytam, wcale nie mając ochoty zerkać za siebie.

– Twoja nowa najlepsza przyjaciółka.

Wiem, że ma na myśli Shonę, nowy nabytek naszej grupy teatralnej. Zawsze próbujemy zaangażować nowych ludzi, gdzie tylko się da, sprawić, że poczują się komfortowo, a ja właśnie takie zadanie zrealizowałam. Shona wpadła do mnie do domu na kawę kilka razy, ale Tessa za każdym razem odmawiała zaproszenia. Wygląda na to, że podchodzi dość niechętnie do naszej przyjaźni.

Uważa Shonę za „ten typ”, cokolwiek ma na myśli. To chyba dlatego, że Shona należy do tych kobiet, które mogą sobie pozwolić na włożenie obcisłych dżinsów i odsłaniającej brzuch koszulki, ale nie można jej mieć tego za złe. To w końcu nie jej wina, że wolimy

z Tessą wino i krakersy od zdrowej sałatki i gazowanej wody mineralnej.

– Ona jest w porządku, Tess. Po prostu wciąż próbuje się odnaleźć.

– No cóż, jeśli nie chcesz, żeby słyszała, co cię martwi, to lepiej udawaj, że jej nie widzisz.

Nie mogę powstrzymać śmiechu.

– Ile my mamy lat? Dwanaście?

Odwracam się i macham do Shony, dając jej znać, że powinna podejść i do nas dołączyć. Moje problemy mogą na razie poczekać. Pewnie za bardzo się przejmuję, i tyle.

– Jezu, Jo, dlaczego to zrobiłaś?

– Nie bądź jędzą. – Wstaję, a kiedy Shona podchodzi do naszego stolika, ściskam ją krótko.

– Co cię dziś tutaj sprowadza? – Wygląda na to, że Tessa nie potrafi się powstrzymać.

– Przypomniałam sobie, że wspominałaś kiedyś pyszne ciasta, które tutaj serwują. Moja mama wpada w odwiedziny, więc pomyślałam, że kupię coś dobrego. Mam nadzieję, że wam nie przeszkadzam?

– Oczywiście, że nie – odpowiadam, rzucając Tessie wymowne spojrzenie.

– Może chcecie napić się kawy? – pyta, ale obie kręcimy głowami.

Zastanawiam się, jaki temat poruszyć, by nie nadzieć się na ostrą ripostę Tessy, która przy odpowiednim nastroju miewa naprawdę cięty język. Ta jednak niespodziewanie zsuwa się w dół na swoim krześle i praktycznie znika pod stołem.

– Ja pierdolę – rzuca.

Zanim udaje mi się zareagować, słyszę kolejny głos:

– Tessa! Miałem nadzieję, że cię tutaj zastanę. Drogie panie, czy mogę do was dołączyć?

To Geoff, ostatnia zdobycz Tessy. Najwyraźniej nie zrozumiał przekazu, ale w jego szerokim uśmiechu dostrzegam lekkie drżenie

kącika ust. Biedak stara się z całych sił, ale Tessa nic sobie z tego nie robi.

– Nie tutaj, Geoff. Chodź, pogadamy na zewnątrz. – Zaczyna grzebać w torebce w poszukiwaniu portmonetki.

– Ja zapłacę – oznajmiam, a Tessa odpowiada czymś pomiędzy uśmiechem wdzięczności a niemym wołaniem o pomoc. Nie mogę nic zrobić. To wyłącznie jej sprawa.

Kiedy wychodzi, Shona jest wyraźnie zmieszana, więc próbuję jakoś zbagatelizować sytuację.

– To tylko facet, który dostał kosza i źle to przyjął.

– Żonaty?

Wzruszam ramionami, jakbym nie znała odpowiedzi, ale nie wydaje mi się, żeby Shona nie słyszała o reputacji Tessy.

– Nie przejmuj się. Nie powiem ani słowa, poza tym nie zamierzam nikogo osądzać. W naszym wieku odnosi się czasami wrażenie, że wszyscy najlepsi faceci są już zajęci – mówi. – Tobie się poszczęściło z Ashem. Chciałabym go poznać. Jaki on jest?

Mieszam kawę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Bardzo się ode mnie różni – mówię w końcu. – Jest poważny, zorganizowany. Może dlatego jest dla mnie taki dobry, bo ja nie jestem ani poważna, ani zorganizowana, jak już pewnie zauważyłaś po wizycie w moim domu. Poza tym jest świetnym ojcem dla Millie.

– Jakie to pocieszające spotkać kogoś, kto jest szczęśliwy w swoim związku. Ile znasz osób, które mogłyby powiedzieć coś takiego z pełnym przekonaniem?

Uśmiecham się, ale zachowuję myśli dla siebie. Tylko Tessa wie o tym, że całkiem niedawno pokłóciłam się z Ashem, mam jednak nadzieję, że wkrótce wszystko wyprostuję. W tej chwili nie mam ochoty o tym rozmawiać.

– A jak tam u ciebie? – pytam. – Masz kogoś na radarze?

– W obecnej chwili nikogo. – Przerywa, jakby się nad czymś zastanawiała. – Nie mów o tym nikomu, ale podjęłam decyzję, żeby spróbować szczęścia w randkach online. Tak trochę dla zabawy –

nie mam zbyt wielkiej nadziei, że poznam w ten sposób kogoś na stałe, ale może zdołam nieco podnieść swoje morale.

Wygrzebuje telefon z torebki, żeby pokazać mi kilku facetów, których znalazła na Tinderze, pytając mnie przy okazji, czy przesunąć ich profile w lewo, czy w prawo, i co o nich sędzę. Nie wiem za bardzo, o co w tym wszystkim chodzi, ale wyraźnie zależy jej na mojej opinii.

Kiedy sączę kawę z mlekiem, pochyla się nieco bliżej, żebym mogła lepiej widzieć ekran, a ja wyczuwam zapach jej perfum.

– Ten zapach to Elie Saab? – pytam.

– Tak. Skąd wiesz?

– Bo to mój ulubiony. Ash kupił mi go na urodziny w ubiegłym miesiącu. Próbuję używać tej wody jak najoszczędniej, bo kupowanie czegoś tak ekstrawaganckiego w zasadzie nie jest w jego stylu. To typ faceta, który raczej decyduje się na zakup kapci.

Śmieję się w reakcji na własne słowa, ale Shona marszczy lekko brwi. Może dla niej kapcie byłyby wyjątkowo fatalnym prezentem. W końcu się uśmiecha i przysuwa nieco bliżej z krzesłem.

– Skoro lubimy ten sam zapach, to znaczy, że mamy podobny gust, jesteś zatem właściwą osobą, która może mi pomóc wybrać faceta.

Udaję zainteresowanie kolejnymi twarzami, które wyświetla na ekranie, i staram się reagować entuzjastycznie, kiedy twierdzi, że ten czy inny to prawdziwe ciacho. Przy jednym z profili waha się przez chwilę i mruczy pod nosem:

– Fajny, ale nie w moim typie. – Przesuwa ekran w lewo, co oznacza – jak już zdążyłam się zorientować – że dana propozycja zostaje odrzucona.

– Wróć do niego – mówię nieco ostrzej, niż tego chcę.

Shona marszczy czoło.

– Wyglądał mi na trochę sztywnego. To raczej ktoś mało rozrywkowy.

– Okej, ale chciałabym tylko spojrzeć jeszcze raz.

Unosi brwi, jakby uznała, że sama się nim zainteresowałam, po czym wraca do jego profilu. Ma rację. To poważna twarz. Pełne usta, skóra w kolorze toffi z dużą ilością mleka, brązowe oczy i gęste, kręcone, czarne włosy, dość krótko przycięte. Od jego okularów odbija się światło. Patrzę na niego już zdecydowanie zbyt długo.

– Fakt, masz rację. To zupełnie nie twój typ – mówię w końcu.

Odnoszę wrażenie, że ktoś walnął mnie w pierś. Doskonale znam twarz widoczną na ekranie telefonu.

To Ash.

Czwartek

Choć minęły trzy dni, od kiedy zobaczyłam zdjęcie Asha na Tinderze, wciąż nie mogę sobie z tym poradzić.

W kawiarni Shona nie przestawała gadać o mężczyznach, których wybrała. Piłam mechanicznie kawę, ale nie potrafiłam zbyt długo udawać zainteresowania. Musiałam się stamtąd oddalić, zanim zdradzę się, czyje zdjęcie właśnie mi pokazała.

– Wybacz, Shona. Daj mi chwilę – powiedziałam, po czym zerwałam się na równe nogi, ledwie odnotowując jej zdumienie. – Chyba powinnam sprawdzić, co z Tessą. Nie ma jej już od dłuższego czasu i boję się trochę, że ten Geoff sprawia jej jakąś przykrość. Przypilnujesz moich rzeczy?

Odwróciłam się i odeszłam pospiesznie od stolika, po czym odbiłam w stronę toalety i zamknęłam się w kabinie. Oparłam głowę o drzwi, próbując uspokoić dudniące w piersi serce.

Co to ma znaczyć? Dlaczego Ash jest na Tinderze?

Miałam ochotę do niego zadzwonić, zapytać o przyczynę, ale zostawiłam telefon na stoliku.

Trochę to trwało, zanim się uspokoiłam, w końcu jednak wzięłam kilka głębokich oddechów i wróciłam do kawiarni, gotowa wymyślić jakieś usprawiedliwienie i wyjść.

Tessa zdążyła już wrócić do stolika i zaraz się zorientowała, że coś jest nie tak.

– Wszystko w porządku? – zapytała. – Wyglądasz trochę blado.

Shona obserwowała mnie z dziwnym wyrazem twarzy.

– Cholernie tam zimno, szukałam cię na sąsiednich ulicach, Tess, ale nie mogłam znaleźć.

Tessa rzuciła mi zdziwione spojrzenie, ale nie powiedziała nic więcej, kiedy próbowałam uporządkować myśli.

– Muszę się już zbierać. Wybaczcie, ale mam jeszcze zakupy do zrobienia.

Powiedziawszy to, wyszłam pośpiesznie z kawiarni, ledwie się żegnając.

Tessa zapukała do moich drzwi pół godziny później, pytając, dlaczego uciekłam i czy na pewno wszystko jest w porządku. Udało mi się ją zbyć jakimś wymyślonym na poczekaniu usprawiedliwieniem, spróbowała więc mnie namówić, żebym jej powiedziała, co zaniepokoiło mnie wcześniej. Odparłam, że to nic takiego i że chyba za bardzo zadziałała moja wyobraźnia. Poczuli się nieco urażona, że nie chcę z nią rozmawiać, ale okazała się na tyle wrażliwa, że postanowiła zapewnić mi trochę przestrzeni.

Nie zadzwoniłam do Asha, żeby zapytać go o zdjęcie na Tinderze, i później również o tym nie wspomniałam. Tessa kazałaby mi pewnie zażądać wyjaśnień i właśnie z tego powodu postanowiłam jej o tym nie mówić. Uznałam po prostu, że pytając go, niczego bym nie osiągnęła.

Jeśli naprawdę umieścił swoje zdjęcie na Tinderze, to temu zaprzeczy. Powie, że ktoś ukradł jego fotografię, a ja nie będę wiedziała, czy wierzyć w to, co mówi. Jeśli to nie był on i ktoś faktycznie wykradł jego zdjęcie, będzie przerażony, że mam o nim takie zdanie, i uzna, że mu nie ufam. Żadna z opcji nie jest dobra.

Byłam zbyt zdenerwowana, żeby przeczytać opis profilu, kiedy Shona pokazała mi zdjęcie, ale gdybym mogła sprawdzić, co tam jest napisane, to pewnie zorientowałabym się, czy to naprawdę on. Rozważyłam nawet założenie konta na Tinderze, żeby przeprowadzić własne śledztwo. Wciąż zadaję sobie pytanie, czy jeśli Ash znalazł się w serwisie randkowym, to zrobił to dlatego, żeby zaangażować się w jakiś związek, czy po prostu z myślą

o przypadkowym seksie. Im więcej jednak o tym myślę, tym trudniej mi uwierzyć, że byłby do tego zdolny. Nie dlatego że mnie kocha, ale dlatego że to zupełnie nie w jego stylu. Ostatecznie uznałam, że najlepiej będzie, jeśli powiem mu, co widziałam, ale od razu zaznaczę, że nie wierzę, że to naprawdę on.

Zamierzam zaczekać na odpowiedni moment. Sobotni wieczór jest zawsze dobry, bo Ash jest zwykle zrelaksowany po dniu, którego nie spędził na dyżurze. Spróbuję jednocześnie nie obserwować jego reakcji niczym jastrzęb.

Siedzę przy kuchennym stole z kubkiem herbaty, próbując się uspokoić, zanim pojedę do szkoły po Millie. Muszę być w lepszym stanie, kiedy się z nią spotkam. Moja córeczka zasługuje wyłącznie na dobry nastrój.

Jestem tak pogrążona w myślach, że ledwie dociera do mnie odgłos pukania do drzwi. Słyszę go, a jednak przez chwilę odnoszę wrażenie, że nie ma on ze mną nic wspólnego.

W końcu wracam do rzeczywistości, podnoszę się z krzesła i idę do korytarza. Kto może pukać do drzwi w czwartkowe popołudnie?

Jest to ostatnia osoba, której bym się spodziewała, i aż muszę ucześcić się drzwi, żeby utrzymać równowagę.

– Steve! Chryste, co ty tutaj robisz?

Myliłam się, kiedy wątpiłam, że będę w stanie go rozpoznać. Jest starszy, schludniejszy, ale wciąż ma te same zwisające blond włosy i niebieskie oczy.

– To miłe, szczególnie że przyjechałem specjalnie po to, by się z tobą zobaczyć. – Zerka mi przez ramię, jakby sprawdzał, czy jestem sama. – Mogę wejść?

– Nie! Oczywiście, że nie. – Ściskam trochę mocniej drzwi. – Ash może wrócić w każdej chwili, a nie powinien cię tutaj zobaczyć.

To dość mało prawdopodobne, żeby zjawił się o tej porze, ale Steve tego nie wie, a ja muszę go spławić. Nie chcę go tutaj.

Steve wyraźnie mnie ignoruje.

– Gdzie jest Millie?

– W szkole, ale za chwilę muszę po nią pojechać. Steve, co ty, kurwa, sobie wyobrażasz, zjawiając się ot tak pod moimi drzwiami? Rozmawialiśmy już o tym, że musimy zachować to w tajemnicy.

– Ty tak powiedziałaś, a ja nie pamiętam, żebym się na to zgodził. Proszę mnie naprawdę o wiele. Może chciałbym przekonać się, jak wygląda sytuacja, zanim się zgodzę?

Gapię się na niego z nadzieją, że na mojej twarzy nie maluje się trwoga.

– Niczego od ciebie nie chcę. Zachowujesz się po prostu nedorzecznie. Proszę, idź już. Wpadnę do ciebie, może jutro, kiedy Millie będzie w szkole.

Wydyma dolną wargę w bardzo nieatrakcyjny sposób.

– Nie da rady, obawiam się. Zamierzam się zatrzymać w samym środku niczego – gdzieś na wzgórzach – u znajomej.

Dlaczego się pojawił tutaj, w Manchesterze, ponad trzysta kilometrów od domu? Czy ja miałam rację? Czy to jego spojrzenie czułam na karku w poniedziałek? Ta myśl przyprawia mnie o dreszcz.

– Śledzisz mnie?

Parska śmiechem.

– Daj spokój. Powiedziałbym ci, że zamierzam dziś wpaść z wizytą, gdybyś odpowiedziała na moją wiadomość. Nie pomagasz, ignorując mnie w taki sposób, wiesz? To poważna decyzja, a jeśli chcesz, żebym był po twojej stronie, powinnaś być dla mnie nieco miłsza, nie sądzisz?

Nie wiem, co na to odpowiedzieć. Nie chcę zaognić sytuacji, ale on stoi za blisko i to sprawia, że czuję się niekomfortowo. Jeśli cofnę się o krok, może to uznać za zaproszenie do wejścia do domu, tkwię więc nieruchomo, czując na policzku jego oddech cuchnący starym tytoniem.

– Może będę cię śledził. To wcale nie taki głupi pomysł. Nie będę z tobą rozmawiał, zachowam dystans.

Nie chcę tego. Ta myśl przepętnia mnie strachem, nie mogę jednak powstrzymać człowieka przed chodzeniem po ulicy, a wiem, że Steve jest wystarczająco uparty, żeby skrócić ten dystans, jeśli nie zachowam się odpowiednio.

Chyba dostrzega niepewność w moich oczach, bo cofa się z szelmowskim uśmiechem na twarzy.

– Nie rozglądaj się, Jo. Będę tuż za tobą.

Wracając ze szkoły z Millie, czuję się niekomfortowo. Przez cały czas odnoszę wrażenie, że Steve nas obserwuje, ale powstrzymuję się przed jego wypatrywaniem. Millie jak zwykle podskakuje wesoło, opowiadając mi o swoim dniu i o tym, jak pomogła Zofii nauczyć się kilku nowych słów.

– Pomyślałam, mamó, że powinna nauczyć się słów „proszę” i „dziękuję”, trudno jednak wytłumaczyć, dlaczego tak się mówi. – Chichocze. – I tak by nie zrozumiała, więc zaczęłam je powtarzać w odpowiednich miejscach i wiesz co?

– Nie, powiedz.

– Kiedy poszłyśmy na lunch, wzięła swój talerz i powiedziała „dziękuję”. Fantastycznie, prawda?

Cudownie jest widzieć jej podekscytowanie, ale chyba wyczuwa, że coś jest nie tak, bo nie droczyć się z nią ani nie próbuję jej rozśmieszyć.

– Dobrze się czujesz, mamó?

Uśmiecham się i kiwam głową, ale Millie nie daje się oszukać. Chwyta mnie za rękę i prowadzi w milczeniu przez resztę drogi.

W końcu docieramy do domu i zamykam za nami drzwi. Natychmiast odzywa się mój telefon.

SŁODKI DZIECIAK. CHYBA ZACZNĘ SIĘ ZASTANAWIAĆ.

Chcę mu odpowiedzieć, ale co mam napisać? „Popełniłam błąd. Odejdź, proszę, i daj nam spokój”?

Taka jest prawda. Naprawdę popełniłam błąd, i to poważny. Do tego nie wiem zupełnie, jak wydostać się z tego bagna, w które

sama się wpakowałam.

Przechodzimy z Millie do kuchni, gdzie mała wypakowuje na stół książki z plecaka. Nalewam jej szklankę mleka, a ona informuje mnie, że idzie odrobić lekcje. Lekcje w wieku siedmiu lat! Jestem temu zdecydowanie przeciwna, ale ona to uwielbia i robi to z niemal religijną czcią.

Nieco poniewczasie przypominam sobie, że zaprosiłam na dzisiejsze popołudnie część grupy teatralnej, żeby popracować nad kostiumami na następną produkcję. Chwytam za telefon, żeby to odwołać, kiedy rozlega się dzwonek do drzwi. Już za późno, żeby je odesłać.

Pięć kobiet wchodzi do mojego domu, śmiejąc się i szczebiocząc. Jedynie Tessa zauważa, że nie mogę się już doczekać, kiedy wyjdą za drzwi.

Dzieje się tak dopiero po dwóch godzinach, zanim jednak znajduję czas, żeby poczuć się winna z powodu braku uwagi poświęconej przyjaciółkom, znów odzywa się mój telefon.

CHCĘ POGADAĆ. MOGĘ TERAZ WPAŚĆ? WIDZĘ, ŻE TWOJE KOLEŻANKI JUŻ SOBIE POSZŁY.

On mnie obserwuje. Czuję gęsią skórę na całych ramionach, a palce mi się trzęsą, kiedy piszę odpowiedź.

NIE. ASH JEDZIE DO DOMU.

Nie mam tak naprawdę pojęcia, kiedy wróci. Przełączam się na niego, żeby go o to zapytać, kiedy znów słyszę sygnał wiadomości.

NIE BĘDĘ CZEKAŁ W NIESKOŃCZONOŚĆ.

Sobota

– Millie, idź zapytać tatusia, czy napije się herbaty, dobrze, kochanie?

Moja córka odkłada marker na kuchenny stół i posłusznie rusza w stronę schodów. Słyszę, jak cienkim głosem woła Asha, kiedy ten w gabinecie czyta dokumentację pacjenta, przygotowując się do operacji, którą ma przeprowadzić rano. Rzadko pracuje w niedzielę, ale to wyjątkowa sytuacja, a on podchodzi do tego bardzo sumiennie.

– Tatuś już schodzi – oznajmia Millie, wracając do rysowania.

Podchodzę do niej i zerkam nad jej ramieniem, nie mogąc się powstrzymać od przeczesania palcami jedwabistych blond włosów i pocałowania w miękkie policzek. Często się zastanawiam, jak udało mi się stworzyć coś tak doskonałego, szczególnie że jest taka drobna i delikatna – całkowite przeciwieństwo mnie.

Moja matka zawsze powtarzała, że jestem posągowa – zazwyczaj jako komplement, choć w jej ustach był to eufemizm oznaczający, że jestem za wysoka i zbyt dobrze zbudowana. Byłam dziewczyną, która nie znosiła jakichkolwiek ćwiczeń i zawsze miała niewielkie szanse na to, by być szczupłą. Nigdy nie udało mi się zostać piękną, bezbronną i kruchą istotą, co moja matka uważała za istotne do usidlenia mężczyzny. Jeśli sądziła, że to mój główny cel w życiu, to znaczy, że w ogóle mnie nie zna.

Wzdycham, wracając do przygotowywania kolacji. Szykuję typowy sobotni posiłek wieczorny – dużą miskę zapiekanki z mięsem i ziemniakami z pyszną, chrupiącą warstwą. Później zaplanowaliśmy

obejrzeć jakiś bezsensowny talent show w telewizji, który uwielbia Millie, stłoczeni na jednej sofie. Nie pamiętam nawet, co dokładnie zamierzamy oglądać – *The Voice*, *X Factor* czy *Mam talent*. Wszystkie zlewają mi się w jedno, choć podobają mi się te przesłuchania, szczególnie kiedy uczestnik jest absolutnym beztalenciem, ale aż ocieka pewnością siebie. Dlaczego nie? Może warto takim być. Powinniśmy wszyscy w siebie wierzyć, inaczej nigdy niczego nie osiągniemy.

Próbuję nie myśleć o rozmowie, którą muszę przeprowadzić z Ashem po tym, jak już Millie pójdzie do łóżka. Wiem jednak, że nie mogę tego dłużej odwlekać.

Ash wchodzi do kuchni, kiedy wyjmuję z piekarnika mięso, gdzie dusiło się rozkosznie przez ostatnich kilka godzin.

– Dodam tylko ziemniaków, a potem zrobię ci herbaty – mówię, uśmiechając się do niego przez ramię.

Odpowiada uśmiechem i pochyła się nad rysunkiem Millie. Wskazuje postać ubraną na czarno.

– A to kto? Mamusia?

Widziałam już ten rysunek i pokazuję mu język. Szczerzy do mnie zęby, a Millie chichocze.

– Nie, tatusiu, to wiedźma.

– A co ta wiedźma robi? – pyta.

– Przyszła mnie zabrać do swojego zamku.

– To wiedźmy żyją w zamkach? – Ash zawsze zwraca uwagę na szczegóły, a Millie znów się śmieje.

– Ta akurat tak, ale mnie nie złapie, bo zaraz narysuję cię. Ty mnie uratujesz.

Ash się pochyła i całuje ją w głowę.

– Racja. Zawsze uratuję moją małą Millie.

Unosi główkę i uśmiecha się do niego z taką miłością, że aż topnieje mi serce. Kocha go, a on nie mógłby być jeszcze lepszym tatą, przez co jeszcze trudniej jest mi odmówić tego, czego chce.

Przenosi spojrzenie na mnie, a ja przez chwilę widzę w jego oczach ból – ból, który sama wywołałam – i zastanawiam się momentalnie, czy nie jestem niesprawiedliwa.

– Oto twoja herbata – mówię. – Millie, możesz sobie jeszcze trochę porysować, kochanie? Muszę porozmawiać z tatusiem o jego planach na przyszły tydzień.

Daję mu znak głową, żeby poszedł za mną do salonu. Unosi brwi, ale słyszę za plecami jego kroki na panelach.

Zrzucam na podłogę stertę kostiumów, nad którymi zgodziłam się popracować, po czym siadam na sofie. Ash zerka na panujący tutaj bałagan, ale nie komentuje go w żaden sposób. Nie siada jednak, tylko chodzi w tę i we w tę. Może to dobry moment, żeby wspomnieć o zdjęciu na Tinderze, ale odkładam to na później. W ten sposób tylko niepotrzebnie doprowadziłabym do większego napięcia.

– To nie może dłużej trwać, Ash. Wiem, że cię zraniłam, ale musimy nauczyć się z tym żyć. Wiesz, że cię kocham, prawda? – pytam.

Splata dłonie na karku, a na jego twarzy gości wyraz bezradności. W końcu ściąga okulary i przeciera oczy.

– Nie sądzę, żebym był choć trochę mądrzejszy w tej kwestii, Jo. Jesteś cholernie niezależna. Rozumiem to i wiem, skąd się bierze. Nie uświadamiasz sobie jednak, że ta sama niezależność buduje jednocześnie barierę. Czuję się niepotrzebny.

Wzdycham z rozpaczą. Rozmawiamy o tym co kilka dni od ostatnich trzech miesięcy i nie robimy żadnych postępów.

– Sam fakt, że nie chcę ślubu, wcale nie oznacza, że nie pragnę spędzić z tobą reszty życia. Marzę o tym! Niczego więcej mi nie potrzeba. Jak możesz czuć się niepotrzebny? To ty spajasz tę rodzinę. Potrzebuję cię. Millie cię potrzebuje.

Spuszcza wzrok i mówi cicho:

– Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo czuję się przez ciebie odrzucony.

Przypomina mi się wieczór sprzed trzech miesięcy, kiedy Ash mi się oświadczył. Włożył mnóstwo wysiłku w przygotowania – piękna restauracja, kwiaty, szampan. Kupił nawet pierścionek.

A ja powiedziałam „nie”.

Wstaję z sofy i podchodzę do niego, unosząc ręce, żeby oprzeć mu je na ramionach.

– Och, daj spokój, Ash. Nie odrzucam cię. Odrzucam jedynie małżeństwo, a to...

– Mamo! – Słyszę wołanie Millie dobiegające z kuchni. – Chyba coś się przypała.

Opuszczam ręce. To bezcelowe, a ja po raz pierwszy się zastanawiam, czy straty, których narobiłam, da się jeszcze w ogóle naprawić.

6

Kolację jemy jak zwykle w kuchni. Pomimo panującego tutaj nieporządku jest to moje ulubione pomieszczenie w domu. Uważam ją za bardzo przytulną z moją piękną, szaroniebieską kuchenką na jednym końcu i piecem opalanym drewnem na drugim. Słysząc uderzające o szyby krople deszczu, ale my wciąż się znajdujemy w blasku żółtego światła rzucanego przez miedziany żyrandol zawieszony nad stołem ze świerkowego drewna.

Ash postanowił chyba na razie nie okazywać swojego rozczarowania, choć jestem pewna, że to tylko tymczasowe. Śmieje się w reakcji na opowiadaną przeze mnie historię z jednej z prób grupy teatralnej, kiedy to doszło do sprzeczki między dwiema członkiniami różniącymi się zdaniem co do tego, która z nich powinna stać na środku sceny.

Uśmiechamy się do siebie, kiedy rozlega się pukanie do drzwi wejściowych. Trzy głośne stuknięcia.

– Dzwonek nie działa? – rzucam z niezadowoleniem, odsuwając krzesło.

Ash daje mi ręką znak, żebym została.

– Ja otworzę.

– Nie – odpowiadam szybko. – Siedź.

Tylko jedna osoba nie korzysta z dzwonka przy drzwiach. Steve. Proszę, niech to nie będzie on. Ale kto inny miałby się zjawić przy tej paskudnej pogodzie? Jeśli to Steve, muszę go natychmiast odprawić.

Idę do holu i otwieram frontowe drzwi, gotowa rzucić mu odpowiednią wiązaną, ale na zewnątrz dostrzegam dwóch

mężczyzn, których nie rozpoznaję. Jeden z nich wysuwa przed siebie portfel z odznaką.

– Sierżant Bruce Isles – przedstawia się. – To mój kolega, posterunkowy Iain Waterman. Czy możemy wejść do środka?

Pierwsza myśl, która pojawia się w mojej głowie, dotyczy jednego z dzieciaków. Czy coś mogło się stać Noushy lub Samiemu? O Boże, jeśli tak, Ash tego nie przeżyje.

Po chwili wahania otwieram szerzej drzwi i mężczyźni przekraczają próg.

– Chcielibyśmy zobaczyć się z panem Ashrafem Rajavim. Zastaliśmy go w domu?

Przełykam ślinę i otwieram usta, by zawołać Asha, kiedy drzwi prowadzące do kuchni się otwierają i on sam materializuje się w holu. Podchodzę szybko do drzwi za jego plecami i je zamykam, nie chcąc, by Millie cokolwiek słyszała.

– Pan Rajavi? – pyta sierżant.

– Tak? – Ash marszczy czoło. Zapewne myśli o tym samym co ja, chwytam go więc za rękę i ściskam.

– Ashrafie Rajavi, jest pan aresztowany pod zarzutem stosowania przemocy wobec osoby w wieku poniżej szesnastu lat. Ma pan prawo do zachowania milczenia, ale może panu to zaszkodzić, jeśli nie powie pan czegoś, na co później powoła się na swoją obronę w sądzie. Wszystko, co pan powie, może zostać przekazane jako dowód.

Ash wyszarpuje swoją dłoń z mojej, a ja odwracam głowę, żeby na niego spojrzeć. Stoi w bezruchu, wpatrując się w mężczyznę. Wygląda na tak samo przerażonego jak ja. Czy to ma jakiś związek z jednym z jego pacjentów?

Posterunkowy wyciąga rękę i chwyta Asha za nadgarstek, żeby założyć mu kajdanki.

– Proszę się odwrócić – nakazuje i przeciąga Ashowi drugą rękę za plecy, by zatrzaskać drugą obręcz.

– To z pewnością nie jest konieczne – mówię drżącym głosem.

– Pani Joanna Palmer, zgadza się? Matka Millie Palmer?

Patrzę w poważne oczy detektywa i kiwam głową.

– Tak, zgadza się.

– Bardzo mi przykro, panno Palmer, ale otrzymaliśmy z dwóch odrębnych źródeł zgłoszenia, że pani partner, Ashraf Rajavi, dopuścił się do zastosowania niepotrzebnej siły i aktów przemocy wobec pani córki, Millie Palmer. Zabieramy go na posterunek celem przesłuchania.

Przenoszę przerażone spojrzenie na Asha. To nie może być prawda. Nie Ash. On kocha Millie.

– Nigdy nie zrobiłbym jej żadnej krzywdy, Jo. Musisz mi uwierzyć. – W blasku lampy oświetlającej korytarz twarz Asha wydaje się zielona.

Kręcę głową. Musi być jakieś wytłumaczenie. Z pewnością doszło do jakiegoś nieporozumienia.

– Ash jest chirurgiem dziecięcym, na miłość boską – warczę, starając się nie podnosić głosu w trosce o Millie. – On nie krzywdzi dzieci, on je ratuje!

Detektyw, wysoki mężczyzna o zaczesanych do tyłu włosach i twarzy, która wydaje się nigdy nie uśmiechać, zwraca się do mnie.

– Obawiam się, że mamy zeznania dwóch zupełnie niezależnych świadków, musimy to zatem potraktować z całą powagą.

Przez otwarte drzwi wejściowe dostrzegam jeszcze dwie osoby – mężczyznę i kobietę. Odwracam się z powrotem do detektywa, który zaczyna mówić:

– To jest pani Hobson z opieki społecznej, towarzyszy jej jeszcze jeden funkcjonariusz z naszego zespołu. Zostawimy panią teraz w ich rękach.

Nie wiem, o czym on mówi. Dlaczego muszę pozostać w czyichkolwiek rękach?

Boję się.

Co ty narobiłeś, Ash?

Muszę przestać myśleć w taki sposób. Zorientowałabym się, gdyby krzywdził Millie, prawda?

Młodszy detektyw chwyta Asha pod rękę i kieruje go w stronę drzwi.

– Tędy, proszę.

Wiem, że powinnam coś powiedzieć, ale w tej chwili myślę tylko o Millie. Ona nie może tego zobaczyć. Cofam się o krok i opieram o klamkę drzwi kuchennych. Cokolwiek się wydarzy, nie wolno jej ujrzeć tatusia zakutego w kajdanki.

Czuję, jak zaciska mi się gardło i nie jestem w stanie wypowiedzieć ani słowa, kiedy wyprowadzają go na zewnątrz. Słyszę tylko rozpacz w głosie Asha, który opuszcza werandę i wychodzi na ścieżkę.

– Powiedz Millie, że ją kocham.

A potem odjeżdżają.

Pracownica opieki społecznej, szczupła kobieta o wąskiej twarzy, przedstawia się jako Janet. Mija próg, a towarzyszący jej mężczyzna zamyka delikatnie drzwi.

– Rozumiem, że to musi być dla pani bardzo trudne, panno Palmer. Czy możemy gdzieś porozmawiać, zamiast stać w korytarzu?

Zerkam na drzwi prowadzące do kuchni, ale Millie na razie nie podjęła próby jej opuszczenia. Wkrótce się to pewnie zmieni.

– Proszę dać mi chwilę – odpowiadam.

Kobieta zbliża się do mnie o krok.

– Obawiam się, że nie mogę pozwolić, by znalazła się pani sama na sam z Millie. Wyjaśnię to później, ale proszę zostawić drzwi otwarte, kiedy będzie z nią pani rozmawiała.

Co ona chce mi powiedzieć? Dlaczego nie mogę zostać sama z moim dzieckiem?

Otwieram drzwi kuchenne i biorę głęboki wdech, żeby uspokoić nerwy.

– Millie, muszę porozmawiać z tą panią. Tatuś musiał wyjść. Możesz chwilę побыć sama, skarbie?

Słyszę, jak coś mamrocze, zapewne z ustami pełnymi zapiekanki, więc zamykam cicho drzwi. Opieram się o nie przez chwilę i wycieram grzbietem dłoni łzy, które napłynęły mi do oczu. Millie pomyśli, że Asha wezwano do szpitala, więc dzięki Bogu nie powinna się specjalnie martwić.

Bez słowa wskazuję kobiecie i detektywowi drogę do salonu.

Kiedy tylko siadamy, mężczyzna przekazuje mi szokującą informację:

– W związku z charakterem zarzutów wobec pani partnera musimy zabrać Millie, żeby zadać jej kilka pytań.

Janet patrzy na mnie z troską, ale wyraźnie czuję krew pulsującą w żyłach.

– Nigdzie jej nie zabierzecie. To w ogóle nie wchodzi w rachubę – syczę. Mam ochotę krzyknąć, ale Millie z pewnością by to usłyszała.

– Pytajcie ją, o co chcecie, ale tutaj, przy mnie.

– Przykro mi. Wiem, że to dla pani stresująca sytuacja – mówi Janet – ale musimy porozmawiać z nią bez pani obecności, więc nie będzie pani mogła z nią pojechać. W tej chwili nie wiemy, czy dopuściła pani do domniemanej przemocy, czy może brała w niej udział, dlatego nie może mieć pani jakiegokolwiek wpływu na jej odpowiedzi.

Zaczynają mi się trząść nogi. Jak oni mogą myśleć, że mogłabym skrzywdzić Millie albo na to pozwolić?

– To jest po prostu niedorzeczne. Millie to moje dziecko i nigdzie się beze mnie nie ruszy. Lepiej, żebyście to zrozumieli w tej chwili.

Kobieta rzuca mi współczujące spojrzenie. Chyba spodziewała się mojego oporu, ale to detektyw postanawia zabrać głos.

– To dla pani trudny czas, rozumiem to doskonale, ale nie może nas pani powstrzymać przed wykonywaniem pracy. Jeśli tak będzie, wezwę inny zespół, który aresztuje panią pod zarzutem utrudniania śledztwa, a tego przecież nie chcemy, prawda? Zachowajmy więc spokój, tak będzie lepiej dla pani córki.

W tym momencie zastanawiam się, czy najlepszym posunięciem nie byłoby pobiec do kuchni i zablokować drzwi od środka. W tej samej chwili wyczuwam za sobą ruch i zerkam przez ramię.

– Mamusiu?

Słyszę pełen niepokoju głos mojej córki, która musiała wyczuć panujące tu napięcie już w momencie, kiedy otworzyła drzwi.

– Cześć, Millie – mówi kobieta. – Jestem Janet. A to Bob.

Millie patrzy niepewnie na mnie i na dwoje obcych siedzących na sofie. Biorę głęboki oddech i uśmiecham się do niej uspokajająco.

Podchodzi do mnie powoli i wspina się na moje kolano, co tylko udowadnia, jak bardzo się boi. Cokolwiek się wydarzy, muszę zapewnić jej poczucie spokoju.

– Millie, Janet chciałaby z tobą o czymś porozmawiać. To nic strasznego. Musisz tylko odpowiedzieć na pytania. Dobrze, kruszynko?

– Jakie pytania?

– To nic trudnego, Millie – wtrąca się Janet. – To nie test jak w szkole. Chcemy po prostu zapytać o to, co lubisz robić, porozmawiać o twojej rodzinie, o ulubionych zabawach. To bardzo proste.

– Widzisz? – dodaję. – Wszystko będzie dobrze.

Patrzy mi w oczy, którym staram się nadać jak najweselszy wygląd.

– Okej – szepcze.

– Coś ci powiem – mówi Janet. – Może pójdziesz do swojego pokoju i zabierzesz ze sobą swoją ulubioną zabawkę?

Czuję, jak ciało Millie sztywnieje.

– Dokąd jedziemy? – pyta mnie.

– Musimy cię zabrać w takie wyjątkowe miejsce. Spodoba ci się. Jest tam dużo zabawek. Nie będziesz tam długo.

Mam ochotę wrzasnąć na tę kobietę, choć oczywiście nie zrobię tego na oczach Millie.

– To dobry pomysł – potwierdzam. – Skocz do pokoju i przynieś JuJu.

Daję jej całusa w policzek i jeszcze raz uśmiecham, a Millie schodzi z mojego kolana i idzie po swoją lalkę.

Kiedy tylko zamyka drzwi, mój uśmiech znika i pochylam się do przodu z łokciami wspartymi na kolanach.

– Jeśli nie mogę z nią pojechać, to kto się nią zajmie? Nie będzie chyba sama?

Janet kręci głową.

– Przykro mi, ale w tych okolicznościach nie może jej towarzyszyć nikt z rodziny. Ktoś mógłby próbować chronić pani partnera lub

nawet panią. Bezpieczeństwo ma dla nas zawsze najwyższy priorytet, zostałam zatem wyznaczona przez policję jako stosowna osoba dorosła. Mam doświadczenie w tej pracy, panno Palmer. Dopilnuję, żeby była spokojna. Bob będzie zadawał pytania, a ja się nią troskliwie zaopiekuję. Zawsze tak postępuję, proszę mi wierzyć.

Nie czuję się szczególnie uspokojona.

– Musimy dopilnować, żeby Millie przeszła przez to jak najłagodniej – mówi Bob. – Mam córkę w jej wieku. Będę delikatny, ale dla jej dobra musimy to wszystko dokładnie zbadać. A kiedy porozmawiamy już z panem Rajavim i z Millie, niewykluczone, że zechcemy zadać kilka pytań również pani.

Chcę krzyknąć, że nic złego się nie działo, ale w mojej głowie zaczyna kiełkować niepokojąca myśl. Czy byłam zaślepiona? Może czegoś nie dostrzegłam? Odrzucam ją i skupiam się na Millie i na tym, co się obecnie dzieje.

– Dokąd – a zastrzegam, że chciałabym to wiedzieć dokładnie – ją zabieracie?

Janet podaje mi adres i numer telefonu, a ja zapisuję dane w telefonie.

– To ośrodek pomocy społecznej – dodaje. Czuję się dzięki temu odrobinę spokojniejsza. Przynajmniej nie zabiorą Millie na posterunek policji w sobotni wieczór. – Wróci do pani już niebawem, obiecuję.

Uświadamiam sobie, że nie zapytałam nawet, na który posterunek zabrano Asha. Skupiłam się wyłącznie na Millie, ale kiedy pytam o to Boba, uzyskuję odpowiedź. Chcę go zapytać, kiedy jego zdaniem Ash wróci do domu, ale otwierają się drzwi i do salonu wchodzi Millie, przyciskając do piersi JuJu.

– Dobrze, Millie, ubierz się, proszę – mówi Janet.

Moja córka patrzy na mnie okrągłymi oczami.

– Ty nie jedziesz, mamusiu?

Kłękam przed nią, żeby zrównać się z nią spojrzeniami, i delikatnie ujmuję jej dłonie.

– Nie mogę, kochanie. Muszę tu poczekać, ale Janet się tobą zaopiekuje.

Uśmiecham się uspokajająco, widzę jednak niepewność w jej oczach, więc wstaję i podnoszę córkę. Zaciska mi ręce wokół szyi, a nogi wokół pasa. Jej gorące łzy kapią na moją twarz, zamykam więc powieki, żeby do niej nie dołączyć.

– Nie chcę jechać bez ciebie, mamusiu – łka.

– To nie potrwa długo, skarbie. Niedługo wrócisz. – Odnoszę wrażenie, że serce rozrywa mi się na pół.

– Obiecuj – mówi, przetykając głośno ślinę.

– Obiecuję.

Stawiam ją na podłodze, przechodzimy do korytarza i pomagam jej włożyć płaszczyk.

– Czy mogę prosić o pani numer telefonu, panno Palmer? – pyta Bob. – Będziemy w kontakcie. Lepiej, żeby nie opuszczała pani domu, na wypadek gdybyśmy wysłali kogoś z pytaniami.

Próbując zachować spokój w głosie, podaję mu numer, który zapisuje w notatniku. Po chwili obserwuję, jak prowadzą Millie ścieżką w stronę samochodu zaparkowanego na podjeździe tuż za moim. Nie spuszczam wzroku z córki, która siada w foteliku na tylnym siedzeniu. Wydaje się taka mała. Staram się pomachać do niej wesoło, jakbym zapewniała, że wszystko jest w najlepszym porządku.

Ale nie jest.

To najgorszy moment w moim życiu.

Kiedy Millie zabrano, stałam w otwartych drzwiach, odprowadzając samochód wzrokiem, jakbym miała nadzieję, że nagle się zatrzyma i zawróci. Nic takiego się nie wydarzyło. W końcu zmusiłam się do pogodzenia z faktem, że odjechała. Zamknęłam drzwi, oparłam się o nie, osunęłam powoli na podłogę i schowałam głowę między zgiętymi nogami.

Od tej pory siedzę w tym samym miejscu, przyciśnięta plecami do drzwi. Brakuje mi energii, żeby się podnieść. Nie mogę płakać. Nie zdawałam sobie dotąd sprawy, że istnieje ból tak dotkliwy, że wykracza dalece poza płacz. Teraz już wiem.

Czuję się bezradna, a całe moje ciało pragnie przytulić się do córeczki. Nie potrafię wymyślić ani jednej rzeczy, która pozwoliłaby mi coś zmienić i sprawić, że Millie znajdzie się bliżej mnie. A co z Ashem? Wciąż nie mogę uwierzyć, że byłby zdolny ją skrzywdzić.

Nagle pojawia się w mojej głowie myśl, która uderza mnie niczym rozpedzona ciężarówka. Ile kobiet wierzyło w swoich mężczyzn i nagle się dowiadywały, jak bardzo się myliły?

– Nie, nie, nie – mamroczę, przyciskając dłonie do skroni. Nie mogłam być przecież aż tak ślepa.

Zła na samą siebie, zaczynam przesiewać wspomnienia, zastanawiając się, czy coś przegapiłam. Czy istnieją jakiegokolwiek dowody na to, że Millie została skrzywdzona? Miała kiedyś taki dziwny siniak, ale przecież to typowe u dzieci w jej wieku. Nie dostrzegłam niczego, co sugerowałoby, że cierpi, a w sposobie traktowania Millie przez Asha lub w jej zachowaniu względem niego nie ma niczego, co dawałoby mi jakikolwiek powód, by zwątpić w jego miłość i oddanie córce. A jeśli jego czułość jest po prostu

nagrodą za jej milczenie? Jeśli ona wydaje się tak go uwielbiać tylko dlatego, że uważa to za najlepszy sposób na zapewnienie sobie bezpieczeństwa?

Nie! Nie wierzę, że Ash mógłby być tak przebiegły. Przecież dostrzegłabym jakieś ślady, prawda?

Potem wraca kolejne wspomnienie – takie, które wolałabym zignorować – i muszę stawić czoła faktowi, że nie dalej jak tydzień temu zobaczyłam jego zdjęcie w serwisie randkowym. Choć próbuję uznać to za kradzież tożsamości w sieci lub czyjeś chore poczucie humoru, muszę przyznać, że ziarno zwątpienia zostało zasiane.

Do tej pory nawet przez chwilę bym nie pomyślała, że mógłby być mi niewierny, ale jeśli się myliłam, to w jakiej jeszcze kwestii mogłam się mylić?

Co ty zrobiłeś, Ash?

Jakakolwiek jest prawda, w tej chwili liczy się jednak tylko moja córka.

Co się z nią stanie? Ma dopiero siedem lat. Poczuje się zagubiona, będzie się zastanawiać, co się dzieje. Serce prawie mi pęka na myśl, jak bardzo musi być teraz wystraszona i dezorientowana.

Dlaczego nie pozwolili mi z nią pojechać?

Wiem dlaczego. Z pewnością mnie podejrzewają i zakładają, że albo pozwoliłam, by coś się wydarzyło, albo przymknęłam na to oko. Na samą myśl robi mi się niedobrze.

Czuję nagłe pragnienie zrobienia czegoś, podjęcia jakiegoś działania.

Podnoszę się z podłogi i wydaję telefon. Zamierzam zadzwonić do Asha – może pozwoli mu odebrać, jeśli czeka na przesłuchanie. Muszę go zapytać, błagać o to, by powiedział mi prawdę.

– Siri, połącz z: Ash – wydaję telefonowi polecenie.

– Łączę z: Ash – odpowiada bezcielesny głos.

W tej samej chwili słyszę dzwoniący na piętrze telefon. Oczywiście. Pracował tam przecież przed kolacją. Wydaję z siebie pełen frustracji jęk.

Może powinnam porozmawiać z kimś, kto mnie przekona, że wszystko będzie dobrze, że po prostu przesadzam z reakcjami. Ale z kim?

Na pewno nie z moją matką. Już słyszę, jak mówi: „On jest facetem, Jo. Moim zdaniem zawsze trzeba zakładać najgorsze”.

Nie z Tessą, która uważa, że mężczyzn należy po prostu rezerwować na urlopy, okazjonalne weekendy i chwile, kiedy ma się wyjątkową potrzebę pójścia z kimś do łóżka.

Prawda jest taka, że nie chcę mówić nikomu o podejrzeniach wobec Asha, bo zdaję sobie sprawę z konsekwencji. Nawet jeśli zostanie uznany za niewinnego, moja mama i Tessa już nigdy nie spojrzą na niego w taki sam sposób.

Na myśl przychodzi mi Nousha, jego siostra. Ona nigdy nie dałaby wiary w jakiegokolwiek złe postępowania Asha, ale zaczęłaby gadać tylko o sobie, o tym, ile straciła nerwów, martwiąc się o brata. Ostatecznie to ja musiałabym pocieszać ją.

Jedyną osobą, która mogłaby mnie wysłuchać, jest Sami, choć trudno zgadnąć, gdzie może się podziewać o tej godzinie w sobotni wieczór. Sami jest jedną wielką niewiadomą, a Ash nierzadko nad nim ręce załamuje, ale chłopak ma dobre serce, więc postanawiam zadzwonić.

Jego komórka dzwoni bez końca, a skrzynka głosowa w ogóle się nie włącza.

Zostałam z tym wszystkim sama.

Od chwili, kiedy zabrano Millie, upływają już dwie godziny, a ja przez większość czasu leżę na jej łóżku, otoczona zabawkami. Owijam się w jej różowo-bordową kołdrę i przyciskam do policzka poduszkę. Czuję jej słodki zapach, przez co jeszcze bardziej pragnę ją odzyskać.

Powiedzieli, że ktoś będzie ze mną w kontakcie, sprawdzam więc co kilka minut telefon, żeby się upewnić, że mam sygnał, naładowaną baterię i połączenie z siecią. Nikt do tej pory nie zadzwonił.

Teraz, kiedy moje przerażenie zaczyna już sięgać szczytu, czuję narastający gniew. Zamierzam do nich zadzwonić.

Chwytam telefon, znajduję numer, który dała mi Janet, i go wybieram. Słyszę jeden sygnał, dwa, trzy. Boję się, że nikt nie odbierze. Na szczęście sygnały się urywają. Przez chwilę w słuchawce panuje cisza, jakby nikogo tam nie było.

– Halo? – mówię.

– Kto mówi? – odzywa się chrapliwy głos. Brzmi tak, jakby należał do starca.

– Jo Palmer. Chciałabym porozmawiać z panią z opieki społecznej, z Janet. Albo z Bobem, detektywem – odpowiadam.

– Nie ma tu nikogo o takim nazwisku. Wybrała pani zły numer.

Telefon milknie, a ja czuję ucisk w trzewiach. Źle go wpisałam? Sprawdzam rejestr połączeń na podstawie podanego mi przez Janet numer. Wszystko się zgadza.

Rzucam telefon na łóżko, opieram czoło i grzbiet dłoni i łkam. Byłam taka zdenerwowana, że pewnie źle go wprowadziłam, kiedy Janet dyktowała.

Uświadamiam sobie nagle, że mam przecież adres, sięgam więc ponownie po telefon. Mogłabym tam pojechać i poczekać na Millie.

A jeśli już wyjechali i właśnie wiozą ją do domu? Co będzie, jeśli tu przyjadą, a w domu nikogo nie będzie?

Nie wiem, co robić. Mogłabym poprosić Tessę, żeby została w moim domu, kiedy pojadę po Millie, starając się unikać wyjaśnień lub coś wymyślając na poczekaniu, ale najpierw muszę się dowiedzieć, jak daleko znajduje się to miejsce.

Wpisuję adres w mapach Google i wbijam wzrok w ekran. W rejonie Manchesteru znajduję pięć ulic o nazwie Westmorland i nie mam pojęcia, która jest właściwa. Nie podała mi kodu pocztowego. To może być każda z nich.

Zostało mi tylko jedno rozwiązanie, wyszukuję więc stronę policji hrabstwa Greater Manchester. Niemal wydaję z siebie krzyk, kiedy odkrywam, że lokalny posterunek – ten, na który zabrano Asha – w soboty jest otwarty do osiemnastej. Musieli zawieźć go w inne miejsce. Muszę się tego dowiedzieć, ale na każdej stronie witryny, którą przeglądam, znajduje się informacja, że mogę wysłać wiadomość i ktoś się ze mną skontaktuje za dwa dni. Oczywiście w sytuacji awaryjnej można dzwonić pod 999.

W chwili, kiedy zaczynam już tracić chęć życia, odkrywam numer dostępny w normalnych sytuacjach: 101. Chyba już kiedyś go widziałam, ale nie miałam nigdy żadnych powodów, żeby dzwonić na policję, więc po prostu uciekł mi z pamięci.

Kobieta, która odbiera telefon, jest bardzo grzeczna, a ja wyrzucam z siebie szczegóły, mamrocząc w bardzo niespójny sposób. Prosi o wyjaśnienie kilku rzeczy, kiedy nieustannie zapewniam ją o swoim przekonaniu, że zarzuty postawione Ashowi są całkowicie bezpodstawne i że chcę odzyskać córkę, ale pomyliłam numer i nie wiem, który adres jest właściwy. Krzyczę, że obiecano się ze mną skontaktować, ale nikt do tej pory tego nie uczynił, a ja chcę się dowiedzieć, gdzie trzymają moje dziecko.

Kobieta zachowuje stoicki spokój. Wiem, że to nie jest jej wina, ale muszę wyrzucić z siebie te emocje.

– Proszę pozwolić mi działać, panno Palmer. Sprawdzę, gdzie oni są, kto prowadzi sprawę i oddzwonię – zapewnia.

– Chwileczkę. Co to znaczy? Co pani robi? Kiedy pani oddzwoni? Dzisiaj? Jutro?

– Skontaktuję się w pani sprawie z lokalną placówką opiekuńczą i ktoś do pani oddzwoni tak szybko, jak to tylko możliwe. Z całą pewnością będzie to dziś wieczorem.

Chcę ją zapytać, gdzie mieści się ta placówka i jak długo powinienam czekać na telefon, ale ona już słyszy panikę w moim głosie i uzmysławiam sobie, że niczego w ten sposób nie zdołałam.

Kończę rozmowę i podłączam telefon do ładowarki, choć bateria jest prawie całkowicie naładowana.

Wstaję i zaczynam krążyć po pokoju.

Czterdzieści pięć minut później nadal czekam na dalsze informacje, a moja irytacja narasta coraz bardziej. Po policzkach spływają mi łzy wywołane gniewem, frustracją, niepokojem o Millie i wściekłością na Asha. Wiem, że obwiniam go bez żadnych dowodów, ale zapewne żyłam przez wszystkie te lata u boku potwora.

W końcu odzywa się telefon.

– Dzięki Bogu – jęczę.

W pośpiechu wywołanym chęcią odebrania połączenia zrzucam komórkę na podłogę. Cholera! Na szczęście nadal dzwoni.

– Halo? – Mój głos łamie się przy tym jednym słowie.

– Telefonuję z policji hrabstwa Greater Manchester. Czy rozmawiam z Joanną Palmer? – To głos kobiety, spokojny i przyjazny. Mam nadzieję, że to dobry znak.

– Tak. Gdzie jest Millie? Dokąd ją zabraliście?

– To pani córka, zgadza się?

– Tak, Millie Palmer. Została zabrana do ośrodka opieki społecznej w celu przesłuchania, ale minęły już trzy godziny i nikt się nie odzywa. Próbowałam tam dzwonić, ale musiałam źle zanotować numer. To straszne, że trzymają ją tam tak długo bez kontaktu ze mną.

– Panno Palmer, czy mogę zwracać się do pani Joanna?

– Jo, proszę. Niech mi pani powie, gdzie jest Millie i czy nic jej nie jest.

– Jestem inspektor Becky Robinson. Jestem tu po to, by pomóc, Jo, ale muszę zgromadzić kilka faktów. Czy po tym, jak pani partner Ashraf Rajavi i córka Millie zostali zabrani przez funkcjonariuszy, ktokolwiek w ogóle się z panią kontaktował?

– Nie, i to jest okropne. Millie powinna już być w łóżku.

– Czy jest ktoś tam z panią, Jo?

– Nie. Co to ma do rzeczy z tą sprawą?

– Muszę wyjaśnić, co się wydarzyło od pani telefonu. Operatorka skontaktowała się z lokalną placówką opiekuńczą. Obawiam się, że nie mają żadnych informacji na temat aresztowania pani partnera, więc sprawa została przekazana mnie.

– Nie jest pani stąd?

– Nie, pracuję na komisariacie w Newton Heath.

Serce łomocze mi w piersi i czuję pulsowanie żył na szyi. To nie brzmi dobrze. Czy Ash zrobił coś dużo gorszego, niż sądziłam?

– Nie chcę, żeby pani panikowała. Musimy załatwić to na spokojnie, Jo, ale mogę potwierdzić, że nie mamy żadnych informacji o zabraniu pani partnera i córki przez policję w rejonie hrabstwa Great Manchester.

Przestaję niemal oddychać.

– Co to ma znaczyć? – Sztywnieję. – Oczywiście, że ich zabrali. Byłam tutaj. Widziałam, jak zakuwają Asha w kajdanki. Odczytali mu jego pieprzone prawa!

– I nikt się nie skontaktował?

Nie wiem, dlaczego wciąż o to pyta. Gdyby ktoś się skontaktował, nie musiałabym przecież dzwonić w tej sprawie.

– Nie. Uważa pani, że ci ludzie nie byli z policji i opieki społecznej? To właśnie chce mi pani powiedzieć, prawda? Kto ich w takim razie zabrał, do cholery? – Dławię w sobie krzyk, ale słyszę, że mój głos staje się coraz wyższy i bardziej przenikliwy. – Gdzie oni są?

– Niestety, nie znamy jeszcze odpowiedzi na to pytanie. Wiem, że to trudne, ale będziemy potrzebowali pani pomocy.

– Wyślecie tu kogoś? Proszę, niech ktoś przyjedzie i znajdzie Millie i Asha. – Zaczynam łkać i z trudem wypowiadam ostatnie słowa. Myślałam wcześniej, że sprawy mają się źle, ale jest dużo gorzej, niż sądziłam.

– Lepiej, żeby w pobliżu pani domu nie pojawiła się policja, nawet detektywi po cywilnemu.

Co ona mówi? Dlaczego nie mogą tu nikogo wysłać?

Nagle krew w moich żyłach lodowacieje i już wiem, dlaczego wciąż pytała, czy ktoś się kontaktował. Zmuszam się, żeby zadać pytanie, choć mój głos bardziej przypomina szept:

– W którym wydziale policji pani pracuje?

– W wydziale do spraw ciężkich przestępstw – odpowiada łagodnie, ze zrozumieniem. – Obawiam się, że przynajmniej przez jakiś czas musimy traktować tę sprawę jako porwanie.

Becky słuchała w milczeniu, jak Jo Palmer krzyczy do słuchawki, żądając odpowiedzi, których nie mogła jej udzielić. Nie mogła jej za to winić. Becky również miała dziecko, a gdyby ktoś porwał George'a – lub Bustera, jak częściej na niego wołano – łaknęłaby krwi sprawców.

Był to najdziwniejszy przypadek porwania, z jakim do tej pory się spotkała. Fakt, że zakładnicy zostali zabrani przez osoby podające się za funkcjonariuszy, oznaczał, że zdawali sobie sprawę, iż Jo bez wątpienia zgłosi się na policję, kiedy żadna z ofiar nie pojawi się w domu, a tego z reguły pragnąłby uniknąć każdy porwacz. Ponadto nie zadzwonili jeszcze z żadnymi żądaniem, co dodatkowo pogarszało całą sprawę.

Początkowo Becky się zastanawiała, czy nie jest to jakiś kawał. Niestety zdarzało się stawianie fałszywych zarzutów, musiała więc wszystko sprawdzić, zanim mogła potwierdzić, że Jo Palmer faktycznie mieszkała pod wskazanym adresem, miała córkę Millie i partnera, który pracował jako chirurg dziecięcy. Na ten moment musiała wierzyć jej na słowo.

– Jo, trudno jest mi nawet sobie wyobrazić, co pani czuje – powiedziała – ale musimy postępować ostrożnie. Powinna pani opuścić dom i przenieść się w bezpieczne miejsce, gdzie będziemy mogli porozmawiać i omówić dalsze kroki.

– Nie boję się o swoje bezpieczeństwo. Co z Millie? Z Ashem? Dlaczego ktoś miałby zechcieć ich porwać? Czego mogą chcieć od mojej rodziny?

– Tego nie wiemy, ale może uda się nam do czegoś dojść, kiedy będziemy mieli okazję z panią porozmawiać.

– Nie mogę wyjść z domu! A jeśli przywiozą Millie z powrotem, a mnie tu nie będzie?

– Wyśleliśmy już zespół, który będzie obserwował pani dom, Jo. Nikt się nie dowie, że tam są, ale będą monitorować wszystkich przychodzących i wszelkie połączenia z numerem stacjonarnym. Sprawdzą również, czy ktoś inny nie obserwuje domu. W tej chwili nic na to nie wskazuje. Jeśli ktoś tam przyjedzie, z Millie lub bez niej, dowiemy się o tym.

Becky wyjaśniła pośpiesznie, co Jo powinna zrobić i dokąd pojechać.

– Co będzie pani miała na sobie, żeby mój kolega mógł panią zidentyfikować? – zapytała Becky.

– Czerwony płaszcz i turkusowy szal. Skąd będę wiedziała, czy nie jestem śledzona?

– Będziemy obserwować. Proszę spróbować zachować spokój. Wiem, że proszę o wiele.

– To dla Millie i Asha. Zrobię, co konieczne, żeby jak najszybciej ich odzyskać.

– Zanim się rozłączymy... czy Ash lub Millie mają ze sobą telefon?

– Millie ma tylko siedem lat, a komórka Asha została w domu.

Becky poczuła rozczarowanie. Gdyby Ash miał przy sobie telefon, mogliby chociaż spróbować go namierzyć. To nigdy jednak nie gwarantowało żadnej pewności, a ci porywacze wydawali się zbyt zorganizowani i profesjonalni, żeby pozwolić mu zatrzymać telefon.

– Może go pani zabrać? I swój telefon również.

– Dobrze. Czy mam wyjechać już teraz? – Głos Jo się załamał i Becky wyczuła, że choć kobieta starała się ze wszystkich sił zachować opanowanie, to była bliska załamania.

– Jak najszybciej, ale kiedy pójdzie pani do samochodu, proszę się nie rozglądać w poszukiwaniu kogokolwiek. Niech się pani skupi na drodze i przestrzega ograniczeń prędkości niezależnie od tego, jak kuszące mogłoby być przyspieszenie. Będziemy panią obserwować.

Jo, zrobimy, co w naszej mocy, żeby odzyskać pani córeczkę i partnera.

Kiedy Becky po raz kolejny spróbowała uspokoić Jo i przekonać ją, że postępuje słusznie, opuściła biuro i zbiegła po schodach. Bardzo współczuła tej kobiecie i była zdeterminowana, żeby znaleźć jej partnera i dziecko.

Musiała być gotowa i czekać na przyjazd Jo w miejsce, w którym będzie bezpieczna, gdzie będą mogli monitorować jej połączenia i spróbować dostać od niej jakiegokolwiek wskazówki na temat tego, kto mógł stać za porwaniem jej rodziny.

Becky zamierzała prowadzić to śledztwo ze specjalnie dobranym zespołem. W tego typu sytuacjach brano ochotników i nikt z zewnątrz nie mógł się dowiedzieć, że doszło do porwania. Konsekwencje dla zakładników mogłyby być bardzo poważne.

Otworzyła drzwi wejściowe do budynku i jęknęła. Padał grad, a jej samochód stał na drugim końcu parkingu. Nie miała jednak czasu, żeby zwlekać. Uniosła rękę, mając nadzieję, że chociaż trochę się osłoni, i pobiegła zadowolona, że przynajmniej włożyła dziś dżinsy i trampki. Kiedy nadeszło połączenie, była już po dyżurze, ale zostawiła Bustera ze swoim partnerem Markiem i błyskawicznie pojechała na komisariat, żeby porozmawiać osobiście z Jo Palmer.

Becky wskoczyła do samochodu, ścierając z głowy kropelki, które nie wsiąkły jeszcze w jej długie do ramion włosy. Włożyła kluczyk do stacyjki i nacisnęła ekran telefonu. Dźwięk sygnałów połączenia wypełnił wnętrze, kiedy przełączyła się na głośniki Bluetooth.

– Becky! Co mogę dla ciebie zrobić o dwudziestej pierwszej trzydzięci w deszczowy, sobotni wieczór?

Głos Toma był wesoły, co można było powiązać ze zbliżającymi się narodzinami dziecka, którego spodziewała się jego partnerka Louisa. Becky wiedziała jednak, że zepsuje mu wieczór.

– Wybacz, Tom. Wiem, że to niezbyt dobry moment, ale chyba powinieneś wiedzieć, że mamy tu potencjalne porwanie,

a przynajmniej tak należy założyć, dopóki nie zgromadzimy więcej informacji. Wszystko jest na swoim miejscu, przestrzegam protokołu i rozmawiałam już z nadinspektorem Stanley. Powiedziała, że ludzie powinni być w gotowości, więc będziesz musiał przyjechać.

– Opowiedz.

Becky przekazała Tomowi wszystkie szczegóły, a on wysłuchał ją cierpliwie.

– To bardzo nietypowy modus operandi – uznał, kiedy skończyła. – Fałszywa policja? Zdawali sobie chyba sprawę, że w pewnej chwili ofiara będzie musiała zwrócić się do nas?

– Dokładnie tak pomyślałam. Ale to całkiem ciekawy sposób. Większość ludzi nie kwestionuje tożsamości policjantów i nie przyszłoby im do głowy, że ktoś może się pod nich podszywać. Zanim zadzwoniła do nas Jo Palmer i wszystko sprawdziliśmy, tamci zyskali jakieś trzy godziny. Może planowali skontaktować się z nią tuż po odjeździe, żeby ją poinformować o zakazie zgłaszania tej sytuacji, ale coś poszło nie tak.

– Nie podoba mi się ta sprawa i to, co może się z nią wiązać. Gdzie się spotykacie?

– W ośrodku szkoleniowym. Funkcjonariusz zabierze ją z hotelu w Salford Quays i przewiezie do nas. Tam będzie bezpieczna i pozwoli nam to monitorować jej połączenia telefoniczne. Musimy wysłać zespół do niej do domu, żeby poszukali śladów, ale jeszcze się nie zastanowiłam nad tym, jak to zorganizować.

Tom wiedział doskonale, że wysyłanie tam zespołu techników w białych kombinezonach nie byłoby najrozsądniejszym wyjściem, jeśli dom był pod obserwacją, ale musieli zdobyć jakieś dowody. Zapowiadało się trudne postępowanie.

– Tak czy inaczej, chciałam, żebyś był na bieżąco. Co u Louisy?

– Jeszcze nic.

Becky usłyszała w tle czyjś głos, ale nie zrozumiała wypowiedzianych słów.

– Jesteś pewna? – zapytał Tom gdzieś poza słuchawką. – Louisa twierdzi, że powinienem do ciebie dołączyć. Powiedziała, że jeśli tego nie zrobię, będę wiercił się tylko niecierpliwie, a oficjalnie nie jestem jeszcze na urlopie ojcowskim.

Tom dzień wcześniej brał udział w pogrzebie dziadka Louisy, a Becky czuła się winna, że wyciąga go z domu, ale szybko rozwiązał jej wątpliwości.

– Z Louisą wszystko w porządku. Jej dziadek miał pięćdziesiąt trzy lata i trochę cierpiał w ostatnim czasie. Żałuje tylko, że nie zdążył dożyć narodzin prawnuka. Mamy tu na miejscu Lucy, więc będą dotrzymywały sobie towarzystwa.

Lucy była nastoletnią córką Toma i mieszkała z nim i Louisą od kilku miesięcy – początkowo z powodu matki, Kate, która była właśnie leczona na raka, ostatnio jednak również z tego powodu, że – pobłogosławiona przez Toma i Lucy – Kate zdecydowała się żyć pełnią życia i wybrała się na dłuższy urlop.

– Wycieczka dookoła świata – wyjaśnił Becky Tom przed kilkoma tygodniami. Stwierdził, że zamknięcie na statku, nawet jeśli ten miał rozmiary małej wioski, było jego pomysłem na piekło. Większość ludzi, których znała Becky, pozieleniałaby z zazdrości.

– To twoja decyzja, czy dołączasz, czy nie, Tom. Nie dzwoniłam, żeby cię o to prosić.

– Wiem. Louisa też o tym wie. Będę na miejscu jak najszybciej. Kto po nią jedzie?

– Sierżant Rob Cumba. Chyba go nie znasz, spotkaliśmy się na kursie przed kilkoma miesiącami. To taki typ z lekkim ADHD – robi wszystko z podwójną szybkością – ale jest miły i ładnie się uśmiecha, a ona będzie potrzebowała każdego możliwego wsparcia.

– Racja. Do zobaczenia wkrótce. Mam nadzieję, że dotrę na miejsce przed naszą ofiarą.

Przy tego typu porwaniach osoby, które zostały bezprawnie zabrane, określano mianem zakładników. Te, które pozostały,

teoretycznie odpowiedzialne za przywrócenie im wolności, były ofiarami.

Jo Palmer.

Kiedy idę do samochodu, staram się ze wszystkich sił nad sobą panować. Niemal niemożliwe wydaje mi się powstrzymanie przed zerknięciem przez ramię w celu sprawdzenia, czy na cichej ulicy nie stoi zaparkowany jakiś samochód.

Nie rozglądaj się, nie rozglądaj się.

Mamrocę te słowa pod nosem, kiedy zbliżam się do auta i naciskam pilota, żeby go otworzyć. Krzywię się, gdy światła błyskają, sygnalizując potwierdzenie. Czy oni po mnie przyjadą? Wiedzą, dokąd jadę? Spróbują mnie zatrzymać?

Macam przy klamce, starając się uchwycić drżącymi palcami zimny, lśniący metal, w końcu wsiadam do środka, uruchamiam silnik i wycofuję wóz w stronę bramy. Nasz podjazd jest dość zdradliwy, zakręca w połowie, a wzdłuż niego leżą dekoracyjne kamienie. Czuję się, jakbym zdawała na prawo jazdy. Przebita opona to ostatnia rzecz, jakiej mi teraz trzeba. Wydaję z siebie cichy jęk paniki, ale powoli wyjeżdżam tyłem.

Deszcz pada nieustannie od kilku dni, a ulice są mokre i pełne kałuż w miejscach, gdzie odpływy nie zdołały odprowadzić wody. Reflektory przejeżdżających samochodów podświetlają strugi lejące się z nieba, rysując zygzaki jasnego światła. Unoszę dłoń do czoła, żeby mnie nie oślepiały. Zbyt długo wpatruję się w lusterko wsteczne, zastanawiając się, czy reflektory z tyłu należą do tego samego samochodu, który jechał za mną od domu. Policja czy porywacze? Nie sposób tego stwierdzić.

Mam w głowie plan trasy, ale na każdym skrzyżowaniu zadaję sobie pytanie, czy jadę we właściwym kierunku. Czy to powinno trwać tak długo? Czy nie powinnam być już na miejscu? Staram się

jednocześnie zdusić w sobie łkanie. Jeśli się popłaczę, nie będę dobrze widziała, a bezpieczne dotarcie na miejsce jest teraz najważniejsze.

Zjeżdżam z ostatniego ronda i dostrzegam przed sobą hotel, do którego kazano mi przyjechać. Parking w pobliżu recepcji jest zajęty, więc muszę zostawić samochód na drugim końcu. Stawiam kołnierz czerwonego płaszcza przeciwdeszczowego, owijam ciasno turkusowy szal wokół szyi i idę w stronę wejścia.

Recepcja jest duża i jasno oświetlona, z sofami i wygodnymi fotelami ustawionymi wokół niskich ław. Rozglądam się, ale nie wiem, kogo mam wypatrywać, i muszę wyglądać nieco dziwnie, z szeroko otwartymi oczami i wyrazem strachu na twarzy.

– Jo?

Odwracam się i zauważam mężczyznę z ogoloną głową, ubranego w dżinsy i ciemną kurtkę. Jest mniej więcej w wieku Samiego i uśmiecha się do mnie troskliwie.

Uświadamiam sobie, że nawet nie odpowiedziałam, ale on patrzy mi w oczy i dotyka mojego ramienia.

– Jestem Rob. Proszę pójść ze mną.

W milczeniu idziemy pospiesznie ramię w ramię w kierunku tylnej części hotelu. Rob daje znak dziewczynie w ciemnym kostiumie, która wbija kod na klawiaturze i otwiera nam drzwi. Jesteśmy na tyłach budynku, w części przeznaczony wyłącznie dla personelu. Wszędzie wokół kręcą się ludzie w rozmaitych strojach – kelnerzy, kucharze, sprzątacze – a kilka osób rzuca nam zaciekawione spojrzenia, kiedy przechodzimy przez obszar przyjęć towaru, tunel z ciągnącymi się pod ścianami metalowymi klatkami na kółkach. Ich zawartość bez wątpienia czeka na odbiór.

W przestrzeni, która wygląda na zarezerwowaną zazwyczaj dla ciężarówek, parkuje ciemnoniebieski samochód. Rob kieruje mnie w jego stronę i otwiera drzwi od strony pasażera.

Wsiada i odwraca się do mnie.

– Wszystko w porządku?

– Nie.

Chyba oczekiwał takiej odpowiedzi, bo tylko kiwa głową i uruchamia silnik.

– To nie potrwa długo. Za kwadrans będziemy na miejscu.

Teraz, kiedy mogę już tylko myśleć, moje ręce zaczynają się coraz mocniej trząść. Splatam je mocno razem. W torebce odzywa się komórka.

Rob rzuca mi pełne oczekiwania spojrzenie.

– Rozpoznaje pani numer? – pyta, kiedy wyciągam telefon.

Zerkam na ekran.

– To moja przyjaciółka Tessa.

– Proszę nie odbierać. Oddzwoni pani do niej później. Najpierw musimy się przekonać, co powie szef.

I tak nie zamierzałam odbierać, bo Tessa zaraz by się zorientowała, że coś jest nie tak, a to wywołałoby lawinę pytań, na które nie mam ochoty udzielać odpowiedzi.

Jedziemy w milczeniu przez nieznaną mi część Manchesteru.

Kwadrans wydaje się dłużyć, w końcu jednak podjeżdżamy pod bramę z kutego żelaza, a mój kierowca wyskakuje, żeby połączyć się przez interkom. Wraca do samochodu, a brama zaczyna się otwierać. Wjeżdżamy do środka i kierujemy się w stronę dużego budynku z czerwonej cegły. Objeżdża go, żeby zatrzymać samochód przy bocznej ścianie, w pobliżu małych drzwi, po czym odwraca się do mnie.

– Wprowadzę panią do środka.

Przez chwilę nie mam ochoty wysiadać z samochodu. Oznacza to bowiem, że będę zmuszona stawić czoło temu, co się wydarzyło – co nadal trwa – ale Rob już okrążył samochód i otwiera drzwi, nie zwracając uwagi na padający deszcz.

Idę za nim do budynku. Mijamy jasno oświetlony korytarz z zamkniętymi drzwiami po obu stronach, a nasze kroki odbijają się echem od wyłożonej ciemnym linoleum podłogi. Docieramy do ostatnich drzwi. Rob puka i naciska klamkę.

Wewnątrz widzę dwie osoby – ładną, młodą kobietę o ciemnych, sięgających ramion włosach i wysokiego, barczystego mężczyznę w dżinsach i ciemnej, skórzanej kurtce. Kobieta robi krok w moją stronę.

– Cześć, Jo. Jestem inspektor Becky Robinson. Rozmawialiśmy przez telefon. To mój szef, nadinspektor Tom Douglas.

12

Detektywi, Tom i Becky – jak kazali mi się do siebie zwracać – mają zatroskane miny i wyraźnie widać, że niepokoją się tym, co się wydarzyło. Odnoszę wrażenie, że choć ci ludzie na co dzień mają do czynienia z różnymi rodzajami przestępstw, ich współczucie nie jest udawane.

– Chciałabyś czegoś do picia? – pyta Tom. Ma ciepłe spojrzenie, przez które znów do oczu napływają mi łzy. „Płacz nic tu nie pomoże”, jak mawiała moja matka.

– Poproszę trochę wody. – Mój głos jest skrzekliwy od dławionych łez.

Znalazłam się w pomieszczeniu, które przypomina skrzyżowanie biura i salonu. To chyba jakaś świetlica, ale nie ma tu niczego, dzięki czemu czułabym się jak w domu.

Zaczynają mięknąć mi kolana i szukam miejsca, by usiąść. Prowadzą mnie na błękitną sofę, a Tom zwraca się po cichu do Roba, który kiwa głową, zawraca na pięcie i wychodzi, zapewne po wodę dla mnie.

– Przykro mi, że musieliśmy cię tutaj sprowadzić – mówi Becky. – Wyjaśniałam to przez telefon, ale jeśli masz jakieś pytania, to słucham.

Siadam ze zwieszoną głową, próbując skoncentrować się na czymś innym niż ciągła i ta sama myśl dotycząca mojego dziecka.

– Dlaczego ktoś porwał Asha i Millie?

– Tego nie wiemy i zaraz do tego wrócimy, ale czy mogłabyś nam teraz oddać telefon? Musimy monitorować wszystkie połączenia, ale zwrócimy go zaraz, żebyś mogła je odbierać.

Z pewnością ma na myśli telefon z żądaniem okupu lub czegokolwiek innego. Ale dlaczego ich porwano? Nic nie przychodzi mi do głowy.

– Masz także telefon swojego partnera? Czy one są zablokowane?

Grzebię w torebce wśród przypadkowych przedmiotów, które zabrałam ze sobą, i wyjmuję komórkę Asha.

– Tak, ale używamy tego samego kodu, 7654. Telefon Asha wymaga podania pięciu cyfr, więc na końcu jest dodatkowa trójka.

– Masz jakieś zdjęcia Asha i Millie? – pyta Tom.

Przewijam zawartość galerii, żeby znaleźć coś odpowiedniego – Ash wygląda poważnie, ale to jego zwyczajowy wyraz twarzy, a Millie uśmiecha się wesoło. Dotykam na moment ekranu, pragnąc poczuć jej miękką skórę.

– Świetnie – mówi Tom uspokajającym tonem. – Pobierzemy je i prześlemy zespołowi. Oczywiście tylko tym, którzy są wtajemniczeni. W takim wypadku jak ten staramy się angażować jak najmniej osób.

Ma na myśli sytuację, w której ktoś jest opłacany przez porywaczy. Sama myśl sprawia, że przechodzi mnie dreszcz.

Oddaję telefony, a Tom przekazuje je Robowi, który wrócił z wodą dla mnie.

Becky pochyla się w moją stronę.

– Wiem, że powiedziałaś mi już, co się wydarzyło, kiedy rozmawiałyśmy, ale na wypadek gdybyśmy coś przegapili, mogłabyś opowiedzieć o tym ponownie? Tom nie słyszał cię bezpośrednio, a to może być pomocne.

Relacjonuję jeszcze raz, jak usłyszałam pukanie do drzwi, jak Ash został zakuty w kajdanki, jak się dowiedziałam, że mogę być w to zamieszana, jak nalegali, żeby Millie pojechała z Janet i Bobem. Mówię nieco nieskładnie, budując niepełne zdania.

– Powinnam była ich powstrzymać, odmówić zabrania mojej córki, ale powiedzieli przecież, że są z policji! Poza tym bardzo się martwiłam, że jeśli narobię hałasu, wystraszę Millie na śmierć. Ani

przez chwilę nie zwątpiłam, że byli prawdziwymi funkcjonariuszami i prawdziwymi pracownikami opieki społecznej. Dlaczego miałabym wątpić? Powiedzieli też, że jeśli będę utrudniać, mogą mnie za to aresztować. Robiłam więc wszystko, żeby odbyło się to z jak najmniejszym wpływem na moje dziecko. Oddałam ją.

– Pokazali jakieś dowody tożsamości? – pyta Tom.

– Tak, ale nie przyjrzałam się im. Po prostu to zaakceptowałam. – Milczę przez chwilę. – Aż wstyd się przyznać, ale kiedy zabrali Asha, zaczęłam się zastanawiać, czy to prawda, czy naprawdę mógł skrzywdzić Millie. – Unoszę wzrok i patrzę Becky prosto w oczy. – Z pewnością słyszysz o wielu oszukanych kobietach, prawda? Zaczęłam się zastanawiać, czy nie jestem jedną z nich.

Znów zaczynają mi dygotać ręce. Becky podnosi moją szklankę, kiedy próbuję odzyskać nad sobą kontrolę.

– Musimy cię poprosić o pełny opis ludzi, którzy weszli do twojego domu. Pokażemy ci zdjęcia, może kogoś rozpoznasz. Ważne jest teraz, abyś powiedziała nam wszystko, co pamiętasz w związku z samochodami. Kojarzysz ich kolor, markę?

Zamykam oczy i próbuję się skoncentrować. Byłam tak skupiona na małej, bladej twarzą Millie przyciśniętej do szyby. Nie zapamiętałam żadnych szczegółów, ale teraz muszę się postarać, by cokolwiek sobie przypomnieć.

– Ten, którym jechała Millie, był chyba srebrny. Nie widziałam odjazdu Asha. – I nawet się z nim nie pożegnałam...

– Ten srebrny samochód to był sedan czy hatchback?

Próbuję sobie przypomnieć, ale za każdym razem widzę tylko jej twarz. Dlaczego nie mogę przywołać szczegółów? Krzyczę gdzieś w środku, ale w jakiś sposób udaje mi się wyrzucić z siebie kilka słów.

– Przykro mi, nie przypominam sobie. To chyba był nieduży hatchback, ale mogę się mylić.

– Nie przejmuj się. Pamiętasz może, która to była godzina? – pyta Becky.

Nie odpowiadam. Moje myśli są gdzie indziej – z Millie. Czuję jej rękę na szyi, kiedy całuje mnie na dobranoc.

– Jo – mówi cicho Becky – wiemy, jakie to wszystko jest dla ciebie trudne, ale znajdziemy ich. Na ten moment jesteś jedyną osobą, która może nam pomóc. Wybacz, ale musimy naciskać cię dalej.

Mają oczywiście rację, a ja muszę się pozbierać.

– Około szóstej usiedliśmy do kolacji. Nie skończyliśmy jeść, więc mogło być mniej więcej piętnaście po. Nie zaczęliśmy nawet puddingu, który przygotowałam, ulubionego dania Millie. Z jabłkową kruszonką, choć trochę się przypalił.

Nie wiem, dlaczego im to wszystko opowiadam. Moja córeczka z pewnością chętnie by go spróbowała.

– Świetnie sobie radzisz, Jo. Daj mi chwilę, przekażę zespołowi to, co wiemy do tej pory. – Becky wskazała jedne z drzwi. – Funkcjonariusze w pomieszczeniu obok przygotowują sprzęt, który umożliwi śledzenie przychodzących do ciebie połączeń. Będziemy słyszeli wszystko, co zostanie powiedziane. Mamy tutaj też oddzielny pokój, z którego Tom i ja będziemy wszystko koordynować. Zapewniam cię, że dysponujemy zespołami ludzi, którzy pracują nad zlokalizowaniem miejsc, gdzie zabrano Asha i Millie. Sprawdzą kamery monitoringu w okolicy, a kiedy zidentyfikujemy samochód, prześledzimy, dokąd pojechał. Rob, którego już poznałaś, jest naszym łącznikiem, więc będzie tu wpadał od czasu do czasu.

Becky wstaje i idzie w stronę drzwi do sąsiedniego pomieszczenia. Odwracam się do Toma.

– Nie rozumiem tego. Dlaczego oni porwali Asha i Millie? Ja nie mam żadnych pieniędzy! Co oni chcą zyskać na porwaniu ich dwojga?

Tom pochyla się w moją stronę z rękami wspartymi na kolanach.

– Nie wiemy tak do końca, czy to jest to, co myślimy, Jo. Musimy zachować środki ostrożności, bo jeśli jest to rzeczywiście porwanie, trzeba kontrolować sytuację. Jesteśmy do tego przeszkoleni

i zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby sprowadzić ich bezpiecznie do domu.

Mam ochotę go zapytać, ile razy im się nie powiodło, ale nie mam tyle odwagi. Nie sędzę, żeby mnie okłamał – nie sprawia wrażenia takiego człowieka – więc chyba wolę nie wiedzieć. Becky wraca do nas z młodą, rudowłosą kobietą.

– Jo, poznaj Zoe, funkcjonariuszkę do spraw kontaktów z rodziną. Kiedy Tom i ja będziemy pracować nad sprawą, Zoe będzie się tutaj tobą opiekować. Dopilnuje, żeby niczego ci nie brakowało.

Puszczam jej słowa mimo uszu i choć rejestruję, że Zoe się ze mną przywitała, wolę zadać kolejne pytania.

– Jeśli to nie jest porwanie, to co jeszcze wchodzi w rachubę?

Tom rzuca mi przepraszające spojrzenie.

– Jeszcze nie wiemy. Przekonajmy się, czy nawiążą kontakt, wtedy będziemy wiedzieli nieco więcej. Twierdzisz, że nie masz żadnych pieniędzy, a twój partner?

Kręcę głową, bo tak naprawdę nie wiem.

– Nigdy go o to nie pytałam. Od początku uważałam, że powinniśmy mieć odrębne konta. To dom Asha i on opłaca rachunki. Ja nie pracuję tak często, jak bym chciała – jestem aktorką. – Nagle przychodzi mi do głowy myśl, że mogę zostać odebrana jak jakiś pasożyt, utrzymywany przez mężczyznę i niepotrafiący o siebie zadbać. – Zaoferowałam się, że poszukam pracy w sklepie albo w podobnym miejscu, ale Ash twierdzi, że jest szczęśliwy, mogąc zaopiekować się nami. Taki już jest. Do tego przywykł.

– Co masz na myśli?

– Ash praktycznie wychował sam swojego młodszego brata i siostrę. Ojciec wysłał ich za młodu do szkoły z internatem w Wielkiej Brytanii, a Ash nie mógł znieść myśli, że nie będą mieli się gdzie podziać w trakcie wakacji. Oni pochodzą z Abu Zabi. Jest od nich dużo starszy, więc kiedy nadeszła pora pójścia na uniwersytet medyczny, zdecydował się przyjechać tutaj, żeby mieć na nich oko w czasie wolnym do szkoły.

– Skoro ojciec Asha opłacił swoim dzieciom wyjazd do szkoły z internatem w Wielkiej Brytanii, to chyba znaczy, że jest zamożny?
– mówi Tom. – Czy to możliwe, że to on miałby zapłacić okup?

Unoszę głowę i patrzę mu w oczy. Taka możliwość jeszcze nie przyszła mi do głowy.

– Nie wiem, czy jego ojciec ma pieniądze. Ash rzadko o nim wspomina, a jego matka jest nieobecna już od ponad dwudziestu pięciu lat. Nigdy ich nie poznałam, więc szczerze mówiąc, nie mam pojęcia.

Widzę, że to ma jakieś znaczenie dla dwojga detektywów.

– Musimy się z nim skontaktować i dowiedzieć, czy ktoś zwrócił się do niego w sprawie syna i wnuczki.

Patrzę zaskoczona na Toma. Wnuczki? Oczywiście, że tak pomyśleli.

– Nie wydaje mi się, żeby ojciec Asha w ogóle wiedział o istnieniu Millie. Po tym, co o nim słyszałam, trudno mi sobie wyobrazić, że zechciałby zapłacić okup za syna, nie mówiąc o dziecku, z którym nie łączy go więź krwi.

Becky pochyla się w moją stronę.

– Chcesz powiedzieć, że Ash nie jest ojcem Millie?

– Ash jest jej ojcem, od kiedy skończyła sześć miesięcy. Nie jest jednak ojcem biologicznym.

Dostrzegam spojrzenie, które Becky rzuca Tomowi, i wiem, co sobie myśli. Może porywacze nie wiedzą, że mała nie jest dzieckiem Asha. Albo sądzą, że odziedziczyła barwę skóry po mojej rodzinie. A może uważają, że niezależnie od problemu rodzicielstwa ojciec Asha i tak zapłaci okup. To niepokojąca myśl. Z tego, co słyszałam, ten człowiek zechciałby sprawdzić, czy nie blefują.

A jeśli zgodziłby się zapłacić za Asha, ale nie za Millie? Co się wtedy stanie z moją małą dziewczynką?

Nagle w głowie pojawia mi się niespodziewana myśl dotycząca mężczyzny stojącego w moich drzwiach, próbującego wejść do środka i żądającego spotkania z moim dzieckiem.

Ze swoim dzieckiem.

Becky czyta mi w myślach.

– Co możesz powiedzieć na temat biologicznego ojca Millie? – pyta.

– To on! – wykrzykuję te słowa, prostując się gwałtownie. – Teraz to wszystko ma sens. Prosił mnie o spotkanie z nią, a ja mu odmówiłam. Jestem też pewna, że za mną chodził. Poza tym nie podoba mu się, że Ash jest jej ojcem. To Steve musiał zorganizować ich porwanie!

Mam ochotę zerwać się z sofy, zachęcić Toma i Becky, by rzucili się w wir poszukiwań tego człowieka. Ale oni się nawet nie ruszyli.

– Opowiedz nam o nim. Zacznij od początku. Im więcej zrozumiemy, tym lepiej.

Biorę głęboki wdech, wypuszczam powoli powietrze i zaczynam mówić.

– Jej ojciec nazywa się Steven Allman. Był pracownikiem teatralnym i poznałam go podczas naszego tournée, w trakcie którego graliśmy dość kiepską interpretację *Jesus Christ Superstar*. Powiedział, że jeśli jestem w ciąży, to jest to wyłącznie wina mojej bezmyślności. Nie chciał mieć nic wspólnego z dzieckiem. To mi odpowiadało. I tak byłby z niego parszywy ojciec. Millie wie o jego istnieniu, ale nigdy go nie poznała – i nigdy nie pozna, jeśli chcecie znać moją decyzję.

– Nie bierze udziału w jej życiu? – pyta Becky.

Prycham z niezadowoleniem.

– Nie widziałam się z nim, od kiedy powiedziałam mu o ciąży przed laty, aż do spotkania przed kilkoma tygodniami. To naprawdę beznadziejny przypadek. Po spektaklu byłam napompowana

adrenaliną, choć nie wypadło nam to najlepiej. Trwało to tylko tydzień – mam na myśli mój związek z jej ojcem – a tournée niewiele dłużej. Tak czy inaczej, nie wykazał żadnego zainteresowania Millie. Uważał, że powinnam była przerwać ciążę. Nigdy nie próbowałam ukrywać faktu, że Ash nie jest ojcem Millie. To żadna tajemnica, poza tym nietrudno się domyślić, kiedy się na nich popatrzy. Millie wie, że jej ojciec był kimś, kogo krótko znałam, i że straciliśmy kontakt przed jej narodzinami. Ash zawsze był jej tatą, nie pamięta nikogo innego. Jestem pewna, że zakochał się w niej, zanim obdarzył uczuciem mnie.

– Powiedziałaś, że niedawno nawiązał kontakt – mówi Becky. – Czy była ku temu jakaś szczególna przyczyna?

– Tak, i to wszystko moja wina – odpowiadam, zła na siebie za własną głupotę. – Wskazałam ojca Millie w jej akcie urodzenia i teraz odczułam tego skutki. Skontaktowałam się z nim przed kilkoma tygodniami, ponieważ chciałam, żeby Ash adoptował Millie. On o tym nie wie – to miała być niespodzianka – ale uznałam, że będzie dużo łatwiej, jeśli Steve zgodzi się wcześniej.

– A teraz chce się z nią zobaczyć? – wtrąca Becky.

Kiwam energicznie głową.

– Tak! Nie dostrzegacie tego? To musi być on! Przyszedł do mnie do domu w ubiegłym tygodniu. Chodził za mną, kiedy odbierałam ją ze szkoły, jak jakiś stalker. Ale nie zrobił tego chyba po raz pierwszy. Już wcześniej czułam na sobie jego spojrzenie. Powiedział, że nie będzie czekał w nieskończoność. Proszę, musicie go znaleźć.

Tom i Becky zostawili mnie samą, pogrążoną w myślach, informując, że muszą przekazać zespołowi nowe informacje. Opowiedziałam im o wszystkim, co wiem, o wszystkich wydarzeniach. Choć usunęłam jego wiadomości, numer Steve'a mam w telefonie i mam ogromną ochotę do niego zadzwonić. Tom stwierdził jednak, że muszą się tym sami zająć, i od razu zabrali się do roboty.

Dlaczego ja w ogóle się z nim skontaktowałam?

Jeszcze sześć tygodni temu Steve nie wiedział absolutnie nic o Millie – nie znał nawet płci dziecka – ale musiałam się do niego zwrócić, chcąc załatwić sprawy związane z adopcją. Kiedy w końcu go odnalazłam, okazało się, że przez ten czas poprawił znacznie swój status i pomyślał, że dzwonię do niego z powodu pieniędzy.

– Steve, mówi Jo Palmer – powiedziałam, kiedy w końcu przekonałam pyszałkowego asystenta, żeby mnie z nim połączył.

Przez chwilę się nie odzywał.

– Jo? – Nagle sobie przypomniał. – Mario Magdaleno, Jo?

– Tak, to ja.

– Ha! Nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek cię usłyszę. Wydawało mi się, że wyraziłem się wtedy jasno, ale pewnie usłyszałaś skądś, że nieźle sobie radzę i masz chrapkę na moje pieniądze? Dla dziecka? Bo zakładam, że je urodziłaś?

Wstrzymałam oddech i policzyłam do pięciu. Kmiot pozostanie kmiotem.

– Nigdy nie poprosiłam cię nawet o pensa, Steve, i nie w tej sprawie do ciebie dzwonię. Jesteś jednak wpisany na akcie urodzenia Millie jako ojciec i...

– Słucham?

– ...chcę, żeby jej tata – człowiek, który ją wychował – mógł ją zaadoptować. Muszę mieć pewność, że nie sprzeciwisz się tej adopcji.

Milczał przez chwilę, a ja pozwoliłam mu się zastanowić nad tym, o co poprosiłam.

– Jaka ona jest? Moja córka?

– A co mam ci powiedzieć? Jestem jej mamą i kocham ją ponad wszystko na świecie.

– Wyślesz mi jakieś zdjęcia?

– A zgodzisz się na adopcję?

I tak się to wszystko zaczęło – te ciągłe przepychanki między nami. Nagle Steve zapragnął dowiedzieć się wszystkiego na jej temat, a teraz chciał ją zobaczyć. Bóg jeden wie, skąd wzięło się to jego

nagle zainteresowanie, zważywszy na pierwszą reakcję na mój telefon. Nie tak to miało wyglądać. Nie powiedziałam ani słowa Ashowi, bo w ten sposób doprowadziłabym jedynie do tego, że poczułby się rozczarowany.

Steve uznał, że nie tylko chce dowiedzieć się wszystkiego na temat Millie, ale również na temat Asha.

– Nazywa się Ashraf Rajavi i...

– Skąd on jest? – przerwał ostro.

– Jest Irańczykiem, ale wychował się w Abu Zabi. Co to ma do rzeczy?

– Arab? Jest muzułmaninem?

– O mój Boże! Widzę, że uprzedzenia rasowe w Bermondsey mają się doskonale! Powiem ci, kim on jest. Jest cudownym tatą i znakomitym chirurgiem dziecięcym. Wystarczy?

Steve umilkł na chwilę.

– I modli się pięć razy dziennie zwrócony twarzą w stronę Mekki?

W tym momencie eksplodowałam.

– Nie, ale czy to miałoby jakieś znaczenie, gdyby nawet tak robił? Jest zajebistym facetem i fantastycznym rodzicem! Mam to w dupie, czy pochodzi z Jowisza i uważa, że Kubuś Puchatek jest bogiem całej ludzkości, jeśli tylko kocha moją córkę.

Zajadły bydlak.

W jeszcze większym stopniu utwierdziłam się w przekonaniu, że nie chcę widzieć Steve'a w pobliżu Millie, która nigdy w swoim krótkim życiu nie słyszała o żadnych uprzedzeniach i mam nadzieję, że nigdy nie usłyszy.

Ale było już za późno. Zasiałam ziarno i od tamtej pory zastanawiałam się, jak powiedzieć Millie, że jej biologiczny ojciec nagle się nią zainteresował, szczególnie jeśli postanowi się ujawnić bez mojego błogosławieństwa.

Czy za tym wszystkim stoi Steve? Czy nagle uznał, że chce mieć Millie dla siebie i z jakiejś przyczyny zapragnął ukarać Asha?

Policja będzie musiała go przesłuchać, ale jeśli się mylę i on nie ma z tym nic wspólnego, to mam przeczucie, że nabierze jeszcze większej wrogości wobec Asha i będzie utrudniał tę adopcję.

Dlaczego ja w ogóle teraz myślę o adopcji?

Przecież mogę już nigdy nie odzyskać Millie i Asha.

Tom i Becky udali się pospiesznie do pokoju operacyjnego, który działał teraz na pełnych obrotach.

– Każę komuś natychmiast sprawdzić tego Stevena Allmana, Tom. To może być całkiem obiecujący trop.

Tom milczał przez chwilę, wstukując kod umożliwiający otwarcie drzwi.

– Zdecydowanie wymaga to sprawdzenia, choć brzmi nieco ekstremalnie. Wie o dziecku od kilku tygodni, ale ujawnił się dopiero przed kilkoma dniami. Szedł za nimi ze szkoły do domu, zgodnie z tym, co zapowiedział Jo. Może chciał się dowiedzieć, jak wygląda jego dziecko. Potem zapytał, czy może się z nią spotkać. Trochę trudno założyć, że posunąłby się do zaaranżowania tak wymyślnego porwania zaledwie kilka dni później, kiedy mógł zgłosić się do sądu o prawo widzenia.

– Ona wspomniała, że Rajavi nie spodobał mu się w roli ojca jego córki.

– To prawda. Zgadzam się z tym, że musimy go znaleźć i przekonać się, co ma do powiedzenia, jednak wszystkie inne ścieżki śledztwa muszą być kontynuowane. Nie pozwól, żeby wszyscy skoncentrowali się tylko na nim.

Becky pokiwała głową, a Tom poczuł się odrobinę winny, że przekłuł balonik jej nadziei. Miał oczywiście nadzieję, że się myli i że znajdą Millie całą i zdrową z biologicznym ojcem, tymczasem jednak musieli skupić się też na innych tropach.

Wybrał połączenie z Keithem Simsem, sierżantem, który ostatnio pełnił obowiązki inspektora w związku z długą nieobecnością innego członka zespołu Toma. Jego zdaniem Keith powinien szukać stalej

pracy jako inspektor, ale ten uznał, że woli być sierżantem w zespole Toma niż inspektorem w jakimś innym miejscu.

Nie było czasu na wymianę uprzejmości.

– Keith, jak wyglądają sprawy?

– Zaczęliśmy gromadzić dane na temat ofiary i zakładników, sir. Sprawdzamy billingi, dokumenty finansowe i próbujemy opracować strategię wykorzystania kamer monitoringu, obawiam się jednak, że niewiele nam to da.

– To prawda. Nasza ofiara, Joanna Palmer, też niewiele może pomóc. – Tom przekazał Keithowi szczegóły dotyczące samochodu, którym odjechała Millie. – Nie mamy pewności, czy samochody poruszały się w konwoju czy oddzielnie. W pierwszym samochodzie jechało trzech mężczyzn – jeden arabskiego pochodzenia i dwóch białych. W drugim, srebrnym, mieliśmy białego kierowcę i kobietę z dzieckiem na tylnym siedzeniu. Trudno będzie to wszystko jednak sprawdzić, zważywszy na ten cholerny deszcz.

– Zrobimy, co w naszej mocy, sir.

– Niech Lynsey się tym zajmie. Ma dobry wzrok.

Lynsey Maltby była stosunkowo nowym członkiem zespołu, ale zrobiła dobre wrażenie na Becky, która określiła ją jako zdolną młodą detektyw, taką, której niewiele umknie.

– Dowiedźcie się jak najwięcej o ojcu Rajaviego. Wiemy tylko, że nazywa się Darius Rajavi. Wygląda na to, że syn i ojciec nie utrzymują kontaktów, ale ten człowiek ma chyba sporo pieniędzy i możliwe, że ktoś zwróci się do niego z żądaniem okupu. Becky porozmawia z tobą o biologicznym ojcu dziecka, ona wszystko ci wyjaśni.

Tom poczuł falę frustracji, kiedy skończył rozmowę z Keithem. Prawda była taka, że gównie wiedzieli.

Następny telefon wykonał do jednostki wywiadowczej policji, specjalnego działu, który pomoże im skoordynować tajne działania niezbędne do prowadzenia śledztwa, w tym obserwację domu Jo.

Dwie jednostki mobilne pojechały za nią do hotelu, monitorując inne auta, których kierowcy mogli być nią zainteresowani.

– Co mamy, Ronnie?

– Nie zauważyliśmy nikogo jadącego za panną Palmer, na ten moment nikt też prawdopodobnie nie obserwuje domu. Nie wydaje się nam, żeby ktoś się tam kręcił, co potwierdza słowa inspektor Robinson, ale dowiemy się więcej, kiedy już zainstalujemy kamery i mikrofony – odparł Ronnie. – Na miejscu dowodzi sierżant Sandie Burford. Jest bardzo doświadczona i niebawem powinniście zobaczyć przekaz na swoich ekranach. Monitorujemy linię stacjonarną, a z domu nie wychodzą żadne inne sygnały komórkowe. W tej chwili panuje tam zupełna cisza.

Tom omawiał przez kilka minut taktykę z Ronniem, ale dostrzegłszy sygnał dany mu przez Roba Cumbę, podszedł do monitorów, które właśnie obudziły się do życia. Dostrzegł spory bliźniak z czerwonej cegły w stylu edwardiańskim, podobny do jego własnego domu, choć nieco inny. Główne wejście znajdowało się z boku budynku, a od frontu widać było dwa okna wykuszowe. Dom i podjazd osłonięte były od ulicy wysokim żywopłotem.

– Montujemy kamery w krzakach, żeby mieć widok z bliska – wyjaśnił mu Ronnie. – Powinny zadziałać za chwilę.

Tom mu podziękował i zakończył połączenie. Na razie nie było co oglądać. Nic się nie poruszało, na ulicy nie dostrzegł pieszych, choć zważywszy na fakt, że była to okolica mieszkalna, nie oczekiwał zbyt wiele o tak późnej porze w sobotę.

Becky skończyła rozmawiać z Simsem i wróciła do Jo. Tom wiedział, że zostanie powiadomiony, jeśli pojawi się coś nowego, więc wyszedł na korytarz.

Wysłał Louisie krótką wiadomość z pytaniem, czy już się położyła. Od ostatnich kilku tygodni miała problemy ze snem – dziecko tak dokazywało w brzuchu, że nie potrafiła znaleźć sobie wygodnej pozycji. Odpowiedziała natychmiast słowami „jak myślisz?” i dodała emotikonkę przedstawiającą smutną buźkę.

Nacisnął ekran, by do niej zadzwonić.

– Cześć, kochanie. Jak sobie radzisz?

– Dobrze, Tom. Jestem zmęczona. Chciałabym już urodzić to dziecko i ciągle mu powtarzam, żeby już zdecydowało się wyjść.

– Tak mi przykro, że musiałem cię tam zostawić.

– Nie bądź głuptasem. Gdybym kazała ci zostać, krążyłbyś po domu jak podrażniony tygrys. Jeśli tylko zaczniesz się coś z dzieckiem, natychmiast cię poinformuję. Sam wiesz, że to może potrwać jeszcze kilka tygodni.

To była prawda, ale z jakiegoś powodu poczuł się zdenerwowany wizją porodu.

Postanowił zmienić temat.

– Z Lucy wszystko w porządku?

– Tak, bardzo pomaga. Troszczy się o mnie. Jeśli chodzi o dziecko, wydaje się po części podekscytowana i przerażona.

No, to jest nas dwoje, pomyślał Tom.

W tym momencie Rob wystawił głowę zza drzwi prowadzących do pokoju operacyjnego.

– Szefie, ma pan chwilę?

Tom powiedział Louisie, że musi kończyć, prosząc ją na do widzenia, żeby na siebie uważała i dzwoniła, gdyby cokolwiek się działo, po czym poszedł do Roba. Nie znał Cumby, ale mężczyzna wydawał się pełen entuzjazmu i energii i zachowywał się trochę, jakby nie potrafił ustać w miejscu.

– Chodzi o te telefony. Odblokowaliśmy komórkę Jo, ale podany przez nią kod nie działa u jej partnera. Sprowadzimy techników, żeby to obeszl, jeśli go nie pamięta – to nie powinno być nic trudnego – ale pomyślałem, że zechce pan wiedzieć.

Tom skinął głową i podziękował. Czy to było coś istotnego, że Ash zmienił kod bez wiedzy Jo? Mógł się tego dowiedzieć w tylko jeden sposób.

Tom otworzył drzwi do pomieszczenia, w którym siedziała Jo. W jej dużych, migdałowych oczach widać było przerażenie. Obracała wokół palca kosmyk swoich długich, ciemnych włosów. Starła się ze wszystkich sił zachować opanowanie, odniósł jednak wrażenie, że udzielanie odpowiedzi na kolejne pytania Becky wymaga od niej sporo samozaparcia. Jo zagryzała w skupieniu wargę, próbując opisać ludzi, którzy wtargnęli do jej domu.

Usiadł naprzeciw kobiet.

– Jo, za kilka minut odzyskasz swój telefon. Przyjrzelśmy się komórce Asha i wszystko wskazuje na to, że zmienił swój kod blokady. Zamierzamy ją odblokować, ale zastanawiam się, czy wydarzyło się ostatnio coś, co mogło wpłynąć na taką jego decyzję.

Jo miała już dość zmartwień bez dokładania jej kolejnego brzemienia, Tom chciał się jednak dowiedzieć, czy Ash mógł mieć w telefonie cokolwiek, czego jego zdaniem partnerka nie powinna zobaczyć.

Jo zmarszczyła czoło.

– Nic takiego nie kojarzę. Od początku postanowiliśmy, że będziemy używać tego samego kodu. Żadnych tajemnic. – Na jej twarzy pojawiło się coś, co Tom wziął za poczucie winy, może dlatego, że przyznała się do kontaktów ze Steve'em Allmanem. Postanowił pytać dalej.

– Jest jeszcze jedna sprawa. Musimy wprowadzić do waszego domu zespół, a to nie będzie proste, bo budynek może się znajdować pod obserwacją i musimy zachować pewność, że nie zostaną zauważeni. Przyjrzałem się zdjęciu satelitarnemu i wygląda na to, że widać go tylko z jednej sąsiedniej posesji.

Musiał to jeszcze potwierdzić zespół obserwacyjny, ale nie zamierzał przekazywać jej jakichkolwiek szczegółów dotyczących tajnych operacji w pobliżu jej domu.

Jo skinęła głową.

– Mieszkamy na ulicy pełnej podobnych do siebie domów, ale nasz sąsiaduje z boczną uliczką i mieści się na zakręcie, więc od frontu widzimy tylko przeciwną stronę i jeden dom na rogu.

– Okej, a wiesz może, kto w nim mieszka?

– Tak, moja przyjaciółka Tessa O’Hanlon.

– Mieszka tam sama?

Jo przytaknęła.

– Z waszego domu widać też murawę do gry w bowls.

– Zgadza się, ale nie mamy tam dostępu od strony ogrodu. Żeby dojść do klubu, musimy wyjść boczną bramą i przejść alejką.

Tom spojrzał na obraz satelitarny w telefonie i zobaczył wąski, brukowany pasaż, o którym wspomniała. Sandie Burford powiedziała mu już wcześniej, że będzie to najlepszy punkt wejściowy dla zespołu śledczego. Z tego, co widział, nikt ich nie zobaczy, jeśli wejdą od strony klubu.

– W związku z tym, co nam powiedziałaś o ojcu twojego partnera i jego potencjalnym majątku, chcielibyśmy przyjrzeć się dokumentom Asha, jego laptopowi i tak dalej, żeby się upewnić, czy nie znajdziemy jakichkolwiek powiązań z dzisiejszymi wydarzeniami. Może się okazać, że dostał jakieś pogróżki. Czy mamy twoje pozwolenie, żeby zabrać z jego gabinetu wszystko, co może się okazać niezbędne?

– Róbcie, co trzeba. Poważnie, możecie rozebrać ten dom na kawałki, jeśli zechcecie, sprowadźcie mi tylko Millie i Asha z powrotem. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, co czuje teraz moja córeczka. Musi być przerażona.

Te słowa wystarczyły, by zbudowana przez Jo tama pękła. Kobieta ukryła twarz w dłoniach i się rozplakała.

Millie powoli otworzyła oczy. Nie wiedziała, gdzie jest i jak się tu znalazła. Pragnęła jednego: być z mamą.

Rozejrzała się na boki. Czy mamusia tutaj była? Tatuś? Wszystko wyglądało dziwnie – nie jak w prawdziwym pokoju w prawdziwym domu. Leżała na kilku kocach, a z sufitu zwisały grube foliowe płachty, które szeleściły w podmuchach wiatru. Niektóre przesuwały się po podłodze.

Zadrżała. W pomieszczeniu było lodowato, ale dlaczego nie było tam nikogo innego? Dlaczego leżała na podłodze? Jedynym źródłem światła była żarówka zwisająca na drucie w przeciwnym kącie, kołysząca się tam i z powrotem na zimnym wietrze. Może ktoś zostawił otwarte drzwi albo okno.

Usiadła powoli i przetarła oczy. *Jak się tutaj znalazłam?* Fragmenty wspomnień zaczęły rysować obrazy w jej głowie, a z każdym kolejnym jej serce przyspieszało. Słyszała je i czuła.

Po raz ostatni widziała mamę, kiedy ta stała w progu i wyglądała, jakby była bardzo odważna, ale Millie widziała, że się rozpłaczę – zawsze w takiej sytuacji robiła charakterystyczną minę. Dlaczego płakała? Jej mamę do łez doprowadzały tylko radosne rzeczy, jak ten pies, który uratował chłopca w rzece, wyciągając go na brzeg. Wzruszało to mamę za każdym razem, kiedy sobie o tym przypominała.

Wtedy Millie przypominała sobie, jak kazano jej wsiąść do samochodu z kobietą, której nie знаła. Mama udawała, że wszystko jest w porządku, ale nie było. Dobrze o tym wiedziała. Nie chciała jechać, ale mama powiedziała, że to konieczne i że wkrótce wróci do domu.

Przypomniała sobie wewnątrz samochodu. Wyglądała przez okno, obserwując, jak wszystkie znane jej miejsca zostają w tyle w strugach deszczu. Wkrótce przestała rozpoznawać sklepy, ulice, domy i zaczęła płakać. Mężczyzna prowadził, a kobieta o pociągłej twarzy i wąskich ustach siedziała z nią z tyłu. Otworzyła torebkę i wyjęła z niej butelkę.

– Przestań płakać i wypij to.

Wcisnęła butelkę Millie w dłoń. Zawartość wyglądała jak sok pomarańczowy, a tatuś zawsze jej powtarzał, że nie powinna pić dużo soku ze względu na cukier. Kobieta kazała jej jednak wypić wszystko, bez żadnych sprzeciwów. Trudno było jej przełykać, tak bardzo zaciśnięte miała gardło. Kobieta przytrzymała jednak butelkę przy jej ustach i nie pozwoliła przerwać. Później Millie niczego już nie pamiętała.

Gdzie teraz była? I gdzie była mama?

– Mamusiu! – zawołała. Jej głos wydawał się śmieszny, bezdźwięczny, jakby krzyczała przez jeden z koców.

Uklękła, po czym wstała powoli. Była głodna i chciało się jej pić. Może miała się tutaj tylko zdrzemnąć, a mama jest za drzwiami. Nie zostawiłaby jej przecież zupełnie samej. Może byli w domu u znajomych albo na zapleczu teatru. Tak! Mama z pewnością jest na scenie i gra. Wiedziała, że nie powinna więcej krzyczeć. Jest na zapleczu i musi zachowywać się cicho jak myszka. Poszuka wyjścia do miejsca, które mama nazywała kulisami. Millie uważała, że to dziwna nazwa wejścia na scenę i zawsze się z tego śmiała. Teraz nie było jej do śmiechu.

Rozejrzała się, ale zobaczyła tylko kolejne foliowe płachty zwisające z sufitu przy ścianach. Zajrzała za jedną z nich i od razu zrozumiała, dlaczego jest tak zimno. Były tam okna, ale pozbawione szyb. Podłoga skojarzyła się jej z jednym z ich roboczych pomieszczeń w domu, w którym – jak mama zawsze powtarzała – muszą zrobić w końcu porządek. „Mam już dość chodzenia po gołym

betonie”, mówiła. Tata obiecał jej, że położy podłogę, jaką ona tylko sobie zażyczy, ale i tak stale o tym zapominała.

Przeszła na palcach na drugą stronę pomieszczenia i wyjrzała zza foliowych płacht. Ujrzała korytarz i schody, ale nie było tam nikogo. Wróciła z powrotem i zerknęła za folię, która poruszała się na wietrze. W ścianie była dziura ciągnąca się od podłogi ponad jej głowę. Zobaczyła przez nią noc. Niebo było czarne i przez chwilę zastanawiała się, czego w tym widoku brakuje. Dlaczego na zewnątrz było tak dziwnie?

Wtedy sobie coś przypomniała. Kiedy pojechali rok temu na wakacje do Walii, usiadła tacie na kolanach i zapytała, dlaczego jest tak ciemno i dlaczego niebo wygląda zupełnie inaczej niż w domu.

– To dlatego, że nie ma tu świateł ulicznych, Millie. To one sprawiają, że niebo ma pomarańczowy blask. My jesteśmy w samym środku niczego. Dlatego jest tak cicho i dlatego niebo jest takie czarne.

Teraz było dokładnie tak samo. Mamy i taty nie było w sąsiednim pomieszczeniu. To nie był ich dom, ich ulica, a nawet ich miasto. Niebo było zupełnie czarne.

Millie wiedziała, co to oznacza.

Znajdowała się w samym środku niczego.

Już zdecydowanie za długo siedzę w tej samej pozycji. Nie mam odwagi spojrzeć na zegarek. Nie chcę wiedzieć, która jest godzina, ani obliczać, jak długo nie ma już ze mną Millie. Odnoszę wrażenie, że minęły całe dni. Czy ktoś w ogóle się nią opiekuje? Może jest głodna? Spragniona? Zmarznięta? Drżę, bo podświadomie zdaję sobie sprawę, że odczuwa to wszystko naraz.

Przypominam sobie jej twarzyczkę z jednego z niewielu okresów, kiedy była chora. Złapała coś w szkole, zrobiła się blada, a pod oczami uformowały się ciemne kręgi. Leżała wtedy cicho, patrząc mi w oczy i szukając w nich potwierdzenia, że wszystko zmierza ku lepszemu. Jestem jej mamą. To moja praca, a mimo to nic nie mogę zrobić. Wyobrażam sobie jej przestraszone oczka, patrzące na mnie i błagające, żebym zakończyła ten koszmar.

Podnoszę się gwałtownie z sofy. Jeśli nie zacznę się ruszać, znów się popłaczę, a to nie pomoże nikomu.

Jedynie Zoe, funkcjonariuszka do spraw kontaktów z rodziną, wciąż jest ze mną i milczy od momentu, kiedy Tom i Becky stąd wyszli. Ma sympatyczną twarz o jasnej karnacji, upstrzoną piegami, a do tego niemal pozbawione koloru usta.

– Przynieść ci coś? – pyta teraz. – Może kubek herbaty?

Najwidoczniej ich misja polega na tym, żebym nie odczuwała głodu czy pragnienia, ale co jeszcze mogą mi zaoferować?

– Jeśli chcesz, mogę cię zaprowadzić do pokoju, w którym mogłabyś spróbować trochę się zdrzemnąć.

Zdrzemnąć. Jakie są szanse, że zdołam zasnąć? Jestem wyczerpana, ale tak działa niepokój. Może po przebudzeniu okaże

się, że to wszystko było tylko koszmarem? Albo że odnaleziono Millie i Asha? Wątpię, ale uśmiecham się słabo i kręcę głową.

Kiedy do pomieszczenia wchodzi Tom i Becky, podnoszę głowę w nadziei, że usłyszę dobre wieści.

– W takich sytuacjach jak ta zawsze staramy się dowiedzieć jak najwięcej na temat zaangażowanych w sprawę osób – mówi cicho Becky, jakby starała się mnie uspokoić. – Im więcej dowiemy się na temat ciebie, Asha i Millie, tym większe prawdopodobieństwo, że znajdziemy jakieś powiązania z porywaczami. To oznacza, że musisz powiedzieć nam absolutnie wszystko, co tylko przyjdzie ci do głowy, niezależnie od tego, na ile trywialne czy mało istotne może ci się to wydawać. Rozumiemy się?

Chyba tak, choć nie przychodzi mi do głowy nic, co pomogłoby rozwikłać tę zagadkę. Zaczynają mi drżeć dłonie i wciskam je między kolana.

– Znaleźliście już Steve'a? To na pewno on, prawda?

– Robimy, co w naszej mocy, żeby go odszukać. Przyjrzyjmy się jednak również innym możliwościom. Na początek opowiedz nam o sobie i Ashu. Jak układały się sprawy między wami w ostatnim czasie? Jakież problemy? – pyta Tom.

Odnoszę wrażenie, że moje ciało zareagowało lekkim skurczem w reakcji na to pytanie. Nie wiem, jak na nie odpowiedzieć, i nie rozumiem, jakie to ma znaczenie. To prawda, że ostatnio było między nami trochę spięć, ale z pewnością ich przyczyny nie są aż tak istotne. Czy powinnam im o nich powiedzieć?

Tak! Zdradzę im każdy szczegół z mojego życia, jeśli tylko pomoże mi to odzyskać rodzinę.

– Ostatnio pokłóciliśmy się o coś z Ashem, choć nie sądzę, by miało to jakieś znaczenie – odpowiadam. Becky kiwa zachęcająco głową. – Kocham Asha i to się nie zmienia od siedmiu lat. Ale nie chcę wychodzić za mąż. Nigdy.

– A Ash chce wziąć ślub?

Przytakuję.

– Wie, dlaczego jestem temu przeciwna. Moja matka nie jest zbyt dobrym przykładem szczęśliwej żony, a skoro o tym mowa, to samo można powiedzieć o jego matce.

Wiem, że moja odmowa zraniła Asha, starałam się go jednak przekonać ze wszystkich sił, że tu nie chodzi o niego. O kogokolwiek. Kiedy rozmawialiśmy wcześniej, wydawał się bardzo zasmucony. Spojrzałam na niego, w jego oczy – jeszcze zanim Millie oznajmiła, że coś się przypala – i wyraz jego twarzy przyprowadził mnie o dreszcz. Wygląda na to, że małżeństwo jest dla niego tak samo ważne, jak dla mnie jego uniknięcie, jestem jednak przekonana, że mnie nie zostawi, niezależnie od tego, jak bardzo poczuł się tym dotknięty. Z pewnością obawia się również tego, że jeśli to zrobi, straci Millie.

– Wiem, że to trudne, Jo, ale jak twoim zdaniem ta odmowa wpływa na Asha?

– Czuje się zraniony, ale starałam się go przekonać, że małżeństwo nie jest absolutnie żadną gwarancją miłości po grób. Mężowie mojej matki nie byli szczególnie wredni, ale zawsze znajdowała w nich coś, co jej się nie podobało. W rezultacie nieustannie się pakowałyśmy i przeprowadzałyśmy, aż w końcu znajdował się następny mąż. Ash wie, ile mnie to kosztowało.

Becky zapisała coś w notatniku. Jestem przekonana, że powiedziałam coś, o co zechce mnie zapytać.

– Poznałam Asha, kiedy Millie miała sześć miesięcy. Od tamtej pory już zawsze był jej tatą. Czuje się jednak niepewnie. Formalnie nie jest nawet jej ojczymem, uważa więc, że jego rola jest bardzo niepewna.

– Co masz na myśli? – zapytał Tom.

– Gdybyśmy mieli się rozstać, mogłabym mu zakazać widywania się z nią. Zapewniłam go, że tak się nigdy nie stanie. Ona go kocha, dlaczego więc miałabym mu tego zabronić? Ash chce umowy o odpowiedzialności rodzicielskiej, ale żeby mogła ona zostać zawarta, musiałby być moim mężem. Dlatego nie przyjmuje odmowy

i dlatego próbowałam namówić Steve'a, żeby się zgodził na adopcję Millie przez Asha. W tym wypadku nie musimy być po ślubie.

W przeszłości zawsze odrzucałam pomysł adopcji, uznając ją za niepotrzebną. Wiązała się ona z wielką biurokracją i koniecznością odpowiadania na pytania przez wszystkich, łącznie z Millie. To z pewnością stresujące. Poza tym po co to wszystko? Nasze życie toczy się przecież w pełnej harmonii. Prawdziwym powodem było jednak to, że nie chciałam kontaktować się ze Steve'em. Ostatecznie uznałam to za mniejsze zło i zgodziłam się, że adopcja byłaby świetnym rozwiązaniem dla Asha. Wtedy nie miałby już wątpliwości, że na zawsze pozostałby ojcem Millie.

Zastanawiam się przez chwilę nad naszą ostatnią rozmową. Pamiętam, jak Ash zdjął okulary i przetarł oczy. Bez okularów zawsze wyglądał na takiego wrażliwego, jakby stanowiły ostatnią linię jego obrony, a to wywołało tępy ból w mojej piersi. Nie mogę mieć więcej dzieci, więc jeśli zostaniemy z Ashem razem, Millie będzie naszą jedyną córką. *Jego* jedyną córką.

– Czy coś w jego zachowaniu uległo ostatnio zmianie? Czy stał się bardziej nerwowy w obliczu potencjalnego rozstania? – pyta Becky.

Mam ochotę pokręcić energicznie głową, jakbym chciała podkreślić niedorzeczność tego pytania. Jesteśmy szczęśliwi! Wtedy przypominam sobie o jego zdjęciu na Tinderze i coraz większych naciskach na małżeństwo. A jeśli jedynym celem poślubienia mnie jest jego relacja z Millie i przekonanie, że wtedy będzie mógł mnie bezpiecznie zostawić? Czy jest tak nieszczęśliwy – tak zrozpaczony – że rozpoczął już poszukiwania nowej partnerki?

A może już ją znalazł?

Becky nie zamierzała naciskać Jo aż do granic, ale z tego, czego się dowiedziała, wywnioskowała bez większych problemów, że ich związek nieco się w ostatnim czasie zmienił. Ash pragnął ślubu, ale jej zdaniem wynikało to przede wszystkim z troski o utratę Millie.

– Czy oprócz konfliktu dotyczącego małżeństwa doszło jeszcze do innych poważniejszych kłótni między wami?

– Nie wiem, czy można to nazwać czymś poważniejszym, ale przez jakiś czas mówił o tym, że powinniśmy się wszyscy przenieść do Abu Zabi. Jego zdaniem wiedlibyśmy tam znacznie lepsze życie, choć ja osobiście sobie tego nie wyobrażam. Może nie mam tutaj tyle pracy, ile bym chciała, ale kto w Emiratach czeka na białe trzydziestokilkuletnie aktorki przy kości? Nie jestem jeszcze gotowa, by poświęcić swoje marzenia, więc uparłam się przy swoim. Nie chcę tam jechać i nie sądzę, żeby było to najlepsze miejsce dla Millie.

– Czy poczynił jakiegokolwiek kroki, żeby to zrealizować? – zapytał Tom.

– O niczym takim mi nie wiadomo, ale z pewnością nie miałby większych problemów, żeby znaleźć tam pracę. Na chirurgów dziecięcych jest zapotrzebowanie na całym świecie, prawda? Ash twierdzi, że nie musiałabym pracować, że mogłabym zajmować się domem, choć dobrze wie, jak tego nie znoszę. Powiedział nawet, że zatrudnilibyśmy służbę – tam o to znacznie łatwiej. Ale co ja miałabym zrobić ze swoim czasem? Sztywnieję na samą myśl o byciu jedną z tych kobiet, które codziennie robią zakupy i chodzą na lunch.

– Rozumiem, że to mogło doprowadzić do napięć – przyznała Becky – ale zostawmy to na moment. Wspomniałaś wcześniej o swojej matce i ojczymach. Czterech, zgadza się? Jak wyglądały sprawy po każdym z rozwodów?

– Z jednym z nich wciąż utrzymuję kontakt. Zawsze był dla mnie miły i kilka razy spotkał się z Millie. Był najlepszy z nich wszystkich, więc naprawdę nie mam pojęcia, dlaczego mama go zostawiła.

– Jakież złe emocje?

– Nie w związku ze mną. Drugi uważa, że nienawidzi mojej matki, ale nie miałam z nim styczności od piętnastu lat.

Należało zadać więcej szczegółowych pytań, jednak Becky nie uznała tych mężczyzn za priorytet. Wydawało się dość mało prawdopodobne, że były ojczym porwał partnera Jo i jej dziecko. Gdyby któryś z nich chciał ukarać swoją eks, zdecydowałby się chyba tylko na zabranie wnuczki? Bardziej niepokoiło ją to, że Ash pragnął przeprowadzki do Abu Zabi. Jeśli tak niepokoiła go możliwość utraty Millie, to czy mógł zaplanować całą operację, żeby wraz z dzieckiem zrealizować swoje marzenie o życiu w innym miejscu?

Tom wcisnął ręce w kieszenie dżinsów, opuścił głowę w zadumie i wrócił do pokoju operacyjnego. Nie spodobało mu się to pogorszenie relacji Jo i Asha, a dziecko tkwiło w samym centrum problemów. Dlaczego Ash zaczął się tak nagle obawiać tego, że może stracić dziewczynkę?

Otworzył drzwi i poprosił o połączenie z Simsem.

– Keith, wiem, że zacząłeś już badać przypadek Ashrafa Rajaviego i że próbujemy się dostać do jego telefonu, ale chciałbym, żebyś pogrzebał również w mediach społecznościowych. Nie wiem, czy ma konto na Facebooku lub Twitterze, ale może warto to sprawdzić.

– Szukamy czegoś konkretnego, sir? – spytał Keith.

– Chciałbym się dowiedzieć, czy z jakiegokolwiek powodu utrzymuje kontakty z ludźmi w Abu Zabi. Z przyjaciółmi, kolegami,

rodziną. Poza tym, już nieco bliżej nas, sprawdź proszę, czy istnieją jakiegokolwiek ślady, że mógł mieć romans, że uprawia hazard lub spotyka się z prostytutkami. Cokolwiek, co mogłoby mieć wpływ na jego związek z Jo. Oprócz normalnej kontroli historii połączeń warto może poszukać jakiejś nietypowej aktywności, na przykład długich rozmów prowadzonych o późnej porze. Znasz się na tym.

– Oczywiście. Czy mogę spytać, co przychodzi panu do głowy? – zapytał Keith.

– Wydaje mi się, że ten człowiek bardziej obawia się konsekwencji zakończenia związku, niż sądzi jego partnerka. Wyjątkowo przeraża go myśl, że po rozstaniu utraciłby kontakt z Millie, którą traktuje jak swoją córkę. Jeśli wszystko gra w ich relacji, to dlaczego się tak boi? A skoro o tym mowa, zrób to samo z Jo Palmer. Choć nie sprawia wrażenia, że planuje zakończyć ich związek, wydarzyło się coś, co ich zdestabilizowało, a ja chcę się dowiedzieć, co to jest.

Rob Cumba podniósł wzrok znad biurka, odkładając słuchawkę telefonu.

- Przyszedł doktor Osoba, szefie – oznajmił. – Czeka w holu.
- Dzięki, Rob.

Tom skontaktował się wcześniej z Jumoke Osobą, znanym lepiej jako Jumbo – swoim ulubionym opiekunem miejsca zbrodni – i poczuł prawdziwą ulgę, że ten postanowił przyjechać. Wprowadzenie zespołu śledczego do domu Jo Palmer było skomplikowaną operacją. Nie dysponowali żadnymi dowodami, że dom był pod obserwacją, ale musieli założyć, że tak właśnie jest.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. Choć Tom był wysokim mężczyzną, przy Jumbo zawsze czuł się jak krasnal. Facet był wielki pod każdym względem. W holu panowała cisza i Tom sobie uświadomił, ile upłynęło czasu, od kiedy zadzwoniła do niego Becky. Wieczór ustąpił już miejsca nocy.

– Tutaj możemy porozmawiać – powiedział, wskazując niskie, obite skóropodobnym materiałem krzesła. Jumbo usiadł, a siedzisko ze świstem wypuściło powietrze pod jego ciężarem. – Cieszę się, że zjawiłeś się tak szybko.

- Sprawa wygląda na poważną, a ty nalegałeś na pełną poufność.
- Na szali mamy dziecko, Jumbo, a sam dobrze wiesz, jak podchodzę do zaginięć dzieci.

Jumbo pokiwał głową. Nie po raz pierwszy pracowali wspólnie przy trudnym śledztwie.

Tom szybko zrelacjonował mu wszystkie wydarzenia minionego wieczoru. Mężczyzna wysłuchał go w skupieniu.

– Bezczelne bydlaki – mruknął, kiedy Tom wyjaśnił, jak przebrali się za policjantów.

– I do tego sprytne. To właśnie mnie niepokoi. Działają w dobrze skoordynowany sposób, a to martwi mnie jeszcze bardziej. Na razie nie wiemy, z kim mamy do czynienia, więc dopóki nie natrafimy na jakieś namacalne tropy, gromadzimy informacje i sprawdzamy, dokąd nas zaprowadzą. Przez cały czas się zastanawiam, czy porwanie ojca nie jest jedynie zasłoną, a właściwym celem nie jest dziecko.

Jumbo popatrzył na niego z powagą.

– Czego ode mnie oczekujesz?

– Musimy działać szybko i wprowadzić niezauważenie kilku twoich ludzi na teren nieruchomości. Ludzi, którym możesz całkowicie zaufać. Wyślemy oczywiście wraz z nimi funkcjonariuszy. Uważam to za mało prawdopodobne, że któryś z porywaczy tam wróci, ale mogą uznać, że Jo jest tam sama, więc należy zachować ostrożność.

Jumbo się uśmiechnął i białe zęby zabłysnęły na tle czarnej twarzy.

– Nie wierzę, ty dajesz mi ochronę! Nie wydaje mi się, żeby znalazło się wielu takich, którzy byliby w stanie zrobić mi krzywdę, nie sądzisz, Tom?

– Zapewne nie, ale nie o to w tym chodzi. Zamierzasz wejść tam osobiście?

– A znajdziesz kogoś lepszego? – Jumbo uniósł dłonie i wzruszył ramionami.

– Nie – przyznał Tom z uśmiechem i zaczął mu wyjaśniać, czego tak naprawdę szukają.

– Z tego, co nam wiadomo, ci dwaj, którzy upozorowali aresztowanie Rajaviego, nie weszli głębiej niż za frontowe drzwi, ale ta rzekoma pracownica opieki społecznej i trzeci detektyw przebywali w salonie. Jo Palmer jest przekonana, że wszyscy nosili rękawiczki. Nie zastanawiała się nad tym specjalnie, bo wieczór był paskudny i mroźny, więc nie jestem pewny, co znajdziesz.

– Przekonamy się. Rzadko się zdarza, że ktoś potrafi wejść i wyjść, nie pozostawiając po sobie żadnych śladów. Mamy zwrócić uwagę na coś szczególnego?

– Poproszę funkcjonariuszy, którzy będą ci towarzyszyć, żeby przeszukali gabinet Rajaviego. Chcę się dowiedzieć, dlaczego ktoś uznał go za wartego porwania. Robotę kryminalistyczną zostawiam tobie.

– Bez możliwości wykluczenia gości, którzy pojawili się u nich w ciągu ostatnich kilku dni, będzie to dość trudne, Tom. Może mógłbyś zdobyć jakąś listę od tej kobiety – Jo, zgadza się? – Tom przytaknął. – Zakładam, że na ten moment nie zamierzasz zebrać DNA i odcisków palców od ludzi odwiedzających ostatnio ten dom – to byłoby jak ogłoszenie tego porwania w wieczornych wiadomościach – ale wszystko, co znajdziemy, może poczekać, aż dowiemy się więcej.

Jumbo miał rację i było to cholernie frustrujące. Nie było jednak mowy o żadnym oświadczeniu, o szczegółach przekazywanych komukolwiek spoza zespołu Toma, techników i tajnego zespołu operacyjnego, dopóki nie pojawi się żądanie okupu. Od porwania Asha i Millie upłynęło niecałe sześć godzin, więc dopóki nie będą dysponowali czymś więcej, musieli założyć najgorszy ze scenariuszy.

– Spróbuję to rozpracować, Jumbo. Po co mieliby udawać policję, wiedząc, że kiedy nie zwrócą zakładników, ofiara natychmiast zgłosi się do nas?

– Dla mnie wygląda to tak, że guzik ich obchodziło, czy o tym wiecie, czy nie. Są albo sprytni, albo cholernie zuchwali.

– Miejmy nadzieję, że to drugie, i że nie są aż tak sprytni, jak im się wydaje.

Niedziela

Jedynym odgłosem, jakie słyszeli Sandie Burford i dwóch jej ludzi, ukrywający się w cieniu drzewa, było monotonne kapanie wody z liści. Lodowate krople spadały jej na policzki, a kilka utorowało sobie drogę za kołnierz wodoodpornej kurtki i płynęło w kierunku kręgosłupa. Ledwie zwracała na to uwagę. Już wielokrotnie w swojej karierze musiała czekać na zimnie i deszczu. Najważniejsze, żeby nie dać się nikomu zauważyć. Ani usłyszeć.

Warkot samochodowego silnika uświadomił jej, że mają towarzystwo, wycofała się więc nieco głębiej w mrok, obserwując auto, które wjechało na parking opuszczonego klubu. Wsiadły z niego dwie osoby i rozejrzały się dookoła. Upewniwszy się, że w pobliżu nikogo nie ma i że ich sylwetki pasują do opisów, które otrzymała, Sandie podeszła bliżej.

– Sandie Burford – przedstawiła się cicho.

Większy z dwóch mężczyzn się uśmiechnął.

– Jumbo. Jumbo.

Sandie wskazała przejście wśród krzewów.

– Pójdziemy alejką w stronę budynku. Są tam boczne drzwi, już otwarte. Trzymaj się blisko mnie. Mamy funkcjonariuszy na obu końcach tego przesmyku, którzy poinformują nas o ewentualnych gościach, ale jest już po północy, a od kiedy się pojawiliśmy, panuje tu zupełna cisza, więc nie spodziewam się żadnych problemów. Chyba rozumiecie, że jeśli porywacze są w pobliżu, nie mogą nas zobaczyć. Będziemy poruszali się szybko, ale nie biegiem. Musimy minąć kilka bocznych wejść i furtek do innych budynków, ale w tej

chwili nie ma żadnego ruchu. Jeśli zostaniemy zaalarmowani, że ktoś nadchodzi, możemy się schować w jednej z bram. Nie muszę chyba dodawać, że nie możemy robić żadnego hałasu. Wszystko jasne?

– O nas się nie martw. Damy sobie radę.

– Okej. – Zbliżyła usta do mikrofonu zestawu łącznościowego. – Czysto?

– Czysto – nadeszła odpowiedź, a po chwili powtórzył to funkcjonariusz na drugim końcu alejki.

– Za mną – rzuciła cicho.

Sandie ruszyła ścieżką, a jej kroki były ledwie słyszalne na bruku. Nasłuchiwała jakichkolwiek ostrzeżeń w słuchawkach. Dwaj kryminaliści podążyli jej śladem, zachowując ciszę i trzymając się blisko krzewów rosnących po bokach ścieżki.

Dotarli bezgłośnie do alejki, trzymając się bliżej zabudowań. Do ich uszu dochodził jedynie szum wody spływającej z pękniętej rynny, który maskował szelest deszczu.

Kiedy Sandie dotarła do bocznej bramy, już dla nich otwartej, w jej słuchawkach odezwał się cichy głos:

– Ktoś wyprowadził psa na spacer. Za dwie minuty u was.

Sandie wyprostowała się i dała znać ręką, instruując kryminalistów, żeby jak najszybciej weszli do domu. Opuścili głowy i przyspieszyli. Nie byli już tak bezgłośni jak wcześniej – szeleściły ich ubrania i rozchlapywali wodę z kałuż. Przykuleni funkcjonariusze podążyli za nimi. Sandie też weszła do środka i odwróciła się, żeby zamknąć cicho drzwi.

– Jesteśmy wewnątrz – zameldowała cicho do mikrofonu. – Poinformujcie nadinspektora Douglasa.

Starając się poruszać jak najostrożniej, obróciła klucz w zamku.

Znalazszy się bezpiecznie w domu, Sandie się upewniła, że wszystkie zasłony są zaciągnięte i że nie ma żadnych szczelin.

– Światła świecą się od momentu, kiedy ofiara wyszła, więc każdy potencjalny obserwator myśli, że ktoś jest przez cały czas w domu. W tej sytuacji możecie swobodnie zapalać i gasić światła – wyjaśniła Jumbo. – Zostawiłam odsunięte zasłony w sypialni od frontu, żeby móc widzieć ulicę, ale pozostałe okna są zasłonięte.

– Zaczniemy od korytarza – powiedział Jumbo. – Nadinspektorowi Douglasowi zależy również, żebyśmy zbadali gabinet Rajaviego. Musimy też sprawdzić salon, dokąd weszła ta fałszywa pracownica opieki społecznej i ten niby-detektyw. Miejmy nadzieję, że jeden z tych bydlaków ma łupież. Będziemy cię informowali o postępie prac.

Sandie pokiwała głową. Ulokowała każdego ze swoich ludzi przy drzwiach, choć wiedziała, że gdyby ktoś się zbliżał, natychmiast otrzyma ostrzeżenie od policjantów na zewnątrz. Na razie panował spokój. Wydawało się mało prawdopodobne, że porywacze tutaj wrócą, ale mogli obserwować dom, więc ostrożności nigdy za wiele. Wszyscy mieli świadomość, co może się stać zakładnikom, jeśli porywacze odkryją, że w sprawę zaangażowana jest policja.

Największy niepokój wzbudzał w niej dom po drugiej stronie ulicy. Był to jedyny budynek z bezpośrednim widokiem na ten, i to jej się nie podobało. Stała w cieniu głównej sypialni, z dala od światła ulicznych latarni, starając się wychwycić jakąkolwiek aktywność w tamtym domu, ich jedynym słabym punkcie.

Z tego, co słyszała, porywacze byli świetnie zorganizowani i istniało nieduże prawdopodobieństwo, że zrezygnują z obserwacji domu Rajaviego, jeśli tylko planują przekazanie żądania okupu. Zespół Sandie jak dotąd nie znalazł żadnych śladów potwierdzających obserwację, żadnych kamer – poza tymi, które sami zainstalowali – ukrytych w krzakach. Pozostawała jedna możliwość, dom po przeciwnej stronie ulicy. Wiedziała już, że właścicielka jest singielką i nazywa się Tessa O'Hanlon. Mieszkała sama i stanowiła w związku z tym dobry cel, jednak na razie nic nie wskazywało na to, żeby ktoś to wykorzystał.

Stała i obserwowała.

Czekała.

Na parterze w domu O'Hanlon paliło się światło, jednak piętro od frontu – zapewne mieściła się tam sypialnia – pozostawało ciemne. Pomimo późnej pory zasłony nie zostały jeszcze zaciągnięte.

Słyszała, jak Jumbo i jego partner przemierzają się na parterze, nie martwiła się jednak hałasem i była przekonana, że nikt nie może zajrzeć do środka.

Sandie zeszywniała. Ktoś poruszył się w sypialni w domu po drugiej stronie. Dostrzegła mignięcie czegoś jasnego – może ubrania – i czekała, trzymając się mroku panującego w tylnej części sypialni Jo.

Plama światła zbliżyła się do okna. Wyciągnęła małą lunetkę i przyłożyła ją do prawego oka. Choć słyszała, że tamta kobieta mieszka sama, nie miała wątpliwości, że w sypialni przebywa mężczyzna. Nie robił niczego szczególnego, po prostu patrzył. Oczekiwała ruchu dłoni, która odsunie firankę, ale nic takiego się nie zdarzyło.

Stał przy oknie i widziała wyraźnie, że obie dłonie trzyma wciśnięte w kieszenie. Patrzył jak sparaliżowany na ten dom. Na to okno. Gdyby nie miała pewności, że tak nie jest, mogłaby przysiąc, że wpatruje się prosto w nią.

Nie odrywając od oka ręki trzymającej lunetkę, wyjęła radio. Nadinspektor Douglas musi się koniecznie o tym dowiedzieć.

Od kiedy Jumbo i jego człowiek zniknęli we wnętrzu domu Jo, Tom nie odklejał wzroku od ekranów pokazujących jego wnętrze. Mężczyzna z psem już dawno wrócił do siebie i w okolicy panowała cisza. Pozostawało mu czekanie, aż Sandie lub Jumbo przekażą nowe informacje.

Becky wpatrywała się w tablicę, na której zawieszono zdjęcia wszystkich zaangażowanych w sprawę osób. Tom podszedł do niej. Zdjęcia Stevena Allmana i Dariusza Rajawiego – ojca Ashrafa – wydrukowali z internetu. Allman miał potargane blond włosy i stylowy zarost. Rajavi senior wyglądał jak starsza, dość arogancka wersja swojego syna.

– Tak sprawnie to załatwili – powiedziała Becky – a ja wciąż nie mam pojęcia, co się dzieje.

Tom popatrzył na jej pochmurną twarz, która stanowiła odbicie jego własnych myśli. Operacja została przeprowadzona w bardzo dobrze zaplanowany sposób, a ludzie, którzy się zjawili w domu, z pewnością nie byli zwykłymi bandytami z Manchesteru.

Tom postukał palcem w zdjęcie Dariusza Rajawiego.

– Zważywszy na to, że nadal musimy stosować środki, jakbyśmy mieli do czynienia z porwaniem, Keith sprawdza tego faceta, żeby oszacować jego majątek. To nie takie proste, skoro mieszka w Emiratach.

– Czy kogokolwiek można wziąć pod uwagę w kwestii okupu? – zapytała Becky. – Jo twierdzi, że Steve Allman ma pieniądze. Czy to oznacza, że powinniśmy potraktować go nie tylko jako podejrzanego, ale też jako potencjalną ofiarę?

– To możliwe. Tak czy inaczej, musimy go poszukać. I to szybko.

– Wciąż działamy. Za kilka minut sprawdzę, na czym stoimy. Ale jeśli mamy do czynienia z porwaniem, to dlaczego nie ma jeszcze żądania okupu?

Tom nie odpowiedział. Nie chciał mówić o swojej największej obawie – że pierwotne plany porwaczy w jakiś sposób się posypały i może już nigdy się nie pojawić żądanie okupu. W takim wypadku raczej nie zobaczyliby już zakładników.

Czuł, że z tym przestępstwem wiąże się coś złowrogiego. Gdyby chodziło wyłącznie o porwanie dziecka, spodziewałby się żądania okupu. Skoro nie było okupu, to musieli założyć, że doszło do uprowadzenia, a to oznaczało znacznie gorszy los dla Millie. Uprowadzane dzieci zabierano zazwyczaj z ulicy, choć Tomowi trudno było sobie wyobrazić, że ktoś mógłby ukraść Millie sprzed nosa Jo. Ta kobieta zmieniałaby się w wojowniczkę stojącą w obronie swojego dziecka. Skoro jednak dziewczynkę zabrano z domu, to czy mogli założyć, że ten skomplikowany plan został opracowany wyłącznie z myślą o dziecku? Że Ash został porwany dlatego, że tylko w taki sposób mogli się do niej dostać?

Ale dlaczego? Dlaczego Millie?

A może to wszystko od samego początku skrupulatnie zaplanował Ash? Może sfingował własne porwanie, żeby przejąć kontrolę nad ukochanym dzieckiem?

Tom czuł na sobie spojrzenie Becky.

– Nie wiem, co tam sobie myślisz, Tom, ale wyraz twojej twarzy podpowiada, że nic dobrego. Ja nadal obstawiam Allmana jako sprawcę.

– Wiem. Wciąż nie dostrzegam w tym sensu, skoro są łatwiejsze sposoby na zapewnienie sobie kontaktu z córką, ale przy tego typu przestępstwach ludzie rzadko myślą logicznie. Musimy nieco głębiej pokopać w jego życiu. Zobaczymy, co wygrzebiemy. Poproś Lynsey, żeby się nim zajęła, jak tylko skończy z tymi kamerami. Obawiam się również o samego Ashrafa. Czy jest w to zaangażowany? Czy

upozorował to wszystko w obawie przed utratą dziecka? Jeśli tak, to możemy już nigdy obojga nie zobaczyć.

Ich rozmowę przerwało czyjeś wołanie z drugiego końca pomieszczenia.

– Sir, chyba coś mamy.

Tom odwrócił się na pięcie, a jeden z funkcjonariuszy wstał i ruszył szybko w ich stronę.

– Ta kobieta po przeciwnej stronie ulicy, Tessa O’Hanlon. Panna Palmer twierdzi, że jest bezdzietną singielką i mieszka sama, tak?

Tom przytaknął.

– Sierżant Burford jest tam z zespołem śledczym. Obserwuje ulicę i dom O’Hanlon z pokoju na piętrze. Uważa, że w oknie sypialni stoi jakiś mężczyzna i nieustannie patrzy na dom panny Palmer. Nosi okulary i z daleka wygląda na Azjatę lub kogoś z Bliskiego Wschodu.

Tom ruszył w stronę drzwi, odwracając po drodze głowę do Becky.

– Musimy porozmawiać z Jo. Natychmiast! Powiedz chłopakom, żeby mieli oko na wszystkie drzwi prowadzące do domu O’Hanlon. Jeśli facet wyjdzie, mają go śledzić.

Kiedy Tom i Becky wchodzą do pokoju, od razu widać, że coś się stało. Oboje mają wysoko uniesione głowy, poruszają się szybko i wbijają we mnie spojrzenia.

– Co? – pytam. – Znaleźliście ich?

– Jeszcze nie, przykro mi – odpowiada Tom. – Chodzi o twoją przyjaciółkę z domu naprzeciw, Tessę O’Hanlon. Powiedziałaś wcześniej, że mieszka sama, prawda?

Kiwam powoli głową, obserwując ich oboje. Potrafię odczytywać mowę ciała i mimikę – w pracy muszę przecież odtwarzać uczucia ludzi na scenie lub ekranie, jestem dość dobra w dostrzeganiu takich zmian. Coś jest na rzeczy i oboje są tym zaniepokojeni.

– Mielśmy informację od zespołu pracującego w twoim domu, że widziano mężczyznę w sypialni domu naprzeciw. Domu panny O’Hanlon.

Moje serce wcale nie rusza do szalonego biegu. To przecież nic takiego.

– I co z tego? Tessa prowadzi niekończący się łańcuszek krótkoterminowych związków. To jej styl życia. Nie wiem, kogo ma w tym momencie. Ostatniego faceta rzuciła, bo za bardzo się zaangażował i zaczął coś przebąkiwać o rozstaniu z żoną.

Becky siada obok mnie i odwraca się w moją stronę.

– Chodzi o to, Jo, że tego mężczyzny nie widać wyraźnie, ale nasza funkcjonariuszka uważa, że może być Azjatą lub kimś z Afryki Północnej, może Arabem. Nosi okulary.

Patrzę na Becky, po czym przenoszę spojrzenie na Toma. Dopiero po chwili dociera do mnie, do czego zmierzają. Nie sądzą chyba, że Ash zasadził się u Tessy po drugiej stronie ulicy, skąd realizuje swój

plan polegający na odejściu ode mnie, ale zatrzymaniu Millie? To trochę zbyt naciągane. Ash i Tessa? Owszem, jest dość niedostępny, co mogłoby czynić go w jej oczach atrakcyjnym. Ale jednak nie. To nie ma sensu.

– Ona nawet nie lubi Asha. Zawsze mi powtarza, że jest nudny i że stać mnie na więcej.

Tom unosi brwi.

– Już taka jest – wyjaśniam, tłumacząc ją dokładnie w taki sam sposób, w jaki robiłam to przed Ashem, który otwarcie potępia jej styl życia. – Tessa uważa, że Ash mnie kontroluje, bo zawsze po mnie sprząta i jest zbyt konserwatywny. No i oczywiście twierdzi, że wywiera na mnie zbyt duży nacisk w sprawie tego małżeństwa.

Patrzę to na niego, to na nią, zastanawiając się, co sobie myślą. Zapewne uznali, że to jakiś przełom w śledztwie, a tu taka kłapa. Znowu czuję ucisk w piersi i mam ochotę zwinąć się w kłębek i objąć rękami. Pamiętam, jak czytałam kiedyś, że najgorszą godziną w życiu jest po prostu sześćdziesiąt minut, a potem jest już tylko łatwiej. Zawsze w to wierzyłam – aż do teraz. Może to działa, kiedy ta najgorsza godzina jest tą, w której dochodzi do tragedii, co pozwala zdefiniować chwilę, gdy dobiega ona końca. Ale to nieprawda. Moją najgorszą godziną było porwanie Asha i Millie, ale niezależnie od tego, jak byłam przerażona, wciąż wierzyłam, że wrócą do mnie przed nastaniem świtu. Potem zadzwoniła Becky, żeby mi powiedzieć, że Millie i Ash mogli zostać porwani, i moja pierwotna najgorsza godzina nagle stała się mało istotna. Teraz czuję, jakby na mojej piersi spoczywał ogromny ciężar, a gardło miało przekrój słomki. Z każdą mijającą godziną jest gorzej, nie do zniesienia, a każda następna wydaje się czarniejsza od poprzedniej.

Kiedy tylko zamknę oczy, natychmiast widzę twarz Millie, która patrzy na mnie i błaga o pomoc. A ja nie mogę nic zrobić.

Próbuję się skupić na słowach Toma. Czy mężczyzną w sypialni Tessy może być Ash? Nie chce mi się wierzyć, że oboje mogliby mnie aż tak zranić.

– Czego ode mnie oczekujecie? Mogę do niej zadzwonić i zapytać.

– Chodzi o to, Jo – mówi Becky, starając się tak dobrać słowa, żeby wywołać u mnie jak najmniejszy stres – że są też inne wyjaśnienia dla faktu, że w jej sypialni przebywa jakiś mężczyzna. Musimy się upewnić, że nie zdradzimy się przed nią z naszymi obawami.

– To znaczy?

– Znasz Tessę, to w końcu twoja przyjaciółka. My jej nie znamy i z natury jesteśmy podejrzliwi, zastanawiamy się więc, czy to Ash, czy ona może być w jakikolwiek sposób powiązana ze sprawą, a ten człowiek jest współsprawcą.

Gapię się na Becky. Nie wierzę, że mogą myśleć w taki sposób.

– Najpierw musimy się przekonać, że Tessa mówi prawdę na temat towarzyszącej jej osoby. Jeszcze lepiej by było, gdyby ci powiedziała, kto to taki. Rob powiedział, że dzwoniła, kiedy tutaj jechałaś. Zgadza się?

Owszem, ale zupełnie o tym zapomniałam. W jakim celu zadzwoniła? Tessa często wysyła krótkie i niezrozumiałe esemesy lub po prostu przechodzi na drugą stronę ulicy, żeby zapukać do moich drzwi. Po co miałyby dzwonić, skoro wie wszystko na temat naszych sobotniowiecznych rytuałów polegających na jedzeniu zapiekanki mięsnej i oglądaniu telewizji?

– Czy uznałaby to za dziwne, gdybyś teraz zadzwoniła? Jest już po północy – mówi Becky.

– Szczerze mówiąc, uznałaby za dziwne, że w ogóle zadzwoniłam. Ale zważywszy na to, że to ona dzwoniła pierwsza, chyba byłoby w porządku. Tessa jest nocnym markiem. Nie kładzie się do łóżka przed drugą lub trzecią, chyba że ma towarzystwo, jak zasugerowaliście. Ale wtedy tym bardziej nie powinna spać, prawda?

Słyszę w swoim głosie nutę goryczy, a na samą myśl – niezależnie od tego, jak absurdalna mi się wydaje – że Ash może być z nią w sypialni, robi mi się niedobrze. Ash i Tessa? To takie mało

prawdopodobne, ale nie mogę zignorować niczego, co mogłoby pomóc sprowadzić Millie do domu. A jeśli Ash faktycznie jest u niej, to gdzie, do cholery, jest moja córka i dlaczego ci dwoje miałoby skazywać mnie na takie cierpienie?

Trudno jest mi uwierzyć we własny osąd. W jednej chwili czuję się winna, że tuż po jego aresztowaniu zaczęłam się zastanawiać, czy nie krzywdził Millie, a w następnej rozważam możliwość, że łączy go romans z moją najlepszą przyjaciółką. Nic nie wydaje się jasne i nie wiem już, w co tak naprawdę mam wierzyć.

– Zadzwoń do niej – oświadczam, choć na samą myśl o tym, co może z tego wyniknąć, zaczynają mi drżeć dłonie.

Na wypadek gdyby odezwali się porywacze, oddano mi telefon, więc sięgam po niego. Już od tylu godzin pragnę, żeby się rozdzwoił.

– Chwileczkę – mówi Becky. – Nie możesz jej powiedzieć, co się dzieje. Na razie należy to zachować w absolutnej tajemnicy. Musimy utrzymać nad wszystkim kontrolę, a to oznacza, że im mniej osób wie o porwaniu Asha i Millie, tym lepiej. Przynajmniej dopóki się nie dowiemy, jakie są żądania porywaczy.

Moim zdaniem nie ma to sensu. Jeśli Ash tam jest, to Tessa doskonale wie, co jest grane. Wyjaśniam im swoje wątpliwości.

– Tak, rozumiem twój tok myślenia. Nie wiemy jednak, czy to jest Ash. To tylko jedna z możliwości – w Manchesterze są tysiące Azjatów i Arabów noszących okulary – więc niczego nie zakładajmy. Uda ci się wymyślić jakiś powód, dla którego dzwonisz o tej porze?

– To proste. Ona dzwoniła do mnie wcześniej, a nigdy tego nie robi. Powiem po prostu, że się zastanawiałam, czy wszystko jest w porządku.

– Okej, ale bądź ostrożna, Jo. Pamiętaj, o co toczy się gra.

Nie musi mi o tym przypominać. I tak jestem przerażona.

Robię głęboki wdech i wypuszczam powietrze krótkimi seriami przez zaciśnięte usta. Powtarzam tę czynność, jakbym szykowała się do wyjścia na scenę, co w sumie niewiele różni się od prawdy.

Wybieram numer Tessy z ulubionych i naciskam przycisk połączenia. Słyszę kolejne sygnały i zaczynam się zastanawiać, czy w ogóle odbierze. Mam dziwną nadzieję, że nie. Wtedy sygnały się urywają.

– Jo! Interesująca pora na telefon! – Śmieje się, żeby zamaskować irytację.

– Wybacz, ale wiedziałam, że jeszcze nie będziesz spała. Mam nadzieję, że w niczym nie przeszkadzam?

– Nie. U mnie cisza i spokój. Żadnych rąbniętych kierowników banku pod kołdrą.

Zerkam na Becky, która słucha rozmowy, korzystając z zestawu słuchawkowego, zapewne połączonego z moim telefonem. Napotykam jej spojrzenie. Daje mi znak, żebym drążyła dalej.

– Tylko mi nie mów, że jesteś sama i całe łóżko masz dla siebie? Wstyd, Tessa. Myślałam, że wypełniłaś już tę wyrwę, którą zostawił po sobie uroczy Geoff.

Śmieje się w reakcji na opis swojego niskiego i dość zaokrąglonego kochanka.

– Robię sobie przerwę od facetów. Wszyscy są totalnie bezużyteczni. Ale odchodząc od tematu mojego seksualnego życia, co ty jeszcze robisz o tej porze w sobotnią noc, albo raczej już niedzielny ranek? Widzę, że wszystkie światła na parterze się palą. Nie pokłóciłaś się chyba znów z Ashem, co?

Tessa jest jedyną osobą, której powiedziałam o mojej odmowie poślubienia Asha. Moja przyjaciółka nie uważa, żeby kawałek papieru robił jakąkolwiek różnicę, i namawia mnie, żebym przedstawiła mu tę sprawę jako niepodlegającą żadnym negocjacom.

– Nie, nie pokłóciliśmy się. Wszystko gra. Czytam nowy scenariusz, który właśnie wpadł, ale dzwoniłaś wcześniej i dopiero przed chwilą to zauważyłam, więc pomyślałam, że oddzwonię i się upewnię, że wszystko w porządku.

– W porządku. Kiedy zaciągałam zasłony, widziałam twój samochód wycofujący się z podjazdu i zastanawiałam, komu udało się wyciągnąć cię z domu w taką gównianą pogodę. Ty raczej nie wyjeżdżasz z domu w sobotnie wieczory.

– Skończyło się wino, a znasz mnie dobrze. Jeśli czeka mnie ponad godzina oglądania Simona Cowella, to muszę wypić przynajmniej dwie lampki.

– No dobrze, skoro wszystko jest w porządku, to nie zabieram ci czasu. Jutro wpadnę na pogaduszki. Mam nadzieję, że ten scenariusz jest wart zarwania nocki. – Po tych słowach Tessa się rozłącza.

Z głośnym stuknięciem odkładam telefon na stolik.

– Kłamie.

Becky patrzy mi w oczy.

– Wiemy. Teraz musimy zdecydować, co z tym zrobić.

Mam ochotę na nią krzyknąć, żeby tam pojechała i rozwaliła te cholerne drzwi. Czy Tessa jest tam wraz z Ashem? Mam jednak straszliwe przeczucie, że to nie będzie takie proste.

– Powiedz mi, dlaczego nie jedziecie bezpośrednio do Tessy, żeby sprawdzić, czy ten facet u niej to Ash? – powiedziała Jo z nutą desperacji w głosie. – Jeśli to on, to Millie też może tam być.

Tom nie chciał okłamywać Jo, a trudno byłoby mówić wymijająco, bo czuł w kościach, że ta kobieta się nie podda. Postanowił bardzo uważnie dobrać słowa.

– Nie wiemy, czy to Ash jest u niej, a nie dysponując sprawdzonymi informacjami, nie możemy tak po prostu wparować do jej domu. Może nie chciała się przyznać, że ma towarzystwo, bo to jakiś nowy romans.

Jo prychnęła.

– Ona stale ma jakieś romanse i zawsze opowiada mi, kto jest na tapecie. Jest całkowicie odporna na moją dezaprobatę.

– Są też inne wytłumaczenia, ale jeśli podejmiemy złą decyzję, może to pociągnąć za sobą poważne konsekwencje.

– O czym ty mówisz? Proszę, wyrzuć to po prostu z siebie.

Tom spojrzał na Becky, która przejęła pałeczkę, ujrawszy jego skinienie głową.

– Jo, musimy wziąć pod uwagę fakt, że dom Tessy jest jedynym, z którego rozpościera się widok na twój.

– No tak. I co z tego?

– W przypadku porwań sprawcy często obserwują dom ofiary. Wiemy już, że nie robią tego z ulicy, więc jedynym nadającym się do tego miejscem jest dom Tessy. Istnieje możliwość, że stała się zakładniczką porywaczy, dzięki czemu mają dobry punkt obserwacyjny na twój dom. Mówiłaś, że nigdy do siebie nie

dzwonicie, a jednak ona to zrobiła. Zachowuje się w nietypowy dla siebie w sposób i to jest niepokojące.

– Ale pomyśleliście, że w oknie stoi Ash.

Zmieszanie Jo było wyraźnie widoczne, a Tom wiedział, że jeszcze nawet nie przekazali jej najgorszej możliwości.

– Sądzymy, że ten człowiek był Azjatą lub Arabem – powiedział. – Funkcjonariuszce nie udało się dobrze mu przyjrzeć. Nasuwa się oczywiste pytanie, czy to może być Ash, ale jak już powiedziałem, możliwe są również inne wyjaśnienia. Jeśli ojciec Asha ma zapłacić okup, niewykluczone, że sprawcy również należą do tej grupy etnicznej, a Tessa może im pomagać.

Jo wsparła dłonie na sofie i pochyliła się do przodu.

– Nie ma mowy. Przez chwilę się zastanawiałam, czy nie byłam ślepa i czy mogła mieć romans z Ashem, ale jeśli sądzą, że może być współwinną porwania, to się mylicie. Powtarzam wam, że jest moją przyjaciółką. Wiem, że teraz u niej dość krucho z forszą, ale jest najukochańszą osobą, jaką znam. Poza tym ona uwielbia Millie.

Tom również pochylił się w jej stronę.

– Musimy rozważyć wszystkie możliwości, Jo. Okłamała cię, twierdząc, że nikogo u niej nie ma. Jeśli to nie jest Ash, to Tessa mogła zostać zastraszona lub jest w inny sposób zaangażowana.

Jo milczała przez chwilę, owijając szal wokół palców, żeby zająć czymś dłonie. Nie przyjmowała do wiadomości, że jej przyjaciółka mogła być w to zaangażowana, dobrowolnie lub pod przymusem.

Tom chciał dać jej spokój, ale uznał, że jeszcze na to nie pora.

– Powiedziałaś, że ma problemy finansowe. Dlaczego? Czy coś się ostatnio wydarzyło?

Jo pokręciła głową.

– Ostatnio nic. Tessa jest dyrektorką naszej grupy teatralnej, ale również agentką, głównie dla aktorów, ale także dla muzyków i innych artystów. Przed kilkoma miesiącami straciła kilku większych klientów, ale w końcu wyjdzie na swoje. Zawsze wychodzi. Nie jest

moją agentką, choć akurat ja nie przyczyniłabym się do znacznego wzrostu jej dochodów.

Jo roześmiała się gorzko, ale w jej słowach było coś, co poruszyło jakąś strunę w Tomie. Kiedy sprawdzili Allmana, dowiedzieli się, że jego firma zajmowała się obsługą scenografii, zatrudniała techników, organizowała transport dla muzyków, komików i innych osób, które ruszały w trasę.

– Czy ona zna ojca Millie? Mam na myśli jej biologicznego ojca. Z tego, co wiem, on również pracuje w tej branży.

Jo popatrzyła na niego i rozchyliła lekko usta.

– Możliwe, że kiedyś na siebie trafili. Tessa wie, że Millie nie jest biologiczną córką Asha, nigdy jednak nie wspominałam jej o Steviem, bo nie uznałam tego za istotne.

Czy to był tylko zbieg okoliczności? Dwie osoby współpracujące z muzykami i artystami? Tak czy inaczej, Tom nie zamierzał dzielić się tymi przemyśleniami z Jo. Ta biedna kobieta dość już przeszła.

Od chwili zakończenia rozmowy z Jo Tessa nie ruszyła się ze swojego miejsca na dolnym stopniu schodów. Oparła się o balustradę i westchnęła głęboko. Co ona wyprawiała? To wszystko nie toczyło się zgodnie z planem i była niemal pewna, że usłyszała w głosie Jo oskarżycielską nutę. Ale jak to możliwe? Nie wiedziała przecież o niczym. Tessa nie miała pojęcia, co robić.

Usłyszała głos dobiegający ze szczytu schodów:

– Wybierasz się jakoś niebawem do łóżka?

Odłożyła telefon na stolik w holu i powoli weszła na piętro. Przez otwarte drzwi sypialni widziała go nagiego na łóżku. Odrzucił pościel na bok, żeby jego ciało było pierwszym, co ujrzy po wejściu do środka. A cóż to było za ciało...

Jego skóra o odcieniu kawy lśniła w świetle wpadającym przez drzwi, kontrastując w niebywały sposób z idealnie białą pościelą. Uwielbiała drobne, ciemne włoski na jego piersi, które zwężyły się w pasek biegnący w stronę pępka i dalej na południe.

Oderwała wzrok od jego ciała i spojrzała mu w oczy.

– Będziesz musiał wyjść.

Uniósł się na łokciach i popatrzył na nią zaskoczony.

– Słucham?

– Ona się czegoś domyśla. Mam na myśli Jo. Nie wiem jak... byliśmy tacy ostrożni. Nie możemy teraz ryzykować. Musisz się ubrać i wyjść.

Sądziła, że udało im się uniknąć wszelkiego ryzyka związanego z odkryciem, a Tessa robiła wszystko, by Jo niczego nie wyczuła. Sprawiała nawet, że biedny Geoff uwierzył w jej zainteresowanie, choć nigdy nie zamierzała wpuścić go do swojego łóżka. Był

doskonałym kozłem ofiarnym, przekonany o tym, że jej niechęć do kochania się z nim wynikała z faktu, że był żonaty. Biedak popadł w taką obsesję, że zaczął w końcu napomykać o rozstaniu z żoną, jeśli w ten sposób mógł zdobyć Tessę. Nie była z tego dumna, ale uznała to za konieczność. Najważniejsze było zamaskowanie prawdy.

– Wstań i ubierz się. Proszę, kochanie.

– Dokąd mam pójść, do cholery?

Tessa podeszła do toaletki i otworzyła szufladę. Wyjęła z niej klucz, otworzyła skrzyneczkę na biżuterię, w której przechowywała pieniądze na czarną godzinę – coś, czego nauczyła się we wcześniejszym życiu, o którym wołała już nie pamiętać.

– Masz. Weź to i zamelduj się w hotelu. – Podała mu pieniądze.

W końcu zaczął sobie zdawać sprawę, że mówi poważnie i podniósł się z łóżka, choć nie był jeszcze gotów, żeby się poddać.

– To niemożliwe, żeby się dowiedziała, Tessa. Zdecydowanie przesadzasz. – Sięgnął po ubranie.

– Nie przesadzam. Dlaczego miałyby dzwonić o takiej porze? Znasz Jo lepiej niż ja. Po co dzwoniła, skoro nie miała tak naprawdę nic do powiedzenia? To oczywiste, że chciała mnie sprawdzić.

Mruknął coś tylko w odpowiedzi, choć nie mógł nie przyznać jej racji.

Kiedy się ubierał, stała odwrócona do niego plecami, żeby na to nie patrzeć. Obawiała się, że mogłaby poddać się pragnieniu popchnięcia go z powrotem na łóżko i zdjęcia z niego ciuchów, które tak niechętnie wkładał.

Poczuła, jak obejmuje ją w pasie i dotyka wargami jej karku.

– Nie chcę cię zostawiać, Tess.

Odwróciła się do niego i poczuła ciepło jego ciała na swoim.

– Wiem, a ja nie chcę, żebyś odchodził, ale musimy trzymać się planu. Odczekamy kilka tygodni i znikniemy. Wtedy będzie już za późno, żeby ktokolwiek z tym coś zrobił. – Popatrzyła mu w oczy. –

Dalej, zejźmy na dół, zanim zrobimy coś głupiego. Jak zawsze musisz wyjść tyłem.

– Wiesz chyba, że leje deszcz? – Dotknął palcem jej policzka. – Zostań tutaj. Nie odprowadzaj mnie nawet wzrokiem. Mógłbym nie oprzeć się pragnieniu powrócenia tutaj.

Tessa przyznała mu rację. Było im trudno, ale zdołali utrzymać swój sekret przez wiele tygodni i wkrótce oboje opuszczą kraj – oczywiście nie razem. Nikt nigdy się o nich nie dowie.

Choć obiecała, że zostanie na miejscu, Tessa przeszła do tylnej sypialni i obserwowała, jak wspiął się na starannie ustawione krzesło ogrodowe, a następnie na dach szopy z narzędziami. Położył jedną dłoń na ogrodzeniu i przeskoczył je, znikając w ciemnym ogrodzie jej głuchej, starszej sąsiadki. Nikt z ulicy nie mógł go zobaczyć, ale co najważniejsze, nie widziała go również Jo.

Kiedy Tom wyszedł przez uchylone drzwi, Becky zasugerowała Jo, żeby trochę odpoczęła.

– Mamy dla ciebie pomieszczenie. Mogłabyś się przynajmniej położyć.

Jo popatrzyła na nią ze zdumieniem.

– Chcesz, żebym położyła się spać?

– Wiem, że to pewnie niemożliwe, ale na razie pozostaje nam jedynie czekać. Jeśli nie chcesz pójść do sypialni, mogłabyś się przynajmniej wygodniej ułożyć i zamknąć oczy. Gdy zadzwoni telefon, będziemy na końcu korytarza i przyjdziemy tu, zanim jeszcze zdążysz odebrać. Bądź spokojna, Jo, nie pozwolimy, żebyś cokolwiek ważnego przegapiła, obiecuję.

Becky przeprosiła Jo, że musiała ją zostawić, ale czekał na nią Tom. Zamknęła cicho drzwi i wróciła pospiesznie do pokoju operacyjnego.

– Co myślisz? – zapytała.

Tom wziął głęboki oddech.

– Jeśli Tessa O’Hanlon jest w jakiś sposób zaangażowana, nawet jako zakładniczka, możemy kogoś narazić na śmierć, jeśli tam wejdziemy. Nie mamy dość informacji, żeby podjąć taką decyzję. Przekonajmy się, czego się dowiemy z informacji telefonicznej – z jej linii stacjonarnej i komórkowej. Upewnijmy się, że wciąż jest w domu. Możemy również sprawdzić, czy ma tam jakiegokolwiek inne aktywne komórki?

Becky skinęła głową.

– Sprawdzimy jej billingi, zobaczymy, z kim rozmawiała. Keith się tym zajmie. Zakładam, że chcesz poprosić jednostkę wywiadowczą

o przekaz audio z jej domu, żebyśmy mogli się przekonać, co się tam dzieje?

Tom przytaknął.

– Zespół obserwacyjny ma na oku domy Jo i Tessy. Poinformowaliby mnie, gdyby ktokolwiek wszedł lub wyszedł. Jedne drzwi wychodzą na dom Jo, drugie na boczną uliczkę. Dopóki kogoś tam nie wyślemy, nie wiemy, czy są tam jeszcze jakieś inne wyjścia. Potrzebujemy zespołu gotowego do działania, jeśli ktoś stamtąd wyjdzie – nie możemy zaangażować w to ludzi obserwujących dom Jo.

– Okej, biorę się do tego.

– Jeśli to Rajavi, to niepokojący będzie fakt, że zamarzył mu się powrót do Abu Zabi. Z tego, co pamiętam – musimy to jeszcze sprawdzić – Zjednoczone Emiraty Arabskie nie są jeszcze stroną konwencji haskiej w sprawie porwań dzieci. Myślę, że w takiej sytuacji Ash byłby w znacznie lepszej sytuacji niż w innych krajach. Musimy się przekonać, czy nie jest to realizowana przez niego strategia wyciągnięcia dziecka z Wielkiej Brytanii.

– Twoim zdaniem właśnie z czymś takim mamy do czynienia?

– Nie wiem, Becky. To jedna z mniej więcej dziesięciu możliwości, które obecnie przychodzą mi do głowy. Na razie musimy pracować na podstawie założenia, że Ashraf i Millie zostali porwani, a żądanie okupu w końcu nadejdzie, jednocześnie śledząc inne możliwości, których – moim zdaniem – jest wiele, i to bardzo się od siebie różniących. Jego zaangażowanie w porwanie, w taki czy inny sposób, jest jednak na szczycie listy moich pozostałych scenariuszy.

Becky skinęła głową i spojrzała na zegarek. Do świtu pozostało zaledwie kilka godzin, a wkrótce może okazać się potrzebna za biurkiem.

– Na jakiś czas odpuśćcę moje pozostałe sprawy, w porządku?

– Oczywiście. Oboje musimy to zrobić. Porozmawiam z Philippą, ale nie widzę sensu, żeby jej przeszkadzać, dopóki nie będziemy mieli czegoś konkretnego.

– Okej. Ja chyba zacznę od...

– Szefie! – Rob zerwał się z krzesła i pomachał mu dłonią, w której trzymał telefon. – Dostałem właśnie nową informację od zespołu z domu Jo Palmer. Znaleźli coś w szufladzie biurka jej partnera.

Nie wiem, jak Becky sobie wyobrażała, że mogłabym tutaj odpocząć. Czuję się, jakby układano na mnie kolejne warstwy niepewności i smutku. Zdaje sobie sprawę, że powinnam zacząć się spod tego wygrzebywać i zacząć myśleć o najważniejszych faktach.

Nieustannie torturuję się wątpliwościami dotyczącymi Asha. Kiedy go aresztowano, zastanawiałam się przez chwilę, czy faktycznie skrzywdził Millie, i byłam zbyt ślepa, by dostrzec prawdę. Teraz już wiem, że to wszystko było częścią spisku mającego na celu ich porwanie i czuję się winna, że w ogóle coś takiego przyszło mi do głowy. A mimo to łapię się teraz na tym, że podejrzewam go o coś innego. Czy on i Tessa mogliby mi coś takiego zrobić? Upozorować porwanie Millie? Jeśli mężczyzną w jej sypialni nie był Ash, to dlaczego mnie okłamała? Podrywanie mężczyzn, wykorzystywanie ich i wyrzucanie bez oglądania się przez ramię zawsze traktowała przecież jak powód do dumy.

Trudno jest mi trzymać się konkretnej myśli czy przekonania. W jednej chwili jestem sparaliżowana strachem o Asha, w drugiej zastanawiam się, czy nie byłam głupia, że mu zaufałam. Jestem zupełnie rozdarta.

Podnoszę wzrok, kiedy ktoś otwiera drzwi. Tom ma poważną minę, kiedy podchodzi do mnie i zajmuje miejsce.

– Co się stało? – pytam po raz kolejny. To już chyba moja standardowa reakcja na jego widok. Słyszę panikę w swoim głosie i próbuję kontrolować oddech.

– W normalnych okolicznościach pewnie bym z tobą o tym nie rozmawiała, Jo, przynajmniej dopóki nie dowiemy się więcej, ale te

okoliczności są dalekie od normalnych i robimy wszystko, by odzyskać Millie.

Uświadamiam sobie na krótką chwilę, że wspominał jedynie o Millie, nie o Ashu. Pewnie dlatego, że wie, iż Millie jest dla mnie najważniejsza na świecie.

– Wspomniałem już, że zespół pracujący w twoim domu będzie wypatrywał wszystkiego, co mogłoby pomóc w odnalezieniu Asha i Millie. Znaleźli coś w gabinecie twojego partnera.

Patrzę Tomowi w oczy. Nie muszę zadawać żadnych pytań, bo wiem już, co zamierza mi powiedzieć.

– Wiesz może, jak działa niezarejestrowany telefon? Taki na kartę?

– Oczywiście. Brałam udział w większej liczbie spektakli detektywistycznych, niż mogłoby ci się wydawać.

Tom uśmiecha się przelotnie. Zapewne pomyślał teraz, jak mało w nich realizmu.

– Coś takiego właśnie znaleźliście? – pytam, a ucisk w klatce piersiowej sygnalizuje, jak poważna jest to sytuacja.

– Obawiam się, że tak. Nie wiedziałaś o nim?

Kręcę głową. Czuję dziwne łaskotanie w tylnej części gardła i przez chwilę mi się wydaje, że robi mi się niedobrze.

– Dziwne, bo telefon nie był zablokowany. Kiedy ludzie mają sekretny telefon, zwykle dbają o jego zabezpieczenie, szczególnie zważywszy na to, że normalny telefon Ashrafa ma aktywną blokadę. Jeszcze bardziej zaskakujący jest fakt, że nie ma na nim odcisków palców, więc mamy tutaj sporo znaków zapytania. Jesteśmy w trakcie pobierania billingów, spróbujemy też prześledzić połączenia i esemesy. Z tego, co widać na ten moment, wszystkie połączenia i wiadomości przychodzące i wychodzące były z jednego numeru, również niezarejestrowanego, ale nadal to sprawdzamy. Wszystkie esemesy zostały usunięte z urządzenia.

Wiem już, jakie pytanie mi zada. Zapyta mnie, czy uważam, że Ash może mieć romans.

Tom już wie o problemach, które ostatnio mieliśmy. Zawsze sądziłam, że to po prostu kryzys, trudny moment w życiu, który minie i pozwoli nam powrócić do szczęśliwych dni i ponownie stać się kochającą się parą, bo przecież zawsze się za taką uważaliśmy. Teraz wszystko, czego się dowiaduję, kruszy to przekonanie.

– Jest jeszcze coś – mówię. – Chciałam wspomnieć o tym wcześniej, ale zaczęliśmy rozmawiać o Abu Zabi i uznałam, że to nie ma nic wspólnego z porwaniem. O Boże, jestem taką kretynką, że nawet nie wiem, co może być istotne, a co nie.

Kryję twarz w dłoniach. Słyszę swój własny, brany z trudem oddech i słowa Toma, który mówi mi cicho, żebym się uspokoiła. Obok mnie materializuje się Zoe ze szklanką wody. Biorę ją od niej, upijam kilka łyków, po czym przenoszę spojrzenie z powrotem na Toma.

– Przepraszam.

– Nie masz za co przepraszać – mówi. – Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, co czujesz. Nie wolno ci jednak decydować samej, co jest ważne, a co nie. Po prostu przekazuj nam wszystko, a my już się tym dalej zajmiemy. Mówię poważnie, nie wolno ci filtrować żadnych informacji.

Kiwam głową. Tom ma rację. Zawsze czuję, że kiedy do mnie mówią, nie robią niczego bardziej przydatnego. Wiem, że to bzdurne myślenie, bo Zoe już mnie zapewniała, że w tamtym pomieszczeniu pracuje cała grupa ludzi zajmujących się szukaniem mojej dziewczynki.

– Chciałam powiedzieć, że nie mam pojęcia, dlaczego Ash ma inny telefon lub dlaczego go przede mną chowa – wyjaśniam Tomowi. – W ubiegłym tygodniu znalazłam jednak coś jeszcze. Widziałam zdjęcie Asha na Tinderze.

Tom nawet nie mruga.

– Powiedziałaś mu o tym?

Kręcę głową.

– Zobaczyłam je na telefonie koleżanki. Na szczęście nie poznała nigdy Asha, więc ta twarz nic dla niej nie znaczyła. Zamierzałam go

zapytać, ale wiedziałam, że jeśli wstawił tam swój profil, to i tak temu zaprzeczy. Każdy by tak postąpił, prawda? A jeśli to nie on go tam umieścił, to mógłby pomyśleć, że mu nie ufam. Teraz się zastanawiam, dlaczego tak mu zależało na tym, by zyskać formalny status w życiu Millie, czy nie chciał mnie zostawić dla innej kobiety i móc nadal widywać się ze swoją dziewczynką.

– Nie wydaje mi się, że powinnaś zakładać najgorsze – powiedział łagodnie Tom. – To nie musi być przyczyna, dla której miał ten drugi telefon. Mógł z niego korzystać z wielu innych powodów, zupełnie niezwiązanych z kobietami.

Uśmiecham się krzywo.

– Na przykład? – Tom wygląda, jakby nie zamierzał mi odpowiedzieć, bo żadna odpowiedź nie może być dobra. – Powiedz po prostu, do czego był mu potrzebny, jeśli nie do kontaktów z kochanką. Każde wyjaśnienie będzie lepsze od tego.

– Nie wiem, czy to lepsze wyjaśnienie, ale ludzie mają czasami na przykład nałogi związane z hazardem, które chcą zachować dla siebie.

Potrafię czytać między wierszami. Tom podsuwa mi scenariusz, który może być mniej szkodliwy, choć samo napomknięcie o ukrytym nałogu budzi we mnie ciekawość. Czy mogło chodzić o narkotyki? Czy ta druga osoba to jego diler? Może jest winny pieniądze jakiemuś gangowi i to jest zemsta za niespłacenie długu? A jeśli wmieszał się w jakąś aferę, na przykład kradzież leków ze szpitala w celu ich odsprzedaży? Mógł też zajmować się czymś nielegalnym w internecie. Kto wie, może kochanka była najmniejszym z moich zmartwień.

Kręcę głową. Dlaczego w ogóle myślę w taki sposób? Przecież to Ash!

Odnoszę wrażenie, że Tom widzi obracające się w mojej głowie trybiki.

– Nie skupiajmy się na negatywach. Przez to wszystko, co się dzieje, możesz być skołowana i zastanawiać się, komu w ogóle

możesz zaufać. Pamiętaj też, że ten telefon nie był zablokowany – to dobry znak. Niewykluczone, że musiał po prostu utrzymywać z kimś otwartą łączność. Wróćmy do tego zdjęcia na Tinderze. Jesteś pewna, że to był Ash?

– Całkowicie. Na sto procent. – Sięgam po stojącą na stole szklankę z wodą i upijam kolejny łyk. W ustach mam chyba wełnianą wyściółkę, a żołądek wywrócił mi się na drugą stronę.

Tom zerka na kartkę trzymaną w dłoni.

– Dobre wieści są takie, że na swoim zarejestrowanym telefonie nie ma aplikacji Tindera. Przyjrzymy się jego historii aktywności w internecie, żeby zobaczyć, czy korzystał z tej aplikacji na stronie, myślę jednak, że większość ludzi używa do tego celu telefonów.

Uśmiecha się do mnie, a jego oczy marszczą się w kącikach. Próbuje mnie uspokoić i przez chwilę prawie mu się to udaje.

– Dziękuję, że się tym z nami podzieliłaś, Jo. Jesteś bardzo pomocna i niezwykle dzielna.

– Nie czuję się dzielna. Próbuję się skoncentrować na czymś, co mi powiedziano, kiedy zaczęłam karierę aktorską i miałam cholerną tremę na scenie. „Pamiętaj, że odwaga nie polega na nieodczuwaniu strachu, ale na umiejętności działania mimo niego”. Nie mam pojęcia, czyje to słowa, ale tylko one pchają mnie do przodu.

Tom wstaje.

– To całkiem dobra rada. A teraz musisz mi wybaczyć. Wracam do pokoju operacyjnego, żeby zobaczyć, czy mamy coś nowego. Jestem pewny, że Zoe przygotuje ci coś do jedzenia i herbatę. Wiem, powtarzasz, że nie jesteś głodna, ale potrzebujemy cię w pełni sił.

Nie kłócę się, choć wiem, że jedzenie będzie smakowało jak karton. Muszę jednak spróbować. Jeśli zemdleję z głodu, kiedy nadejdą wieści na temat Millie, to nikomu się do niczego nie przydam.

– Becky! – zawołał Tom, znalazłszy się ponownie w pokoju operacyjnym. Od razu podszedł do tablicy. Becky opuściła swoje stanowisko, gdzie wpatrywała się w monitor. – Rob, możesz do nas dołączyć?

Rob poderwał głowę i popatrzył na Toma z uniesionymi brwiami, jakby nie spodziewał się zaproszenia.

– Jasne, szefie – odparł i podszedł do nich. – Co mogę dla ciebie zrobić?

– Chciałbym przeprowadzić małą burzę mózgow. Rob, notuj proszę na tablicy.

Rob wziął czarny marker.

– Okej. Skupcie się teraz na swoich przemyśleniach. Wciąż nie wiemy, czy mamy do czynienia z porwaniem, czy z uprowadzeniem, ale zacznijmy od porwania.

– Jeśli przyjąć tę wersję, to kto jest naszą ofiarą? – zapytała Becky.
– Jo nie ma raczej dostępu do większych pieniędzy, choć byłaby gotowa błagać, pożyczać lub kraść, żeby je zdobyć. Ash może mieć coś odłożone. Nie znaleźliśmy większych kwot w Wielkiej Brytanii, ale zważywszy na jego zagraniczne powiązania, kto wie, czy nie ma funduszy jeszcze gdzieś. Próbujemy namierzyć jego ojca. Dochodzi jeszcze matka Jo. Czy zyskała coś finansowo na swoim rozwodzie? Czy byłaby gotowa wyłożyć pieniądze dla Asha? Mamy też Steve’a Allmana, ale trudno stwierdzić, kto w ogóle by wiedział, że ma dziecko.

– Mogę coś dodać, szefie? – zapytał Rob, nie do końca przekonany, czy jego rola nie sprowadza się wyłącznie do notowania przemyśleń starszych detektywów.

– Oczywiście. Nie przejmuj się tym, jak dziwne mogą się wydawać twoje pomysły.

– Moim zdaniem oni są bardzo nieprawdopodobnymi celami porwania dla okupu. Tego typu akcjom zwykle towarzyszą słowa „żadnej policji”, a oni praktycznie sobie zagwarantowali, że od razu się w to zaangażujemy.

– To prawda – przyznał Tom – ale w jednej kwestii było to wyjątkowo sprytne. Mieli trzy pełne godziny, żeby się oddalić i zatrzeć ślady. Możliwe, że planowali skontaktować się z Jo w ciągu kilku godzin, ale coś poszło nie tak. Równie dobrze jednak może ich zupełnie nie obchodzić, czy policja się w to zaangażuje. Wyglądają mi na sprytnych i pomysłowych. Rozważmy też inne możliwości. Jeśli to nie porwanie, kto zechciałby ich uprowadzić i dlaczego?

– Sam Ash – powiedziała Becky. – Coś się tam dzieje i jeszcze nie dotarliśmy do sedna. Jego zmiany zachowania, obawa przed utratą Millie. Coś musiało wpłynąć na jego życie i nie wiemy, co takiego. Jo też tego nie wie.

– Poza tym istnieje duże prawdopodobieństwo, że to on przebywał w sypialni Tessy O’Hanlon. Rozważmy inne opcje. Jaki może być motyw porwania Rajaviego i Millie?

– Zemsta? – podsunęła Becky. – Fakt, że porwali Asha, pediatrę, może być istotny. A jeśli przeprowadził operację, po której zmarło jakieś dziecko? Czy oboje mogli zostać porwani w ramach kary?

– Dobra myśl. Kiedy to wszystko zanotujemy, Rob, chciałbym, żebyś przepisał poszczególne wątki i przekazał je inspektorowi Simsowi. Trzeba sprawdzić, czy jakkolwiek pacjent może mieć powód, żeby nienawidzić Rajaviego. – Rob pokiwał głową, a Tom kontynuował: – A co z władzą jako motywem? Czy mogli zostać porwani, żeby ktoś mógł zmusić Jo lub Asha do zrobienia czegoś, czego normalnie by nie zrobili?

– Trudno powiedzieć, co Jo mogłaby zrobić – rzucił Rob, marszcząc czoło. – Wróćmy do Asha. Czy jakiemuś dziecku

odmówiono leczenia? Czy ktoś może żądać od niego zdobycia rzadkiego i drogiego leku?

– W przypadku leków są chyba prostsze sposoby, ale ten drugi pomysł jest całkiem dobry – przyznał Tom.

– Nie chcę dodatkowo mieszać – powiedział Rob z powagą na twarzy – ale czy Millie mogła zostać porwana z myślą o jakiejś formie przemocy, seksualnej lub innej, a zabranie Asha jest po prostu dywersją?

– Już nad tym myślałem. Zadaliby sobie mnóstwo trudu, gdy mogli porwać podobną dziewczynkę na ulicy. Dlaczego akurat Millie? Co jest w niej takiego wyjątkowego? Niech zespół przyjrzy się podobnym porwanom dzieci w ostatnim czasie, szczególnie gdy zachodziła możliwość, że dziecko zostało specjalnie wybrane. Poza tym trzeba rozszerzyć obszar poza Greater Manchester.

Becky wskazała zdjęcie zawieszane na tablicy.

– W ten sposób wracamy do Stevena Allmana, którego już zaczęliśmy sprawdzać. Facet mógł uznać, że chce mieć córkę tylko dla siebie. Wiemy już, że nie akceptuje Asha w roli ojca. Do tego jest notowany i to ci się nie spodoba.

– Okej, dawaj.

– Allman zajmuje się obsługą tras dla zespołów i innych artystów – komików, magików, kogo tam chcesz. Głównie jednak chodzi o zespoły. – Becky postukała w jego zdjęcie. – A kiedy mówię, że zajmuje się obsługą, to znaczy, że nie ma granic, jeśli chodzi o zakres usług im oferowanych.

Podeszła do drukarki, podniosła kartkę i podała Tomowi.

– Kto to jest? Union of Evil iks iks i? – zapytał.

Rob uśmiechnął się pod nosem.

– Myślę, że to raczej Union of Evil dwadzieścia jeden, szefie.

Tom wzruszył ramionami.

– Możliwe. Osobiście straciłem wolę życia gdzieś po Half Man Half Biscuit. Co zrobił Allman?

– Wygląda na to, że załatwił nieletnią dziewczynę jednemu z członków zespołu, Kraigowi Solesterowi. Kraig przez „K” – powiedziała Becky.

– Oczywiście – mruknął Tom. – Mów dalej.

– Kraig lubił młode dziewczęta, a Allman dał się przyłapać na tym, jak płacił piętnastolatce. Sprawa trafiła do sądu, ale w ostatniej chwili dziewczyna odmówiła składania zeznań. Jej rodzice nie chcieli, by ich nazwisko świeciło z pierwszych stron gazet.

– Chronź nas Boże. Pozostaje nam mieć nadzieję, że nie sprzedał swojej siedmioletniej córki jakiemuś dewiantowi z zespołu.

Becky skrzywiła się.

– Niezależnie od jego zamiarów, najwyraźniej zna ludzi, którzy potrafiliby zorganizować dla niego takie porwanie. Lynsey skontaktowała się już z miejscową policją w sprawie miejsca jego przebywania, aktualnego zajęcia i współpracowników. Obiecali do niej oddzwonić. Jego telefon jest wyłączony, ale jest jeszcze wcześniej rano, więc nie ma w tym nic dziwnego.

– Nie tylko on ma swoje kontakty, co? Tessa O’Hanlon zna wystarczająco wielu bezrobotnych aktorów, którzy przy odpowiednim wynagrodzeniu przygotowałiby się do odegrania roli detektywa lub pracownika opieki społecznej. Chcę sprawdzić każdy aspekt jej życia. Nie podoba mi się ta gra w przeczekanie w jej przypadku, ale nie zaryzykujemy w tej chwili wejścia do jej domu. Jeśli są tam porywacze, sytuacja stałaby się katastrofalna.

Tom wiedział, że zespół Sandie Burford zdołał załatwić przekaz audio z domu Tessy O’Hanlon, a zasłony w sypialni były w tej chwili zaciągnięte. Nic nie wskazywało na to, że w domu przebywa ktokolwiek poza nią, nie było również żadnych innych sygnałów komórkowych. Najwyraźniej poszła do łóżka i wszystko wskazywało na to, że jej tajemniczy gość dał drapaką.

– Sierżant Burford uważa, że jeśli jej gość znikł, to nie wyszedł przez żadną z furtek, mógł więc jedynie przeskoczyć przez ogrodzenie. Telefon Jo musiał w jakiś sposób ostrzec Tessę, co

samo w sobie jest podejrzane. Dlaczego ktoś miałby uciekać przez ogrodzenie, jeśli ma pełne prawo, by tam przebywać? Z okolicy nie odjechał żaden samochód, więc w tę parszywą pogodę nasz gość oddalił się na piechotę. Teraz pada już deszcz ze śniegiem. Mam nadzieję, że nie śnieg. – Tom pomyślał o Louise i sytuacji, w której musiałaby jechać do szpitala, a on utknąłby tutaj. – Najlepiej by było, gdyby ten facet po prostu do niej wrócił, wtedy moglibyśmy jakoś zareagować.

– A co z opisami tych detektywów, którzy zjawili się w domu? Jo przekazała je Zoe.

– Bardzo ogólne – odparła Becky, marszcząc czoło. – Była zbyt skupiona na Ashu, żeby przyjrzeć się bliżej tym dwóm pierwszym. Wyglądali ponoć zwyczajnie, niczym się nie wyróżniali. Więcej czasu spędziła z pozostałą dwójką i tę fałszywą pracownicę opieki społecznej opisała jako wysoką, szczupłą, o wąskich ustach. Towarzyszący jej detektyw miał nadwagę i rumianą cerę. Sprawiał wrażenie kogoś lubiącego wypić.

– Kimkolwiek byli ci dwoje, z pewnością nie są to nasi geniusze zbrodni stojący za porwaniem, uprowadzeniem czy cokolwiek to jest. Ci są na to zbyt sprytni i nie naraziliby się na ryzyko identyfikacji.

Tom czuł narastającą frustrację. Chciał, żeby porywacze skontaktowali się w końcu z żądaniem okupu lub przynajmniej przekazali Jo informację, dlaczego jej rodzina została porwana. Dopóki tak się nie stanie, wszyscy pracujący nad sprawą mieli skrępowane ręce.

Kimkolwiek byli ci ludzie, najwyraźniej postawili sobie za cel zmuszenie Jo do długiego oczekiwania.

Asha obudziło zimno. Dygotał tak gwałtownie, że zaczął się obawiać, iż może odgryźć sobie język. Nie wiedział, gdzie jest i jak się tu znalazł, a jedynie tyle, że leżał na zmrożonej ziemi w błotnistym zagłębieniu wypełnionym lodowatą wodą.

Co się stało? Pamiętał tylko, że jadł zapiekankę z mięsem i ziemniakami, martwiąc się o przyszłość – myślał o kłamstwach, które powiedział, o błędach, które popełnił – i zastanawiał się, czy kiedykolwiek zdoła wszystko wyprostować, czy nie jest już na to za późno.

Potem pamiętał, że spadał, ale skąd? Skoczył – tyle zdołał zapamiętać – w mrok. Nie wydawało mu się, żeby ziemia znajdowała się zbyt daleko w dole, ale musiał źle upaść i uderzył się w głowę. Odnosił wrażenie, że biegł przez ciemną noc, przemoczony od deszczu. Czy uciekał? Jak spadł? Skąd? Gdzie?

Uniósł głowę, czując w niej brutalne, bolesne pulsowanie, jakby pompowana krew chciała wyrwać się przez dziurę w czaszce. Wiedział, że musi się podnieść, inaczej zamarznie na śmierć.

Rozejrzył się dookoła, ale widział tylko ciemność. Niebo po jednej stronie odbijało bursztynową poświatę latarni ulicznych, ale wydawały się one daleko, poza jego zasięgiem. Ręce miał bezużyteczne, odrętwiałe od leżenia na nich. Spróbował poruszyć nogami.

Krzyknął z bólu. Nie widział lewej nogi, nie miał jednak najmniejszych wątpliwości, że kostka, a może piszczel, była złamana.

Poczuł kłujące ugryzienia lodowatej wody, która przemoczyła mu dżinsy. Nie wiedział, czy może się stąd ruszyć, ale jeśli tego nie

zrobi, umrze.

Zastanawiał się przez krótką chwilę, czy na to nie zasłużył.

Nie mogę uwierzyć w to, że zasnęłam. Czuję się teraz winna. Czy mam w ogóle prawo spać, kiedy moi najbliżsi zaginęli, kiedy mogą cierpieć lub tkwić gdzieś przerażeni? Co musi teraz sobie myśleć Millie? Że ją opuściłam? Obiecałam jej, że wkrótce wróci do domu. Okłamałam ją – zrobiłam coś, czego nigdy miałam nie zrobić.

Po dłużącym się czasie oczekiwania i kompletnego zastoju Becky zabrała mój telefon i obiecała go zatrzymać, żebym miała odrobinę spokoju i mogła spędzić trochę czasu sama. Ponownie zaoferowała mi łóżko, ale nie chciałam opuszczać tego pokoju. Czuję się tutaj bezpiecznie. Chcę tu być, żeby od razu się dowiedzieć, jeśli cokolwiek się wydarzy. Nic się jednak nie wydarzyło.

Zoe bardzo się starała, żeby niczego mi nie brakowało, poprosiłam ją jednak o chwilę samotności, a kiedy zamknęła za sobą drzwi, całkowicie się rozsyłam. Może to prawda, że płacz niczego nie rozwiązuje, ale jest to chyba dobry sposób na uwolnienie napięcia. Mogłabym oczywiście krzyczeć i rzucać przedmiotami, ale nie mam na to siły. Dręczy mnie tylko straszliwe poczucie straty.

Płacz musiał mnie wyczerpać i spałam chyba dwie godziny. Wstyd mi za każdą minutę. Kiedy się budzę, natychmiast pojawia się w mojej głowie pytanie: „Co się zmieniło?”. Coś przecież musiało się wydarzyć, kiedy spałam. Od porwania upłynęło już dwanaście godzin. Z pewnością mają już jakieś nowe informacje. Dlaczego mnie nie obudzili?

Podnoszę się z sofy. Muszę skorzystać z łazienki, więc idę w stronę korytarza.

W toalecie zerkam na siebie w lustrze i trudno mi uwierzyć, że ta blada kobieta o podkrążonych oczach to ja. Nie czuję się sobą.

Przemywam twarz zimną wodą i otwieram drzwi. W niewielkiej odległości widzę Roba, który wpisuje kod i znika w pokoju. Przez krótką chwilę, kiedy drzwi są otwarte, słyszę rozmowy i widzę kręcących się tam ludzi. To musi być ten pokój operacyjny, o którym wspominał Tom.

Podbiegam do drzwi i przytrzymuję je przed zatrzaśnięciem. Nie jestem pewna, czy wolno mi tam wchodzić, ale to moja rodzina jest w niebezpieczeństwie, więc guzik mnie to obchodzi. Nie zastanawiając się dłużej, popycham drzwi.

Rob rozmawia przez telefon, a kilku innych funkcjonariuszy siedzi przed monitorami. Jest już po szóstej nad ranem, a oni wciąż są tutaj i próbują znaleźć moją rodzinę. Tom wpatruje się w tablicę. Widzę na niej fotografie Asha, Millie i zrobione ostatnio zdjęcie Steve'a Allmana, wygląda na nim dużo starzej i bystrzej niż człowiek, którego poznałam niemal osiem lat temu. Widzę też starszego mężczyznę z Bliskiego Wschodu, zapewne ojca Asha. Są też zdjęcia przedstawiające mnie, Tessę i dzieciaki – Noushę pozującą jak zwykle i Samiego, który wygląda na dużo młodszego niż trzydzieści lat. Jest jeszcze jedna tablica, drobno zapisana, ale nie patrzę na nią. Nie mogę oderwać wzroku od zdjęcia Millie.

Tom dostrzega mnie i podchodzi bliżej. Nigdzie nie widzę Becky.

– Co się wydarzyło? – pytam. – Po co te wszystkie zdjęcia?

Unosi rękę, żeby skierować mnie w stronę drzwi, ale stoję jak wmurowana i wiem, że siłą mnie stąd nie wyprowadzi. Jego sylwetka blokuje mi widok drugiej tablicy.

– Przykro mi Jo, ale nic się nie wydarzyło. Nie możesz tutaj przebywać, pozwól więc, że cię odprowadzę.

– Dlaczego nic się nie wydarzyło? Dlaczego nikt nie zadzwonił?

– Nie wiemy. Dopóki ktoś się nie skontaktuje, trudno będzie nam określić ich motyw.

Nie podoba mi się to. Porwanie z żądaniem okupu byłoby straszne, ale zawsze istniałaby nadzieja, że uda się to jakoś rozwiązać. Jeśli

nie o to chodzi, to o co? Co się z nimi dzieje? Proszę, Boże, nie pozwól, żeby zrobili Millie krzywdę.

– Czy możemy wrócić do tamtego pokoju? – pyta ponownie Tom. – Chciałbym z tobą usiąść i omówić billingi z telefonu Asha.

Czuję lekki niepokój.

– Znaleźliście coś niepokojącego?

– Nie. Z tego, co widzimy, jego wiadomości i połączenia są powiązane z pracą lub rodziną.

Tom ponownie wyciąga rękę i tym razem spełniam jego prośbę o opuszczenie pokoju operacyjnego. Po drodze nie rozmawiamy, a kiedy wracamy do znanego mi już pomieszczenia z niebieską sofą, siadam ciężko, czując, jak opuszczają mnie resztki energii.

– Pomyślałem, że jeśli zerkniemy wspólnie na listę kontaktów, mogłabyś powiedzieć, co wiesz na temat każdego z nich.

Wzruszam ramionami. Jestem pewna, że tożsamość większości z tych osób nic mi nie powie. Ash nie rozmawia ze mną często na temat swoich współpracowników – martwi się nieustannie o swoich pacjentów – ale kilka osób znam z nazwiska.

– Mamy tu sporo połączeń do Inéz Ortegi. Domyślam się, że to ktoś ze szpitala.

To nazwisko kojarzę.

– To siostra przełożona na oddziale intensywnego nadzoru. Sporo pacjentów Asha przebywa tam po operacjach, a on zwykle z domu pyta o ich samopoczucie.

Tom wraca do listy.

– Wygląda na to, że Ash lubi kasować esemesy, trudno więc stwierdzić, o czym rozmawia z ludźmi. Wiemy, do kogo pisał i od kogo odebrał wiadomość, ale nie mamy treści. Czy on je zawsze tak kasował, czy to coś nowego?

– Ash jest chorobliwie wręcz uporządkowany. Nie wiedziałam, że kasował esemesy, ale to w jego stylu.

– Okej. Jest tu oczywiście trochę połączeń do ciebie i podobnie jak w przypadku Inéz Ortegi, dzwonił też i pisał do niejkiej Ruth Vickery.

Dość regularnie przez ostatnie trzy miesiące, ale ostatnio rzadziej. Wygląda na to, że jest psychologiem sądowym. Coś ci to mówi?

– Nie wiem, o co mogło chodzić, chyba że sytuacja jest zbliżona do tej w *Crackerze*[\[1\]](#).

– Tam mieliśmy dość ekstremalny przypadek – mówi z uśmiechem Tom. – Trzeba jednak pamiętać, że choć psychologowie sądowi mają kontakty ze sprawcami przestępstw, to często pracują również z ich ofiarami.

– Ash zajmował się przed kilkoma miesiącami przypadkiem dziecka, które znalazło się w samym centrum przemocy domowej. Wspominał chyba, że spotykał się z psycholog, która specjalizowała się w tego typu przypadkach. Wiem, że mocno go to stresowało, bo działo się tam wiele zła. Przypominam sobie teraz, jak powiedział matce dziewczynki, że jeśli kiedykolwiek dostanie tego bydlaka, jej partnera, w swoje ręce, powiesi go za jaja. Jak na Asha, było to dość mocne. Jest prawdziwym pacyfistą.

Tom patrzy na mnie uważnie i nagle uświadamiam sobie, co powiedziałam. Czy on sądzi, że ojciec dziewczynki mógł mieć z tym coś wspólnego? To miałoby sens – ojciec i córka. Może to wcale nie jest porwanie. Może to zemsta.

[\[1\]](#) Emitowany pod koniec XX wieku znany brytyjski serial poświęcony tematyce psychologii sądowej (przyp. tłum.).

Tom połączył się z Keithem Simsem i przekazał informacje dotyczące ojca pacjentki Asha. Koniecznie musieli go zidentyfikować. Jeśli był wystarczająco złym człowiekiem, żeby skrzywdzić własne dziecko, Bóg jeden wie, co mógłby zrobić Ashowi albo Millie.

Postanowił zostać i porozmawiać przez chwilę z Jo, uznawszy, że kobieta powinna podzielić się swoimi obawami, ale niebo na zewnątrz zapowiedziało właśnie nastanie kolejnego żałosnego lutowego poranka, a on powinien wrócić do pokoju operacyjnego.

Kiedy wyszedł na korytarz, zadzwonił jego telefon. Nie rozpoznał numeru.

– Tom Douglas – przedstawił się.

– Cześć, braciszku.

Jack.

Tom zaniemówił na chwilę. Usłyszał na linii znajomy chichot.

– Cudownie słyszeć twój głos, ale czy nie ryzykujesz, dzwoniąc na moją komórkę? – spytał Tom.

Jego starszy brat Jack od wielu lat ukrywał się przed zorganizowaną grupą przestępczą. Jej członkowie sądzili, że nie żyje, co było dobre dla wszystkich zainteresowanych. W rezultacie Tom nie mógł się z nim kontaktować w obawie o możliwość śledzenia jego połączeń.

– Obecnie nie za bardzo, co mówię z niekłamaną przyjemnością. Dzwonię do ciebie z dobrymi wieściami. – Jack urwał, a Tom wiedział, że ta pauza miała na celu wywołanie odpowiedniego efektu. – Finn McGuinness nie żyje.

Tom oparł się o ścianę i zamknął oczy. Od tak wielu lat żyli w strachu, że McGuinness – egzekutor grupy przestępczej – trafi na ślad Jacka. Choć McGuinness siedział w więzieniu w Manchesterze, jego wpływy rozciągały się daleko poza mury.

– Kiedy umarł? I w jaki sposób? – zapytał.

– Jakąś godzinę temu. Zamordowany, oczywiście.

– Chryste, Jack. Skąd o tym wiesz w takim tempie?

Jack tylko się roześmiał. Może nawet byłoby lepiej, gdyby oszczędził Tomowi szczegółów.

Ale co to oznaczało? Czy Jack mógł teraz bezpiecznie wyjść na światło dzienne? Czy po śmierci McGuinnessa znajdują się inni, którzy przejmą pałeczkę?

Tom otworzył usta, by zadać więcej pytań, kiedy usłyszał stukanie obcasów na korytarzu i ku swojemu zdumieniu zobaczył smukłą sylwetkę idącej w jego stronę nadinspektor Philippa Stanley, ubranej w swój typowy granatowy kostium i białą bluzkę.

– Muszę kończyć – powiedział pośpiesznie do Jacka. – Mogę oddzwonić później pod ten numer?

Jack znów się roześmiał.

– A jak sądzisz?

Tom cmoknął z frustracją. Wiedział, co to oznacza. Jack świetnie znał się na elektronice i znalazł zapewne jakiś sposób, żeby realizować połączenia z fałszywego numeru, który nie przyjmował połączeń przychodzących. To było takie irytujące.

– Zadzwoń później, proszę! – Rozłączył się i wsunął telefon do kieszeni dżinsów. – Philippa. Co za niespodzianka. Czemu zawdzięczamy przyjemność ujrzenia ciebie o tej godzinie w niedzielny poranek?

Philippa się skrzywiła. Obecnie była szefową Toma, ale kiedyś to ona była początkującą detektyw. Choć zawsze – niemal zawsze – szanował jej autorytet, żadne z nich nie zapomniało czasów, kiedy była gotowa wskoczyć mu na rękę na widok szczura.

– Wyglądasz, jakbyś przez całą noc był na nogach, Tom. Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz poddać się nieuchronnemu i przyjąć awans. Wiesz dobrze, że byś go dostał. Wtedy nie musiałbyś spędzać nocy w taki sposób.

Tom zadrżał.

– Nie, dzięki. Nie ma mowy, dobrze o tym wiesz. A tak poważnie, co tutaj robisz? Mamy wszystko pod kontrolą, choć nadal nie słyhać nic na temat żądania okupu.

– Nie jestem tutaj w tej sprawie. Chciałam tylko cię poinformować, że przydzielam do niej innego inspektora.

Tom wytrzeszczył na nią oczy.

– Dlaczego?

Philippa wytrzymała jego spojrzenie i zacisnęła wargi.

– Mam dla ciebie inne zadanie. Okazało się, że w więzieniu w Manchesterze doszło do morderstwa. Chciałabym, żebyś poprowadził śledztwo.

Przez chwilę w korytarzu panowała cisza.

– Finn McGuinness – powiedział w końcu Tom.

– Skąd o tym wiesz, do cholery? – spytała z irytacją Philippa, jakby czekała na to, aż sama przekaże mu dobre wieści. W końcu spojrzała na jego kieszeń. – Z kim rozmawiałeś?

Tom nie odpowiedział.

– Ach, rozumiem.

Philippa należała do niewielkiej grupy osób, które wiedziały o tym, że Jack żyje. Tak naprawdę pomogła nawet w zamaskowaniu tropów.

– Nie biorę tego, Philippa. Nie zamierzam szukać zabójcy tego sukinsyna, bo czuję, że wolałbym poklepać go po plecach i obiecać nietykalność za wszystkie jego przestępstwa – przeszłe i przyszłe.

– Przykro mi, Tom. To nie podlega negocjacom. Znałeś McGuinnessa i jego byłego bossa, Guya Bentleya. Jestem pewna, że Jack doskonale wie, kto to zrobił. To cholernie irytujące, ale twój

braciszek wydaje się dysponować dużo lepszymi środkami wywiadowczymi niż my.

– A jeśli odmówię?

Philippa zacisnęła usta.

– Tom, jeśli wydaję ci bezpośredni rozkaz, to oczekuję jego wypełnienia.

– Szefowo, z całym szacunkiem dla twojej władzy, nie przyjmuję tej sprawy.

– To niesubordynacja – powiedziała cicho Philippa.

Tom poczuł narastający w środku gniew. Dobrze wiedziała, o co prosi. To właśnie z powodu Finna McGuinnessa Tom przed laty stracił brata. Pogróżki skierowane przeciwko Emmie, partnerce Jacka, Lucy, córce Toma, i wszystkim innym osobom, na którym Jackowi zależało, nie pozostawiły mu żadnego wyboru i Jack musiał zniknąć. Kiedy jego brat upozorował własną śmierć, nawet Tom nie wiedział o tym przez kilka lat. Finn McGuinness był chodzącym złem, a Tom się cieszył, że ten człowiek nikogo już nie skrzywdzi.

– Jeśli chcesz, możesz przyjąć moją rezygnację.

Philippa założyła ręce na piersi.

– No teraz to zachowujesz się po prostu śmiesznie.

– Oboje wiemy, że nie musimy pracować. Chcę, ale nie za wszelką cenę.

Po domniemanej śmierci Jacka Tom odziedziczył jego znaczny majątek, który w niewielkim stopniu uszczuplił, nie licząc kilku darowizn na cele dobroczynne. Choć Jack żył, nie istniał żaden legalny sposób, żeby mógł odzyskać swoje pieniądze. Wcale tego jednak nie chciał. Philippa wiedziała, że Tom pracuje z miłości do tego zawodu, a nie dlatego, że musi spłacać hipotekę.

Milczała przez chwilę, a Tom niemal widział obracające się w jej głowie trybiki.

– Jeśli teraz pozwolę ci wygrać, jaką mam gwarancję, że nie będziesz robił tego za każdym razem, kiedy tylko uznasz to za

stosowne? Jak w ogóle mam się zgodzić na to, żebyś w taki sposób podkopał mój autorytet?

– Daj spokój, Philippa. Nigdy wcześniej tego nie zrobiłem i nigdy już nie zrobię, chyba że będzie to coś związanego moim zdaniem bezpośrednio z moją rodziną. Przyjmowałem różne gówniane śledztwa, bo mnie o to poprosiłaś, i będę robił to nadal, bo zależy mi na przyskrzynianiu bydlaków, którzy krzywdzą niewinnych ludzi. Ale Finn McGuinness stanowi antytezę niewinności, a ja wprost nie mogę się nacieszyć wieścią, że nie żyje.

Dwoje funkcjonariuszy stało naprzeciw siebie i żadne z nich nie wiedziało, co zrobić dalej. Tom był pewien, że Philippa nie będzie chciała go stracić, ale miał również świadomość, że jego odmowa przyjęcia tej sprawy będzie dla Philippy gorzką pigułką do przełknięcia. Szanował ją. Była dobra w tym, co robiła, i wyciągnęła do niego rękę, kiedy złamał każdy możliwy przepis, żeby wydostać Jacka i jego rodzinę z kraju.

Impas został przerwany, kiedy drzwi do pokoju operacyjnego otworzyły się gwałtownie i stanęła w nich Becky.

– Proszę wybaczyć, pani nadinspektor. Mamy połączenie przychodzące na telefon Jo, Tom – zawołała, po czym pobiegła w stronę pokoju, w którym czekała bez wątpienia spanikowana Jo.

Tom nie wahał się dłużej ani sekundy. Odwrócił się i ruszył za nią.

Boję się odebrać telefon. Wyświetlacz informuje mnie, że dzwoni Shona, ale Becky powiedziała, że każda rozmowa musi być monitorowana i że nie powinnam nikomu ufać. Po tym, co mi powiedzieli na temat Tessy, muszę założyć, że ma rację.

Becky wpada do pokoju, siada na sofie naprzeciw mnie i zakłada zestaw słuchawkowy. Przez otwarte drzwi prowadzące do pokoju telekomunikacyjnego widzę Toma stojącego za plecami mężczyzny przy komputerze. Z pewnością to on monitoruje mój telefon.

Becky daje mi znak głową i odbieram połączenie.

– Cześć, Shona. Wcześniej dziś wstałaś – mówię, starając się, by mój głos brzmiał zupełnie normalnie.

– Wiem, ale pomyślałam sobie, że ty też będziesz już na nogach. Wspominałaś, że Ash musi dzisiaj pójść do pracy, chyba ma jakąś operację czy coś.

Moje serce się zatrzymuje. Zupełnie o tym zapomniałam i nie poinformowałam szpitala, że go nie będzie. Rzucam Becky przerażone spojrzenie, a ona kiwa głową, żeby mnie zapewnić, że wszystko jest w porządku. Nie wiem, co to znaczy.

– Jo? Jesteś tam?

Próbuję się pozbierać. Muszę nieco lepiej wczuć się w swoją rolę.

– Wybacz, Shona. Millie czegoś chce ode mnie. Obawiam się, że muszę kończyć.

– Zanim się rozłączysz, chciałabym tylko zapytać, czy nie potrzebujesz pomocy przy kostiumach. Niedługo muszą być gotowe i uznałam, że możesz czuć się nieco przytłoczona tymi wszystkimi poprawkami. Mogę wpaść przed południem i pomóc ci na miejscu albo zabrać część do siebie. Jak wolisz.

Kostiumy. O nich też zapomniałam, do cholery. Nie będę się jednak teraz nimi przejmowała.

– Później dam ci znać, czy potrzebuję pomocy, ale dzięki za propozycję. – Wiem, że Shona się troszczy i przez chwilę mam ochotę powiedzieć jej o wszystkim, co się stało. Może po takiej rozmowie poczułabym się lepiej, ale ostatecznie zaciskam zęby.

Zapada chwila milczenia.

– Czy wszystko jest w porządku, Jo? Brzmisz dość dziwnie, jak nie ty. Wszystko gra z Ashem? – Słyszę w jej głosie tyle współczucia, że prawie się rozpadam.

Rzucam niespokojne spojrzenie Becky, która nie patrzy na mnie, bo pisze coś w swoim notatniku. Wiem jednak, co by mi powiedziała. „Nie ufaj nikomu”.

Słyszę oddech Shony po drugiej stronie linii. Czeka na moją odpowiedź.

– Oczywiście. – Wiem, że mój głos nie brzmi normalnie i próbuję uspokoić oddech. Chcę się jej już pozbyć. – Wszystko gra. Słuchaj, oddzwonię później. Muszę pędzić. Pa.

Dzięki Tessie cała grupa teatralna wie już o moich kłótniach z Ashem. Kiedy przed kilkoma tygodniami spotkałyśmy się w pubie po próbie spektaklu, zrobiła mi wykład na temat relacji z facetami, który wszyscy pozostali usłyszeli.

– Kłopoty w rajku? – spytała niewyraźnym głosem Faye. – Wykop go w diabły, Jo. Ostatecznie każdy okazuje się zwyczajnym skurwielem.

Mąż Faye zostawił ją rok temu w wyjątkowo publiczny i upokarzający sposób. Od tej pory nienawidzi mężczyzn i rozkoszuje się nieszczęściem innych, pochłaniając spore ilości ginu. Mamy nadzieję, że ta pijacka gorycz jest tymczasowa i że z czasem powróci radosna Faye. Wspieramy ją w tym, jak tylko potrafimy.

Patrzę na telefon w mojej dłoni, zastanawiając się, co Becky wywnioskowała z rozmowy z Shoną, zanim jednak udaje mi się

cokolwiek powiedzieć, drzwi stają otworem i do pokoju wchodzi Tom. Sprężyny sofy wydają z siebie cichy jęk pod jego ciężarem. Zmuszam się, by spojrzeć obojgu w oczy.

– Nie przejmuj się szpitalem – mówi Tom. Wygląda na to, że również słuchał mojej rozmowy. – Zadzwoniliśmy tam i usprawiedliwiliśmy nieobecność Asha.

– Dziękuję – bąkam. Powinna była sama o tym pomyśleć.

– Chcesz nam coś powiedzieć na temat Shony? – pyta Becky. Wiem, że w ten sposób pyta, skąd moja koleżanka wie o kłótniach z Ashem. Wzdycham. Nie chcę rozmawiać ani myśleć na inny temat niż Millie.

– Shona jest członkinią naszej grupy teatralnej. Dołączyła do nas niedawno, ale wykazała się naprawdę sporym entuzjazmem.

Słowa opuszczają płynnie moje usta, ale myśli błądzą gdzie indziej. To dość osobliwe uczucie.

– Wstyd przyznać, ale odnosiłam się do niej dość ostro przez ostatni tydzień, bo to ona pokazała mi zdjęcie Asha na Tinderze. Nie zasłużyła na takie traktowanie. To nie jest jej wina. Szczęście w nieszczęściu, że nie była nim zupełnie zainteresowana.

– Nigdy go nie poznała? – pyta Becky.

– Dzięki Bogu nie.

– A co z pozostałymi członkiniami grupy teatralnej? Dobrze żyjecie ze sobą? Spotkałaś się z jakąś niechęcią czy zazdrością wynikającą z faktu, że dostajesz czasami role w telewizji?

Patrzę zaskoczona na Becky. Nawet przez chwilę nie przyszło mi do głowy, że mogliby uznać, iż cała operacja została zorganizowana przez kogoś znajomego. Nawet kiedy powiedzieli mi o Tessie, nie wzięłam pod uwagę żadnych moich znajomych.

Opowiadam im o Faye – o jej pełnych niechęci reakcjach na szczęście innych – i czuję się podle. Jej mąż był draniem, więc kto może ją winić, że jest zgorzkniała? Myślę o innych – Donaldzie, który źle zinterpretował moje zachowanie na jednej z imprez, ale którego nie potrafiłam spławić, nie obrażając go przy tym; o Brianie, który

pogniewał się na mnie za brak wsparcia dla jego walki o rolę sir Thomasa More'a w naszej produkcji *Oto jest głowa zdrajcy*. Czy raniłam ludzi, deptałam ich ego, wywoływałam animozję? Niewykluczone, ale chyba nic nie byłoby warte takiego przestępstwa?

Becky i Tom milczą. Czekają, aż powiem coś więcej, ale niespodziewanie zjawia się Rob.

– Sir! – woła, a w jego oczach dostrzegam podekscytowanie. Nie mówi nic więcej, ale za każdym razem kiedy wpada do tego pokoju, serce podchodzi mi do gardła. Co się wydarzyło tym razem?

– Wybacz, Jo – mówi Tom, wstaje i idzie za Robem do drugiego pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Rob nie zaczekał, aż wejdą do pokoju operacyjnego.

– Na Cadishead Moss znaleziono mężczyznę, który rysopisem odpowiada Ashrafowi Rajaviemu – oznajmił, kiedy szli pospiesznie korytarzem.

– Jesteście pewni, że to on?

– Arab, około czterdziestki. Bez okularów, ale ktoś mógł je zabrać, albo je zgubił.

Tom poczuł uderzenie adrenaliny.

– Żyje?

– Tak, ale słabo się trzyma. Cierpi z powodu hipotermii i jest nieprzytomny. Ma złamaną kostkę, a ręce miał skute przed sobą kajdankami.

Tom zastanowił się przez chwilę. Czy Jo nie powiedziała im przypadkiem, że Ash miał ręce skute za plecami?

– Co jeszcze wiemy? – Otworzył drzwi do pokoju operacyjnego i natychmiast wyczuł panującą tam ożywioną atmosferę.

– Niewiele. Leżał w rowie. Wygląda, jakby wyskoczył albo został wypchnięty z drogi i kiepsko wylądował. Skute ręce nie pozwoliłyby mu się osłonić przed upadkiem i chyba uderzył się w głowę. Znalazł go jakiś oddział skautów w trakcie misji. Przynajmniej sześciu z nich zdeptało miejsce, w którym go znaleziono, potem swoje pięć groszy dołożyli sanitariusze, więc niewiele stamtąd wyniesiemy.

Może powinni potraktować to jako dobre wieści, ale jeśli to jest Ash, to gdzie przebywała Millie? Wypuścili Asha czy w jakiś sposób udało mu się uciec? Po co w ogóle mieliby się zatrzymywać w takim miejscu, jak Cadishead Moss?

– Potrzebujemy identyfikacji i zespołu, który przeszuka okolicę. Może trzymają Millie gdzieś w pobliżu. Dokąd zabrano Rajaviego?

– Do Salford Royal.

– Zakładam, że ktoś go tam pilnuje?

– Tak, szefie. Ograniczony dostęp, choć lekarze nie sądzą, żeby doszedł do siebie zbyt szybko. Miał słaby puls i niską temperaturę. Dadzą nam oczywiście znać, jeśli się obudzi. Będzie wtedy jednak mocno skołowany. Obserwujemy wszystkie możliwe drogi wyjazdu z domu panny Palmer. Wiemy, o której ich porwano, jest więc nadzieja, że złapiemy sekwencję na kamerach monitoringu.

– Może dobrze byłoby założyć, że oba samochody jechały tą samą trasą. Musimy zmienić nasz punkt widzenia, ale wierzymy przynajmniej, że samochód Millie był srebrny.

Tom ujrzał wyraz twarzy Roba i wiedział, o czym policjant myśli. Pewnie nie był to już najpopularniejszy kolor w Wielkiej Brytanii, ale z pewnością takich samochodów jeździły po drogach miliony.

Tom postanowił powiadomić o tym Jo. Będą musieli potwierdzić jego tożsamość, ale jeśli to był Ash, żywy i z nadziejami na wyzdrowienie, wiedział doskonale, co poczuje Jo. Choć będzie szczęśliwa, że go znaleziono, każdy atom w jej ciele będzie krzyczał: „Gdzie jest Millie?”.

Na odpowiedź czekały jednak znacznie poważniejsze pytania. Czy ucieczka Asha wynikała z faktu, że porywacze zrezygnowali z planów żądania okupu? Czy Millie zostanie teraz wypuszczona?

Tom wiedział, że to mało prawdopodobne. Istniały bardziej wiarygodne wyjaśnienia, których nie chciał nawet rozważać.

Becky wystarczyło jedno spojrzenie na wchodzącego do pokoju Toma, żeby się zorientować, że coś ważnego się wydarzyło. Nie wiedziała jednak, czy wieści, które przynosi, są dobre czy złe.

Usiadł naprzeciw Jo, a Becky zajęła miejsce na sofie obok niej, gotowa zaoferować wsparcie w razie potrzeby.

– Jo – zaczął Tom, pochylając z lekkim uśmiechem na twarzy, żeby podkreślić, że informacje są pozytywne. – Właśnie się dowiedzieliśmy, że na Cadishead Moss znaleziono mężczyznę. – Jo zeszywniała, a Becky wyciągnęła rękę, żeby ująć jej dłoń. – Potrzebujemy pozytywnej identyfikacji, dzięki zdjęciom i twojemu opisowi jesteśmy jednak przekonani, że to Ash. Wiemy też, że choć jest nieprzytomny i ma hipotermię, są duże szanse na pełne wyzdrowienie.

Jo popatrzyła na niego okrągłymi ze strachu oczami.

– A Millie? – wyszeptała.

Becky poczuła, że dłoń Jo lekko ją ściska. Uśmiech spętał z twarzy Toma.

– Przykro mi. Nie mamy jeszcze żadnych informacji na temat Millie, ale jest nadzieja, że Ash pomoże nam odnaleźć porywaczy i doprowadzi nas do twojej córki.

Becky zauważyła łzy kapiące na uda Jo, kiedy ta opuściła głowę.

– A więc to nie Ash był w sypialni Tessy?

– Minęło kilka godzin, odkąd tamten mężczyzna opuścił dom panny O’Hanlon, więc nie możemy go jeszcze wykluczyć.

– Mogę się z nim zobaczyć? – spytała zdławionym głosem Jo.

– Już niedługo. Kiedy odzyska przytomność, priorytetem będzie zebranie wszelkich możliwych informacji na temat tego, co się wydarzyło, żebyśmy mogli odnaleźć Millie.

Jo spojrzała na Toma czerwonymi, napuchniętymi oczami.

– Wiem, że nie powinnam tego mówić i że powinnam być wdzięczna, że udało się wam znaleźć Asha, ale przez cały czas myślałam o tym, że jeśli Millie jest ze swoim tatą, to nic jej nie będzie. Że on się o nią zatroszczy. Teraz jest zdana tylko na siebie. Moje dziecko jest gdzieś tam z szaleńcem, a ja jestem bezradna. I pozwoliłam ją zabrać.

Jo oparła się o Becky i zaczęła płakać.

Pod naciskiem Becky i ze świadomością, że niczego nie mogą zrobić, dopóki Ash nie odzyska przytomności, Tom w końcu uznał, że jeśli nie złapie kilku godzin snu, wkrótce nikomu do niczego się nie przyda. Becky zrobiła sobie wcześniej przerwę na polecenie Toma, bo wyglądała, jakby miała się przewrócić. Okazało się, że Buster zaczął ząbkować i przez całą poprzednią noc nie zmrużyła oka. Rob odmówił przerwy i wciąż wydawał się pełen energii. Tom poczuł się zmęczony od samego patrzenia na niego i uświadomił sobie, że jeśli nie położy się teraz, to może już nie mieć takiej okazji.

Nie opuszczało go przeczucie, że porywacze nie nawiążą kontaktu w najbliższej przyszłości. O ile w ogóle go nawiążą. Jeśli planowali zażądać okupu, ucieczka Asha – jeśli do tego właśnie doszło – mogła ich sprowokować do zmiany planów.

Tom nie mógł pójść odpocząć przed upewnieniem się, że Louisa i Lucy czują się dobrze, ale dowiedział się, że wszystko jest w najlepszym porządku, w związku z czym położył się na łóżku w jednym z pokoiów ośrodka szkoleniowego. Zaczynał właśnie odpływać, kiedy zadzwonił telefon.

– Jasna cholera – warknął. Zastanawiał się, czy go nie wyłączyć, wiedząc, że w razie konieczności Becky znajdzie go bez problemu, nie był jednak w stanie posunąć się aż tak daleko.

– Tom Douglas.

– Witaj ponownie! – Ten głos rozpoznałby zawsze i wszędzie. Uniósł się z poduszki i usiadł.

– Jack. To już drugi raz w ciągu kilku godzin. Czy możesz przynajmniej znaleźć jakiś sposób, żebym mógł się z tobą

kontaktować? Nie masz pojęcia, jak frustrujące jest za każdym razem oczekiwanie na twój telefon.

– W swoim czasie, mam nadzieję. Teraz nie jestem tego taki pewny.

– To znaczy?

– Zajmujesz się śledztwem dotyczącym morderstwa Finna? – spytał Jack.

– Philippa chciała mi je przydzielić, ale powiedziałem jej, że to absolutnie nie wchodzi w rachubę. Zagroziła mi zwolnieniem, ale chyba ostatecznie to ja zwyciężyłem.

– Chyba powinieneś zastanowić się nad tym jeszcze raz.

– Co? Jezu, Jack, jestem szczęśliwy, że ten bydlak nie żyje. Jak mogłoby mnie cokolwiek obchodzić, kto go załatwił?

– Nie zapominaj, kim on był i jakie miał wpływy. Finn z pewnością miał swoich ludzi w więzieniu zarówno wśród skazanych, jak i strażników. Płacił im za to, żeby nikt niczego nie próbował. Był naprawdę grubą rybą.

– No i?

– Gdzie w takim razie byli ci ludzie, kiedy ktoś go zabił? To nie był przypadek związany z użyciem pod prysznicem własnej produkcji noża. Zamordowano go w celi, a mimo to wszyscy nabrali wody w usta. Pytam więc ponownie, gdzie byli ci jego ochroniarze. I dlaczego wszyscy teraz milczą jak zakłęci?

Tom nie odpowiedział. Zrozumiał sugestię Jacka. To zostało starannie zaplanowane i zrealizowane, co oznaczało, że ktoś inny – nie mniej wpływowy niż Finn McGuinness – wszystko zaaranżował.

– Uważasz, że to był albo jeden z jego zastępców lub ochroniarzy, albo zapłacono im za milczenie. Żeby taką akcją przeprowadzić, trzeba mieć od groma kontaktów, Jack, a do tego albo głębokie kieszenie, albo możliwość wywarcia nacisku. – Tom nie musiał opisywać tego Jackowi obrazowo, włącznie z pogroźkami dotyczącymi rodziny, które mogły zostać przekazane. – Jeśli sądzisz, że stoi za tym inna zorganizowana grupa przestępcza, to

jest to już poza zakresem moich kompetencji. Dobrze o tym wiesz. Mamy zespoły specjalizujące się w takich sprawach i dysponujące znacznie lepszymi środkami.

– Wiem, ale pracujesz w wydziale do spraw ciężkich przestępstw, a morderstwo należy do katalogu spraw, jakimi się tam zajmujesz.

Tom westchnął.

– Tak, ale dlaczego tak bardzo zależy ci na dowiedzeniu się, kto to zrobił?

– Bo muszę się upewnić, czy nie ma nikogo innego, kto mógłby wskazać mnie palcem. To musi być bardzo wpływowa osoba, Tom.

– I nie przychodzi ci do głowy, kto to taki?

Jack milczał przez chwilę.

– Kiedy Guy Bentley kierował ekipą, a Finn był jego egzekutorem, na jego liście płac znajdował się ktoś jeszcze. Nikt nie znał jego tożsamości, ale zajmował się werbunkiem. Wiem, że to jakiś skorumpowany urzędnik, na pierwszy rzut oka czysty jak łąza. Zawsze zakładałem, że to sędzia, wysokiej rangi glina, może kurator. Tak czy inaczej, ten ktoś musiał mieć kontakty z przestępcami, którzy wiedzieli, kogo da się przekonać do wykonania bardziej wyspecjalizowanych robót. Ten facet musiał dobrze rozumieć sposób myślenia przestępców. Kiedy Guy kipnął, a Finna wsadzili za kraty, wszystko ucichło i nic nie wskazywało na to, że werbownik wciąż żyje. Założyłem, że nie mając żadnych kandydatów do werbunku, po prostu się wycofał.

Tom wiedział, że to jeszcze nie koniec.

– A teraz?

– Na forach, bo trudno mi znaleźć lepsze określenie dla mrocznych miejsc, które odwiedzam, sporo się obecnie mówi na temat werbunku. Ludzie dyskutują o różnych metodach, wszędzie panuje gorąca atmosfera. Zastanawiam się, czy ten facet próbuje coś działać samodzielnie, czy spiknął się z jakąś inną ekipą, choć to drugie wydaje mi się trochę mniej prawdopodobne.

– Skąd ty to wszystko wiesz, do jasnej cholery, Jack? – zapytał Tom, słysząc nutę irytacji w swoim głosie.

– Bo obserwuję mroczne zakątki internetu, żeby się upewnić, czy ktoś o mnie nie rozmawia. Już o tym wcześniej gadaliśmy i wiesz, że potrafię monitorować takie dyskusje. Jestem ciekaw, czy facet zwerbował zespół – bo to musiał być zespół – który zorganizował zabójstwo McGuinnessa.

– Jeśli podasz mi adresy stron, mogę poprosić kolegów – policjantów, na wypadek gdybyś zapomniał – żeby mieli na nie oko. Wiesz, że dysponujemy specjalistami, którzy szperają w dark webie^[2].

Jack cmoknął.

– Nie bądź naiwny, Tom. Nadal żyję tylko dzięki wiedzy, jak mieć tych gości na oku. Jeśli przekażę informacje, jakiś dureń spróbuje być sprytny i wszystko spieprzy. Strony, które przeglądam, zostaną zamknięte. Owszem, otworzą się nowe, ale do nich nie będę już miał dostępu. Zamierzam zostać przy życiu, Tom, a jeśli będę miał ci coś dużego do przekazania – jak teraz to czynię – z pewnością się z tobą skontaktuję. Na razie musisz wiedzieć jedynie tyle, że werbownik jest znów aktywny i że z całą pewnością ma to związek ze śmiercią Finna.

Po drugiej stronie linii zapadła cisza, a Tom nie wiedział, co odpowiedzieć.

– To jest ostatnie powiązanie ze mną, Tom, więc zastanów się, proszę. Muszę już zniknąć, braciszku. Będę w kontakcie.

Jack się rozłączył, a Tom już wiedział, że ostatnia nadzieja na sen właśnie uciekła.

^[2] Dark web – termin określający celowo ukrytą, najczęściej nielegalną część zasobów Internetu, do której można się dostać wyłącznie przy użyciu specjalnego oprogramowania (przyp. tłum.).

Sandie Burford zdążyła już zeszywnieć na tyłach furgonetki. Od dłuższego czasu nie zmieniała pozycji, a teraz, kiedy śledczy skończyli już pracę w domu, nic się nie działo. Pomyślała, że wkrótce będzie musiała zrobić sobie przerwę i oddelegować kogoś innego do dowodzenia akcją, nie znosiła jednak tych chwil, kiedy nie była na bieżąco ze wszystkim. Czuła się rozczarowana faktem, że nie zdołali zidentyfikować mężczyzny, który obserwował dom z okna sypialni Tessy O'Hanlon.

Nadal monitorowali przekaz audio, ale od zakończenia rozmowy między Tessą a Jo nie wydarzyło się absolutnie nic – nie przychodziły ani nie wychodziły nawet żadne esemesy. Facet przepadł i na dodatek wymknął się im przed nosem.

Podniosła się, żeby rozciągnąć trochę mięśnie, kiedy rozległo się wołanie:

- Sandie, zbliża się jakaś kobieta. Pieszko.
- Idzie do domu Rajaviego?
- Jeszcze nie wiem, jest za daleko. Widać jednak, że patrzy na dom, co sugeruje, że chyba tam się właśnie kieruje.

Sandie usiadła i wbiła spojrzenie w monitor.

- Idzie – powiedziała. – Przełącz na kamerę boczną, Al.

Obserwowali, jak młoda kobieta o opadających luźno na ramiona czarnych włosach, ubrana w zaskakująco krótką spódniczkę, podchodzi do drzwi w bocznej części budynku.

Zatrzymała się i otworzyła torebkę.

- Niech zespół mobilny będzie w gotowości, Al. Jeśli zostawi list, musimy za nią pójść.

Nie wiedzieli, czego kobieta szuka w torebce, ale zdawało się to trwać całą wieczność.

– No dalej. Co ty tam robisz? – mruknęła Sandie pod nosem.

Kobieta w końcu znalazła szukany przedmiot i uniosła głowę. To był klucz. Włożyła go w zamek, otworzyła drzwi i weszła do środka.

– Łącz mnie z nadinspektorem Douglasem. Natychmiast!

Kiedy Becky weszła do pokoju, Jo krążyła po nim ze zwieszoną głową. Zoe rzuciła jej bezradne spojrzenie. Jo wyraźnie nie miała ochoty na rozmowę, a Becky to rozumiała. Gdyby porwano jej Bustera, zachowywałyby się tak samo.

– Proszę, nie róbcie jej krzywdy – wyszeptała Jo. Po dwóch sekundach wypowiedziała te same słowa – przypominało to cichy syk – a po chwili jeszcze raz.

W końcu zdała sobie chyba sprawę z obecności Becky, a jej pełne nadziei spojrzenie wywołało ucisk w gardle policjantki. Przełknęła ślinę.

– Jo, skontaktował się zespół obserwacyjny. Ktoś właśnie wchodzi do twojego domu. Młoda kobieta, prawdopodobnie pochodzenia bliskowschodniego, długie, czarne włosy. Wygląda na to, że ma klucz. Jeśli wyjdzie, pójdziemy oczywiście za nią. Czy Ash miał przy sobie klucz? Mogli mu go odebrać.

Jo popatrzyła przez chwilę na Becky, po czym jęknęła, a wyraz nadziei na jej twarzy szybko ustąpił miejsca rozczarowaniu.

– O Boże! Przez chwilę wydawało mi się, że to jedna z porywaczek, ale nie.

Ukryła twarz w dłoniach i załkała.

– Kto to jest? Musisz mi powiedzieć, żebym mogła przekazać odpowiednie informacje zespołowi.

Jo uniosła głowę.

– To z pewnością Nousha, siostra Asha. Zapomniałam, że jest niedziela. Przepraszam. Chyba nie potrafię już jasno myśleć. Ona i brat Asha, Sami, zawsze przychodzą do nas w niedziele na lunch,

a jeśli mają luz, to zostają nawet na cały dzień. Co ona sobie pomyśli, kiedy nikogo nie zastanie?

– Daj mi sekundę, dobrze?

Becky uniosła radio i połączyła się z pokojem operacyjnym. Potwierdziła, że tajemniczą kobietą jest niemal z pewnością Nousha Rajavi i zapytała, czy może dostać zdjęcie na komórkę, żeby to potwierdzić. Zakończyła rozmowę i niemal natychmiast odezwał się jej telefon. Pokazała ekran Jo, która zerknęła krótko na zdjęcie i skinęła głową.

– Tak, to Nousha.

– Możesz powiedzieć mi coś więcej na temat rodziny Asha? Dzieciaków, jak ich chyba nazwałaś? Samiego i Noushy?

Becky oparła się o ścianę, mając nadzieję, że taka poza uspokoi nieco Jo.

– Sami nie radzi sobie zbyt dobrze w życiu. Kiedy odeszła jego matka, opiekował się nim cały wianuszek niań. Mieli chyba też sporo służby. W wieku siedmiu lat wyjechał do Anglii do szkoły z internatem. Ojca widywał tylko dwa razy do roku – w Boże Narodzenie i w letnie wakacje. Serce ma na właściwym miejscu, ale nigdy nie zdołał się ustatkować. Ash uważa, że Sami wszystko robi na złość ojcu, jakby chciał ukarać go w ten sposób za brak odpowiedniej opieki. Ash wciąż stara się go przekonać, że ojciec nie jest na tyle zainteresowany, żeby w ogóle dostrzec bunt Samiego, a jedyną osobą, którą krzywdzi, jest on sam.

Becky próbowała nie reagować na ten opis, ale czy istniała możliwość, że Sami nienawidził ojca aż tak bardzo, żeby zaangażować się w porwanie Asha i Millie? Czy Darius Rajavi stał się celem okupu? To nie miało większego sensu i odsunęła tę myśl na bok. Sami wiedział, że Millie nie jest dzieckiem Asha i zdawałby sobie sprawę, że żądanie okupu nie zrobiłoby żadnego wrażenia na Rajavim seniorze.

Jo opisała jej Noushę w taki sposób, jakby ta nigdy tak do końca nie dojrzała. Ale co ona mogła wiedzieć? Życie wśród licznej służby,

ale bez zainteresowania ze strony rodziców nie mogło zaszcześcić w dziewczynie żadnych podstawowych wartości.

Niepokój o rodzeństwo Asha przychodzące do jej domu wyraźnie dołożył swoją cegiełkę do ogólnego stresu Jo, a całe jej ciało zadygotało, kiedy ciszę rozdarł sygnał dzwoniącego telefonu. Becky zobaczyła, jak na twarzy Jo maluje się przerażenie. Kobieta wydawała się niezdolna do spojrzenia na wyświetlacz telefonu, który leżał na stoliku między nimi.

Becky sięgnęła po niego i podniosła.

– To Nousha – powiedziała cicho, zerkając na ekran. – W porządku, rozluźnij się. To nie porywacze. Wymyśl coś.

Jo odkaszlnęła, żeby oczyścić gardło, zamknęła oczy, wzięła kilka oddechów i wyciągnęła rękę po telefon.

– Cześć, Noush. – W jej głosie słyszalne było tylko lekkie drżenie. – Jesteś w domu? Tak... wybaczone, powinnam była zadzwonić wcześniej. Ash pracuje, a ja kompletnie zapomniałam, że Millie została zaproszona na zabawę. Są tu również inni rodzice, zorganizowali sobie własną imprezę. Zobaczymy się później.

Jo słuchała przez kilka minut, a Becky ze swojego miejsca słyszała jęśliwy głos kobiety w słuchawce.

– Nousha, przykro mi, że nie ma nas na miejscu. Wiem, że to dość dziwna pora na zabawę, ale tak się zdarza. Wrócę tak szybko, jak to możliwe.

Rozłączyła się i oparła się ciężko.

– Nie jest szczęśliwa, bo nie ma nikogo, kto zwróciłby na nią uwagę. Ona nie jest zła, raczej czuje się niedoceniana. – Jo usiłowała się uśmiechnąć, ale bez powodzenia. – Kiedy skończy się ten koszmar, Becky?

Tom zamknął się w prywatnym biurze i starał się zastosować swój najbardziej dyplomatyczny ton.

– Wiem, co powiedziałem, Philippa, i do pewnego stopnia jest to nadal aktualne.

Słuchał, jak Philippa gani go za wcześniejszą niesubordynację i żąda wyjaśnienia zmiany decyzji – nagłej chęci zaangażowania się w śledztwo dotyczące morderstwa Finna McGuinnessa. Nie mógł jej podać prawdziwej przyczyny i wiedział, że jedynie na własną rękę może próbować się dowiedzieć, czy werbownik wie coś na temat Jacka.

– Przydzieliłam już sprawę głównemu inspektorowi Fieldsowi – oznajmiła. – Mamy specjalny zespół zajmujący się przestępstwami w więzieniach, a on będzie z nimi współpracował. Nie są przygotowani do dochodzenia w sprawie morderstwa, ale z pewnością znają więzienie lepiej niż on. Czego ty ode mnie teraz oczekujesz? Że powiem Fieldsowi, że odsuwam go od tej sprawy?

Tom słyszał wyraźnie rozdrażnienie w jej głosie. Dick Fields był dobrym policjantem i z pewnością zaangażowałby się w śledztwo z dużą starannością, więc mogła istnieć szansa na współpracę z Tomem bez przejmowania przez niego ostatecznej odpowiedzialności – była to sytuacja, której nie chciał, niezależnie od tego, co Jack miałby na ten temat do powiedzenia.

– Słuchaj, doceniam wszystko, co mówisz i myślę, że Dick świetnie by sobie poradził, ale mam parę informacji, które mogłyby okazać się cenne.

Po drugiej stronie słuchawki rozległ się pozbawiony wesołości śmiech.

– Cholerny Jack, jak mniemam? Znów!

Philippa niemal nigdy nie przeklinała, co stanowiło prawdziwą rzadkość u funkcjonariusza policji, ale to jedynie podkreślało stopień jej irytacji.

– Morderstwo McGuinnessa śmierdzi, Philippa. Z pewnością miał swoich ochroniarzy, i to wielu. Gdzie oni w takim razie byli? Ktoś musiałby sporo im zapłacić za to, żeby odwrócili się plecami lub sami wykonali robotę. Kto w takim razie? Myślę, że trzeba będzie zaangażować Tytana.

Tom współpracował już wcześniej z Tytanem – północno-zachodnią regionalną jednostką do spraw przestępczości zorganizowanej. Paul Green, ich szef operacji, był kolejną z garstki osób, które wiedziały o tym, że Jack żyje, głównie dlatego, że odegrał on istotną rolę w aresztowaniu Finna McGuinnessa cztery lata wcześniej.

Philippa milczała przez chwilę, a Tom jej nie przerywał.

– Fields podejmie decyzję o zaangażowaniu Tytana, kiedy zgromadzi więcej informacji. Zakładam, że nie chcesz, żeby znał źródło pochodzenia twoich? – spytała.

– Oczywiście, że nie. Wiem, że jestem wrzodem na tyłku, Philippa, ale jedyną osobą, z którą mógłbym o tym porozmawiać, jest Paul Green. On będzie wiedział, że wszystkie moje informacje są cenne, a dane gromadzone przez Jacka sugerują ewentualną drogę postępowania.

Po drugiej stronie słuchawki rozległo się ciężkie westchnienie.

– Pan naprawdę potrafi wszystko utrudnić, nadinspektorze Douglas. Powiedz Jackowi, że go dopadniemy, jeśli tylko się dowiemy, że robi coś nielegalnego. Okej?

– Znasz tę historię, Philippa. On nie jest przestępcą i pomógł więcej razy, niż ci się wydaje.

– Dwie sprawy, Tom. On *jest* przestępcą i *nie chce* wiedzieć, co zrobił.

Nie chciał się z nią kłócić. Jack współpracował z zorganizowaną grupą przestępczą, ale tylko pod groźbą skrzywdzenia najbliższych mu osób.

Tom zamierzał coś jeszcze dodać, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

– Przepraszam, szefie – powiedział Rob – ale mamy szpital na linii.

W pewnej chwili wszystko wydawało się dziać równocześnie. Od wielu godzin nie było żadnych wieści – jedynie podejrzenia, spekulacje i ciągły stres. Bez przerwy widzę twarzą Millie, która patrzy na mnie ze śmiechem; jej podskoki, kiedy idzie obok mnie; jej dumę z opieki nad tą małą Polką, Zofią.

Trzymam jej obraz w głowie, nie chcąc go wypuścić, a jednocześnie próbuję się skoncentrować na słowach Toma. Jego głos wydaje się dudniący, odległy, jakby dzieliła nas mgła. Kręci mi się w głowie, ale nie mogę teraz upaść, chwytam więc kanapkę z tuńczykiem, którą przed kilkoma godzinami kupiła dla mnie Zoe. Kanapka leżała przez cały czas przede mną i zaczęła się już kurczyć na krawędziach, zmuszam się więc w końcu do jedzenia. Głos Toma zaczyna się przebijać przez mgłę, a słowa stają się wyraźne, choć przez chwilę nie rozumiem ich znaczenia.

– To dobre wieści – mówi. Odnoszę wrażenie, że już mi powiedział, o co chodzi, ale w ogóle tego nie zakodowałam. – Będziemy mieli kontakt z Ashem i mam nadzieję, że zdoła nam powiedzieć, gdzie szukać Millie.

Czuję przepływającą przeze mnie falę emocji. Dzięki Bogu. Wszystkie te wątpliwości dotyczące Asha, które miałam przed kilkoma godzinami, nagle stają się mało ważne. Jeszcze jednak nie znikają i boję się, że moje zaufanie do niego zostało mocno nadszarpnięte. Odnoszę wrażenie, że zmienia się ono wraz z każdą nową informacją, ale niezależnie od swoich wątpliwości potrzebuję go teraz bardziej niż kiedykolwiek dotąd. Ash jest jedyną osobą, która poczuje ten sam ból i która tak samo będzie się bać o Millie jak ja.

– Mogę się z nim zobaczyć? – pytam łamiącym się głosem.

– Najpierw sami musimy z nim porozmawiać. Im szybciej się dowiemy, jak dużo wie, tym lepiej. Planowaliśmy zatrzymać cię tutaj, dopóki nie odezwą się porywacze, ale jestem pewny, że będziemy mogli zapewnić ci bezpieczeństwo, jeśli pojedziesz, a przy tym nadal monitorować twój telefon. Zoe będzie ci towarzyszyła przez cały czas.

– Po spotkaniu z nim będę musiała tutaj wrócić?

– Nie mam pojęcia – odpowiada Tom i rzuca mi przepaszające spojrzenie. – Najpierw musimy się zorientować, co Ash wie na temat tych ludzi. Jadę teraz do szpitala z Becky, a Rob zabierze ciebie i Zoe, kiedy będziesz gotowa.

Myślę, że już jestem gotowa, ale może czekanie tam będzie gorsze od czekania tutaj. Zmuszam się do dokończenia tej cholernej kanapki, choć się nią dławię, bo potrzebuję energii. Nie mogę przegapić niczego, co jest związane z powrotem Millie.

Gdzie ty jesteś, córeczko?

– Jestem w samym środku niczego.

Millie raz za razem szeptała te słowa do siebie i za każdym razem budziły w niej przerażenie. Mogłaby wyjść przez dużą dziurę w ścianie w ciemną noc, ale nie rozumiała tak do końca, co oznacza ten „środek niczego”. Czy to znaczyło, że zniknęłaby, gdyby opuściła budynek? Mogłaby też po prostu się zgubić, a wtedy mamusia i tatuś nie wiedzieliby, gdzie jej szukać. Łkając cicho i ocierając łzy rękawem sweterka, wróciła za foliowe płachty i ułożyła się na stercie koców na podłodze. Wciąż była śpiąca, ale drżała na całym ciele i naciągnęła część z nich na głowę, żeby schować twarz, jak poradziła jej kiedyś mama, kiedy nie mogła się rozgrzać.

– Ciepłe powietrze, które wydechasz, szybko przegoni chłód – powiedziała.

Kiedy ciało Millie przestało drżeć, ponownie zapadła w sen, a gdy znów się obudziła, było już jasno i słyszała łomotanie, jakby ktoś używał gdzieś młotka.

Wtedy do jej uszu dobiegło coś jeszcze – głos kobiety, nienależący jednak do mamy. Nie rozumiała słów, ale brzmiał dość opryskliwie. Może ta kobieta zabierze ją do domu?

Wstała i poszła w stronę głosu dochodzącego zza jednej z foliowych płacht. Wyciągnęła rękę, żeby ją odsłonić i poprosić kobietę o odwiezienie jej do domu, kiedy usłyszała krzyki.

– Jesteś pieprzonym imbecylem, Terry, a Martin wcale ci nie ustępuje. Jak mogłeś do tego dopuścić, do jasnej cholery?

Millie zastygła w bezruchu. Kobieta była zła i mówiła brzydkie słowa, trochę jak wujek Sami, którego zawsze później wyzywał za to tatuś.

Rozzłoszczona kobieta krzyczała dalej:

– Powiedz mi, co zrobiłeś, i nawet sobie nie myśl, kretynie, że ci zapłacę.

Nie wiedziała, do kogo zwraca się kobieta, bo nikt inny się nie odzywał. Pewnie rozmawiała przez telefon.

– Oczywiście, że cię obwiniam – warknęła. – A kogo innego miałabym obwiniać?

Znów zapadła krótka cisza.

– Mieliśmy plan. Wydawał się odporny na błędy, ale najwyraźniej nieodporny na idiotów. A ty bez wątpienia nim jesteś. Para pierdolonych idiotów! Czy nie przyszło ci do łba, że będą mogli zdjąć DNA Martina z kajdanek?

Millie nie miała pojęcia, o czym oni rozmawiają, ale ujawnienie się kobiecie nie wydało się jej teraz dobrym pomysłem.

– Gdzie on teraz jest?

Przerwa.

– Wiesz, co masz robić, Terry. Jeśli nie chcesz odsiedzieć reszty życia w więzieniu za porwanie, to lepiej bierz się do roboty. Uwierz mi, jeśli Ash nie żyje, to więzienie będzie najmniejszym z twoich problemów.

Millie wiedziała, kim jest Ash. To był jej tatuś. O co chodziło tej pani, że miałby nie żyć? Tym razem nie zdołała się powstrzymać i zalała się łzami.

Tom patrzył na Asha, który powoli otwierał oczy. Widział ból malujący się na twarzy mężczyzny, który dopiero po chwili doszedł do siebie, po czym jęknął.

– Pan Rajavi? – powiedział Tom. – Jestem nadinspektor Tom Douglas. Towarzyszy mi inspektor Becky Robinson. Domyślam się, że czuje się pan paskudnie, ale muszę z panem pilnie porozmawiać.

Ash obrócił głowę w prawą stronę. Widać było, że usiłuje wyostrzyć wzrok.

– Chcielibyśmy dać panu czas na odpoczynek, ale obawiam się, że nie możemy sobie w tej chwili na to pozwolić. Rozumie mnie pan?

– Słyszę – odparł skrzekliwym głosem Ash, jakby mówienie sprawiało mu duże trudności.

– Czy pamięta pan, co się wydarzyło minionego wieczoru? – zapytał Tom.

– Niezbyt... tylko fragmenty.

– Okej. Powiemy panu tyle, ile sami wiemy. Może przywróci to panu pamięć.

Tom skinął głową Becky.

– Panie Rajavi, wczoraj ktoś wtargnął do pańskiego domu. Powiedzieli, że aresztują pana pod zarzutem stosowania przemocy wobec Millie, córki pańskiej partnerki. Przypomina pan sobie?

Ash zamknął na chwilę oczy i powoli pokręcił głową.

– Nigdy jej nie dotknąłem – powiedział, dławiąc łzy. – Nie zrobiłbym czegoś takiego. Ja ją kocham.

– Pańska partnerka, Jo, zapewniła nas, że jest pan wspaniałym ojcem, więc proszę się tym teraz nie przejmować.

– Jo? Gdzie ona jest?

– Wkrótce się z nią pan zobaczy, ale najpierw musimy zadać kilka pytań. Liczy się każda minuta. Czy przypomina pan sobie, co się wydarzyło, kiedy zabrali pana na zewnątrz i wsadzili do samochodu?

– Pamiętam, że patrzyłem na Jo i błagałem ją, żeby uwierzyła w moją niewinność. Później pytałem detektywów, dokąd mnie zabierają, na który komisariat. Jeden z nich się roześmiał. To nie byli policjanci, prawda? Wtedy się tego domyśliłem, ale było już za późno.

– Pamięta pan, co się wydarzyło potem? Jak udało się panu wydostać? – zapytał Tom.

– Byłem przerażony, ale nie mogłem tak po prostu siedzieć i dać się wywieźć w jakieś nieznane miejsce. Zacząłem krzyczeć, że zwicznęli mi bark, wpychając do samochodu w kajdankach. Ręce miałem skute za plecami, więc było to prawdopodobne. Nie wiedziałem, czy ich to w ogóle obeszło, ale jeden z nich powiedział, że kazano im dostarczyć mnie nietkniętego.

Tom widział, jak trudno Ashowi mówić i sięgnął po szklankę z wodą. Ash umieścił słomkę między wargami, upił kilka łyków i skinął głową w podziękowaniu.

– Czy powiedzieli coś jeszcze? – zapytał Tom.

– Jeden z nich, kierowca, kazał drugiemu uderzyć mnie w twarz, żeby pozbawić mnie przytomności, ale ten odmówił i powiedział coś w rodzaju: „Szef nas zabije, jeśli coś mu się stanie”. Kiedy wyjrzałem przez okno, zobaczyłem, że jesteśmy na zatłoczonej ulicy. Wyglądała mi na Patricroft, ale mogłem się mylić. Tak czy inaczej, wydawała się znajoma. Widziałem ludzi na chodnikach, czekających na przejściach dla pieszych, uderzyłem więc głową o szybę i otworzyłem usta, jakbym krzyczał. Pomyślałem, że ktoś może zobaczyć tego szaleńca z otwartymi ustami, wołającego o pomoc, ale lał deszcz i wszyscy stłoczyli się pod parasolami. Kierowca zaniepokoił się, że zwracam na siebie uwagę, po czym obaj zaczęli rozmawiać o konsekwencjach, jeśli zrobię sobie krzywdę. Jeden z nich powiedział, że powinni wsadzić mnie do bagażnika i że jeśli

nie przestanę tak walić głową, to rozbiję sobie twarz, a oni za to bekną. Kiedy to usłyszałem, zacząłem jeszcze mocniej uderzać głową o szybę. Chciałem się zranić, myśląc o tym, że gdy ktoś zobaczy człowieka z zakrwawioną twarzą, to jeśli nawet nie zadzwoni na policję, to przynajmniej zapamięta ten fakt.

Tom nie potrafił tego zrozumieć. Dlaczego tak bardzo zależało im na tym, żeby nie stała się mu żadna krzywda?

– A potem? – zachęcił Asha do dalszego mówienia.

– Słyszałem, jak mamroczą coś o Cadishead Moss. Jest tam cicho, szczególnie w nocy. Kiedy zjechali na pobocze, pomyślałem, że szykuje się okazja do ucieczki, więc znów zacząłem narzekać na zwichnięty bark, dodając, że odcina mi to dopływ krwi i będę musiał mieć amputowaną rękę. To zupełny nonsens, ale zważywszy na to, że jestem lekarzem, chyba mi uwierzyli.

Ash zamknął oczy i Tom wiedział, że naciska go zbyt mocno. Czuł jednak, że nie ma większego wyboru.

– Jak w takim razie udało się panu uciec?

– Zatrzymali samochód i wywlekli mnie na zewnątrz. Jeden z nich mnie przytrzymał, a drugi zdjął kajdanki i pociągnął za rękę, żeby ponownie założyć je z przodu. Słyszałem, jak mówią o wsadzeniu mnie do bagażnika, po czym ten, który mnie trzymał, poszedł go otworzyć. Skorzystałem z tej okazji. Złożyłem razem ręce, wyprostowałem je i uderzyłem tego drugiego prosto w twarz. Potem pobiegłem. Pamiętam tylko, że znalazłem się nagle na porośniętej trawą krawędzi i skoczyłem. Nie wiedziałem, że spadnę prosto w głęboki rów. Źle wylądowałem i zrobiłem sobie coś w nogę, ale zanim zemdlałem, zdążyłem schować się w ciemności na dnie rowu.

Tom popatrzył na twarz Asha. Mężczyzna wydawał się odczuwać ulgę, że udało mu się uciec, ale ani razu nie wspomniał o Millie.

– Myślałem, że mnie znajdą – ciągnął Ash. – Nie mam pojęcia, dlaczego tak się nie stało. Nie uciekłem daleko. Słyszałem jednak inny samochód, więc może się spłoszyli.

– Czy jest pan gotów przekazać nam opis? – spytała Becky. – Zarówno samochodu, jak i porywaczy?

– Spróbuję, ale właśnie przypomniało mi się coś jeszcze. – Powiedział znacznie ciszej, co wskazywało, że zaczyna opadać z sił. – Kiedy zabrali mnie z domu, przyjechały dwie kolejne osoby. Myślę, że zamierzali porozmawiać z Millie. – Otworzył szerzej oczy i popatrzył na Toma. – Czy naopowiadali jej tych wszystkich kłamstw? Muszę się z nią zobaczyć, powiedzieć jej, że nigdy nie zrobiłbym jej krzywdy.

Tom czekał, aż Ash w jakikolwiek sposób da im znać, że wie, jaki los spotkał Millie, aż się zdradzi, że ma z tym jakiś związek. Tak się jednak nie stało.

– Przykro mi, panie Rajavi, ale kiedy zabrano pana pierwszym samochodem, te dwie osoby, podające się za kolejnego detektywa i pracownicę opieki społecznej,abrały Millie. Obawiam się, że oboje zostaliście porwani, a my wciąż nie wiemy, co się stało z Millie.

Tom przyglądał się uważnie Rajaviemu. Nie był jeszcze gotów, by założyć, że ten człowiek jest całkowicie niewinny i że nie miał żadnego związku z porwaniem, choć musiał przyznać, że byłby to naprawdę szatański plan, gdyby opierał się on na porwaniu obojga, a następnie na wypuszczeniu Rajawiego. Trudno było mu też uwierzyć, że Ash celowo złamał kostkę, choć całe to przestępstwo było cholernie skomplikowane.

Jego reakcja na wieść o porwaniu Millie wydawała się jednak zupełnie szczerą. Ash zacisnął powieki.

– Co wy mówicie? – zapytał drżącym głosem. – Nie rozumiem. Co się stało z Millie?

– Jeszcze tego nie wiemy, ale robimy, co w naszej mocy, żeby ją odnaleźć. Bardzo by nam pan pomógł, przekazując opis tych mężczyzn, którzy pana porwali, jak również samochodu – markę, model, kolor.

Ash dobrze pamiętał samochód, choć nie spojrzał na tablicę rejestracyjną, gorzej było z opisem porywaczy. Pamiętał jedynie tyle, że jeden nich miał ciemne włosy rzadniejące na czubku głowy, a drugi ospowatał twarz. Poza tym nie wyróżniali się niczym szczególnym. Kobiety i tamtego trzeciego detektywa praktycznie nie zapamiętał.

– Jeszcze jedna sprawa, panie Rajavi. Wysłaliśmy zespół kryminalistyczny w celu znalezienia jakichkolwiek dowodów związanych ze sprawcami tego przestępstwa i w trakcie tej operacji zapytaliśmy Jo, czy możemy przeszukać pewne pomieszczenia w domu. Jednym z nich był pański gabinet.

Tom obserwował uważnie Asha w oczekiwaniu na reakcję, ale mężczyzna nie wydawał się szczególnie wstrząśnięty czy zmartwiony.

– Ci dwaj, którzy mnie zabrali, nie weszli na piętro – powiedział. – Nawet nie opuścili holu.

– Wiemy o tym, ale szukaliśmy dowodów mówiących o tym, że mógł pan paść ofiarą pogroźek. Czy coś takiego się zdarzyło?

Ash pokręcił głową, ale uwadze Toma nie uszedł fakt, że tamten na chwilę oderwał od niego wzrok.

– Chcieliśmy się również upewnić, że nie jest pan w jakikolwiek sposób powiązany z przestępcami.

Ash otworzył szeroko oczy.

– Ja? Dlaczego miałbym być z nimi powiązany?

– Musimy przyjrzeć się wszystkiemu i każdemu, kto mógłby coś zyskać na porwaniu Millie.

Ash spojrzał na niego z niedowierzaniem i Tom postanowił, że na razie odpuści sobie tę ścieżkę dochodzenia.

– Zainteresowała nas niezarejestrowana komórka, którą trzymał pan w szufladzie biurka. Zastanawialiśmy się, do czego jest panu potrzebna, ponieważ billingi podpowiedziały nam, że kontaktował się pan za jej pomocą z tylko jednym numerem. Może pan to wyjaśnić?

Ash wyglądał na zaskoczonego, ale Tom nie był pewien, czy ta reakcja nie jest udawana. Jego twarz zniekształcały opuchlizna i szwy, trudno więc było z niej cokolwiek odczytać.

– Nie wiem, o czym pan mówi. Jaka komórka? Mam swoją własną, którą zostawiłem w gabinecie, to prawda. Ale nie jest niezarejestrowana.

– Tak, mamy tamten telefon i sprawdziliśmy jego historię. – Tom mógłby przysiąc, że pomimo obrażeń na twarzy Asha zagościł tam na moment niepokój. – Jo była zaniepokojona, że pomimo waszych ustaleń dotyczących kodów blokady pan najwyraźniej swój zmienił.

Ash przełknął ślinę i Tom już był pewny, że w telefonie jest – albo było – coś, czego ten nie chciał ujawnić swojej partnerce.

– Zmieniłem go, bo zostawiam go często w miejscu pracy, i pomyślałem, że ktoś mógł się zorientować, jakiego używam kodu, na przykład kiedy go wpisywałem. Przyłapałem jedną z pielęgniarek, jak robiła sobie nim selfie. Chciałem powiedzieć Jo o nowym kodzie, ale zapomniałem.

Dobra wymówka, pomyślał Tom, ale prawdy w niej niewiele. Żeby dostać się do aparatu w telefonie Asha, kod wcale nie był potrzebny.

– Wróćmy zatem do tego telefonu na kartę. Twierdzi pan, że nic nie wie na jego temat?

Wydawało się, że na to pytanie było Ashowi znacznie łatwiej odpowiedzieć.

– Absolutnie nic. Nie wiem, skąd mógł się tam wziąć. Nigdy w życiu nie kupiłem niezarejestrowanego telefonu. Nawet nie wiem, gdzie się czegoś takiego szuka.

Nietrudno byłoby się dowiedzieć, ale Tom tego nie skomentował.

– Czy przychodzi panu do głowy ktokolwiek, kto mógłby zechcieć skrzywdzić pana, Jo albo Millie? Ktokolwiek związany z pana życiem osobistym czy pracą?

Ash milczał przez chwilę, po czym pokręcił głową.

– Co robicie, żeby ją odnaleźć?

– Mamy kilka tropów, którymi podążamy, ale chciałbym, żeby spróbował pan skojarzyć cokolwiek, co mogłoby nam w tym pomóc.

– Po prostu ją znajdźcie – odparł Ash. Położył głowę na poduszce i pomasaował nasadę nosa.

Tom i Becky podziękowali mu za pomoc i wstali.

– Policjant będzie pilnował pana na korytarzu – powiedział Tom. – Jeśli pojawi się żądanie okupu, istnieje niewielkie prawdopodobieństwo, że ktoś mógłby spróbować się tutaj dostać. Jeśli ktokolwiek spróbuje skontaktować się z panem w sprawie Millie, proszę powiadomić o tym funkcjonariusza.

Tom i Becky opuścili salę i zamknęli za sobą drzwi. Ruszyli w stronę dyżurki pielęgniarskiej, gdzie czekała na nich Jo.

– Co myślisz o tym wszystkim? – zapytał Tom.

– Jestem pewna, że o czymś nam nie mówi, i to mnie wkurza. Kłamie na przykład w sprawie tego kodu w swoim pieprzonym telefonie. Córka, którą tak bardzo ponoć kocha, wciąż gdzieś tam jest i powinien powiedzieć nam absolutnie wszystko, co tylko przychodzi mu do głowy. – Warknąwszy z frustracją, Becky wcisnęła rękę w kieszenie spodni, stanęła i odwróciła się do Toma. – Zanim wrócimy do Jo, chciałam cię zapytać, czy wykluczyłeś jego udział?

– Jeśli to wszystko, co nam powiedział, nie jest stekiem kłamstw, to wątpię, żeby to on był naszym tajemniczym człowiekiem z sypialni O'Hanlon. Nie jest to jednak całkowicie wykluczone – upłynęło wystarczająco dużo czasu, żeby ktoś mógł go stamtąd przewieźć aż do Cadishead Moss. Tylko po co? Czy naprawdę rozbiłby sobie twarz i prawie się zabił? Nie sądzę. To oczywiście nie odsuwa podejrzeń od Tessy O'Hanlon. Nie wiemy, czy jest w jakikolwiek sposób powiązana ze sprawą ani czy porywacze nie korzystają z jej sypialni do obserwacji domu Jo.

– Jeśli tak robią, to dlaczego zostawili ją bez obstawy? – zapytała Becky. – Nie mamy dowodów na to, że ktokolwiek tam teraz przebywa. Przekaz audio wychwyciłby ruch czy rozmowy. Jeśli jednak ten ktoś odszedł, zrobił to, nie korzystając z żadnego z wyjść, a więc przeskoczył przez płot. A to sugeruje, że O'Hanlon nie chciała, by ktokolwiek się dowiedział o jego obecności. Czy to nie stawia jej na czele listy osób do przesłuchania? Mężczyzna w jej sypialni, prawdopodobnie Arab, obserwujący dom i unikający wykrycia? A potem ona jeszcze kłamie w tej sprawie?

Tom pokręcił głową.

– Nie wiem, w co ona pogrywa. Skontaktuję się z Sandie Burford i zapytam, czy cokolwiek się tam dzieje. Na razie powinniśmy pozwolić Jo zobaczyć swojego partnera. Może powie jej coś, czego nie powiedział nam. Sam się przekona, ile ją to kosztuje zdrowia, więc jeśli coś ukrywa, Jo może go przekonać, żeby tym się z nami podzielił.

Nadal nie wpłynęło żądanie okupu. Minęło prawie osiemnaście godzin od ich porwania, a Tom i Becky wydają się teraz uważać, że Ash i Millie mogli zostać porwani z innej przyczyny. Odpuściłam sobie już próby odgadnięcia, o co może chodzić porywaczom.

Wiem, że kiedy porywane jest małe dziecko, zwykłe przyczyny uprowadzenia są mało prawdopodobne. Jednak fakt, że porwali również Asha, zawsze w jakimś stopniu mnie uspokajał i sugerował, że przyczyna jest inna. Teraz wiem tylko tyle, że mają moją córkę i jest z nimi zupełnie sama.

Wolałabym, żeby zażądali pieniędzy. Sprzedałabym własną duszę, żeby ratować Millie. Mogliby dostać wszystko. Kradłabym dla nich, błagała o pieniądze każdego, kogo znam. Gdyby zażądali okupu, wiedziałabym przynajmniej, że chodzi im o pieniądze, a nie o moje dziecko.

Becky towarzyszy mi w drodze do oddzielnej sali, w której leży Ash.

– Wybacz, Jo, ale będę musiała ci towarzyszyć – mówi. – Stanę sobie gdzieś z boku, ale Ash może sobie coś przypomnieć podczas rozmowy z tobą, a ja muszę się skupić na każdym jego słowie. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

– Jeśli to pomoże odnaleźć Millie, możesz zabrać ze sobą całą policję z Greater Manchester, Becky. To naprawdę w niczym mi nie przeszkadza.

– Okej. – Dotyka przelotnie mojego ramienia, żeby dać mi znać, że rozumie, po czym wyciąga rękę, puszczając mnie przodem.

Biorę głęboki oddech i otwieram drzwi. Ash leży z zamkniętymi oczami i wygląda bardzo blado. Jego skóra – zwykle mająca piękny

odcień ciemnego karmelu – wygląda na żółtą, a na czole ma szwy i siniaki. Nie chcę go budzić, ale chyba wyczuwa moją obecność w pomieszczeniu, bo obraca głowę w moją stronę. Otwiera oczy, które zaczynają mu się szklić.

– Tak mi przykro, Jo. Tak bardzo mi przykro.

Oddech więźnie mi w krtani. Podchodzę do niego, pochylam się i próbuję go przytulić. Ash obejmuje mnie mocno. Łzy płyną mi z oczu i zwilżają mu szyję, ale nadal mnie trzyma i powtarza te same słowa.

– Oni mają Millie – łkam, pełna przejmującego żalu. – Dlaczego, Ash? Dlaczego ją porwali? Czuję, jakbym umierała od środka, i nie wiem, co robić.

Wciąż mnie nie puszcza i gładzi po włosach.

W końcu odsuwam się delikatnie, żeby na niego popatrzeć.

– Przykro mi – szepcze ponownie. – Gdybym nie uciekł, może byłbym teraz z nią. Chciałem po prostu im się wyrwać. Nie wiedziałem, że ją również zabrali. Gdybym wiedział, pozwoliłbym się zabrać, dokądkolwiek by zechcieli, jeśli to by oznaczało, że mogę być przy niej.

– Spokojnie, Ash. Nie wiemy nawet, czy zabraliby cię w to samo miejsce. – Z trudem wypowiadam te słowa. – Może zawieźliby cię na jakieś odludzie i tam zabili. Postąpiłeś słusznie.

Ash kręci głową.

– Słyszałem, jak mówili, że ich szef chce mnie nietkniętego, więc nie zabiliby mnie. Dlaczego powiedzieli coś takiego? Co takiego mam do zaoferowania, że zależało im na moim bezpieczeństwie?

Prostuję się bardziej i patrzę mu w oczy. *Dlaczego chcieli, żeby był bezpieczny?* Czuję jakiś wewnętrzny niepokój i odwracam się do Becky.

– Ash jest chirurgiem dziecięcym. – Becky kiwa głową i mruży oczy. – Czy to możliwe, że nie chcieli, by cokolwiek mu się stało dlatego, że miał przeprowadzić jakąś operację?

Nie chcę powiedzieć nic więcej, ale przychodzi mi do głowy, że może – tylko może – ktoś chciał, aby Ash przeprowadził nielegalną operację, a Millie miała stanowić zabezpieczenie, że spełni ich polecenie. Ale teraz stracili Asha, więc co stanie się z nią?

Wtedy uzmysławiam sobie coś jeszcze gorszego. A jeśli chcieli, żeby Ash przeprowadził operację na Millie? Jeśli zależało im na jej narządach? Czy Millie miała być dawcą dla innego dziecka?

Lekarz w końcu zdołał przekonać Jo i detektywów, że jego pacjent potrzebuje odpoczynku, co ucieszyło Asha. Samotność pozwalała mu skupić się na swoich przemyśleniach, choć każda z tych myśli okazywała się bardzo bolesna.

Jo wydawała się czepiać każdego możliwego wyjaśnienia sytuacji, w której znalazła się Millie, nie skupiła się więc na najbardziej oczywistej przyczynie uprowadzenia dziecka. Żałował, że nie może zrobić czegokolwiek, żeby jej to ułatwić. A teraz, kiedy sobie poszła, nie mógł nawet jej przytulić.

Rozległo się pukanie do drzwi i do środka weszła pielęgniarka niosąca poskładane ręczniki. Uśmiechnęła się do niego z troską.

– Przyniosłam je dla pana. Zostawię je przy umywalce, dobrze?

Policjant pilnujący drzwi obserwował, jak kobieta zanosi je do łazienki, ale upewniwszy się, że ma do czynienia z członkiem szpitalnego personelu, stracił zainteresowanie.

Ash patrzył na nią przez otwarte drzwi. Zerknęła przez ramię i zaczęła majstrować przy ręcznikach w sposób, który wydawał się dość zagadkowy. *Co ona tam robi?*

Pielęgniarka stanęła w drzwiach łazienki i rzuciła spojrzenie w kierunku otwartych drzwi na korytarz, gdzie siedział policjant.

– Poprawię panu poduszki – powiedziała śpiewnym głosem i podeszła do Asha.

Nie chciał, żeby cokolwiek ruszała. Było mu wygodnie i zamierzał jej właśnie powiedzieć, żeby się nie kłopotowała, kiedy zauważył, że kobieta marszczy czoło i kręci głową. Pochyliła się nad nim i wyszeptała mu do ucha:

– Zostawiłam ci coś między ręcznikami. Nie mów policji. Pożałujesz, jeśli to zrobisz.

Poprawiła poduszki, a Ash patrzył na nią kompletnie osłupiały.

– Proszę bardzo, teraz będzie panu wygodniej.

Z tymi słowami opuściła salę, rzucając policjantowi wesoły uśmiech.

Ash poczuł, że jego serce gwałtownie przyspiesza. Powoli wydostał się spod pościeli i wstał. Udało mu się przekonać lekarza, żeby dał mu wysoki but ortopedyczny zamiast gipsu, sięgnął więc po kule oparte o ścianę.

Kuśtykając ostrożnie, dotarł do łazienki i zamknął za sobą drzwi. Ręczniki leżały na niewysokim pojemniku na pranie, usiadł więc na zamkniętej klapie sedesu i włożył pomiędzy nie rękę. Namacał coś twardego. Od razu się zorientował, co to takiego.

Spojrzał na drzwi, żałując, że nie może ich zablokować, po czym ostrożnie wyjął spomiędzy ręczników telefon komórkowy i go włączył. Urządzenie nie było zablokowane, a na ekranie pojawił się komunikat o dostępnej wiadomości.

NIE POWINIENIEŚ BYĆ UCIEKAĆ, ASH. TERAZ BARDZO WSZYSTKO UTRUDNIŁEŚ. DOBRZE WIESZ, JAK WYSOKA JEST STAWKA. JEŚLI POWIESZ O TYM KOMUKOLWIEK, BĘDZIESZ MÓGŁ POŻEGNAĆ SIĘ Z MILLIE. BĘDĘ Z TOBĄ W KONTAKCIE.

Ash nie odrywał wzroku od słów na ekranie. Zamknął oczy i otworzył je ponownie, zastanawiając się przez moment, czy coś mu się nie przywidziało z powodu hipotermii, ale słowa wciąż tam były i ich treść się nie zmieniała. Pochylił głowę nisko między kolana w obawie, że zaraz zemdleje. Ściany zaczęły wirować, jakby powrócił wstrząs, uchwycił się więc skraju umywalki, żeby się uspokoić.

Biorąc duże hausty powietrza, stopniowo uniósł głowę i znów popatrzył na tekst. *Czego oni ode mnie oczekują? Może nie powinienem uciekać, ale spanikowałem. Co mam teraz zrobić?*

Wiedzieli, że tutaj jest, ale skąd? Policja go zapewniła, że wszystko utrzymują w tajemnicy.

Przyszło mu do głowy, żeby odpowiedzieć na esemesa lub oddzwonić pod ten numer, ale w wiadomości napisano, że ktoś będzie z nim w kontakcie. Jeśli spróbuje coś napisać lub zadzwonić, może popełnić błąd. Dopóki nie dowie się więcej, musi trzymać ten telefon w pobliżu. Było to najmniejsze urządzenie, jakie dotąd widział, ale jeśli zostawi je ukryte w ręcznikach, inna pielęgniarka może przyjść i je zabrać. Wtedy z pewnością znaleźliby telefon i powiadomili o tym fakcie policjanta przy drzwiach.

Ash wstał z sedesu, pokuśtykał do drzwi i uchylił je odrobinę. W sali nie było nikogo, ale przez wyłożoną mrożonym szkłem część ściany zobaczył tył głowy funkcjonariusza. Upewnił się, że telefon ma wyłączony dźwięk i wibracje, po czym zdecydował, że jedynym bezpiecznym miejscem dla niego będzie łóżko.

Wyobraził sobie twarz Jo, malującą się na niej odrazę i wściekłość, gdyby się dowiedziała, że zataił coś przed policją. Zamknął oczy. Cokolwiek teraz zrobi, będzie to niewłaściwy ruch.

Tom poinformował mnie, że wkrótce podejmie decyzję o konieczności zwołania konferencji prasowej, i dodał, że nie jest to dla niego łatwe.

– Gdybyśmy wiedzieli na pewno, że jest to porwanie dla okupu, Jo, to byłbym przeciwko rozgłaszaniu, że Millie została uprowadzona.

Wiem, co ma na myśli i czego mi nie mówi. Porywacze mogliby spanikować, a nikt tak naprawdę nie wie, co mogłoby to oznaczać dla Millie.

– Teraz minęliśmy już jednak ten punkt. Porywacze muszą się dowiedzieć, że policja jest w to zaangażowana, mam więc nadzieję, że kiedy ogłosimy to publicznie, ludzie zareagują. Może ktoś coś widział.

Siostra oddziałowa zaoferowała nam biuro, w którym moglibyśmy porozmawiać, a Tom robi, co w jego mocy, żeby wyjaśnić wszystko w jak najłagodniejszy sposób. Z każdą upływającą minutą czuję się jednak bardziej wyczerpana.

– Chyba już pora, żebyś wróciła do domu – mówi. – Od chwili porwania Asha i Millie nie mieliśmy żadnego kontaktu z porywaczami, ale Ash jest znanym lekarzem i choć staraliśmy się zapewnić mu anonimowość, leży w szpitalnym łóżku i jego tożsamość wkrótce wyjdzie na jaw. Ludzie zaczną zadawać pytania. Nie widzę już możliwości, żebyśmy cokolwiek zyskali, utrzymując to w tajemnicy. Czy coś jeszcze przychodzi ci do głowy?

Czuję, jakby opuściły mnie wszystkie siły.

– Chcę tylko wiedzieć, co planujecie, czy macie jakichś podejrzanych. Możesz mi to powiedzieć? – Słyszę desperację we własnym głosie.

– Idziemy za kilkoma tropami.

– A bardziej szczegółowo?

Tom przekazuje mi możliwości, które rozważają, a moje ciało robi się coraz bardziej bezwładne. Odnoszę wrażenie, że wszystko w jakiś sposób skumulowało się wewnątrz mnie. Tak wiele tajemnic, które nie wydawały się istotne, teraz zyskało ogromne znaczenie.

– Czy mogłabym jeszcze porozmawiać z Ashem, zanim pójdziemy?

Tom kręci głową.

– Przykro mi. Lekarz poprosił, żeby już mu nie przeszkadzać. Niepokoi go to wstrząśnienie mózgu i uważa, że pacjenta nie należy narażać na więcej stresu, niż jest to absolutnie konieczne.

Milczę. Energia opuszcza mnie jak powietrze przekłuty balon.

– Becky odwiezie cię do domu, sprawdzi wszystko na miejscu, a Zoe zostanie tam z tobą. Będzie z nami w stałym kontakcie i pomoże ci, gdyby ktoś znów do ciebie zadzwonił.

– Ty nie jedziesz?

– Jestem potrzebny w pokoju operacyjnym. Sprawdzamy parę spraw równocześnie i mamy spory zespół, który nad tym pracuje. Nie chcę, żebyś myślała, że skoro nie jestem przy tobie, to nic się nie dzieje. Zapewniam cię, że jest zupełnie na odwrót.

Wzruszam lekko ramionami i patrzę Tomowi w oczy.

– Odpowiesz mi jeszcze na jedno pytanie? Czy uważasz, że Millie wciąż żyje?

Nie wiem, dlaczego zadałam Tomowi to pytanie przed opuszczeniem szpitala. Co bym zrobiła, gdyby powiedział: „Nie, myślę, że Millie już nie żyje”? Nie umiem sobie nawet tego wyobrazić.

Dzięki Bogu niczego takiego nie powiedział.

– Zawsze jestem z tobą absolutnie szczery, bo odnoszę wrażenie, że natychmiast wyczułabyś kłamstwo w moim głosie, a musimy sobie ufać nawzajem. Nie widzę powodu, żeby sądzić, że coś mogło się stać Millie. Ludzie, którzy ją porwali, muszą mieć jakiś plan

i poświęcili sporo czasu i wysiłku na przygotowanie tej operacji. Martwisz się, bo widziałaś w telewizji wiele przypadków porwań dzieci, ale kiedy ludzie – zwykle mężczyźni – porywają małe dzieci i czasami je zabijają, co przykro mi mówić, jest to zazwyczaj spontaniczna decyzja. Samotne dziecko w nietypowym miejscu. Nawet jeśli porywacz działa według planu, jest zwykle sam. Jeszcze nigdy w mojej policyjnej karierze nie spotkałem się z przypadkiem, żeby cztery osoby porwały dziecko w celach nadużyć seksualnych. Dziecko, które jest potem zabijane, żeby niczego nie powiedziało. Wiem, że taka myśl cię przeraża, ale jestem przekonany, że tutaj chodzi o coś zupełnie innego. Muszę jednak przyznać, że zupełnie nie wiem o co.

– Myśleliście, że to porwanie dla okupu.

– Tak. Tylko takie wyjaśnienie miało początkowo jakikolwiek sens, zwłaszcza że porwali również Asha. Teraz już nie wiem. Fakt, że nie wolno im było skrzywdzić Asha, sugeruje, że to samo tyczy się Millie. Ich motyw i zamiary są całkowicie nieznane.

Wracam myślami do jego słów, kiedy Becky wiezie mnie do domu, i modlę się, żeby miał rację, twierdząc, że ci ludzie nie zamierzają skrzywdzić Millie. Wiem jednak, że moja dziewczynka jest zagubiona, przerażona i brakuje jej mamy tak samo mocno, jak mnie brakuje jej.

Becky milczy, a Zoe nie odezwała się, od kiedy opuściliśmy ośrodek szkoleniowy. Nie wiem, jak zniosę jej obecność w domu przez cały czas. Rozumiem, dlaczego musi mi towarzyszyć, ale chcę zwinąć się w kłębek, myśleć o mojej córeczce i o nią się modlić. Jestem niewierząca, więc niezła ze mnie hipokrytka. W tej chwili jednak czepiam się każdego koła ratunkowego.

Patrzę przez okno na mokre ulice. Jest sam środek zimowego popołudnia i wszędzie panuje szarość. Doskonale pasuje ona do mojego nastroju. Po raz pierwszy w życiu odnoszę wrażenie, że jakiegokolwiek kolory byłyby po prostu niestosowne.

Becky parkuje samochód na podjeździe. Nie jestem pewna, czy chcę przejść przez te drzwi. Nie będzie tam Millie. Zwlekam jeszcze przez chwilę, a Becky i Zoe wcale mnie nie poganiają. W końcu wysiadam z samochodu i stawiam krok za krokiem, zbliżając się do drzwi wejściowych.

Przez chwilę wręcz wierzę, że kiedy je otworzę, moja córka tam będzie. Powita mnie swoim śmiechem i przybiegnie, żeby się przytulić.

Popycham drzwi i słyszę głos młodej kobiety. Serce podchodzi mi do gardła. Zaraz potem pojawia się twarz.

Nousha.

Nieobecność Millie wydaje się równie bolesna, jak cios nożem w serce.

Jedynymi odgłosami, które dało się słyszeć w pustym domu, było przesuwanie przez przeciąg fragmentów folii po podłodze oraz łkanie Millie.

– Cholera, dzieciak się obudził – powiedziała kobieta.

Millie usłyszała przez łyzy, jak przez telefon każe mężczyźnie wziąć się do roboty i załatwić to, o czym wspomniała. Było tam coś o krwi, ale Millie niczego z tego nie rozumiała. Najbardziej przestraszyło ją, kiedy kobieta powiedziała coś o Ashu – jej tatusiu. Ponoć mógł już nie żyć.

Wiedziała, że kobieta po nią idzie. Słyszała jej kroki i stukanie butów na gołej podłodze.

– Millie, już idę, kochanie.

Jej głos zupełnie się zmienił w porównaniu z tym, który dziewczynka słyszała podczas podsłuchanej rozmowy telefonicznej. Próbowana brzmieć wesoło, ale Millie to przerażało, uciekła więc na drugi koniec pomieszczenia i ukucnęła, by wyglądać na jak najmniejszą.

Rozległ się szelest jednej z foliowych płacht i przepęzła do innego pokoju. Było tam okno, ale zdecydowanie za wysoko, żeby mogła przez nie wyrzeć. Widziała przez nie tylko niebo – teraz już jasne – i deszcz. Mnóstwo deszczu.

– Millie? – Głos stał się jeszcze łagodniejszy, jakby kobieta próbowała być przyjazna. – Wyjdź, Millie. Wiem, że tam jesteś. Bawisz się w chowanego?

Millie pragnęła się ukryć i nie chciała, by ją znaleziono. Przełknęła ślinę, dławiąc łyzy.

– Chodź, kochanie. Mam dla ciebie ciasteczka i chcę ci pokazać coś fajnego. Dziś rano to przygotowaliśmy. Słyszałaś to stukanie młotka? To wszystko dla ciebie.

Dziewczynka wiedziała, że kobieta się zbliża, widziała zarys jej sylwetki przez płachtę.

– Widzę cię – powiedziała tamta śpiewnym głosem.

Postać stawała się coraz większa. Wyglądała na ogromną – większą niż normalny człowiek. Wtedy Millie zobaczyła dłoń zakończoną długimi, pomalowanymi na różowo paznokciami, która odchyliła brzeg folii. Pisnęła i skuliła się w kącie, chowając twarz w dłoniach. Czuła dudnienie w piersi, jak po biegu.

– Tutaj jesteś! Chodź, kochanie. Zabiorę cię z tego zimnego pokoju w przyjemniejsze miejsce. Spodoba ci się, obiecuję.

Millie spojrzała przez palce. Kobieta wcale nie wyglądała jak wtedy, kiedy mówiła wszystkie te brzydkie słowa. Miała długie włosy, ubrana była w dżinsy i bluzę wyglądającą na miękką. Millie oczekiwała podświadomie wiedźmy podobnej do tej na jej rysunku. Przypomniała sobie, jak narysowała tatusia, który przyszedł ją uratować, i zaraz spojrzała z nadzieją za kobietę. Ale nadzieja się rozviała.

Kobieta przykucnęła i wyciągnęła rękę.

– Wstań, Millie. Nie zrobię ci krzywdy. Zaopiekuję się tobą. Zobaczysz, że mam dla ciebie miłą niespodziankę.

Skąd ta pani znała jej imię? Millie nigdy wcześniej jej nie widziała. Przypominała trochę mamę jej koleżanki Anity, tyle że była starsza.

Nie poruszyła się jednak.

– Hej, nie chcesz chyba, żebym musiała cię wziąć na ręce i nieść jak dziecko?

Nie chciała tego, więc powoli uniosła głowę i wstała, nie odrywając pleców od ściany.

Kobieta wyciągnęła do niej rękę i Millie po chwili wahania chwyciła ją, mając nadzieję, że długie paznokcie nie podrapią jej skóry. Dłoń była zimna, ale wszystko w tym domu było lodowate.

Odsunąwszy płachtę, kobieta wyprowadziła Millie na środek, po czym odsłoniła kolejną folię. Znalazły się w jakimś nieumeblowanym holu, gdzie zwisały kolejne płachty. Były tam również schody prowadzące na piętro. Nie było tu żadnego dywanu, tylko gołe drewno.

– Chodźmy na górę.

Trzymając dłoń Millie tak mocno, że aż bolało, kobieta zaprowadziła dziewczynkę na piętro. Większość drzwi zasłaniały tam kolejne foliowe arkusze, ale jedne wyglądały normalnie.

– Przykro mi, że ten dom nie jest jeszcze dla ciebie ukończony, kochanie. Chciałam, żeby był gotowy, ale wszystko potoczyło się szybciej, niż planowałam. Wszystko powinno być już gotowe, ale dziś rano udało się skończyć tę część i z pewnością będziesz zachwycona.

Millie niczego nie rozumiała. Dlaczego coś miałoby zostać przygotowane specjalnie dla niej? Czy mamusia i tatuś też będą tutaj mieszkać?

Kobieta otworzyła drzwi i Millie zobaczyła duże łóżko. Były tam również inne meble, ale nie mogła oderwać wzroku od tego łóżka. Większego jeszcze chyba nigdy nie widziała na oczy. Cały pokój był wielki. Nie zobaczyła jednak żadnych dywanów czy firanek.

Po przeciwnej stronie było dwoje drzwi. Jedne pozostawały otwarte i Millie zobaczyła przez nie część wanny. Drugie były zamknięte. Nie puszczając jej dłoni, kobieta zaprowadziła ją w ich stronę.

– Jesteśmy na miejscu, Millie. Oto twoja niespodzianka. Zamknij oczy.

Nie chciała tego robić. Była zbyt wystraszona, więc kobieta cmoknęła z niezadowoleniem i sama zasłoniła jej oczy. Dziewczynka usłyszała odgłos otwieranych drzwi.

– Teraz możesz spojrzeć! – Dłoń odsunęła się przed jej oczu.

Millie czuła, że kobieta ją obserwuje. Rozejrzała się po pokoju, zamknęła oczy i otworzyła je ponownie. Nic się jednak nie zmieniło.

– Podoba ci się? – spytała kobieta.

Millie nie odpowiedziała. Podeszła do ściany i wyciągnęła rękę, żeby dotknąć tapety przedstawiającej chmury i ptaki na różowym tle. Spojrzała na łóżko, na różowo-bordową kołdrę i zachciało się jej płakać. Chciała wyrzucić przez okno, żeby zobaczyć, co jest na zewnątrz. Na ścianach nie było jednak żadnych okien, jedynie w dachu.

Kobieta podeszła bliżej i uklękła przy niej.

– Pięknie tutaj, prawda? Poczujesz się jak w domu.

Millie nie dała rady dłużej powstrzymać łez.

– Gdzie jest mamusia? Chcę ją zobaczyć.

Kobieta wyciągnęła ręce i chwyciła Millie. Dziewczynka próbowała się oswobodzić, ale uścisk okazał się zbyt mocny. Nieznajoma zacisnęła mocno wargi.

– Nie potrzebujesz mamusi, Millie. Masz teraz mnie.

Millie się wydawało, że od kiedy kobieta pokazała jej pokój, upłynęła cała wieczność. Dostała ciastka i sok, po czym usłyszała od niej, że musi zostać przez chwilę sama. Czy to oznaczało, że w tym domu nie będzie z nią zupełnie nikogo? To było nie w porządku i Millie nie wiedziała, czy powinna się z tego powodu cieszyć, czy bać. Nie podobało się jej tutaj. Dom wydawał się pusty, wszędzie niosło się echo i odnosiła wrażenie, że za tymi wszystkimi foliowymi płachtami coś się kryje.

Przez dłuższy czas po wyjściu kobiety Millie leżała na łóżku i łkała. Tak bardzo chciała już stąd wyjść, wrócić do swojego domu. Wsunęła się pod kołdrę, owinęła nią szczelnie, żeby zapewnić sobie ciepło, i zasnęła. Kiedy się obudziła, deszcz nie stukał już o okno w dachu, a niebo zaczynało ciemnieć.

Potarła oczy, usiadła i się rozejrzała. Było tutaj mnóstwo zabawek i telewizor, którego nie miała w swoim pokoju w domu. Mama twierdziła, że woli oglądać telewizję wspólnie, i nie chciała, żeby Millie robiła to sama. Nie rozumiała tego tak do końca, ale uwielbiała oglądać programy przyrodnicze z tatą, który zawsze wszystko jej

cierpliwie wyjaśniał. Nie chciała oglądać teraz telewizji bez tatusia, nie miała też ochoty bawić się żadną z zabawek, nawet domkiem dla lalek. Pragnęła wrócić do domu.

Zeszła z łóżka i podreptała cicho w stronę drzwi, nie wiedząc, czy wolno jej wychodzić z pokoju. Stała przy nich przez chwilę, zastanawiając się, czy powinna je otworzyć i wyjść. A jeśli w tym domu był ktoś jeszcze?

Nie chciała rozgniewać kobiety – ta miała wtedy taki nieprzyjemny głos. Jednocześnie jednak nie chciała siedzieć w tym pokoju. Wzięła głęboki wdech, po czym sięgnęła do klamki i nacisnęła ją bardzo powoli, żeby nie hałasować.

Spróbowała pociągnąć drzwi do siebie. Nie udało się. Nacisnęła klamkę jeszcze mocniej, szarpnęła nią, znów pociągnęła drzwi. Nic. Zostały zamknięte na klucz.

Millie zaczęła panikować. Pobiegła w stronę drugich drzwi, ale za nimi była jedynie mała łazienka, w której zmieściła się tylko toaleta i umywalka. Nie było tam żadnych okien, żadnej drogi ucieczki.

Wróciła do drzwi prowadzących na korytarz i próbowała unieść klamkę, zamiast ją naciskać, trzymając ją mocno oburącz.

– Pomocy! – zawołała, uderzając otwartą dłonią o drzwi i szarpiąc drugą ręką za klamkę. – Wypuście mnie!

Millie krzyczała, ale nikt się nie zjawił.

– Mamo? Gdzie jesteś? Tato, dlaczego nie przyjdiesz mnie uratować?

Usłyszała jakiś odgłos. Ktoś nadchodził, wstrzymała więc oddech. Za drzwiami rozległy się ciężkie kroki.

– Mamo? Tato? – powiedziała niemal szeptem.

Nikt nie odpowiedział, słyszała jednak wyraźnie czyjś oddech.

– Chryste, Jo, wyglądasz naprawdę tragicznie!

Nie odpowiadam Noushy. Jestem pewna, że ma rację, ale średnio mnie to teraz obchodzi.

– Kim są te kobiety? – pyta obcesowo, wskazując głową Becky i Zoe.

– Siadaj, Noush – mówię. Rzuca mi zaskoczone spojrzenie i zostaje na swoim miejscu. – Zachowuj się. Zamierzam usiąść, nawet jeśli ty tego nie zrobisz. – Powłócząc ciężko nogami, przechodzę do salonu. – Becky, Zoe, rozgośćcie się.

– Mam pójść do kuchni? – pyta Zoe, jak zawsze gotowa służyć mi czymś gorącym.

– Jeśli chcesz, ale dla mnie tylko woda. Opiłam się szpitalną herbatą.

– Szpitalną? – rzuca Nousha. – Co się dzieje, Jo?

Wzdycham. Zasługuje na wyjaśnienie, a Becky potwierdza, że mogę jej powiedzieć prawdę. Chcą, żebym dziś pokazała się w telewizji, więc i tak muszę powiadomić najbliższe mi osoby.

– Ash jest w szpitalu. – Nousha otwiera usta, ale unoszę szybko rękę i ją powstrzymuję. – Nic mu nie jest. Wyzdrowieje. To jest Becky, a kobieta w kuchni to Zoe. Obie są funkcjonariuszkami policji.

– Miał jakiś wypadek? Ale jego auto tutaj stoi. Twoje również.

Zapomniałam, że policja ściągnęła mój samochód z hotelu. Odnoszę wrażenie, że zameldowałam się tam przed pięcioma laty, choć nie minęło więcej niż dwadzieścia cztery godziny. Chcą, żeby porywacze uwierzyli, że jestem w domu, jeśli zapukają do drzwi, w co jednak policja zdecydowanie wątpi.

– Czy Millie wciąż jest na tej zabawie? – pyta Nousha, ale jej oczy zaraz się zwężają. – Nie. Jeśli byłaś w szpitalu, to znaczy, że okłamałaś mnie w sprawie tej zabawy. Gdzie jest Millie?

Pomimo okazjonalnych przejawów zazdrości Nousha kocha Millie, więc dobierając starannie słowa, opisuję jej przebieg ostatnich wydarzeń.

– O mój Boże! Nie mogę w to uwierzyć. Jak mogłaś wypuścić Millie z tymi ludźmi, Jo? Co ty sobie myślałaś?

Nie jestem zaskoczona jej reakcją. Zadaje to samo pytanie, które sama sobie stawiałam przez wiele godzin.

Becky przychodzi mi z odsieczą.

– Gdyby policja zapukała do drzwi, twierdząc, że zabierają twojego partnera do aresztu, a twoje dziecko musi zostać przesłuchane przez pracowników opieki społecznej, zrobiłabyś to samo, Nousha. Uważam, że Jo potrzebuje teraz twojego wsparcia.

Nousha rzuca jej pełne oburzenia spojrzenie. Nie przywykła do takich reprimend, nawet tak łagodnych, jak w wydaniu Becky. Milczy przez chwilę, ale kiedy się odzywa, słyszę tę jej lepszą połowę osobowości. Wiem dobrze, że ją ma.

– Co mogę zrobić, Jo? Czy mogę w jakikolwiek sposób pomóc w poszukiwaniu Millie?

– Policja podąża kilkoma tropami, a Ash prawdopodobnie jutro zostanie wypuszczony do domu. Postanowiliśmy, że w telewizji pokażę się sama, ponieważ udział Asha w uprowadzeniu, porwaniu, czy czymkolwiek to jest, wprowadzi tylko zamieszanie, a prasa zacznie się bardziej interesować jego ucieczką niż zadawaniem właściwych pytań dotyczących Millie. Wiesz może, czy Sami dziś przyjdzie? Chciałabym, żeby się o tym dowiedział, zanim włączy telewizor, więc może do niego zadzwoń? Policja próbuje też namierzyć waszego ojca.

Nousha prychnęła.

– Życzę im powodzenia. Myślisz, że go to obejdzie?

Nie potrafię na to pytanie odpowiedzieć. Nigdy go nie poznałam.

Becky wstaje.

– Zostawię was teraz i wrócę do pokoju operacyjnego. Zoe będzie tutaj nie po to, żeby wam przeszkadzać, tylko żeby móc się z nami kontaktować i przekazywać wam nowe informacje. Zapewniam, że postara się nie wchodzić nikomu w drogę. Dobrze by było, Jo, żebyś odrobinę się przespaała przed tym apelem. Wiem, że to będzie trudne, ale wypoczęta pewnie łatwiej poradysz sobie z prasą.

Zaczynam wstawać, żeby ją odprowadzić do drzwi, ale tylko macha ręką.

– Wyślemy kogoś, żeby zjął odciski wszystkich osób, które zgodnie z prawem przebywały w twoim domu. Wiem, że ludzie, którzy porwali Asha i Millie, nosili rękawiczki, ale Ash zaprzeczył istnieniu tego telefonu na kartę w swoim gabinecie. Nie ma na nim żadnych odcisków, ale jest ich mnóstwo w innych częściach gabinetu, więc gdybyś nam powiedziała, kto wchodził na górę, dałoby się przynajmniej część wyeliminować. Zobaczymy się później.

– Zanim pojedziesz, Becky, mogłabyś na chwilę ze mną pójść?

Nie czekając na jej odpowiedź, wstaję, wychodzę do holu i idę na piętro. Otwieram drzwi prowadzące do pokoju Millie.

– Chciałam, żebyś to zobaczyła, żebyś wiedziała, że moja córka jest prawdziwym dzieckiem mieszkającym w prawdziwym domu. Chciałam, żebyś ją poznała, żeby ci na niej zależało, bo musisz mi ją zwrócić.

Mój głos zaczyna się łamać.

Becky kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Wiem i zapewniam cię, że mi na niej zależy. Sama mam dziecko, a partnerka Toma lada moment urodzi jego drugie. Czujemy twój ból, ale cieszę się, że pokazałaś mi ten pokój. Widać, że to szczęśliwe miejsce.

Becky jeszcze raz ściska moje ramię i schodzi na dół, zostawiając mnie wpatrzoną w pustą sypialnię córeczki.

* * *

– Nousha, położę się na chwilę i spróbuję nieco odpocząć przed tym apelem. Rozmawiałaś z Samim?

Nousha rozmawiała przez telefon przez ostatnich dziesięć minut, ale każde połączenie wydawało się krótsze od poprzedniego.

– Nie. Nie odbiera telefonu, próbowałam więc dodzwonić się do każdego z jego znajomych – tych, z którymi się zwykle kontaktuje, kiedy musi gdzieś przenocować. Żaden z nich nie miał z nim styczności od kilku tygodni, u moich też się nie zatrzymał.

Sami prowadzi dość koczowniczy tryb życia. Pracuje dorywczo – niekiedy na miejscu, innym razem na drugim końcu kraju – wynajmuje jakiś pokój i przez pewien czas wszystko jest w porządku. Nigdy jednak nie udaje mu się dłużej zagrzać miejsca, a Ash odmówił łóżenia na niego.

– Masz trzydzieści lat, Sami. Skaczesz z kwiatka na kwiatek, z miejsca w miejsce. Musisz zacząć pracować na swoje utrzymanie.

Gdzie teraz był Sami? Z pewnością gdzieś między Brighton a Edynburgiem. Nie chcę, żeby dowiedział się o całej tragedii z wiadomości w telewizji.

– Próbuje dalej, skarbie. Ja tymczasem sporządzę listę osób, które były w domu, w szczególności na piętrze. Jakies pomysły?

– Oni są chyba niepoważni. Miewacie mnóstwo różnych gości, a koleżanki Millie stale się tu kręcą.

Ma oczywiście rację, choć niekoniecznie wszyscy goście wchodzą na górę. Czasami dzieci bawią się w pokoju Millie, ale moja córka ma również swoje miejsce na parterze i często zostają właśnie tam. Korzystają także z łazienki na parterze, podobnie jak większość moich znajomych.

Wtedy przypominam sobie ostatni czwartek. Grupę teatralną. Tessa, Faye, Shona, Brian i Donald spędzili tutaj cały dzień.

Donald i Brian są emerytami, więc dysponowali wolnym czasem w czwartek o szesnastej. Tessa szefuje samej sobie, a godziny

Shony wydają się zawsze elastyczne. Faye rozwiodła się niedawno i dostała sporą rekompensatę finansową, więc nie musi pracować.

Wszyscy stłoczyli się w salonie, a ja poszłam do kuchni, żeby zaparzyć herbatę.

– Mogę ci jakoś pomóc? – Zza drzwi dobiegł głos Faye.

Pamiętam, że nie chciałam, żeby za mną poszła. Uwielbiam moją chaotyczną kuchnię. Każda powierzchnia jest tam zastawiona dzbankami i słoikami, które kupuję na pchlich targach, a w nich poutykane mam rozmaite drewniane łyżki. Dostrzegłam oczywiście zdziwienie w jej oczach. W jej kuchni dominuje lśniąca biel i stal nierdzewna, a na nieskazitelnych blatach nie ma ani jednego zbędnego przedmiotu. Z pewnością pomyślała, że mieliśmy jakieś włamanie.

Popołudnie się przeciągało, a ja nie mogłam się już doczekać, kiedy wreszcie sobie pójdą. W końcu, kiedy już odnosiłam wrażenie, że wszystko zmierza ku końcowi, Faye zapytała, czy może skorzystać z łazienki.

Rozmawiałam wtedy z Brianem i kiedy na chwilę odwróciło to moją uwagę, usłyszałam, jak Shona przekierowuje ją na piętro:

– Jo robi przemeblowanie w garderobie na parterze.

Nie odważyłam się spojrzeć na Tessę, która dobrze wiedziała, że to nieprawda. Wymyśliłam kłamstwo o przemeblowaniu, kiedy Shona zadzwoniła pewnego dnia z zapytaniem o wspólną kawę. Wcześniej wcisnęłam całe naręczce brudnych ciuchów do garderoby, z zamiarem późniejszego ich wyprania, ale zapomniałam o tym i nie chciałam, żeby Shona musiała odsuwać moje majtki, by skorzystać z toalety.

Oczywiście kiedy Faye zeszła na dół, dwaj panowie postanowili też się temu przyjrzeć. Ostatecznie wszyscy z wyjątkiem Tessy uznali, że doskonałym pomysłem będzie skorzystać z toalety przed wyjściem, choć niektórzy mieli zaledwie pięć minut jazdy samochodem do domu. Tessa mieszka naprzeciwko, więc gdyby też dołączyła do pozostałych, wiedziałabym, że robi to celowo.

Wszyscy oprócz Tessy zostawili odciski palców na poręczy schodów i w łazience. Faye mogła też pozostawić swoje na kuchennych drzwiach.

Czy o kimś zapomniałam?

Nagle sobie przypominam, że jest jeszcze jedna osoba, która wchodzi na piętro, a mianowicie Millie. Jej odcisków nie będę mogli jednak zdjąć. Na samą myśl moje ciało sztywnieje i do oczu napływają mi łzy.

Tom ostrzegł mnie, że po zakończeniu konferencji prasowej dziennikarze obsiadą nas jak muchy i będą analizować każdy aspekt naszego życia, próbując znaleźć jakieś sprośne historie, które udowodnią, że sami sprowadziliśmy sobie to nieszczęście na głowy.

– Sama wiesz, jak to jest – powiedział z westchnieniem. – Będą kopać tak długo, aż coś znajdą. Do tego dołączą się zwykli ludzie, w szczególności na Twitterze, piszący niestworzone teorie. Niektórzy okażą się nieprzyjemni, sugeruję zatem, żebyś odpuściła sobie media społecznościowe.

Nigdy nie stanowiło to dla mnie większego problemu, ale nie wierzę, żeby Nousha dała się przekonać do wyłączenia swoich cennych aplikacji.

– Skoncentrujemy się na Millie i na tym, co się wydarzyło, ale nie na tym, w jaki sposób do tego doszło. Chcemy uniknąć kopiowania scenariuszy przez naśladowców oraz tego, że ludzie przestaną ufać policji.

– Czego oni będą ode mnie oczekiwali, Tom? – W moim głosie słyszalne jest nerwowe drżenie. Nie znam tekstu dla swojej roli, choć jest ona chyba najważniejszą, jaką muszę odegrać w swoim życiu.

– Radzę ci po prostu być sobą. Nie próbuj udawać silnej, ale nie przesadź też z emocjami, jeśli ich nie czujesz. Ludzie mogą się zorientować, że to tylko gra, a ty masz przecież w sobie wystarczająco dużo prawdziwego strachu i nerwów. Po prostu to pokaż.

Przełykam ślinę i kiwam głową.

Nadchodzi pora rozpoczęcia. Becky ściska mnie lekko za rękę, po czym wychodzi przede mną. Usiądzie obok mnie, a Tom będzie

mówił. Ja znajdę się w środku.

Kiedy otwierają się drzwi, słyszę pstrykanie aparatów – prawdziwą kakofonię dźwięków. Nie spodziewałam się aż tylu osób. Tom przypuszczał, że zainteresowanie będzie spore z racji tematu, jakim jest porwanie dziecka, ale to, co widzę, przekracza moje oczekiwania. Światła prawie mnie oślepiają, kiedy w moją stronę odwracają się kamery telewizyjne. Staram się kontrolować wyraz twarzy, ale w końcu przestaję. To nie jest przesłuchanie do roli. To jest moje życie.

Tom mówi do mikrofonu, wyjaśniając krótko, że Ash i Millie zostali porwani z naszego domu w sobotę wieczorem. Informuje zebranych, że Ashowi udało się ostatecznie uciec, ale przewożono go innym samochodem niż Millie i nie wiemy, gdzie przebywa dziewczynka.

Czuję, że zbliża się do końca zaplanowanej przemowy i zaczynam się stresować. Tom poinformował mnie, że nie muszę odpowiadać na żadne pytania. Powinnam skupić się tylko na Millie i na swoich obawach o jej bezpieczeństwo.

– Teraz kilka słów powie Jo Palmer, mama Millie.

Nadchodzi moja kolej, biorę więc głęboki wdech. Nie chcę patrzeć w kamery, wbijam więc wzrok w stół, na którym leżą nabazgrane przeze mnie notatki. Mam jednak świadomość, że patrzą na mnie dosłownie wszyscy. Muszę nawiązać z nimi kontakt – pokazać, jakie to ważne – więc unoszę wzrok w kierunku kamer i zaczynam mówić. Czuję, jakbym była w jakimś śnie, poza swoim ciałem.

– Millie jest piękną dziewczynką, szczęśliwą i roześmianą. Rzadko chodzi normalnie, zwykle podskakuje, dużo przy tym mówiąc i śmiejąc się. Gdziekolwiek teraz przebywa, z pewnością jest przerażona, zdezorientowana i zastanawia się, gdzie podziali się jej mamusia i tatuś, dlaczego nie ma nas przy niej. – Patrzą teraz prosto w czerwoną lampkę kamery i mrużę lekko oczy. – Jeśli ktokolwiek z państwa wie cokolwiek na temat mojej Millie, przyczyny jej porwania, tożsamości sprawców czy miejsca, w którym przebywa,

błagam was o kontakt z policją. A jeśli to wy ją macie, wypuście ją. Proszę. Nie dla mnie. Zróbcie to dla Millie.

Kiedy wypowiadam na koniec jej imię, mój głos zaczyna się łamać i opuszczam głowę, czując płynące po policzkach łzy. Nie unoszę dłoni, żeby je zetrzeć, lecz słucham, jak Tom wyjaśnia możliwość anonimowego kontaktu. Rozlegają się wołania, kiedy dziennikarze walczą o prawo do zadania pytania. Odcinam się od tego zgiełku, dzięki czemu brzmi jak stłumiony pomruk. Koncentruję się wyłącznie na Millie.

W końcu czuję dotyk dłoni Becky i zauważam, że Tom wstał. Pytania zostały zadane, unoszę więc głowę, kierując się do wyjścia. Chcę, żeby widzieli moje łzy. Chcę, żeby mieli świadomość, jak rozdarte mam serce.

Nie pamiętam, kiedy opuściłam salę i budynek, ale znalazłam się jakoś w samochodzie i Becky wiezie mnie z powrotem do domu. Pamiętam, że Tom mnie pochwalił i powiedział, że świetnie sobie poradziłam, ale szczegóły błyskawicznie mi się zatęrzyły. Chcę już się znaleźć w swoim domu. Chcę, żeby wrócił do niego Ash. Potrzebuję kogoś, kto mnie przytuli, zapewni, że wszystko będzie dobrze, choć wiem, że takiej obietnicy nikt nie może mi złożyć. Moje ramiona są puste, nie mam kogo w nich zamknąć.

Podskakuję na dźwięk telefonu dobiegający z torebki. Kiedy rozmawialiśmy z dziennikarzami, jeden z członków zespołu Becky monitorował mój telefon, ale teraz go odzyskałam. Jestem przerażona na myśl, że po tym apelu zadzwonią porywacze i powiedzą, że wszystko zepsułam i że już nigdy nie zobaczę Millie.

Zerkam na Becky. Prowadzi i nie może mi pomóc, a ja nie chcę odbierać.

– Wiesz, co masz robić – mówi. – Wszystko mamy pod kontrolą, a twoje połączenia są na nasłuchu.

Wycieram wilgotną dłoń w spodnie i wyjmuję z torebki telefon. Patrzę na ekran, ale wszystko jest zamazane przez nową porcję łez w moich oczach, więc niecierpliwym ruchem ocieram je palcami.

– To Tessa – informuję Becky.

– Pewnie widziała konferencję prasową. Transmitowano ją na żywo w wiadomościach. Z pewnością masz już pod domem dziennikarzy. Nie mów jej nic więcej, trzymaj się tylko tego, co zostało powiedziane w oświadczeniu. Możesz przełączyć na głośnik na wszelki wypadek?

Rzucam Becky pełne niepokoju spojrzenie. Chyba nie myślą, że Tessa jest w jakiś sposób zaangażowana? Wiemy, że mężczyzną w jej sypialni nie był Ash, prawda? Założyłam, że została wykluczona z podejrzeń. Czy nadal uważają, że miała z tym coś wspólnego lub że sama stała się zakładniczką?

– Cześć, Tessa – mówię pozbawionym emocji głosem.

– Chryste, Jo, dlaczego mi nie powiedziałaś?

Nie wiem, co odpowiedzieć. Tracę ostatnie rezerwy wytrzymałości i mam ochotę się rozbeczeć.

– Jo? Gdzie teraz jesteś?

– W samochodzie z policją – mruczę.

– Wracasz do domu? Jeśli tak, to natychmiast do ciebie idę, zakładając, że zdołam się przebić przez ten tłum. Chryste! Nie wierzę w to wszystko. Jak ty w ogóle sobie radzisz?

Wydaję z siebie dźwięk, który miał być parsknięciem, ale przypomina bardziej łkanie.

– Nie radzę sobie.

– Dobrze, będę wypatrywała samochodu i zaraz potem przyjdę. Kiedy wraca Ash?

– Jutro.

Wiem, że mówię niemal monosylabami, ale trudno jest mi w ogóle otwierać usta.

– Okej. W takim razie do zobaczenia.

Rozłączam się bez pożegnania i patrzę na Becky, która marszczy czoło.

– Co? – pytam.

– Nie możemy założyć, że nie jest z tym powiązana. Wiem, że to mało prawdopodobne i że jest twoją przyjaciółką, ale skłamała, twierdząc, że jest sama w domu, a twoim zdaniem nie robiła tego nigdy wcześniej, prawda?

– Prawda. Choć często powtarzam, że sposób, w jaki traktuje mężczyzn, doprowadzi kiedyś do czyjejs krzywdy, zawsze mi opowiada o swoich najnowszych zdobyczach, o tym, jak się poznali,

o dobrych i złych stronach. Często towarzyszą temu zbyt pikantne szczegóły jak na mój gust.

– Musimy założyć, że może być w to zaangażowana. Jeśli chcesz spędzić z nią trochę czasu, to dobrze. Potrzebujesz wsparcia, ale musimy ustalić, co odpowiesz, kiedy zapyta o szczegóły, bo z pewnością to zrobi.

Becky ma rację. Tessie nie wystarczy zgrabnie opowiedziana historyjka. Moja przyjaciółka dobrze wie, do czego jestem zdolna, jeśli chodzi o moją córkę.

– Ale Becky, jeśli ona brała w tym udział, to doskonale wie, jak zostali porwani. Jaki więc problem, żeby jej to po prostu powiedzieć?

Becky nadal marszczy czoło.

– Powiedz, że poproszono cię o nieprzekazywanie jakichkolwiek szczegółów. Możesz obwinić o to mnie. Szczerze mówiąc, Jo, byłoby najlepiej, gdybyś nikomu nie ufała.

Ash nie był w stanie leżeć spokojnie w łóżku w oczekiwaniu na to, co się wydarzy. Towarzystwa dotrzymywały mu wyłącznie jego własne myśli i wcale mu się nie podobało, dokąd go prowadzą. Zawsze siebie uznawał za dobrego człowieka – honorowego, rzetelnego i godnego zaufania. W ostatnim czasie w ogóle taki nie był.

Przede wszystkim musiał się stąd wydostać. Nie miał wątpliwości, że opuściły go już objawy wstrząśnienia mózgu, a złamana kostka nie była aż tak wielką przeszkodą, jak mogłoby się wydawać. Dawał radę w miarę swobodnie się poruszać. W razie potrzeby mógł też prowadzić swój samochód z automatyczną skrzynią biegów.

Sięgnął ręką w stronę przycisku wzywającego lekarza, kiedy drzwi stanęły otworem i do pomieszczenia weszła ta sama pielęgniarka, która wcześniej przyniosła mu telefon. Uśmiechała się promiennie, bez wątplenia z myślą o siedzącym w pobliżu funkcjonariuszu policji.

– Przyszłam tylko sprawdzić, czy jest panu wygodnie i czy niczego panu nie potrzeba – oznajmiła wesołym głosem. Odwróciła się i zamknęła za sobą drzwi. – Musisz skorzystać z łazienki – oznajmiła, a uśmiech zupełnie znikł z jej twarzy. – Pomogę ci wstać – dodała pozbawionym emocji głosem, po czym wciągnęła kilkakrotnie nosem powietrze. – Gdzie on jest?

Ash odstłonił pościel. Telefon leżał na łóżku, tuż obok jego prawego biodra. Podała mu rękę i pomogła wstać.

– Dlaczego to robisz? – Ash popatrzył na nią uważnie.

– Jestem pielęgniarką. No, właściwie to pomocą pielęgniarską. To chyba sporo wyjaśnia.

Pokuśtykał do łazienki i odwrócił w jej stronę głowę.

– Jeśli chodzi o pieniądze, zapłacę ci więcej niż ten, kto cię do tego namówił. Powiedz, ile chcesz.

Próbowała zbyć jego pytanie parsknięciem, ale nie wyszło jej to szczególnie. Ash wyczuł, że się bała – i to nie jego.

– Chodzi o coś więcej, prawda? O co? Powiedz, pomogę ci.

Stała przez chwilę w milczeniu, po czym pokręciła głową.

– Nie możesz mi pomóc. Jest już na to za późno. Przeczytaj po prostu wiadomość. Zaczekam na zewnątrz.

Ash patrzył, jak kobieta wychodzi i zamyka za sobą drzwi, natychmiast jednak o niej zapomniał, kiedy tylko skupił uwagę na ekranie telefonu. Nie było jednego esemesa, ale trzy.

KIEDY OPUŚCISZ SZPITAL, NIE WOLNO CI WŁĄCZAĆ TEGO TELEFONU W DOMU.

Ash rozumiał powód. Policja z pewnością wszystko monitorowała, włącznie z sygnałami komórkowymi.

Druga wiadomość dotyczyła Millie.

MILLIE JEST BEZPIECZNA I NIE ZROBIĘ JEJ KRZYWDY, JEŚLI BĘDZIESZ SŁUCHAŁ MOICH INSTRUKCJI. DOWIEM SIĘ, JEŚLI TEGO NIE ZROBISZ. WSZYSTKO ULEGŁO TERAZ ZMIANIE I PLAN WYMAGA ADAPTACJI DO NOWYCH WARUNKÓW. MIEJ TEN TELEFON PRZY SOBIE – WYŁĄCZONY. RANO WYPUSZCZĄ CIĘ DO DOMU. POSTARAJ SIĘ ZNALEZĆ WYMÓWKĘ, ŻEBY JAK NAJSZYBCIEJ WYJŚĆ NA ZEWNĄTRZ I WTEDY CZEKAJ NA MÓJ TELEFON.

Jakim cudem miałby wyjść rano z domu, żeby odebrać telefon, nie wzbudzając żadnych podejrzeń Jo? Ona nigdy by nie zrozumiała, dlaczego wychodzi, kiedy tak bardzo go teraz potrzebuje.

Ash jęknął. Była jeszcze jedna wiadomość, zawahał się jednak przed jej odczytaniem. Bał się, że będzie to żądanie czegoś, czego nie zdoła uczynić.

Dotknął ekranu i zobaczył zdjęcie leżącej na łóżku Millie. Poczł dreszcz przebiegający po plecach i przyłożył dwa palce do wyświetlacza, żeby je powiększyć. Była blada i miała zaczerwienioną

skórę wokół oczu, jakby płakała. Nie potrafił stwierdzić, czy jego córka żyje.

Tom poczuł ogromną ulgę, kiedy w końcu znów znalazł się na swoim terytorium. Teraz, gdy Jo mogła pojechać do siebie, wrócił wraz z zespołem do głównego pokoju operacyjnego, ale poprosił Roba, żeby do nich dołączył. W sytuacji, kiedy Keith pracował jako pełniący obowiązki inspektora, Tom uznał, że Rob bardzo im się przyda.

– Czy mogę prosić wszystkich o uwagę?! – zawołał, a poziom hałasu w pomieszczeniu gwałtownie zmaleł. – Chciałbym wam przedstawić sierżanta Roba Cumbę. Pracował ze mną i z inspektorem Robinsonem nad sprawą porwania i zna ofiarę, Jo Palmer.

Rob wstał i uśmiechnął się do zgromadzonych. Z tego, co słyszał Tom, Rob nie zrobił sobie jeszcze przerwy od chwili, kiedy przywiózł Jo Palmer do ośrodka szkoleniowego ubiegłego wieczoru, a mimo to jego poziom energii zdawał się w ogóle nie spadać.

– Musimy wykorzystać wiedzę, którą zgromadził Rob w ciągu ostatniej doby. Nie jesteśmy już przekonani, że mamy do czynienia z porwaniem dla okupu – porywacze Ashrafa Rajawiego i Millie Palmer nadal się do nas nie odezwali. Jeśli ich jednak porwano, to w jakim celu?

– Czy nadal obserwujemy dom, sir? – zapytał Keith, który jak zwykle stał niemal na baczność, kiedy się odzywał.

– Tak, na tyle, na ile to możliwe w sytuacji, kiedy tłoczą się przed nim zastępy dziennikarzy. Rajawi wyjdzie rano ze szpitala, jeśli miał spokojną noc, choć trudno mi sobie wyobrazić, jak ktoś mógłby spać spokojnie w tych okolicznościach.

– Sir! – zawołała z tylnej części pomieszczenia Lynsey, która właśnie wstała zza biurka. – Właśnie dostałam potwierdzenie

miejsca przebywania Stevena Allmana. Okazało się, że wcale nie ma go w Londynie. Jest tutaj, w Manchesterze.

– Naprawdę? Wiemy dlaczego?

– Pewien obsługiwany przez jego firmę zespół gra tutaj koncert. Supportują kogoś w hali koncertowej.

– Okej. Lynsey, dowiedz się, kiedy przyjechał i jak długo zamierza tutaj zostać, gdzie się zatrzymał i jak możemy się z nim skontaktować. Musimy z nim jak najszybciej porozmawiać.

Lynsey skinęła głową i usiadła z powrotem.

Przekonany, że Keith nad wszystkim panuje do chwili powrotu Becky od Jo Palmer, Tom ruszył w stronę swojego biura. Udało mu się przynajmniej na chwilę zadzwonić do domu, ale Louisa go odprawiła, zapewniając, że wszystko jest w najlepszym porządku.

Kiedy szedł korytarzem, zadzwoniła jego komórka. Nie kojarzył numeru, miał jednak nadzieję, że to Jack znów do niego dzwoni.

– Tom Douglas.

– Tom, mówi Paul Green. Nadinspektor Stanley przekazała mi, że choć jesteś obecnie zaangażowany w skomplikowany przypadek porwania, masz jakieś informacje dotyczące morderstwa Finna McGuinnessa. Chciałbym do ciebie wpaść i posłuchać.

– Jasne. Kiedy ci pasuje?

– Może teraz?

Tom skrzyknął za narożnik i zakończył połączenie. Paul Green już tam był i na niego czekał.

Tom otworzył drzwi do swojego biura i wpuścił Paula do środka.

– Wybacz, że wpadam tak bez zapowiedzenia, Tom, ale muszę się koniecznie dowiedzieć, co wiesz lub co usłyszałeś. W przeciwieństwie do nadinspektora Stanley guzik mnie obchodzi, kto jest źródłem twoich informacji. Muszę tylko wiedzieć, czy są one pewne.

Tom popatrzył na mężczyznę. Paul Green nie pisnął ani słowa na temat udziału Jacka w aresztowaniu Finna McGuinnessa

i z pewnością podejrzewał, że Jack ma jakiś związek ze śmiercią Guya Bentleya. Dwa wielkie nazwiska zniknęły ze sceny przestępczości zorganizowanej, był więc zadowolony. Domyślał się zapewne, skąd pochodzą informacje, którymi dysponuje Tom, ale nie było konieczności wypowiedziania nazwiska na głos.

– Myślę, że źródło jest sprawdzone. Nie zawracałbym ci głowy, gdyby tak nie było.

– Powiedz mi zatem wszystko własnymi słowami, Tom, zdecydowanie wolę coś takiego niż formalną wersję Philippy.

Tom zastanowił się uważnie nad doborem słów. Jack zrobił swoją zwyczajową sztuczkę polegającą na pozostawieniu niemożliwej do wyśledzenia wiadomości na jego komputerze i umieścił w niej trochę informacji.

– Z tego, co mi wiadomo, Finn McGuinness nadal kontrolował pewnych członków swojej grupy zza murów Strangeways.

Paul był o kilka lat starszy od Toma i z pewnością wpoił sobie już oryginalną nazwę więzienia.

– Masz rację – przyznał. – Wiemy, że nie byli aktywni i że większość ich głównych operacji została zakończona. Zostawił ich sobie w odwodzie, żeby mieli na wszystko oko i o wszystkim go informowali – kto jest kim i czym zajmują się obecne pozostałe grupy przestępcze. Dysponował funduszami, ale nie udało się nam jeszcze ustalić źródła jego dochodów.

– To wszystko pozwala założyć, że musiał być dobrze chroniony wewnątrz, a jednak tak nie było – powiedział Tom. – Skończyły mu się pieniądze? A może ktoś zapłacił więcej?

– Może w ogóle nie chodziło o pieniądze. Powodem, dla którego ekipa wciąż pilnowała jego spraw na zewnątrz, był prawdopodobnie strach, ale McGuinness zaczął tracić swoje wpływy za murami. Stawał się fizycznie coraz słabszy, a fakt, że żona przekazała dowody przeciwko niemu, mocno podkopał jego morale. Pracowaliśmy nad tym, żeby podkopać je jeszcze bardziej, zarówno w środku, jak i na zewnątrz, za pomocą tajnych operacji.

Tomowi spodobało się to stwierdzenie i miał szczerą nadzieję, że upadek był dla Finna bardzo bolesny.

– Problemem McGuinnessa były obecnie inne grupy, równie silne jak niegdysiejsza ekipa Guya Bentleya, oraz stojący na ich czele twardzi dranie – ciągnął Paul. – Jeszcze gorsi od tych dwóch, jeśli można to w ogóle sobie wyobrazić. Dominujące grupy nadal obejmują białych Brytyjczyków, choć coraz mocniejsze stają się szeregi Albańczyków – szczególnie na rynku kokainy – a jeśli chodzi o przemoc, to nie ci ludzie nie znają granic. Współpracują obecnie z częścią mafii włoskiej – ‘ndranghetą – i organizują nabór na ulicznych dilerów. Obiecuje się im w mediach społecznościowych wypasione bryki i styl życia w przepychu.

– Werbunek to jedna ze spraw, o których chciałem z tobą porozmawiać – przyznał Tom. – Niezależnie od tego, czy śmierć McGuinnessa została starannie zaplanowana, czy była po prostu wynikiem więziennej kłótni, mój kontakt twierdzi, że werbownik Guya Bentleya znów się uaktywnił. I nie wydaje mi się, żeby dotyczyło to poziomu ulicy.

– Co wiesz na jego temat, Tom? Czy twój kontakt – Paul nakreślił palcami w powietrzu cudzysłówów – wie cokolwiek na jego temat? Co robił wcześniej, gdzie prowadzi rekrutację?

Tom pokręcił głową.

– Wydaje mi się, że ci, którzy wiedzieli o jego istnieniu, zawsze zakładali, że ten człowiek miał jakieś powiązania z wymiarem sprawiedliwości. Może był skorumpowanym emerytowanym policjantem, może sędzią, a już na pewno kimś, kto przez całe swoje życie miał kontakt z przestępcami.

– Nie był po prostu kolejnym z nich?

– Nie. Zarzucona sieć była na to zbyt obszerna i obejmowała wszelkiego rodzaju złoczyńców – od drobnych złodziejasków, którzy pragnęli po prostu awansować, po ludzi znanych z przemocy domowej, toczących bójkę w pubach czy nawet uciekających się do napadów z bronią w ręce. Wybierano ich spośród całej przestępczej

menażerii i identyfikowano jako ludzi o określonych talentach do wykorzystania. To musiał być ktoś, kto miał do czynienia z nimi wszystkimi i był na tyle cwany, żeby rozpoznać, do czego są tak naprawdę zdolni.

– A do czego konkretnie Bentley wykorzystał tego werbownika?

– Na pewno nie do tego, żeby zarządzać ulicznymi grupami, raczej z myślą o ludziach, którzy będą się tym zajmować. Werbował ludzi do kontroli pracowników portowych, którzy pomagają w przemyśle narkotyków, lub do pilnowania prostytutek. Zasadniczo chodziło o szczebel zarządczy. Werbownikiem musiał być zatem ktoś, kto wiedział doskonale, z którymi przestępcami należy rozmawiać: z tymi, którym udało się uniknąć odsiadki lub którzy dostali niskie wyroki i chcą przejść do poważniejszych spraw. Dlatego właśnie zawsze istniało założenie, że musi to być ktoś, kto potrafi takich przestępców zidentyfikować.

– A teraz znów działa. – To nie było pytanie. Paul wiedział, że źródło informacji Toma jest wiarygodne.

– Najwyraźniej, choć wygląda na to, że równie dobrze może być wolnym strzelcem. To tylko internetowy czat, nie ogłoszenie w dark webie dotyczące konkretnych specjalistów, ale ten czat sugeruje, że nastąpiły próby nawiązania kontaktu za pomocą bezpiecznej, szyfrowanej usługi znanej jako Telegram.

Paul się wyprostował i zamyślił, wbijając wzrok w niewidoczny punkt nad głową Toma. Za każdym razem, kiedy policji udało się rozpracować jakiś kanał wymiany informacji, otwierał się kolejny. Internet i technologia komputerowa były niezwykle pomocne w tropieniu podejrzanych, ale jednocześnie stanowiły źródło nowych metod komunikacji dla przestępców, a każda z nich była trudniejsza do wykrycia i zablokowania od poprzedniej.

Kiedy przyjeżdżamy do domu, Tessa już jest na miejscu – stoi w bramie, a wysoki żywopłot oddziela ją od tłumów dziennikarzy blokujących drogę. Przyglądam się ich twarzom. Są gotowi zrobić wszystko, by dowiedzieć się czegoś na temat mojego bólu i cierpienia, co przyprawia mnie o mdłości.

Widzę, jak podenerwowana jest Tessa. Mnie w dłoniach końce niebieskiego szala i na przemian zaciska go wokół szyi i luzuje.

Kiedy Becky wjeżdża na podjazd, odzywa się do mnie cicho:

– Nie wspominaj przyjaciółce o tym, że widzieliśmy kogoś w jej domu. Powiedz, że nie wolno ci mówić nic więcej, a jeśli zapyta o śledztwo, najlepiej mów, że nic nie wiesz. Zgoda, Jo?

Wciąż nie mogę uwierzyć, że Tessa mogłaby być w to zamieszana, ale jednocześnie nie potrafię wyjaśnić, dlaczego skłamała na temat swojego tajemniczego gościa.

– Okej.

Nie mogę powiedzieć nic więcej, bo Tessa pochyła się już przy oknie samochodu. Widzę przez szybę jej zatroskaną twarz i przez chwilę czuję się z tym dość niekomfortowo. Otwieram drzwi, a ona wyciąga ręce, żeby mnie objąć. Zwykle nie zachowuje się w taki sposób, ale miło poczuć czyjeś przytulenie i na chwilę miękną mi kolana.

Słyszę nawoływania dobiegające z ulicy, ale dziennikarze wiedzą, że nie powinni wchodzić na mój podjazd.

– Choć, kochana, wejdźmy do środka. – Obejmując mnie nadal ramieniem, Tessa kieruje mnie w stronę drzwi. Nie zapytała, kim jest Becky, a ja nie wpadłam na to, żeby je sobie przedstawić.

Wewnątrz słysząc odgłosy krzątania i czuć zapach jedzenia. To z pewnością nie Nousha, a zadaniem Zoe nie jest gotowanie. Wiem, że jest tu po to, by przekazywać mi informacje, ale również je gromadzić, próbując przy tym odkryć, czy czegoś nie zataiłam.

– Gdzie jest Nousha? – pytam Zoe, która siedzi na sofie z wzrokiem utkwionym w laptopie.

– Poszła na piętro.

– Sami też przyszedł? – pyta Tessa.

Zerkam na Zoe, która kręci głową. Zakładam, że Noushy nie udało się jeszcze z nim skontaktować, i to mnie niepokoi. Nie chcę, żeby dowiedział się o Millie z wiadomości telewizyjnych.

– Kto w takim razie jest w kuchni? – W moim głosie pojawia się nuta hysterii, choć w domu są teraz dwie policjantki, trudno więc zakładać, że jest tam ktoś, kto może zrobić mi krzywdę.

Ruszam w stronę kuchni i w tym samym momencie zza drzwi do niej prowadzących wysuwa się głowa. To Faye z grupy teatralnej.

– Och, Jo, byliśmy wszyscy zdruzgotani, kiedy usłyszeliśmy, co się stało. Byłaś taka dzielna w telewizji, że postanowiliśmy przynieść ci przynajmniej coś do jedzenia. Domyślam się, że nie masz pewnie apetytu, ale i tak uznałam, że to dobry pomysł. Co się stało?

Nad jej ramieniem dostrzegam złoty kucyk Shony. Włożyła mój ulubiony fartuch z napisem „Pocałuj kucharkę albo się nie najesz”. Wyciera kuchenkę dłońmi w gumowych rękawiczkach i rzuca mi pełen współczucia uśmiech.

To miłe z ich strony, ale nie mam ochoty ponownie opowiadać całej historii. Chcę być teraz sama, pójść na górę i położyć na łóżku Millie – myśleć o niej, wąchać jej słodki zapach na pościeli, poduszce i ubraniach. Przenoszę spojrzenie na Zoe i na Becky.

– Nousha powiedziała, że są twoimi koleżankami i mogę je wpuścić – mówi cicho Zoe z przepaszającym wyrazem twarzy, dostrzegłszy zapewne moją konsternację.

Zamykam oczy i próbuję powstrzymać łzy, które ostatnio są gotowe od razu popłynąć. Czuję się taka bezradna.

Tessa wciąż mnie obejmuje i teraz prowadzi w stronę salonu. Słyszę za plecami głos Becky.

– Jestem inspektor Becky Robinson. To miłe, że przygotowałyście panie jedzenie dla Jo, jestem przekonana, że to docenia. Jeśli skończyłyście, to pozwólcie jej odpocząć. Niewiele spała i jest wyczerpana fizycznie i psychicznie. Z pewnością to rozumiecie.

Dziękuję Bogu za Becky.

Faye stara się mówić szeptem, ale kiepsko jej to wychodzi. Kiedy sufleruje spektakl teatralny, słysząc ją na tyłach widowni.

– Co się stało? Możesz nam cokolwiek powiedzieć?

W jej głosie słyszę stłumioną ekscytację, jakby była podniecona faktem uczestniczenia, choćby pobieżnego, w takim dramacie. Staram się nie odwrócić i nie nakrzyczeć na nią. Ramię Tessy tężeje. Przysuwa do mnie głowę i szepcze mi do ucha:

– Chryste! Czy mogę jej powiedzieć, że ma zamknąć gębę i zająć się swoimi sprawami?

Uśmiechnęłabym się, gdybym umiała się jeszcze uśmiechać.

Becky rusza mi z odsieczą.

– Przykro mi, ale nie możemy powiedzieć nic więcej ponad to, co podawano w telewizji. Ale to miłe z waszej strony, że się troszczycie.

Słyszę głos Shony, cichszy i spokojniejszy niż u Faye.

– Daj spokój, Faye. Zrobiliśmy, co w naszej mocy, a teraz dajmy jej spokój. Pani inspektor, czy mogłaby pani przekazać Jo, że jesteśmy do jej dyspozycji, gdyby czegokolwiek potrzebowała?

Dobrze jest mieć przyjaciół, którym na mnie zależy, ale cieszę się, że już sobie idą.

Kiedy zamykają się za nimi drzwi, oddycham z ulgą. Teraz mam tylko Tessę, a ona wykazuje zaskakująco wysoki poziom empatii jak na kobietę, która zawsze mówi wszystko bez ogródek i robi to, co sama uważa za stosowne.

– Nie musisz nic mówić. Jeśli ci to pomoże, to cię wysłucham. Jeśli wolisz, mogę pójść zobaczyć, co te dwie tam przygotowały w tej kuchni. Zatrzymałabym je, gdybym widziała, że tutaj idą. Faye to

wścibska krowa, która zwykle nawet nie kiwnie palcem, żeby komuś pomóc.

Próbuję się uśmiechnąć, ale to trudne i Tessa dotyka mojego ramienia.

Becky kuca obok mnie.

– Wrócę teraz do biura, Jo. Zoe zostanie tutaj na posterunku, a jeśli cokolwiek ci przyjdzie do głowy, to możesz jej przekazać. – Odwraca się do Tessy. – Panna O’Hanlon, zgadza się? Jak kojarzę, mieszka pani naprzeciwko. Możliwe, że widziała pani coś nietypowego – jakichś ludzi obserwujących dom, samochody, których pani nie kojarzy. Wiem, że zauważyła pani odjeżdżającą Jo, więc może przypomina sobie pani jakieś inne auta przed jej domem? Gdyby coś się pani przypomniało, proszę przekazać to Zoe.

Tessa odwraca głowę do Becky.

– Niczego sobie nie przypominam, ale postaram się. Problem w tym, że zdecydowałam się na spokojną noc z butelką wina i dobrą książką, więc poza jedną chwilą, kiedy sprawdzałam pogodę za oknem, nie wyglądałam w ogóle na zewnątrz. Wtedy właśnie widziałam odjeżdżającą Jo.

Unoszę głowę, żeby spojrzeć na Becky. Ostatnim razem Tessa powiedziała, że zaciągała zasłony. Obie wiemy dobrze, że moja przyjaciółka kłamie.

Niepokój Toma o bezpieczeństwo Millie znacznie wzrósł. Ucieczka Asha mogła całkowicie wyrócić do góry nogami plany porywaczy. Co zamierzali teraz zrobić z Millie? I do czego w ogóle był im potrzebny Ash? Czy porwano go wyłącznie w ramach dywersji związanej z porwaniem dziecka? Jeśli tak, dziewczynka musiała zostać specjalnie wybrana, a Tomowi w ogóle ta myśl się nie podobała.

Dlaczego akurat Millie?

Czy zamierzali ją sprzedać do nielegalnej adopcji lub seksualnym dewiantom? A może nawet – jak zasugerowała Jo – z myślą o pozyskaniu narządów, choć rzadko dochodziło do tego w Wielkiej Brytanii.

Podążali jednocześnie za kilkoma tropami, a wszystkie te domysły i hipotezy przyprawiały go o ból głowy. Choć nie chciał robić przerwy, zdawał sobie sprawę, że jego zespół jest już na granicy wytrzymałości.

– Dobrze, poproszę wszystkich o chwilę uwagi! – zawołał. W pomieszczeniu zapadła cisza. – Większość was pracuje już wiele godzin od chwili, kiedy to wszystko się zaczęło. Z pewnością potrzebujecie odpoczynku. Mamy zespół, który pracuje nocą, i nie zamierzamy odpuszczać, dopóki nie znajdziemy Millie. Wszyscy jednak będziecie pracować skuteczniej – mnie również to dotyczy – jeśli się wyśpicie. Przeanalizujmy więc krótko, na czym stoimy, a następnie ci, którzy nie pracują w nocy, pojedą do domu. Lynsey, jak tam sytuacja ze Steve'em Allmanem?

– Ma wyłączony telefon, sir. Skontaktowałam się z innymi osobami z jego ekipy i spotkałam z nimi w hali, w której montują sprzęt na

dzisiejszy koncert. Allman nie pokazał się przez cały dzień. Odwiedził ponoć jakąś kobietę, która mieszka gdzieś na wschód od Manchesteru. Nikt nie zna więcej szczegółów. Poleciałam najrozsądniej wyglądającemu spośród nich, żeby powiadomił mnie, kiedy tylko zjawi się Allman.

– Dzięki, Lynsey. Nie wiem, czy dostaniemy zgodę na śledzenie jego telefonu, nawet jeśli go włączy. Nie mamy na niego nic poza faktem, że jest ojcem biologicznym Millie i że nagle wykazał zainteresowanie swoją córką. Musimy jednak go odszukać i z nim porozmawiać. Jak stoimy z kamerami monitoringu? Rob, wiem, że próbowałeś zebrać to wszystko do kupy.

Rob zerwał się na równe nogi i uśmiechnął szeroko.

– Opierając się na opisie samochodu przekazanym przez Rajaviego – ciemnoniebieskiego sedana audi – i fakcie, że jego zdaniem w pewnym momencie znaleźli się w Patricroft, sprawdziliśmy zapisy z kamer wzdłuż Liverpool Road. Musimy jednak założyć, że Rajavi mógł się pomylić co do Patricroft. Zważywszy na to, gdzie go znaleziono, mogli pojechać trasą wzdłuż East Lancs Road, czyli A580.

– To nie za bardzo zgadza się z Patricroft – przyznał Tom. – Należy jednak pamiętać, że był wtedy bardzo zestresowany, a pogoda była paskudna, więc nie możemy polegać wyłącznie na jego identyfikacji miejsca. Skupcie się na tych samochodach. Mamy jakieś wyniki przeszukania Cadishead Moss?

– Jeszcze nie. Nie można też założyć, że będzie tam Millie. Oni mogli jechać w zupełnie inne miejsce i przy okazji ominąć system kamer i rozpoznawania tablic, żeby później wsadzić Rajaviego do bagażnika.

Tom popatrzył na zmęczone, ale zdeterminowane twarze swoich ludzi.

– Tajni funkcjonariusze wciąż działają. Zoe jest w domu Jo Palmer i monitoruje gości. Cały czas monitorujemy też telefony. Prasa jak zawsze jest cholernym koszmarem. Keith, masz coś?

Choć pozostali członkowie zespołu siedzieli na swoich miejscach, Keith stał wyprostowany jak struna.

– Rozmawiamy z władzami w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, sir. Nawiązali kontakt z Dariusem Rajavim, ale on twierdzi, że nic nie słyszał o porwaniu syna. Nie wiedział nawet o istnieniu Millie i wydawał się zupełnie niewzruszony jej losem. Jeśli ktokolwiek planuje zażądać od niego okupu, to może się nieźle rozczarować.

– Okej. Rob dokonał transkrypcji listy, którą opracowaliśmy wcześniej. Przyjrzymy się innym porwaniam dzieci w ostatnich miesiącach. Rozszerzmy to na cały kraj, musimy wyjść poza nasze podwórko. Szukajcie podobieństw, wzorców, dowodów na handel żywym towarem. Cała reszta – czekam na was wypoczętych jutro rano. Wyśpijcie się dobrze i widzimy się o świcie.

Tom popatrzył na zdjęcie Millie zawieszone na lewej ścianie pokoju operacyjnego. Czy mała już spała? Czy jest bezpieczna? Nie dawało mu też spokoju pytanie, czy robią wystarczająco wiele, żeby ją znaleźć.

Tom włożył cicho klucz w zamek drzwi frontowych. Było już późno. Lucy powinna spać w swoim łóżku. Całkiem możliwe, że Louisa również, więc wszedł niemal bezgłośnie po schodach. Drzwi do pokoju Lucy były zamknięte, a spod dolnej krawędzi nie sączyło się światło, więc otworzył je delikatnie i zajrzał do środka.

Ku swojemu zaskoczeniu, usłyszał jej szept:

– Cześć, tato.

– Hej, Lucy. Dlaczego jeszcze nie śpisz? Już po północy. Wszystko w porządku? – Podeszedł bliżej i usiadł na skraju łóżka.

– Tak. Mama odezwała się przez komunikator i mnie obudziła.

Tom poczuł lekką irytację. Lucy szła rano do szkoły, a sam fakt, że Kate odpoczywała gdzieś na drugim końcu świata, nie stanowił usprawiedliwienia dla zapominania o różnicy czasu.

– Powiedziała, że nie mogła się doczekać, żeby mi o czymś powiedzieć. Dlatego się skontaktowała.

– A co takiego się stało, że nie mogła poczekać z tym do rana?

Lucy uśmiechnęła się przelotnie, jakby próbowała pokazać, że jest zadowolona z powodu rozmowy z matką.

– Oświadczyła, że wychodzi za mąż.

Toma zatkało. Dlaczego Kate uznała za stosowne przekazać wieści, które mogły wpłynąć na życie Lucy, w samym środku nocy? Nie mógł jednak pokazać córce, że gniewa się na jej mamę.

– A to ci niespodzianka. Mówiła ci, że kogoś poznała?

– Spotkali się chyba na statku wycieczkowym.

– I jak się z tym czujesz, skarbie? – Tom uznał, że nie musi komentować faktu, iż Kate знаła tego człowieka zaledwie sześć tygodni.

Lucy wzruszyła ramionami.

– Jeśli będzie szczęśliwa, to chyba w porządku. Ogólnie była bardzo rozemocjonowana, bo ten mężczyzna pochodzi z Australii, a tam jest pięknie. Uważa, że spodoba mi się to miejsce.

Tom milczał przez chwilę, czując, jakby miał w piersi ciężki kamień. Nie wiedział, jak wybaczyć Kate przekazanie takiej wiadomości córce bez wcześniejszej z nim rozmowy. Kate była chora – dochodziła do siebie po leczeniu raka – więc może było to usprawiedliwieniem jej bezmyślności. Mimo to...

– Jeszcze za wcześnie na podejmowanie takich poważnych decyzji. Twoja mama była zapewne po prostu bardzo podekscytowana, ale kiedy wróci, zacznie się zastanawiać, jaki to będzie miało wpływ na ciebie, i weźmie też pod uwagę kwestie medyczne. Nie podniecałbym się za bardzo myślą o tym, kochanie.

Kiedy wypowiadał te słowa, w ostatniej chwili zmienił „martwiłbym się” na „podniecałbym się”. Kate jak zwykle przesadzała. Nie powinien się stresować tym, że mógłby utracić Lucy, która znalazłaby się na drugim końcu świata. Jeszcze nie teraz.

– Tato?

– Tak, skarbie?

– Czy to będzie w porządku, jeśli nie będę się tym ekscytowała?

– Oczywiście. Na emocje nic nie poradzisz, ale byłoby lepiej, gdybyś nie podzielała podniecenia swojej mamy. Nie będzie jej jeszcze przez dwa miesiące, a to sporo czasu, żeby wszystko się jeszcze zmieniło.

– Mam nadzieję, bo nie chcę jechać do Australii. Nie ma mowy, tato. Zostaję tutaj, z tobą. Jeśli ona zechce pojechać, niech jedzie. Jej wybór.

Powiedziawszy to, Lucy wyciągnęła rękę, przyciągnęła do siebie jego głowę i pocałowała go w policzek.

– Dobranoc, tato. Kocham cię.

Odwróciła się i Tom poczuł falę ulgi, choć zdawał sobie sprawę, że droga do negocjacji z Kate może być bardzo wyboista.

– Też cię kocham – wyszeptał.

Wychodząc z pokoju Lucy, pomyślał o Jo Palmer. Jego obawy o wyjazd córki na drugą stronę kuli ziemskiej były tak silne, że nie wiedział, czy zdoła je w ogóle zamaskować.

Skoro tak się czuł, w jakim stanie była Jo, która zastanawiała się, czy kiedykolwiek jeszcze zobaczy swoją córkę?

Poniedziałek

Nie mam pojęcia, jak przetrwałam noc. Odmówiłam spotkania z lekarzem, choć wizja tabletek nasennych wydawała się kusząca. Co będzie, jeśli wcześniej rano nadejdą jakieś wieści? Jeśli Millie będzie mnie potrzebowała? Nie mogę sobie pozwolić na żadne otumanienie.

Co dziwne, mam ogromną ochotę wstać z łóżka w poniedziałkowy rano. Muszę się czymś zająć. Leżenie w pościeli i rozmyślanie o życiu nie jest dzisiaj szczególnie atrakcyjne, podnoszę się więc i idę do łazienki. Czuję się tak słaba, że nogi ledwie mnie niosą. Odkręcam do końca wodę pod prysznicem, ustawiam najwyższą temperaturę, jaką udaje mi się znieść, i stoję tak przez pięć minut, pozwalając wodzie obmywać moje ciało i pragnąc, by ta chłosta zabrała choć część bólu gnieźdzącego się w sercu.

Uświadamiam sobie, że aż do wydarzeń sprzed ostatnich trzydziestu sześciu godzin zawsze wiedziałam, gdzie przebywa Millie. Za każdym razem potrafiłam przywołać jej obraz w głowie – w szkole, w domu u koleżanki, na basenie z Ashem. Nigdy nie odwiedziła żadnego miejsca, w którym wcześniej sama nie byłam i którego nie obejrzałam na własne oczy, więc świadomość, że nie potrafię sobie jej wyobrazić w żadnym konkretnym otoczeniu, jest druzgocąca. Widzę Millie, ale wszystko wokół niej jest rozmazane, ukryte we mgle. Wyciąga do mnie ręce i prosi, żebym zabrała ją w miejsce, które zna.

Są pewne obrazy i lokalizacje, których nie chcę przywoływać i staram się ze wszystkich sił zablokować je w głowie, ale to nie

działa. Widzę wchodzących w kadr mężczyzn, którzy sięgają po moją córkę, a moje serce gwałtownie przyspiesza. Słyszę jej krzyk, wołanie o pomoc. Wyrzucam te myśli.

Jest wcześniej rano. Czy leży teraz w łóżku? Czy tam gdzie się znajduje, w ogóle jest jakieś łóżko? Może przebywa w wilgotnej piwnicy, skulona w kącie i zmarznięta? Obraz ten – choć widziałam go już kilkakrotnie – sprawia, że wydaję z siebie jęk i opieram czoło o chłodne płytki w kabinie prysznicowej.

Choć dręczą mnie te wszystkie koszmarne wizje, przez cały czas żywię jednak przekonanie, że moja córka żyje. Ponoć człowiek wyczuwa, kiedy umiera bliska mu osoba. Nigdy w to nie wierzyłam, ale teraz trzymam się rozpaczliwie tej teorii. Dzięki niej zachowuję zdrowe zmysły. Ona gdzieś tam jest. Znajdziemy ją.

Czuję się taka samotna. Nousha została na noc, ale chyba potrzebuje jeszcze więcej wsparcia niż ja. Sami wciąż się nie odzywa i do rozmowy pozostaje mi tylko Zoe. Jest miła i troskliwa, stara się nie wchodzić mi w drogę, ale nie jest moją przyjaciółką, czekam więc niecierpliwie na powrót Asha – jedynej osoby, która podziela wszystkie moje lęki.

Jeszcze do wczoraj twierdziłabym, że Tessa również jest moim wsparciem, ale teraz sama już nie wiem. Ona coś przede mną ukrywa, ale jednocześnie wyraża szczerą troskę o Millie. Na sam koniec zapytałam ją wprost:

– O czym mi nie mówisz, Tessa?

Moje pytanie szczerze ją zaskoczyło, ale szybko doszła do siebie.

– O niczym. Naprawdę, przecież bym ci powiedziała, gdybym wiedziała cokolwiek o Millie.

Sama już nie wiem. Miałam ochotę zapytać ją wprost, kogo gościła w swojej sypialni, ale Becky mi zakazała.

– Ona nie jest świadoma, że go widzieliśmy i że wiemy o jego ucieczce z domu inną drogą niż przez jedną z furtek. Lepiej tak to zostawić, dopóki nie skończymy się jej przyglądać. Wiem, że dla

ciebie może to być cała wieczność, ale dla nas jest jeszcze wcześniej i nie możemy sobie pozwolić na niewłaściwy krok.

Nie powiedziałam Tessie niczego, poszła więc w końcu do domu, najwyraźniej nieco rozczarowana moim milczeniem.

Kończę prysznic. Wysiętek związany z wycieraniem się przekracza moje siły, owijam się więc tylko ręcznikiem i siadam na skraju wanny, czekając, aż krople wody znikną z mojego ciała. Po dziesięciu minutach słyszę dźwięk dzwonka przy drzwiach i zastygam, nie wiedząc, czy powinnam zejść i otworzyć.

Okazuje się, że ktoś – zapewne Zoe – decyduje się otworzyć drzwi, bo po kilku sekundach słyszę krzyk Noushy. Poprawiam ręcznik i zbiegam na dół, modląc się, by nic więcej się nie stało mojej rodzinie. Nie słyszę, co mówi, ale płacze histerycznie.

Opieram się o poręcz, gotowa zawołać, kiedy uświadamiam sobie, że krzyk Noushy nie był efektem strachu. Obejmuje mocno wysokiego mężczyznę noszącego czarny but ortopedyczny na lewej nodze pod podwiniętą nogawką szpitalnych spodni, próbującego utrzymać równowagę przy użyciu kul.

– Dzięki Bogu, że wróciłeś do domu, Ash. Nie masz pojęcia, przez co tutaj przechodziłam.

Ash unosi wzrok, żeby spojrzeć mi w oczy i ściska siostrę po raz ostatni.

– Noush, zaparz proszę kawę. Chciałbym porozmawiać z Jo.

– Och, ale...

Ash całuje ją w czoło, podnosi drugą kulę i rusza w stronę schodów.

– Już schodzę! – wołam.

– Nie. Muszę się poruszać. Wskoczę na schody, a potem zjadę na tyłku. Muszę z tobą pogadać.

Rozumiem ten podtekst. Jediną możliwość przeprowadzenia poufnej rozmowy mamy w sypialni, obserwuję więc, jak chwyta poręcz i ostrożnie wspina się po stopniach.

Słucham każdego stuknięcia kul, każdego lżejszego stąpienia jego zdrowej nogi. Chciałam, żeby tutaj wrócił i mnie pocieszył, wysłuchał moich obaw, ale z każdym wydawanym przez niego odgłosem w mojej głowie pojawia się kolejne pytanie.

Dlaczego cię porwali?

Dlaczego miałeś drugi telefon w gabinecie?

Dlaczego zmieniłeś kod dostępu w komórce?

Dlaczego twoje zdjęcie widnieje na Tinderze?

Czy wiesz, co się stało z moją córką?

Po drugiej stronie ulicy Tessa krążyła nerwowo po kuchni, podnosząc co chwila telefon, by sprawdzić, czy przypadkiem nie zadzwonił.

Trzasnęła komórką o blat. Nie tak chciała się zachowywać. To mężczyźni mieli ją zdobywać. Ona trzymała cugle, a faceci dzwonili i pytali, kiedy zechce się z nimi spotkać. Nigdy wcześniej nie znalazła się w takim położeniu i była na siebie wściekła. Dlaczego jeszcze nie zadzwonił?

Jeszcze gorsze było to, że Jo zaczynała się czegoś domyślać. Ale jakim cudem? Byli tacy ostrożni: mieli oddzielne telefony, zawsze przebywali w ukryciu, wymykali się chyłkiem z domu Tessy i nigdy nie widziano ich razem publicznie. Wykorzystała nawet Geoffa, żeby podrzucić trop Jo, a teraz czuła się z tym podle, bo facet potraktował to poważnie. Miała nadzieję, że dzięki temu się otrząśnie i poukłada wszystko w swoim małżeństwie, zanim ciągle myślenie o ich związku doprowadzi je do rozpadu wskutek zaniedbania.

Tessa szczerze wierzyła w to, że ratowała małżeństwa, a nie rozbijała. Od jednego ze swoich kochanków usłyszała, że okazała się impulsem, którego potrzebowali w małżeństwie. Tym razem było jednak inaczej. Po raz pierwszy w życiu pragnęła tego mężczyzny bardziej niż on jej.

– Zadzwoń – wyszeptała.

Kiedy tylko zamykają się za nami drzwi, Ash wyciąga ramiona i mocno mnie obejmuje. Przywieram do niego i czuję ciepło jego ciała na wilgotnej skórze. Tak bardzo się cieszę, że wrócił już do domu.

– Tak mi przykro z powodu tego wszystkiego, co się wydarzyło – szepcze.

Prostuję się, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Myślisz, że to twoja wina?

Marszczy czoło i patrzy na mnie uważnie.

– Nie to miałem na myśli. Wcale nie przepraszałem! Żałuję, że to się przytrafiło, ale nie tylko tobie. Nam obojgu.

Znów opieram głowę na jego ramieniu.

– Wybacz, nie ufam już nawet własnym słowom. Cieszę się, że wróciłeś. Myślałam, że zwariuję, kiedy Nousha zaczęła na wszystko narzekać, a jednocześnie próbowała być miła dla funkcjonariuszki łącznikowej.

– Ach, to ta, którą widziałem w salonie, tak?

– Ma na imię Zoe. Jest miła i wiem, dlaczego tutaj przebywa, ale...

– Odchyłam głowę do tyłu, a głos mi się łamie, kiedy mówię: – Dlaczego zależało komuś na porwaniu Millie, Ash? Dlaczego? Czy ci ludzie, którzy cię zabrali, cokolwiek mówili?

Ash puszcza mnie i się odwraca.

– Powiedziałem policji wszystko, co wiem. Niewiele tego było, ale przyjęli moje oświadczenie. Czy mogłabyś poszukać mi jakiegoś ubrania? Siostra oddziałowa chciała do ciebie zadzwonić z prośbą, żebyś coś mi przywiozła, ale pragnąłem się jak najszybciej stamtąd wyrwać, więc wyblagałem ich, żeby mnie wypuścili przy pierwszej

nadarzającej się okazji. Policja przywiozła mnie do domu, ale musiałem włożyć ten strój, bo moje ciuchy trafiły do magazynu z dowodami. Tamci mnie trzymali, więc pewnie szukają DNA.

Siada na łóżku, a ja podchodzę do komody.

– Zostaw sobie może te szpitalne spodnie, nie będziesz przecież próbował wciskać czegoś innego przez ten but, prawda? Poszukam ci koszulki i swetra.

– Chcę normalne spodnie. Możesz dać mi dżinsy i rozciąć szew przy nogawce, żebym mógł przecisnąć przez nią ten bucior?

– Po co? W domu jest ciepło. Co jest nie tak z tymi szpitalnymi spodniami?

– Muszę wyjść. Na zewnątrz jest za zimno na coś takiego.

Zastanawiam się przez chwilę, czy dobrze go zrozumiałam. Nie patrzy mi jednak w oczy, więc zakładam, że jednak dobrze usłyszałam.

– O czym ty mówisz? Policja powiedziała nam wyraźnie, że nie powinniśmy wychodzić, o ile nie jest to absolutnie konieczne. Poza tym Zoe musi nam towarzyszyć. Dokąd się wybierasz i jak chcesz tam dotrzeć?

Mówię podniesionym, spiętym głosem i próbuję go opanować. Wciąż na mnie nie patrzy, pochyla się do przodu, jakby chciał podrapać skórę powyżej buta.

– Mogę prowadzić, mam przecież automatyczną skrzynię biegów. Chcę poszukać Millie.

Patrzę na niego zaskoczona. Czy on naprawdę sobie wyobraża, że jeżdżenie teraz po ulicach w czymkolwiek pomoże?

Wtedy dociera do mnie wstrząsająca myśl.

– Wiesz, gdzie ona jest?

– Oczywiście, że nie. Chybabym ci powiedział, co? – rzuca z lekką nutą irytacji, ale nadal nie nawiązuje kontaktu wzrokowego.

– Nie wiem, Ash. Jest chyba sporo rzeczy, o których mi nie mówisz. – Oczekuję, że się zbuntuje, ale milczy. – W takim razie

jadę z tobą – dodaję, otwierając kolejną szufladę, żeby wyjąć ubranie.

– Nie. Zostań tutaj na wypadek, gdyby przywieźli ją do domu.

Wstaje z trudem i odbiera ode mnie džinsy. Nie rozcięłam jeszcze szwu, ale nożyczki są w łazience, a czuję wyraźnie, że Ash chce się po prostu stąd oddalić.

– Siadaj, pomogę ci zdjąć ten strój.

Przyciska do siebie džinsy, jakby się przed czymś bronił.

– Dam sobie radę.

Nie wiem, co się tutaj dzieje, ale zanim udaje mi się zadać jakiegokolwiek pytanie, Ash wychodzi do łazienki. Już wiem, co zamierzam zrobić.

Policja zwróciła telefon Asha – ten właściwy, zarejestrowany. Myślę, że wciąż mają ten na kartę, który znaleźli w szufladzie w jego gabinecie. Muszę go jeszcze o to zapytać.

Wiem, że Ash zmienił kod dostępu do swojej komórki, ale policja ją odblokowała i choć nie znam się za bardzo na tych urządzeniach, wiem na pewno, jak zrobić jedną rzecz – włączyć wyszukiwanie lokalizacji. Często gubię swój telefon, więc zainstalowałam aplikację na wszystkich moich urządzeniach.

Chwytam oba nasze telefony ładujące się przy łóżku, przechodzę do ustawień i upewniam się, że włączona jest funkcja dzielenia się danymi z rodziną. Dodaję udostępnianie lokalizacji, zmieniam telefon w dłoni i akceptuję zaproszenie w komórce Asha. Nie zorientuje się, że włączyłam tę funkcję. Dokądkolwiek się wybierają, dowiem się, gdzie przebywają.

I będę tuż za nimi.

Przez krótką, straszliwą chwilę obawiam się, że Ash odmówi zabrania ze sobą telefonu.

Podaję mu go, kiedy wychodzi z łazienki.

– Nie rozumiem, dokąd się wybierasz ani co planujesz zrobić, ale na litość boską, miej przy sobie chociaż telefon.

Patrzy na mnie dziwnie, jakbym powiedziała coś niezrozumiałego, po czym przenosi wzrok na telefon leżący na mojej dłoni i jego twarz się rozpozadza. O czym przed chwilą myślał?

– Chciałabym, żebyś miał świadomość, że pomysł wychodzenia na zewnątrz i jeżdżenia po okolicy uważam za absurdalny. Co twoim zdaniem tam zobaczysz? Nie będą z nią przecież paradować po sklepach, prawda? – Znow czuję napływające do oczu łzy.

Ash siada obok mnie na łóżku.

– Jo, marzniesz. Ubierz się, wypij kawę i się rozgrzej. Muszę po prostu coś załatwić.

– Wiem! Nie rozumiem tylko dlaczego. – Nie powinnam krzyczeć, ale przecież nie jest tak, że Millie wyszła niepilnowana z domu i może spacerować gdzieś poboczem drogi. Ci dranie ją zabrali.

– Posłuchaj – mówi swoim spokojnym, lekarskim tonem. – Uciekłem im, ale co w sytuacji, jeśli beze mnie ich plan całkowicie się rozsypał? Nie patrz na mnie w taki sposób! Nie wiem, co planują. Kiedy uciekłem, mogli się zdecydować na uwolnienie Millie. Może robi teraz dokładnie to, co powiedziałaś – krąży po ulicach, zagubiona.

– Och, co za idiotyczny pomysł! Ona ma siedem lat i jest bystra. Powiedziałyby komuś, że się zgubiła, i poprosiłyby o telefon do mnie lub na policję. I owszem, są na ulicach zboczeńcy, którzy zechcieliby

pewnie wykorzystać taką sytuację, ale oboje wiemy, że większość ludzi jest przyzwoita, w szczególności kiedy w grę wchodzi dzieci. Wymyślasz jakieś pieprzone wymówki, choć nie wiem dlaczego.

Ash chwyta swoje kule i kuśtyka w stronę drzwi.

– Może nie rozumiesz, Jo, ale to właśnie zamierzam zrobić.

– Policja kazała nam siedzieć w domu. Nie chcę, żebyśmy wychodzili.

– Trudno. W takim razie im nie powiem.

Z tymi słowami wychodzi z sypialni.

Słyszę, jak zjeżdża po schodach na parter i woła do Noushy:

– Idę do mojego warsztatu. Nie chcę, żeby ktokolwiek mi przeszkadzał.

Po chwili rozlega się trzask tylnych drzwi i dudnienie stóp na schodach.

Nousha wpada do pokoju, kiedy wkładam akurat sweter przez głowę.

– Poszedł do swojego warsztatu! – krzyczy.

Nousha wie tak samo jak ja, że to kompletnie poroniony pomysł. Razem przygotowałyśmy mu tę szopę na urodziny, bo zawsze uważał, że w domu nie ma wystarczającego spokoju. Skorzystał z niej może ze dwa razy.

Wkładam džinsy i odwracam się do Noushy.

– Chciałabym, żebyś coś dla mnie zrobiła. Idź poszukać Zoe i czymś ją zajmij.

– Po co?

– Proszę, Noush. Zrób to po prostu dlatego, że cię o to proszę.

Wzdycha, ale w końcu wydaje się gotowa do współpracy i słyszę, jak schodzi na dół i coś mówi.

Schodzę po schodach na palcach.

Sięgam po czerwony prochowiec wiszący na wieszaku w holu, w końcu jednak decyduję się na czarną bluzę z kapturem należącą do Asha. Nie chcę, żeby mnie zauważył, bo zamierzam go śledzić.

Nie mam pojęcia, dokąd się wybiera, ale nie jest chyba na tyle głupi, żeby pomyśleć, że krążenie po ulicach miasta cokolwiek przyniesie.

Dźwięk klaksonu wyrywa mnie z zamyślenia i uświadamiam sobie, że przekroczyłam środkową linię na jezdni i zbliżam się do jadącego z naprzeciwka samochodu. Odbijam w lewo i unoszę dłoń w geście przeprosin. Za późno. Przez sekundę miga mi rozwścieczona twarz.

Podążanie za Ashem z wykorzystaniem aplikacji w telefonie okazuje się trudniejsze, niż sądziłam. Widzę, gdzie jest, ale za każdym razem, kiedy spoglądam na ekran, muszę oderwać wzrok od drogi. Wygląda na to, że kieruje się na północ. Dlaczego? Policja powiedziała, że znaleziono go na Cadishead Moss, na południowy zachód od nas, więc to trochę bez sensu.

Wygląda na to, że nabiera prędkości i zaczyna się ode mnie oddalać. Wjechał już chyba na autostradę. Z pewnością nie jest to miejsce, w którym szukałby idącej poboczem Millie.

Kiedy mocniej przyciśnie, bmw Asha jest znacznie szybsze od mojej fiesty, najważniejsze jednak, że będę wiedziała, gdzie się zatrzymał, a w końcu musi to nastąpić.

Wciskam pedał do oporu i włączam się do ruchu na M61. Dokąd on jedzie, do jasnej cholery? Z tego, co mi wiadomo, nie znamy nikogo, do kogo jechałoby się w tym kierunku. Ale może on zna? Czy to oznacza, że prowadzi życie, o którym nic nie wiem? Czy to wyjaśnia fakt istnienia drugiego telefonu i konta na Tinderze? Co z tym wszystkim wspólnego ma Millie? Dlaczego zostawił mnie samą, kiedy nie ma z nami naszej córki? Co jest dla niego ważniejsze od bycia razem i wspierania się w tych trudnych momentach?

Moje myśli przerywa dźwięk dzwoniącego telefonu.

Nie chcę odbierać, ale zerkam na ekran. To Becky. Wydaję z siebie spontaniczny jęk. Czy coś się wydarzyło? Mają jakieś wieści?

Naciskam ikonę głośnika.

– Becky! Wiemy coś nowego? Coś z Millie? Co się stało?

Uświadamiam sobie, że zasypałam tę kobietę pytaniami, więc się zamykam, modląc się o dobrą odpowiedź.

– Cześć, Jo. Obawiam się, że nie mam nic nowego, ale Zoe zadzwoniła i powiedziała, że wyjechaliście oboje z Ashem. Wszystko gra?

Zwieszam ramiona, a napięcie w jakiś sposób ulatuje z mojego ciała. A więc nie chodzi o Millie. Zoe musiała się zorientować, że nie ma nas na piętrze i w warsztacie Asha.

– Wszystko w porządku, dzięki. – Słyszę smutek we własnym głosie, kiedy odchodzi nadzieja. Czy powinnam powiedzieć Becky, że Ash dziwnie się zachowuje i że jedzie w kierunku Bolton?

Wiem, że powinnam coś powiedzieć, ale wciąż próbuję mu wierzyć i ufać.

– To ważne, żebyśmy wiedzieli, gdzie jesteś, Jo. Nie powinnaś nigdzie wychodzić, nie informując nas o tym. Prosiłam cię, żebyś została w domu. Wspomnieliśmy, że ktoś może cię śledzić i zechcieć sprawdzić, co robisz. Jeśli mamy kontrolować sytuację, musimy znać waszą lokalizację przez cały czas, poza tym nigdy nie powinnaś być sama. Rozumiesz, dlaczego o tym mówię?

Rozumiem i wiem, że jest zła, ale wciąż nie mam pewności, czy powinnam powiedzieć jej o Ashu. Musi mieć jakiś powód, by się tak zachowywać, a dopóki nie dowiem się więcej, będę trzymała język za zębami.

– Przepraszam, Becky. Musiałam się przewietrzyć. Czuję, jakby wszystko w tym domu na mnie ciążyło i przypominało mi o Millie.

Głos Becky jest już znacznie cichszy, kiedy pyta:

– A Ash?

– Chyba czuje się bezradny i myśli, że sprawił nam zawód. Wmówił sobie, że może uda mu się ją odnaleźć, jeśli będzie jeździł po okolicy. – Nie wspominam jej o tym, że zważywszy na kierunek, w którym się porusza, jest to kompletna bzdura.

Słyszę frustrację w głosie Becky.

– Próbowałam dodzwonić się do niego na komórkę, ale nie odbiera. Możesz do niego zadzwonić i poprosić, żeby wrócił do domu? Teraz, proszę. Tom i ja chcielibyśmy z wami porozmawiać o następnych krokach i reakcjach na konferencję prasową, więc daj mi znać, kiedy wrócisz do domu.

Obiecuję zadzwonić do Asha, a Becky się rozłącza. Nie dzwonię do niego. Przełączam się z powrotem na aplikację śledzącą.

Ash się w końcu zatrzymał i dzieli nas pięć minut jazdy.

Becky pomachała do Toma, który wszedł do pokoju operacyjnego.

– Jo i Ash wybrali się na przechadzkę.

– Co? Co za durnie. Czy oni nie zdają sobie sprawy, że próbujemy zapewnić im bezpieczeństwo?

Wysłuchał Becky, która przekazała mu raport Zoe dotyczący kłótni i tego, w jaki sposób wymknęli się z domu.

– Jasna cholera. Jeszcze tego nam trzeba. Daj im chwilę na powrót i informuj mnie na bieżąco. Nie chcę prosić o uruchomienie procedury śledzenia ich telefonów, dopóki nie będzie to absolutnie konieczne. Zanim wszystko byśmy zorganizowali, oni pewnie zdążą już wrócić do domu. – Tom zdławił swoją irytację i zmienił temat. – Powiedziałaś, że coś nie podobało ci się w Tessie O’Hanlon, kiedy ją poznałaś. Chyba dotarliśmy do punktu, w którym musimy z nią porozmawiać. Ściągnijmy ją tutaj.

– W porządku. Zadzwonię do niej. Ale zanim pójdziesz, Zoe martwi również fakt, że Sami Rajavi wciąż nie daje znaku życia. Nikt nie wie, gdzie on jest, i choć Nousha i Jo nie uważają tego za nic niezwykłego, uznała, że powinniśmy o tym wiedzieć.

– Poproś Zoe, żeby spróbowała się dowiedzieć, gdzie on zwykle bywa. Już wcześniej rozważyliśmy i odrzuciliśmy możliwość, że jest zamieszany, ale przyczyna jego zniknięcia może być zupełnie inna. Tamci stracili Asha, więc może zdecydowali się zamiast niego porwać jego brata? Wiem, że cenisz sobie umiejętności śledcze Lynsey, więc kiedy będzie miała wolną chwilę, niech się tym zajmie.

Becky była równie zaniepokojona jak on. Nie potrzebowali w tej sprawie żadnych kolejnych komplikacji.

Tom podszedł do tablicy.

– Na czym stoimy, Keith?

– Steve Allman był wczoraj na tym show. – Uwadze Toma nie umknęły znaczące spojrzenia pozostałych członków zespołu. Keithowi słowo „impreza” nie przeszłoby pewnie przez gardło. – Poproszono go o przybycie na rozmowę z samego rana i powinien pojawić się tutaj w każdej chwili. Najwyraźniej przeraziła go wizja porannego wstawania zamiast spania do południa.

– Wiemy już, gdzie się zatrzymał?

– U kobiety. Nie znamy niestety szczegółów. Mieszka w okolicach Delph, na wzgórzach.

– Okej. Daj mi znać, kiedy tutaj przyjedzie. Porozmawiamy z nim, a potem pojedę spotkać się z Jo i Ashem.

W tej samej chwili zadzwonił telefon Toma. Spojrzał na wyświetlacz. Philippa.

– Nadinspektor Stanley. Co mogę dla pani zrobić?

Pomimo wieloletniej znajomości Tom zawsze odnosił się do Philippy z odpowiednim szacunkiem w towarzystwie innych osób.

– Tom, wiem, że masz teraz sporo pracy, ale mamy ciało. Przydzieliłam do tego inny zespół, ale mężczyzna po czterdziestce i najprawdopodobniej ofiara egzekucji – dostał kulkę prosto w czoło. Ma jednak dodatkowo paskudną ranę na twarzy. Anatomopatolog nie przeprowadził jeszcze oględzin, ale twierdzi, że ten człowiek odniósł ranę mniej więcej dobie przed postrzałem. Wiem, że to trochę poruszanie się po omacku, ale zaczęłam się zastanawiać, czy nie ma to związku z porwaniem Rajawiego, który ponoć uderzył jednego z porywaczy w twarz kajdankami.

Tom poczuł falę emocji. Wciąż niecierpliwie czekali na wyniki badania DNA z kajdanek, założyli bowiem, że przy tym uderzeniu doszło do krwawienia. Teraz muszą po prostu czekać. Jeśli poznają DNA, to może natrafią na ślad, który doprowadzi ich do Millie.

Ekscytacja Toma szybko ustąpiła jednak miejsca uczuciu pustki. Gdyby tamten człowiek żył, jego identyfikacja okazałaby się poważnym zagrożeniem dla porywaczy. Skoro jednak został

wyeliminowany, to najwidoczniej tamci chcieli zagwarantować sobie milczenie. A to oznaczało, że kimkolwiek są ci ludzie, potrafią być wyjątkowo bezwzględni.

Ku swojemu zaskoczeniu odkrywam, że Ash zatrzymał się w jakiejś galerii handlowej. Przed gmachem jest ogromny parking, ale szybko znajduję jego samochód dzięki jasnoniebieskiej barwie, którą sama wybierałam. Zaparkował przed marketem budowlanym. Co on tutaj robi, do jasnej cholery? Ash rzadko odwiedzał markety budowlane, ja zresztą również.

Widzę, że nadal siedzi w samochodzie, choć aplikacja podaje, że zaparkował go przed pięcioma minutami. Zatrzymuję się w sąsiednim rzędzie, dwa samochody na lewo od jego bmw. Moja fiesta jest biała, a w pobliżu stoi kilka innych aut w takim samym kolorze, nie powinien więc mnie zobaczyć. Nie będzie mnie widział w lusterku wstecznym, ale ja mam dobry widok na niego.

Ash czeka. Widzę, że bębni palcami o kierownicę. Co chwila poprawia się na fotelu, a jego prawe ramię unosi się i opada. Zwykle jest bardzo opanowany, myślę więc o tym, żeby wysiąść i do niego podejść. Opieram się pokusie i cieszę się, kiedy w końcu unosi dłoń do ucha.

Rozmawia. Widzę, jak porusza ustami, więc na pewno prowadzi rozmowę przez komórkę. Ale nie *swoją* komórkę, która należy do tych modeli z dużymi ekranami, dzięki czemu może przeglądać w niej strony internetowe. Ta wygląda na malutką – ledwie ją widać w jego dłoni.

Skąd on ją ma? Z pewnością nie zabrał ze sobą niczego, kiedy porwano go w sobotni wieczór. Musiał ją zatem przynieść dzisiaj do domu w kieszeni swojego szpitalnego stroju.

Ash, co ty, kurwa, kombinujesz?

W tym momencie opuszcza dłoń. Rozmowa musiała zostać zakończona. Co teraz?

Czekam. Ash unosi obie dłonie i zakłada je za głowę, jakby się nad czymś zastanawiał.

Czy on coś wie na temat Millie?

Wciąż nie mogę się zdecydować, czy powinnam zadzwonić do Becky i powiadomić ją, że Ash robi coś za moimi plecami, czy może podejść do niego i zażądać wyjaśnień. Biorę kilka głębszych wdechów i czekam.

Następne pięć minut wydaje się ciągnąć w nieskończoność. Czy teraz stąd odjedzie? Dopóki nie wyłączy swojego telefonu, będę mogła go śledzić.

Nagle dostrzegam czarne volvo, które wjeżdża na miejsce parkingowe tuż przed autem Asha. Prowadzi je mężczyzna, ale nie widzę rysów jego twarzy. Ash wysiada z bmw, zabiera kule z tylnego siedzenia i kuśtyka w stronę nowo przybyłego, który opuszcza okno. Tamten coś mówi, a Ash się zatrzymuje. Patrzy na mężczyznę przez chwilę, zeszywniały. W końcu wraca do siebie z nisko spuszczoną głową.

Kulę się na siedzeniu i zerkam przez szczelinę między górną częścią koła kierownicy a deską rozdzielczą.

Patrzę, jak Ash otwiera drzwi i wyciąga coś z kieszeni. To jego telefon, ten właściwy. Wrzuca go na siedzenie, po czym ponownie blokuje drzwi auta. Jest blady na twarzy, a jego czoło znaczą głębokie bruzdy.

Kiedy podchodzi do volvo po stronie pasażera, zerkam na twarz podnoszącego szybę kierowcy.

Znam go. Rozpoznałabym go wszędzie. To jeden z tych, którzy przyszli do naszego domu, facet, który podał się za detektywa i który porwał Asha nie dalej niż czterdzieści osiem godzin temu.

Kiedy Tom zakończył rozmowę z Philippą, natychmiast przekazał zespołowi najnowsze wieści.

– Żeby była jasność – to morderstwo może nie mieć żadnego związku z naszą sprawą. Zostawimy je do zbadania innemu zespołowi, ale jadę tam teraz, żeby porozmawiać z ich inspektorem i upewnić się, że niczego nie przegapiliśmy.

Popatrzył na Keitha, który w trakcie jego wypowiedzi poprawiał zdjęcia przyklejone do tablicy.

– Inspektorze Sims, jedziesz ze mną.

Keith sprawiał wrażenie zaskoczonego i ucieszonego jednocześnie, choć Tom podejrzewał, że jego reakcja wynikała raczej z faktu, że odniósł się do niego jako do „inspektora”, niż że poproszono go o opuszczenie biura, w którym jego dbałość o detale była najcenniejsza.

– Becky, możesz porozmawiać z Tessą O’Hanlon? Zabierz ze sobą Roba. Nie licząc ciebie, tylko on miał styczność z Jo, więc tak będzie chyba najlepiej. Jeśli nie wrócę przed przyjazdem Steve’a Allmana, upewnij się, żeby na mnie zaczekał. Chcę z nim porozmawiać osobiście. Jeśli musisz pojechać do Jo, nie czekaj na mnie.

Powiedziawszy to, skinął głową Keithowi, który poświęcił absurdalnie dużo czasu na układanie stert dokumentów na swoim biurku. Tom obserwował, jak policjant klepie się po kieszeniach, odhaczając najpewniej kolejne elementy z listy w głowie. Kluczyki, radio, telefon, portfel, notatnik, długopis. W końcu sięgnął po torebkę pełną przedmiotów, które zamierzał nosić w kieszeniach swojego garnituru, a której zawartości Tom mógł się jedynie domyślać.

Należało mu jednak przyznać, że zawsze był przygotowany na każdą ewentualność.

– Keith, idziemy. Zostaw już w spokoju to cholerne biurko. Będzie tutaj dalej stało, kiedy wrócisz.

Tom podszedł do drzwi, a Keith rzucił ostatnie spojrzenie na tablicę i pospieszył za nim.

Ciało, które mogło, ale nie musiało być powiązane ze śledztwem Toma, znaleziono w pobliżu opuszczonego domu między Barton Bridge a Swing Aqueduct. Było to dość popularne miejsce – ludzie uwielbiali obserwować oba mosty w akcji, a Tom pamiętał, że zabierał tutaj Lucy, kiedy była jeszcze mała. Obserwowanie mostu, który odsuwa się na bok, żeby zrobić miejsce przepływającym statkom wzdłuż szerszego odcinka rzeki, miało w sobie coś magicznego.

Niestety ciało mężczyzny znalazły dzieci. Dość traumatyczne doświadczenie w każdym wieku, szczególnie jednak zatrważające dla dziecka.

Tom zjechał z głównej drogi i dotarł ścieżką na miejsce przestępstwa. Zespół kryminalistyczny już pracował, ciało jednak zostało już przewiezione do kostnicy. Kiedy Tom podszedł bliżej i przedstawił funkcjonariuszowi siebie i Keitha, zbliżyła się do nich kobieta w białym kombinezonie.

– Nadinspektor Douglas? Jestem inspektor Karen Spalling.

Tom wyciągnął rękę.

– Miło panią poznać. Inspektor Keith Sims będzie moim łącznikiem z panią, jeśli nie stanowi to problemu. Myślę, że nadinspektor Stanley już panią poinformował o możliwym, choć mało prawdopodobnym powiązaniu z trwającym śledztwem. Zapewne pani o nim słyszała?

– Millie Palmer, owszem. Uważa pan, że nasza ofiara mogła być jednym z porywaczy?

– Istnieje nikłe prawdopodobieństwo, że jest to jeden z dwóch mężczyzn, którzy porwali jej ojca. Jeśli tak jest, to nie podoba mi się fakt, że doszło tutaj do egzekucji. W ten sposób stracilibyśmy wszelką nadzieję, że porwanie czy uprowadzenie Millie zostało przeprowadzone przez amatorów.

Karen Spalling spojrzała na niego uważnie.

– Czy kiedykolwiek braliście to pod uwagę, zważywszy na to, do czego się posunęli?

– To mało prawdopodobne, ale kilka osób bliskich tej rodzinie ma powiązania z aktorstwem. Zawsze pozostawał zatem cień nadziei, że sprawcy byli odtwórcami ról, a nie złoczyńcami. Jeśli denat był w to zaangażowany, to możemy sobie takie założenie odpuścić.

Karen skinęła głową.

– No cóż, nie mamy samych złych wieści. Po tych ulewach nagromadziło się mnóstwo błota i znaleźliśmy odciski opon oraz – co nawet lepsze – wyraźny odcisk buta. Powinniśmy mieć możliwość zidentyfikowania rozmiaru, może nawet marki, bo prawdopodobnie mieliśmy do czynienia z obuwem sportowym. Nic nam to oczywiście nie da, dopóki nie będziemy mieli czegoś do porównania.

Przerwał im dzwonek telefonu Toma.

– Keith, porozmawiaj z inspektorem Spalling. Proszę wybaczyć. – Odwrócił się. – Tom Douglas.

– Tom, mówi Paul Green. Wygląda na to, że twoje informacje były sprawdzone. Ktoś rekrutuje i ta osoba chciała naszym zdaniem pozbyć się McGuinnessa, bo Finn był jedynym człowiekiem, który mógł go zidentyfikować.

– Skąd to wiesz?

– Dick Fields podążył za koncepcją, że ktoś musiał sporo zapłacić za morderstwo McGuinnessa, a jeden ze strażników zupełnie się posypał. Wygląda na to, że synek funkcjonariusza służby więziennej wymagał jakiejś operacji, która mogła zostać przeprowadzona wyłącznie za granicą, i facet próbował zgromadzić na nią fundusze. Zaoferowano mu pieniądze, a on je przyjął. Niestety jego syn zmarł

dzień po śmierci McGuinnessa i teraz facet jest pełen żalu. Oczywiście nie w związku ze śmiercią tego konkretnego osadzonego. Zatrwożył się, że zrobił coś tak wstrząsającego, choć utrzymuje, że powtórzyłby to po tysiącokroć, gdyby tylko istniał cień szansy na uratowanie jego dziecka.

Tom nie potrafił winić funkcjonariusza. Sam często zadawał sobie pytanie, jak daleko by się posunął, żeby ratować Lucy. Nie umiał sobie wyobrazić czegokolwiek, na co by się nie zdecydował, a do tego wkrótce na świat miało przyjść drugie dziecko, które będzie musiał chronić.

– Wiemy, kto go zwerbował?

– Niestety nie, wygląda to jednak na udział zorganizowanej grupy, dlatego zaprzęgliśmy do pracy Tytana. Czy mógłbym zapytać... czy ten twój... hmm, kontakt ma jakikolwiek pomysł, jak wysledzić tego werbownika?

Tom oparł się pokusie wydania z siebie głośnego jęku. Wolałby, żeby Jack nie stawiał go w takiej sytuacji. Miał talent do przekazywania informacji, ale nie taki, żeby móc rozwiązać sprawę kryminalną.

– Nie mam możliwości skontaktowania się z nim osobiście, więc nie wydarzy się to natychmiast, ale zrobię, co w mojej mocy. Uważam jednak, że gdyby wiedział, o kogo chodzi, już by tę informację przekazał. Wie na pewno dwie rzeczy. Guy Bentley zawsze wyrażał się o werbowniku jak o skorumpowanym człowieku z wymiaru sprawiedliwości. Poza tym kiedy werbował zespół, nikt nie znał siebie nawzajem, więc w razie schwytania jednego z członków pozostali byli bezpieczni.

Tom stał nie dalej niż sto metrów od miejsca egzekucji. Jeśli ofiara należała do grupy porywaczy, to mogło to oznaczać, że nie będzie w żaden sposób powiązana z pozostałymi członkami, bo znani wspólnicy pierwsi zostaliby przesłuchani przez policję. Najprawdopodobniej była to ślepa uliczka.

– Paul, wiesz może, jakiego rodzaju ludzie są obecnie werbowani?

– Tak daleko jeszcze nie dotarliśmy. Z funkcjonariuszem więziennym skontaktowano się bezpośrednio. Wiemy tylko tyle, że ktoś musiał wiedzieć o chorobie jego syna.

Dziecko. W szpitalu. Tomowi to się nie podobało.

– Wiesz może, w którym szpitalu przebywało dziecko?

– Tak. Szpital dziecięcy Royal Manchester. Dlaczego pytasz?

– Bo to placówka, w której pracuje ojciec Millie Palmer.

Jestem zbyt oszołomiona, by się poruszyć. Ash znikł, odjechał bez śladu sprzeciwu z mężczyzną, który dwa dni temu zakuł go w kajdanki.

Kiedy zobaczyłam twarz tamtego, otworzyłam drzwi samochodu, ale zanim zdążyłam się precyzyjnie przemieszczać między zaparkowanymi blisko siebie autami, zdążył już wycofać volvo i odjechać, nie dając mi nawet szans na zapamiętanie numeru rejestracyjnego.

Co, do cholery, Ash sobie myśli?

Pobiegłam z powrotem do samochodu, zatrzasnęłam za sobą drzwi, wyjechałam na alejkę i rozpoczęłam pościg, jednak bezpośrednio przede mną znalazło się czerwone auto prowadzone przez starszego kierowcę, który czekał cierpliwie, aż pięcioosobowa rodzina zapakuje się do samochodu i opuści miejsce postojowe. Utknęłam i nie zobaczyłam nawet, którędy volvo opuściło parking.

Uderzyłam z frustracją pięściami o kierownicę, po czym sięgnęłam po telefon, żeby zadzwonić do Becky i opowiedzieć jej o całym zajściu. Znieruchomiałam jednak. Mężczyzna, z którym odjechał Ash, z pewnością wie, gdzie jest Millie. Może Ash pojechał zapłacić okup? Może pojechał spotkać się z Millie, a ja wszystko zrujnuję, jeśli powiem o tym policji? Odłożyłam telefon z powrotem na siedzenie i jęknęłam z bezsilności.

Teraz, godzinę później, wciąż tu sterczę, czekając na powrót Asha i nieustannie się zastanawiając, czy słusznie postąpiłam.

Dlaczego on wsiadł do samochodu tego człowieka?

Wracam myślami do wieczoru, kiedy porwano Asha i Millie. Nie dostrzegłam żadnego śladu mówiącego o tym, że Ash rozpoznał „detektywów”. Wyglądał na równie zszokowanego i wstrząśniętego

jak ja. A dzisiaj, kiedy zobaczył faceta w volvo, stanął jak wryty. To było zaskoczenie czy strach?

Nie wiem. Niczego nie wiem. W ciągu kilku ostatnich dni moje zaufanie do Asha legło w gruzach, a mimo to trzymam się przekonania, że nie pozwoliłby skrzywdzić Millie.

A jeśli się mylę? A jeśli on od początku był częścią tego wszystkiego? Może odjechał i już nigdy nie zobaczę ani jego, ani córki?

Zamykam oczy i cofam się o tydzień, do niedzielnego lunchu. Widzę rodzinę zgromadzoną przy stole, droczącą się i śmiejącą. Trudno uwierzyć, że to wszystko zdążyło się od tamtej chwili wydarzyć, ale to wspomnienie wystarcza, żebym uchwyciła się ostatnich resztek zaufania z nadzieją na wyjaśnienie sobie wszystkiego z Ashem.

Znów zaczyna padać deszcz. Tego rodzaju grube krople niosą ze sobą śnieżne płatki, które osiadają na przedniej szybie. Ludzie idą pospiesznie do samochodów, unoszą kołnierze, a dzień robi się odrobinę ciemniejszy. Jeśli zacznie sypać śnieg, utknę w niekończącym się korku. Nie wiem, czy Ash zamierza wrócić do swojego samochodu za godzinę, jutro czy może nigdy. Nie mogę go też o to zapytać, bo zostawił swój telefon.

W końcu postanawiam, że wrócę do domu i tam zaczekam. Telefon Asha leży na fotelu jego auta, ale kiedy tylko się stąd ruszy, dostanę powiadomienie z aplikacji śledzącej. Dam mu godzinę, a jeśli jego bmw wciąż będzie tutaj stało, zadzwonię do Becky i wszystko jej powiem. Jeśli wróci do domu, zaczekam i wycisnę z niego prawdę. Wtedy postanowię, co dalej.

Niechętnie opuszczam miejsce postojowe i powoli sunę przez parking, wciąż mając nadzieję, że za chwilę dostrzegę gdzieś znajome volvo. Nie widzę go jednak nigdzie, wyjeżdżam więc na autostradę i ruszam w stronę domu, gdzie przebywa jedynie policjantka i młoda kobieta, którą kocham i która przez najbliższy czas będzie zabiegała o moje wsparcie duchowe.

Tessa nie znosiła posterunków policji, a ten – choć wyglądał przyzwoicie – nie stanowił wyjątku. Nie chciała się tam znaleźć. Czuła wilgoć na karku, instynkt podpowiadał jej, żeby uciekać.

– Panna O’Hanlon? – Uniosła wzrok i ujrzała przed sobą młodego mężczyznę o łysej głowie i dużych ustach. Przypominał jej trochę Lewisa Hamiltona. – Detektyw sierżant Rob Cumba. Czy może pani pozwolić ze mną?

Tessa wytarła ukradkiem dłoń w chusteczkę, po czym wcisnęła ją do kieszeni i wstała. Uśmiechnęła się do niego i wyciągnęła rękę. Miał silny uścisk – nie boleśnie mocny, ale również nie słaby. Jeśli to był detektyw, który zamierzał ją przesłuchać, może uda się jej nieco rozluźnić. Nie potrafiłby odczytać mowy jej ciała – była prawdziwą mistrzynią kręactwa i wiedziałyby doskonale, jak go urobić.

Ku swojemu rozczarowaniu dość szybko sobie uświadomiła, że nie będzie to takie proste. Kiedy zabrał ją do pokoju przesłuchań, drzwi stanęły otworem i do środka wkroczyła kobieta, która poprzedniego wieczoru przebywała w domu u Jo.

– Dziękujemy za przybycie, panno O’Hanlon. Poznałyśmy się wczoraj. Inspektor Robinson. – Kobieta zajęła miejsce z neutralnym wyrazem twarzy.

Tessa przełknęła ślinę i z trudem zapanowała nad zdenerwowaniem.

– Wiem, że jest pani świadoma tego, co przydarzyło się Millie Palmer, nie ma zatem potrzeby, żebyśmy wchodzili w szczegóły. Proszę mi jednak powiedzieć, jak dobrze zna pani całą rodzinę – Jo, Millie i Asha.

– Jo znam od kilku lat i jest moją dobrą przyjaciółką. Millie to prawdziwa słodycz, kochane dziecko. Asha nie znam aż tak dobrze. Nie jest zainteresowany naszymi spektaklami, a Jo i ja spotykamy się albo na próbach, albo w ciągu dnia. Bardzo ją lubię.

– Zależy pani na niej i na jej szczęściu?

Tessa oparła ręce na stole i pochyliła się do przodu.

– Oczywiście! Dlaczego pani pyta?

– Proszę nam opowiedzieć o Ashu – poleciła inspektor.

– Jest dokładnym przeciwieństwem Jo, z wyjątkiem sytuacji związanych z Millie. Jo jest słabo zorganizowana, uwielbia dobre ciuchy. Ash jest metodyczny, lekko pedantyczny i konserwatywny. Może musi taki być, żeby poradzić sobie z tym jej chaosem! – Tessa się roześmiała, mając nadzieję, że inspektor odrobinę się rozpogodzi, ale ta skinęła tylko głową, a Lewis Hamilton nawet nie uniósł wzroku.

– Jak wyglądają jego kontakty z Millie?

– Doskonale. Ona też go uwielbia. Dałby sobie uciąć kończynę za to dziecko. Najbardziej na świecie boi się jej utraty w razie rozstania z Jo.

– A dlaczego miałby się rozstać z Jo?

Tessa westchnęła, żałując, że w ogóle to powiedziała.

– Sama pani wie, jak to jest w związkach. Nie zawsze wyglądają tak, jakbyśmy sobie tego życzyli, a niektórzy ludzie są zaprogramowani na niestałość i nigdy nie są zadowoleni z tego, co mają.

– A więc sądzi pani, że jedno z nich może mieć – albo już miało – romans. To właśnie pani sugeruje?

Tessa wyprostowała się na krześle i roześmiała w taki sposób, że sama uznała ten śmiech za nienaturalny.

– Ash jest mężczyzną, prawda? Ilu zna pani facetów, którzy odrzuciliby propozycję, gdyby mieli pewność, że pozostanie to w tajemnicy? Niewiele im potrzeba. Wystarczy się ładnie uśmiechnąć, wsuwając im dłoń w spodnie, a już są kupieni.

Inspektor Robinson nawet nie mrugnęła, co robiło wrażenie, ale jednocześnie rozczarowywało. Upłynęło już trochę czasu, od kiedy Tessa odegrała taką rolę publicznie – cyniczki rozbawionej brakiem kręgosłupa moralnego u mężczyzn. Z jej doświadczeń wynikało jednak, że nie było w tym absolutnie nic zabawnego. A miała ich wiele.

– Nie odpowiada pani na moje pytania, prawda, panno O’Hanlon? Czy wie pani, czy któreś z nich miało romans? Coś, co mogłoby narazić na szwank ich związek?

Tessa nie chciała odpowiadać na to pytanie. Nie zamierzała osądzać relacji innych ludzi i zorientowała się, że ten brak powagi nie okaże się pomocny. Miała początkowo nadzieję, że dzięki dobremu humorowi wszystko szybciej się skończy, ale ta detektyw sprawiała wrażenie, jakby zamierzała naciskać, dopóki nie dostanie odpowiedzi.

– Mieli chyba ostatnio trochę problemów, ale to ich sprawa. To ich powinna pani o to zapytać. Tyle mogę powiedzieć na ten temat.

– A jak kształtują się pani relacje z Ashem? – Ku zaskoczeniu Tessy pytanie zadał mężczyzna, który do tej pory milczał.

Spojrzała na niego i się uśmiechnęła.

– Co to za pytanie! Chyba nie oczekuje pan, że na nie odpowiem?

– Proszę przestać się tak zachowywać, panno O’Hanlon. Zaginęło dziecko. – Inspektor Robinson zaczynała się irytować. Uznała zapewne, że Tessie nie zależy na Millie. Zależało jej, ale tylko w taki sposób mogła radzić sobie z pytaniami. Jeśli nie będzie dowcipkować, to się rozsypie – tak działały na nią posterunki policji. Nawet teraz czuła przyspieszone bicie serca i pot płynący wzdłuż kręgosłupa.

– Nie mam wam nic w tej sprawie do powiedzenia. Zupełnie nic. Czy mogę już iść?

– Nie jest pani aresztowana, więc może wyjść w każdej chwili, ale chcielibyśmy dostać odpowiedź na jeszcze jedno pytanie.

Tessa odniosła wrażenie, że jest to pytanie, które szykowali sobie od chwili, kiedy weszła do tego pomieszczenia.

– W sobotni wieczór był u pani mężczyzna. W pani sypialni, ściśle rzecz biorąc. Nie ma sensu temu zaprzeczać. Kto to był, panno O’Hanlon?

– Steve Allman czeka na dole – oznajmiła Becky idącemu do pokoju operacyjnego Tomowi. – Chcesz napić się kawy, zanim się z nim spotkamy? Przyszedł dopiero przed pięcioma minutami.

– Nie, dzięki. Powiedz lepiej, jak ci poszło z Tessą O’Hanlon.

Becky zrobiła minę.

– Cała ta rozmowa była jakaś dziwna. Ona jest taka cyniczna w odniesieniu do mężczyzn. Wszyscy jesteście pozbawionymi silnej woli i moralnego kręgosłupa kanalami. Wiedziałaś o tym?

Becky przytoczyła kilka bardziej soczystych komentarzy Tessy, a Tom się roześmiał.

– Szkoda, że mnie tam nie było. Jak zareagował Rob?

– Dał radę. Próbowала z nim flirtować, ale był poważny jak na pogrzebie. Sękał w tym, że mieliśmy do czynienia z jedną wielką grą. Widziałam to doskonale, ale nie potrafiłam temu zaradzić. Kiedy skończyliśmy, Rob uznał, że zachowywała się w taki sposób nie bez przyczyny. Chyba ma rację. Była wyjątkowo spięta, jakby granie roli było dla niej ucieczką przed rzeczywistością.

– Wiemy coś na temat jej przeszłości?

– Jedynie tyle, że nie była notowana, choć może powinniśmy jeszcze pogrzebać. Interesująca jest jednak sprawa tego człowieka w jej sypialni. – Becky popatrzyła na Toma i uniosła brwi. – Odmówiła odpowiedzi na pytanie o jego tożsamość.

– Naprawdę? A jak się usprawiedliwiła?

– Powiedziała, że to jej prywatna sprawa. Jej zdaniem nie miało to żadnego związku ze zniknięciem Millie, a że nie została aresztowana, skorzystała z prawa do wyjścia. Wyjaśniłam jej, że z naszego punktu widzenia istnieją dwa scenariusze, które nas

martwią: po pierwsze, że mężczyzna z sypialni mógł być zaangażowany w porwanie, podobnie jak ona, a po drugie, że był on jednym z porywaczy, który obserwował dom. Przysięgła, że ani jedno, ani drugie nie jest prawdą, że to tylko relacja, o której nie chce opowiadać. To wszystko.

– Uwierzyłaś jej, że ten facet nie ma żadnego znaczenia?

Becky zmarszczyła czoło.

– Nie mogłam jej rozgryźć. Była wstrząśnięta, kiedy się dowiedziała, że wiemy o tym mężczyźnie. Zapytała, czy wie o nim Jo. Spytałam ją, dlaczego to jest takie istotne, ale znów nabrała wody w usta.

– Niech Rob ją sprawdzi i poszuka czegokolwiek ważnego z jej przeszłości. Jeszcze nie zamierzam sobie jej odpuścić. Chodźmy pogadać ze Steve'em Allmanem.

– Zanim pójdziemy... zapytałam też Tessę, czy zna Allmana. Powiedziała, że kojarzy nazwisko, ale nigdy go nie poznała. Chyba mówiła prawdę, choć nie mam stuprocentowej pewności.

Tom nie miał wątpliwości, że Tessa coś ukrywa. Ale dlaczego?

Kiedy Tom i Becky weszli do pokoju przesłuchań, ujrzeli zataczającego kręgi Steve'a Allmana. Trzymał dłonie wciśnięte w kieszenie, a kiedy ich zobaczył, odwrócił się na pięcie.

– Co ja tutaj robię, do cholery? Kazaliście mi czekać pół godziny, a ja nawet nie wiem, dlaczego zostałem wezwany!

Allman był mniej więcej wzrostu Toma, miał przydługawe blond włosy i przenikliwie patrzące niebieskie oczy. Tom rozumiał, dlaczego Jo mogła go kiedyś uznać za atrakcyjnego, teraz jednak poruszał nozdrzami niczym byk, a usta zacisnął w cienką linię.

– Panie Allman, dziękujemy za przybycie i przepraszamy, że musiał pan czekać. – Nie było to wcale pół godziny, i Tom dobrze o tym wiedział, ale nie chciał nakręcać tego człowieka jeszcze bardziej. – Proszę usiąść. Twierdzi pan, że nie ma pojęcia, dlaczego poprosiliśmy pana o przybycie?

– Oczywiście, że nie! Podejrzewam, że ma to jakiś związek z minionym wieczorem – może na koncercie wydarzyło się coś, o czym nie wiem. Nie ponoszę jednak żadnej odpowiedzialności za zachowania muzyków, których reprezentuję. Już byłem w tego typu sytuacji i wiem o tym dobrze.

Allman przyciągnął sobie krzesło, skrobiąc hałaśliwie metalowymi nogami o podłogę. Usiadł i założył ciasno ręce na piersi.

– O co w takim razie chodzi?

– Panie Allman, czy oglądał pan wiadomości w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin?

– Nie, byłem zajęty. Zorganizowanie takiego koncertu wymaga sporego wysiłku.

Tom oparł się pokusie i nie wspomniał, że Allmana nie było w hali poprzedniego dnia. Zerknął na Becky i przejął pałeczkę.

– Czy może pan potwierdzić, że jest biologicznym ojcem Millie Palmer?

Allman położył ręce na kolanach.

– To tutaj chodzi o Millie?

– Proszę odpowiedzieć na pytanie.

Wzjął głęboki oddech i wypuścił powoli powietrze.

– Wygląda na to, że tak. Nie wiedziałem o tym do niedawna, to znaczy do ostatniego kontaktu z jej matką. Proszę posłuchać, poszedłem za nią jednego dnia po szkole – to wszystko. Była ze swoją mamą, całkiem bezpieczna. To nie był żaden stalking ani nic w tym rodzaju, poza tym powiedziałem Jo, że będę w pobliżu. Co ona wam powiedziała?

– Czy śledził je pan tylko ten jeden raz?

– Tak! Oczywiście, że tak. Nie jestem jakimś popaprańcem, do kurwy nędzy. Poszedłem spotkać się z Jo zaraz po przyjeździe do Manchesteru. Chciałem się dowiedzieć, czy mogę zobaczyć się z Millie.

– Czy od dnia, kiedy widział się pan z panną Palmer i zobaczył Millie idącą z nią ze szkoły, mieliście ze sobą jakikolwiek kontakt lub

próbował pan taki kontakt nawiązać?

Allman pochylił się do przodu.

– Czy wy mnie o coś oskarżacie? Chciałem tylko zobaczyć, jak wygląda moje dziecko. Pan by nie chciał, gdyby się o czymś takim dowiedział? To był tylko ten jeden raz. Poprosiłem Jo o spotkanie, żebyśmy mogli o tym pogadać, to wszystko. – Przeniósł wzrok z Toma na Becky i z powrotem. – Nie próbowałem rozmawiać z Millie, więc jeśli jestem tutaj z powodu jakiegoś wyssanego z palca oskarżenia o nagabywanie własnego dziecka, to zostaliście wprowadzeni w błąd.

Becky wsparła przedramiona na stole.

– Przykro nam o tym mówić, panie Allman, ale Millie została porwana w sobotni wieczór.

Tom przyjrzał się uważnie twarzy mężczyzny, ale nie dostrzegł niczego poza zaskoczeniem. Nie okazał szoku czy smutku, jakiego można by oczekiwać po rodzicu, ale jak dotąd Millie była jedynie obrazkiem w jego głowie. Jeśli mówił prawdę, to nie miał okazji jej poznać i wypełnić tego obrazka emocjami i kolorami.

– Mój Boże. Jak ktoś mógł to zrobić?

– Gdybyśmy wiedzieli, dlaczego została porwana, byłoby nam dużo łatwiej ją odnaleźć. W tym momencie rozmawiamy z każdym, kto ma z nią jakikolwiek związek, nieważne jak odległy. Szukamy po prostu informacji.

Allman ściągnął brwi.

– Jak Jo sobie z tym radzi? – Nie czekając na odpowiedź, znów pochylił się do przodu. – Chwileczkę. Ona chyba nie uważa, że ja mam z tym coś wspólnego? Owszem, wyraziłem chęć spotkania się z dzieckiem. Robiłem też trudności w sprawie tej adopcji, ale to tylko dlatego, że nie chciałem jej mieszać w jakieś religijne gówna. Nie zrobiłbym niczego tak szalonego, żeby porwać ją prosto z ulicy.

Steve Allman był zapaleńcem, którego Tom instynktownie nie darzył sympatią, ale nie sprawiał jednocześnie wrażenia człowieka,

w którego życiu jest miejsce na dziecko, przynajmniej nie w pełnym wymiarze godzin. Ponadto założył, że Millie została porwana z ulicy.

Czy to był blef?

Tom nie znał odpowiedzi na to pytanie, ale Allman nie został jeszcze zdjęty z jego haczyka. Wręcz przeciwnie, na razie się na to nie zanosilo.

Odkąd wróciłam do domu, nie mogę wysiedzieć w jednym miejscu. Zoe wyraziła swoje niezadowolenie, kiedy tylko przekroczyłam próg.

– Powinnaś była mnie poinformować, że chcesz wyjść – rzuciła, a na jej bladych policzkach wykwitły pąsowe plamy. – Musiałam powiedzieć inspektor Robinson, że zagadałam się z Noushą, bo sądziłam, że odpoczywasz na górze, a Ash jest w swoim warsztacie. Nieźle mi się dostało.

Przeprosiłam ją, ale nie żałowałam tego, co zrobiłam.

Jestem wyczerpana, ale nie przestaję myśleć o Ashu. Muszę się od niego dowiedzieć, co jest grane, zanim przyjadą tu Becky i Tom. Wciąż nie wiem, czy powinnam im wyjawić, co zobaczyłam, ale nie podejmę decyzji, dopóki z nim nie porozmawiam. Teraz liczy się tylko Millie.

Dzwoni mój telefon. Nie mam ochoty odbierać, ale to nie jest żaden znany mi numer i natychmiast przychodzi mi do głowy, że to mogą być porywacze. Rzucam Zoe pytające spojrzenie, a ona kiwa głową.

– Odbierz. Będziemy słuchać.

Drżącym palcem dotykam ekranu.

– Halo – mówię, słysząc nieznaną nutę we własnym głosie.

– Jo? Czy to ty?

Shona.

Nie wiem, czy powinnam czuć ulgę, czy rozczarowanie, ale przynajmniej znów mogę oddychać.

– Tak. Wybacz, nie rozpoznałam twojego numeru.

Słyszę, jak nabiera ostro powietrza.

– Och, omyłkowo zabrałam telefon służbowy. – Następuje chwila przerwy i czekam, czy powie coś jeszcze. – Zastanawiałam się, co słyhać u ciebie. Czy mogę coś dla ciebie zrobić? Masz jakieś wieści?

– Nie. Policja ma chyba kilka tropów, ale nie znaleźli jeszcze Millie.
– Łamie mi się głos.

– Dobrze, że mają przynajmniej jakieś pomysły. Czego się dowiedzieli?

– Nie znam szczegółów. Wkrótce przyjadą i może dowiem się czegoś więcej. – Nie chcę mówić ani jej, ani nikomu innemu, że zacznam powątpiewać, czy Millie kiedykolwiek zostanie odnaleziona.

– Wiem, że odzyskałaś Asha, ale jeśli w czymś mogę ci pomóc – w zakupach, gotowaniu, czymkolwiek – to daj mi znać. Nawet jeśli będziesz chciała po prostu pogadać. Potrafię słuhać.

To dość kuszące. Brakuje mi Tessy. Choć mogłabym się z nią zobaczyć, gdybym tylko zechciała, wciąż pamiętam o jej kłamstwach. Poza tym jak miałabym wyjaśnić Tessie, która nigdy nie chciała mieć dzieci, jak to jest stracić córkę?

Shona wyznała mi przed kilkoma tygodniami, że zawsze pragnęła mieć dziecko.

– Myślałam, że poznałam życiowego partnera – powiedziała wtedy, marszcząc czoło, jakby te wspomnienia były bolesne. – Byliśmy ze sobą przez siedem lat, a potem wszystko się zepsuło. To chyba ten słynny kryzys siedmiu lat.

Uśmiechnęłam się.

– Nie sądzę, żeby to tak naprawdę działało.

– A ja tak. Ponoć właśnie po takim czasie pary zaczynają dostrzegać wady w swoim związku, uznają, że partner przestaje ich zadowalać, lub odchodzą.

Nie znoszę takich stwierdzeń. Sugerują one, że przez cały czas należy żyć w kłamstwie, udając kogoś innego, a kiedy przestaje się spełniać oczekiwania drugiej osoby, najlepiej „odejść”. Tak czy

inaczej, nie wierzę, że taki opis mógłby dotyczyć Shony. Ona zawsze sprawia wrażenie takiej nieskazitelnej.

Czy kryzys siedmiu lat naprawdę ma rację bytu? Jesteśmy z Ashem razem dokładnie od siedmiu lat, więc może część naszych problemów jest poważniejsza niż zwykła kłótnia o to, czy powinniśmy się pobrać. Może mój brak zorganizowania oraz słabość do ginu i białego wina w końcu go załamały, szczególnie że on sam nie pije.

Głos Shony wyrywa mnie z zamyślenia, ale w tym samym momencie słyszę dźwięk dobiegający z mojego telefonu i odsuwam go od ucha, żeby spojrzeć na ekran.

Ash ruszył w drogę.

Minuty, które upływają od zakończenia rozmowy z Shoną i powrotem Asha do domu, są prawdziwą torturą. Staram się czymś zająć, bo nierobienie niczego i siedzenie w oczekiwaniu jest niemożliwe. W mojej głowie roi się od pytań, ale nie potrafię ułożyć ich w żadnej sensownej kolejności. Do tego strasznie przeciąga się jego powrót. Powinien przyjechać w ciągu dwudziestu minut, ale może od chwili, kiedy wyjechałam z tamtego parkingu, na ulicach utworzyły się korki.

Próbuję zaparzyć herbaty w dzbanku, ale tylko krążę bez sensu po kuchni, nie mogąc się skoncentrować.

– Daj, ja to zrobię – mówi Nousha, słysząc mój niski pomruk, kiedy uzmysłowiłam sobie, że zalałam torebki z herbatą zimną wodą. Kiedy w końcu woda się gotuje, Nousha obejmuje mnie i lekko ściska. Kładę na moment głowę na jej ramieniu, ale długo tak nie wytrzymuję.

Millie powinna być w samym centrum moich przemyśleń, a ból spowodowany jej zniknięciem wciąż rozrywa mi serce, ale to postępowanie Asha w połączeniu z moim ogromnym dylematem dotyczącym przekazania prawdy policji wychodzą teraz na pierwszy plan.

Kiedy Nousha wychodzi z kuchni, żeby zanieść filiżankę herbaty Zoe, ponownie zerkam na telefon. Wrócił. Słyszac zgrzyt klucza w zamku, biegnę do holu, a wszystkie moje plany związane z opanowaniem idą w diabły.

– Gdzie ty byłeś? – wołam oskarżycielskim tonem.

Ash nie patrzy mi w oczy.

– Już ci mówiłem. Jeździłem po okolicy.

– Do kuchni, Ash. Natychmiast! Musisz mi coś wyjaśnić.

Podrywa głowę i patrzy na mnie swoimi ciemnymi oczami. Zastanawia się, jak wiele wiem, ale ja nie zamierzam dłużej grać w tę grę.

– Ja nie żartuję, Ash. Chodź ze mną w tej chwili albo powiem policji, gdzie byłeś, kiedy tylko się tutaj pojawią.

Nie potrafi zamaskować zaskoczenia i zerka przez ramię. Zoe wyszła z salonu, zaalarmowana moimi krzykami. Zgłosi to z całą pewnością, nie mam żadnych wątpliwości.

– Zoe, muszę porozmawiać z Ashem na osobności. Mogłabyś wrócić do salonu i zamknąć za sobą drzwi? To nie ma nic wspólnego ze śledztwem – to sprawa osobista, którą musimy sobie wyjaśnić.

Wchodzę do kuchni i staję przy drzwiach, gotowa je zatrzaskać, kiedy tylko Ash zdoła pokuśtykać do środka.

Siada. Wszystkie moje dobre intencje związane ze spokojnym wysłuchaniem, co ma mi do powiedzenia, ulatują.

– Musisz mi wyjaśnić, co się, kurwa, dzieje, Ash. Bez żadnego ściemniania. Jechałam za tobą. Widziałam, jak wsiadasz do samochodu tego faceta. Wiem o drugiej komórce, którą policja znalazła w twojej szufladzie. Masz też jeszcze jeden telefon, widziałam, jak przez niego rozmawiasz. Tu chodzi o życie Millie, Ash. W co ty pogrywasz, na miłość boską?

Ostatnie słowa niemal wykrzykuję i choć drzwi są pozamykane, jestem pewna, że mój głos słyhać w salonie. Ash szybko na to reaguje.

– Ciszej, Jo. Nie wiem nic o telefonie w szufladzie.

Śmieję się szyderczo.

– Próbujesz ucześcić się ostatniej rzeczy, której możesz zaprzeczyć. Jak rozumiem, nie wiesz również nic na temat swojego zdjęcia na Tinderze?

Nie wiem, dlaczego to powiedziałam. Teraz naprawdę nie ma to większego znaczenia, ale Ash sprawia wrażenie wstrząśniętego.

– Zapomnij o tym, Ash. Powiedz po prostu o całej reszcie. Dlaczego pojechałeś na ten parking, dlaczego wsiadłeś do tamtego samochodu z facetem, który cię porwał, do jasnej cholery. I dlaczego okłamujesz mnie i policję?

– Nie mogę. – Ash patrzy mi prosto w oczy i widzę, że błaga mnie bez słów, żebym przestała drażnić. Cóż, ma pecha. Dość już straciłam nerwów, obserwując innych ludzi, którzy próbują znaleźć moje dziecko.

– Albo mi powiesz, albo ja powiem o wszystkim policji. Kurwa! Co ja w ogóle mówię? Musimy to wszystko przekazać policji. Nie ma innej opcji.

– Nie! – Ash pochyla się do przodu i składa dłonie jak do modlitwy.

Chcę na niego nakrzyczeć, powiedzieć mu, że jest głupcem i że na szali leży życie Millie, kiedy rozlega się dzwonek do drzwi.

– Skończył ci się czas, Ash. To Tom i Becky. Zamierzam im powiedzieć, gdzie byłeś i z kim się spotkałeś.

Widzę w jego oczach prawdziwy strach.

– Jo, musisz mi zaufać. Jeśli powiesz im cokolwiek, już nigdy nie zobaczymy Millie. Uwierz mi, proszę.

Nie mam czasu na odpowiedź, bo rozlega się pukanie do kuchennych drzwi i do środka wchodzi Becky. Cieszę się, że przyszła sama, ale zupełnie nie wiem, jak powinnam postąpić.

Kiedy tylko Becky otworzyła drzwi, natychmiast się zorientowała, że przerwała toczącą się kłótnię. W powietrzu panowało napięcie, a Ash nawet na nią nie spojrział. Nie spuszczał wzroku z Jo, jakby próbował przekazać jej telepatycznie jakieś polecenia. Jo z kolei wyglądała jak przerażone zwierzę.

– Wybaczcie, jeśli przeszkadzam... – Becky zawiesiła głos w nadziei, że jedno z nich wyjaśni, co się działo.

– W porządku – mruknęła Jo. – Właśnie ochrzaniłam Asha za to, że wyszedł i zostawił mnie samą.

Becky odwróciła się do Asha.

– Jestem zaskoczona, że zdecydował się pan ot tak wyjść, panie Rajavi. Prosiliśmy was, żebyście nie ruszali się z domu. Może zaistnieć sytuacja, w której będę chciała porozmawiać z wami obojgiem, poza tym nie wiemy, czy nie jesteście śledzeni. Bardzo poważnie podchodzimy do kwestii waszego bezpieczeństwa.

– Musiałem wyjść. Nie mogę tutaj siedzieć beczynnienie.

– Rozumiem, jakie to musi być trudne, ale proszę więcej tego nie robić, nie konsultując się wcześniej z Zoe. Jeśli musicie dokądś pojechać, mogę wysłać kogoś, kto będzie wam towarzyszył. – Becky uznała, że nie ma sensu dłużej rozmawiać o tej sytuacji. – Mogę usiąść?

– Przyjechałaś sama? – zapytała Jo, patrząc ponad ramieniem Becky.

– Nadinspektor Douglas jest zajęty, prosił jednak, żebym podkreśliła jeszcze raz konieczność przekazywania nam wszelkich informacji. Na każdy temat.

Becky dostrzegła, że Jo przełknęła ślinę.

– Możemy przejść do salonu.

– Zostańmy tutaj, jeśli to nie stanowi problemu – odparła Becky.

Zerknęła przelotnie na chaotycznie porozstawiane dzbanki, talerze i kubki i uznała, że w kuchni panuje miła atmosfera pomimo napięcia między tym dwojgiem. Zobaczyła zdjęcia oparte o stare świeczniki oraz rysunki – najpewniej stworzone przez Millie – przymocowane do frontów półek. Widziała tu prawdziwą feerię barw, od marokańskiego talerza pełnego owoców na środku stołu po niepasujące do siebie malowane drewniane krzesła. Czuła, że jest to prawdziwe serce tego domu – szczęśliwe miejsce pomimo tego wszystkiego, co się wydarzyło. Nie zmieniało to jednak faktu, że ci dwoje toczyli ze sobą wojnę.

– Chciałam przekazać wam informacje, powiedzieć, na czym stoimy, jak również zapytać, czy po powrocie do domu przypomniał pan sobie coś więcej, panie Rajavi.

– Ash, proszę.

Becky skinęła głową i przyciągnęła krzesło. Ash już siedział, a Jo wybrała drewniany taboret przy drugim końcu stołu.

– Zaczniemy od postępów. Dziś rano rozmawiałam z twoją przyjaciółką, Tessą O’Hanlon. Powinnaś o tym wiedzieć, na wypadek gdyby sama o tym wspomniała.

Ash wyglądał na zaskoczonego.

– Z Tessą? Dlaczego?

Becky zerknęła na Jo, nie wiedząc, czy ta chce się podzielić swoimi podejrzeniami. Jo wzruszyła ramionami i sama przejęła pałeczkę.

– Kiedy cię porwano, policja szukała dowodów. Widzieli kogoś w oknie sypialni Tessy, mężczyznę pochodzenia arabskiego. Możliwe, że to był jeden z porywaczy i że wykorzystali oni dom Tessy do obserwacji naszego.

Ash otworzył szerzej oczy.

– Pomyśleliście, że jest w to zamieszana?

– Nie wykluczyłam tego, Ash – odparła Jo, zanim Becky zdążyła otworzyć usta. – Rozmawiałam z nią i zaprzeczyła, że ktokolwiek u niej był. Przez chwilę myśleliśmy nawet, że to mogłeś być ty.

Becky uważnie obserwowała wyrazy twarzy obojga. Jo zaciskała szczęki, jakby zasugerowała to, chcąc ukarać Asha, a ten z kolei sprawiał wrażenie jeszcze bardziej wstrząśniętego niż chwilę wcześniej.

– Ja? Z Tessą? – Zaśmiał się krótko. – Ona mnie przeraża!

Jo znów wzruszyła ramionami, jakby nie miało to żadnego znaczenia. Co się tutaj dzieje, do jasnej cholery?

– Rozmawialiśmy również ze Steve'em Allmanem – oznajmiła Becky. Dostrzegła, że Jo rzuca Ashowi przelotne spojrzenie. Nie wiedział, że skontaktowała się z ojcem Millie.

Ash zmrużył oczy.

– Z kim? – Nagle nabrał powietrza, jakby przypomniał sobie to nazwisko.

Becky popatrzyła na Jo, która przez kilka chwil siedziała w idealnym bezruchu, wpatrując się w blat. W końcu poprawiła się na taborecie i zwróciła do Asha:

– Becky wie, że skontaktowałam się ze Steve'em, żeby go zapytać, czy wyrazi zgodę na zaadoptowanie Millie przez ciebie. To miała być niespodzianka. Jako jej biologiczny ojciec widnieje na akcie urodzenia, więc nie mogłam tego zignorować, choć bardzo bym chciała. Zastanawiał się nad tym przez kilka ostatnich tygodni, kiedy ty się dąsałeś. – Ash otworzył szeroko oczy, ale Jo oderwała od niego wzrok. – Co miał do powiedzenia, Becky?

– Nie wiedział, że Millie została porwana. Nie oglądał wiadomości. Przyznał się, że pewnego dnia poszedł za wami, kiedy odebrałaś córkę ze szkoły.

– Co zrobił? – warknął Ash.

– Och, zamknij się, Ash. Miałam to pod kontrolą i zrobiłam to dla ciebie. Okej? Nigdy nie przyszło mi do głowy, że zechce ją zobaczyć i poznać. Ale teraz to bez znaczenia. Pomyślałam najpierw, że to on

porwał was oboje, ale potem doszłam do wniosku, że to nie ma większego sensu. Nie wydaje mi się, żeby to był facet zdolny zadać sobie tyle trudu, jeśli widział dziecko tylko raz, i to z daleka. – Jo odwróciła się do Becky. – Nadal uważacie, że on może być w to zamieszany?

– Nie możemy go wyeliminować, jednak jego reakcje sugerują, że nie miał o tym pojęcia. Wiemy, gdzie się zatrzymał i z kim, a właścicielka domu pozwoliła nam wejść bez nakazu i dokonać przeszukania. Nie ma tam żadnych śladów obecności dziecka, nie licząc jej nastoletniego syna, który był na miejscu przez cały czas. Funkcjonariusze twierdzili, że kobieta była bardzo zaniepokojona faktem zaginięcia dziecka. Uznali jej reakcję za prawdziwą.

Becky zgodziła się z Tomem, który uważał Steve'a Allmana za mało prawdopodobnego podejrzanego. Niełatwo było jednak tak samo myśleć o Ashu, którego zachowanie od powrotu ze szpitala było trudne do zrozumienia.

– Chcieliśmy zapytać cię jeszcze raz, Ash, czy przypominasz sobie coś jeszcze, jeśli chodzi o porywaczy. Może coś szczególnie zwróciło twoją uwagę. Myślisz, że potrafiłbyś pomóc policyjnemu rysownikowi w sporządzeniu portretu któregoś z nich?

Ash sprawiał wrażenie, jakby się zastanawiał, w końcu pokręcił jednak głową.

– Przykro mi. Nic nie przychodzi mi do głowy.

Choć Becky patrzyła na Asha, czuła doskonale wwiercające się w niego spojrzenie Jo.

– Oj, proszę cię, Ash, z pewnością stać cię na więcej. Musimy powiedzieć policji o wszystkim, co pomogłoby w znalezieniu Millie, nie sądzisz? O wszystkim.

Patrzyła mu prosto w oczy, ale nie zareagował, więc prychnęła tylko cicho.

– Cóż, ja pamiętam nieco lepiej tego, który sprzedawał nam całą tę bajeczkę – powiedziała.

Ash uniósł głowę i spojrzał na nią.

– Pamiętasz?

– Miał ciemne włosy założone za uszy, sterczące trochę na czubku, gdzie się przerzedzały. Szeroki nos, wiesz, taki jak u rugbisty. Jego usta wyglądały tak, jakby nigdy się nie uśmiechał – zwrócone do dołu, z głębokimi bruzdami biegnącymi aż do podbródka. Był oczywiście biały, ale to już wiecie. Podejrzewam, że miał mniej więcej czterdzieści lat.

– Dzięki, Jo. Zgadzasz się z tym? – Becky zwróciła się do Asha.

Pokiwał głową.

– Chyba tak. Tak mnie to wszystko przytłoczyło, że nie jestem pewny, co zapamiętałem.

– Okej. Mam wam jeszcze do pokazania zdjęcie. Czy któreś z was kojarzy tego mężczyznę?

Becky przesunęła fotografię po blacie. Dziura w jego czole została zamaskowana, trudno jednak byłoby go uznać za żywego. Miał otwarte oczy, co było dość istotne, ponieważ identyfikacja człowieka z zamkniętymi powiekami zawsze jest dużo trudniejsza.

Jo spojrzała na Becky z ustami ułożonymi w małą literkę „O”. Zerknęła na Asha, który przełknął ślinę.

– Czy to człowiek, którego uderzyłem w trakcie ucieczki?

– Nie wiem. Jak sądzisz?

Ash znów przełknął ślinę.

– Możliwe, ale nie mam pewności. Wspomniałem już, że miał dziobatą twarz, jak ten tutaj.

– Jo?

– Chyba tak.

Ash pokręcił głową.

– Ja go nie zabiłem. Nie uderzyłem go aż tak mocno. Powiedz mi proszę, że nie ja go zabiłem.

– Nie, nie ty. Zrobił to ktoś inny i podejrzewamy, że motywem mogło być DNA z kajdanek. Jeśli się okaże, że był notowany, to wówczas moglibyśmy go zidentyfikować i łatwo znaleźć.

Doprowadziłby nas do Millie, a ten, kto zarządza tym cyrkiem, chciał tego uniknąć.

Becky popatrzyła na nich oboje. Jo spoglądała z troską na Asha, ale również miała w spojrzeniu coś błagającego. Ash gapił się tylko na zdjęcie.

Becky wiele by dała, żeby się dowiedzieć, co między nimi zaszło. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że coś ukrywają.

Becky wyszła. Tak bardzo chciałam jej powiedzieć, gdzie i z kim był Ash, ale nieustannie słyszałam jego słowa, kiedy ostrzegł mnie, że nigdy już nie zobaczymy Millie, jeśli to zrobię. On nie żartował.

Ale skąd to wiedział?

Kiedy odprowadzałam Becky do drzwi, ta odwróciła się do mnie.

– Wszystko w porządku? Czy ktoś się kontaktował, może kiedy byliście na zewnątrz?

Niewiele rzeczy umknie jej uwadze, ale zamierzam dać Ashowi jeszcze jedną szansę na wytłumaczenie mi, co się dzieje. Jeśli sprawi mi zawód, wtedy zaryzykuję i powiem o wszystkim Becky. Widziałam, jak zachowywała się policja w sobotni wieczór, jak wszystko skrupulatnie kontrolowali. Cokolwiek im przekażemy, będą bardzo ostrożni przy dobieraniu osób, którym o tym powiedzą. Tego jestem absolutnie pewna.

Wracam do kuchni i opadam ciężko na krzesło. Gniew odsunął gdzieś wszystkie złe emocje, co przyjmuję z prawdziwą ulgą. Teraz powraca ból.

Ustawiam krzesło tak, żeby patrzeć Ashowi prosto w oczy.

– Mów.

Przeczesuje palcami czarne loczki na głowie, które jak zwykle, sprężynując, wracają idealnie w swoje pierwotne położenie. Zdejmuje okulary i je przeciera. Gra na czas, ale nie zamierzam się poddać.

– Czy uwierzysz mi, jeśli ci powiem, że jestem zainteresowany wyłącznie bezpiecznym sprowadzeniem Millie do domu? – pyta.

Owszem, wierzę. Muszę wierzyć, w przeciwnym razie całe nasze rodzinne życie okazałoby się jedną wielką klapą.

– Tak – odpowiadam, starannie wypowiadając każdą głoskę.
– A gdybym ci powiedział, że jestem jedyną osobą, która może do tego doprowadzić, to wtedy byś mi uwierzyła?

Waham się.

– Nie, ponieważ nie wydaje mi się, żeby to była prawda. Uważam, że policja ma na to największe szanse.

Ash kręci powoli głową.

– Muszę ci o czymś powiedzieć, ale nie potrafię tego wyjaśnić.

– Co powiedzieć? Wyduś to wreszcie z siebie, Ash!

– Facet, z którym mnie widziałaś, jest tylko wynajętym zbirzem, który robi to, co mu każą.

Patrzę na niego w oczekiwaniu na więcej.

Próbuje spojrzeć mi w oczy, ale odwraca wzrok.

– Ktoś inny za tym stoi i wiem kto. Wiem, kto porwał Millie i dlaczego.

Słowa Asha docierają do mnie przez kilka długich sekund. W końcu zrywam się z miejsca, pochylam nad stołem i chwytam jego rękę.

– Gdzie ona jest?! – krzyczę. Łzy płyną mi po policzkach i ścieram je niecierpliwym ruchem. – Nic jej nie jest? Zrobili jej krzywdę? Kurwa, mów, Ash!

– Widziałem zdjęcie. Jest w pokoju z łóżkiem. To wszystko, co wiem.

– Pokaż mi to zdjęcie! – Sięgam do jego kurtki, próbując wymacać kieszenie. – Daj mi telefon.

Ash chwytą moje dłonie i je ściska. Wciąż nie patrzy mi w oczy.

– Siadaj, Jo. Nie mam już tego zdjęcia.

– Usunąłeś je?

– Nie, ale przepadło.

Nie wiem, co to oznacza, ale zaczynam się trząść i siadam ciężko.

– Nie rozumiem, Ash. Przez cały czas, kiedy była tutaj Becky, nie odezwałeś się na ten temat ani słowem, a mimo to twierdzisz, że wiesz, gdzie ona jest. Chryste, Ash, jak mogłeś?

W końcu nasze spojrzenia się spotykają.

– Powiedziałem, że wiem, kto ją porwał. Nie mówiłem, że znam miejsce, w którym ją trzymają.

– Jeśli wiesz, kto to zrobił, to policja chyba zdoła ich namierzyć? Tym właśnie się zajmują.

Ash znów kręci głową.

– To nie takie proste. Myślę, że ona ma bezpośredni kontakt z policją na wielu poziomach, ale nie dysponuję na to dowodami. Wiem jednak, że ma Millie.

– Ona? Twierdzisz, że to kobieta? Dlaczego? Czego chce od mojego dziecka? Chodzi o pieniądze?

Ponownie kręci głową. Odwraca wzrok. Dlaczego nie patrzy mi w oczy? Co ukrywa?

– Jeśli powiem coś policji, a ona to wywęszy, wszelkie ślady prowadzące do Millie zostaną zatarte. Nie wiem, gdzie ona jest, ale jestem przekonany, że to miejsce niemożliwe do wyśledzenia, bo jedno jest pewne: to bardzo inteligentna kobieta, która nie da się tak łatwo złapać.

Odpycham jego dłoń. To wszystko nie ma najmniejszego sensu. Skąd on zna tę kobietę i czego ona może chcieć od Millie?

– Czy ona straciła dziecko, którym się opiekowałaś? Czy o to właśnie chodzi? O odwet za śmierć dziecka?

Ash wzdycha ciężko.

– Gdyby to tylko było takie proste.

– Czego ona chce? Dam jej wszystko, Ash. Powiedz jej, jeśli tylko wiesz, jak się z nią skontaktować. Może dostać cokolwiek, niech tylko odda mi Millie!

Nie odpowiada. Zaciska usta i czuję, że wzbrania się przed powiedzeniem czegoś.

– Co? O co chodzi, Ash? Chryste, przestań mnie tak dręczyć!

– Ona wie, że boję się utraty Millie, i uważa, że mała jest wszystkim, co skleja nas razem. Muszę ci to powiedzieć, Jo: to nie

jest prawda. Chcę się z tobą ożenić, bo cię kocham. Tutaj nie chodzi wyłącznie o Millie.

Macham ręką ze zniecierpliwieniem. Nie obchodzą mnie teraz jego motywy. Chcę się po prostu dowiedzieć, o co mu chodzi, a w mojej głowie rodzą się kolejne pytania dotyczące tej kobiety – kim jest, czego chce. I jak się dowiedziała o naszych problemach? Odpowiedź pojawia mi się przed oczami powoli, ale nie chcę jej zaakceptować.

– Czyli ona uważa, że jeśli stracimy Millie, nie będziemy dłużej razem?

– Zgadza się, tak właśnie myśli.

– Czyli zabierając Millie...

Ash patrzy mi w oczy.

– Dostanie mnie.

Tom słuchał informacji przekazywanych przez zespół analizujący materiały z kamer monitoringu – ślady okazywały się czasami widoczne tam, gdzie wcześniej pozornie ich nie było – kiedy wyczuł za sobą obecność Keitha. Policjant czekał na okazję, by zwrócić na siebie jego uwagę, nie przerywając mu pracy.

Tom zerknął przez ramię.

– Tak, Keith?

– Sir, mamy już nazwisko denata znalezione przy Barton Bridge. Nazywał się Martin Hislop. Zgodnie z naszymi podejrzeniami, był notowany, ale nie za podobne przestępstwa, tylko za przemoc domową.

– Siedział w więzieniu?

– Nie, skazano go na prace społeczne. Najwyraźniej okazał wystarczającą skruchę, bo zgodził się na spotkania z psychologiem, żeby nauczyć się panować nad swoim zachowaniem.

Tom wcisnął ręce w kieszenie spodni i oparł się o najbliższe biurko. Musiało istnieć jakieś powiązanie między Martinem Hislopem a człowiekiem, który zorganizował porwanie. Pozostawało im znaleźć związki między zaangażowanymi osobami i poszukać miejsc, w których się przecinały. Na razie dysponowali tylko jednym kawałkiem układanki, a potrzebowali dużo więcej – dzięki jednemu dodatkowemu podejrzanemu w sprawie mogliby znaleźć jakieś powiązanie.

– Becky, masz chwilkę? – zapytał, kiedy inspektor przeszła obok.

– Jasne. Co mogę dla ciebie zrobić?

– Powiedziałaś, że Rajavi potwierdził, iż ofiarą morderstwa był jeden z ludzi, którzy go porwali, i niemal na pewno ten, którego

uderzył kajdankami w twarz, tak?

– Zgadza się. To był zapewne ten zadziorny.

– Postawiłbym sporo na tezę, że ten facet nie był mózgiem operacji.

Becky się uśmiechnęła.

– Myślę, że byś nie stracił.

– Musi zatem istnieć ktoś, kto w jakiś sposób łączy Jo, Asha lub Millie z Martinem Hislopem. Tą osobą musi być ten, kto zaplanował to wszystko i zwerbował go do pracy. Musimy zacząć od ich bezpośredniego otoczenia. Może uda się nam znaleźć jakieś powiązania między Hislopem a Steve'em Allmanem, Tessą O'Hanlon czy nawet rodzeństwem Asha? A skoro o tym mowa, wiemy już może, gdzie się podziewa Sami Rajavi?

– Nie jestem pewna. Zapytajmy Lynsey.

Podeszli do biurka, przy którym młoda detektyw kończyła właśnie rozmowę przez telefon.

– Zoe zdobyła od Noushy listę kontaktów Samiego – powiedziała.

– Uważa, że Nousha bardzo się martwi. Telefon Samiego wydaje się wyłączony, a ponoć w normalnych okolicznościach nawet przez chwilę nie wypuszcza go z ręki. Czy niepokoi nas to na tyle, żeby poprosić o analizę sieci komórkowej i określić jego ostatnie położenie od momentu wyłączenia komórki?

– Materiał z konferencji prasowej wciąż jest powtarzany w wiadomościach. Zadzwońmy najpierw do wszystkich tych osób z listy Noushy. Niewykluczone, że Sami unika siostry z jakiegoś powodu, ale jeśli jego przyjaciele się dowiedzą, że policja próbuje go znaleźć, potraktują to poważniej. Informuj Becky na bieżąco, Lynsey.

Odwrócili głowy z stronę Roba, który nagle zawołał: „tak jest!”. Wyrzucił pięść w powietrze, odepchnął się od biurka, zabrał dokument z drukarki i ruszył w ich stronę.

– Tessa O'Hanlon. Wiedziała, że mam rację. Okazuje się, że to jej nazwisko sceniczne, które przyjęła jako własne. Tak naprawdę nazywa się Teresa Feehan. Wygląda na to, że jeszcze jako

nastolatka narobiła sobie sporo kłopotów, co może wyjaśniać, dlaczego nie była zbyt szczęśliwa z powodu przesłuchania przez policję.

– Co mamy?

– Jej wuj, Brian Feehan, prowadził klub ze striptizem w centrum Manchesteru. Ponoć całkiem ekskluzywny. Teresa u niego pracowała.

– Jako striptizerka? – zapytała Becky.

– Raczej nie. – Rob zerknął na wydruk. – Była zmuszona do uwodzenia najlepszych klientów – miejscowych szlachciców, biznesmenów, prawników i tak dalej – żeby móc ich później szantażować.

– Powiedziałaś „zmuszona”, Rob. O co dokładnie chodzi?

– Przymus. Miała młodszą siostrę. Wuj obiecał, że zostawi ją w spokoju – nie będzie mieszał w swój interes – jeśli Teresa zrobi to, o co ją prosi. Ich rodzice gdzieś przepadli – żyli, ale po prostu wyjechali nie wiadomo dokąd, a dziewczyny trafiły pod opiekę ukochanego wujka. Raport podaje, że Brian Feehan złamał obietnicę po kilku latach i przedstawił młodszą z sióstr swoim klientom. Miała wtedy trzynaście lat. Teresa błagała go, żeby przestał, ale nic to nie dało. Wtedy podjęła odważny krok i zadenuncjowała go policji.

– Dzielna dziewczyna. I co się stało?

Rob popatrzył na wydruk, jakby nie chciał patrzeć w oczy Tomowi.

– Było już za późno. Jej siostra popełniła samobójstwo.

– Cholera – mruknęła Becky.

Wszyscy milczeli przez chwilę.

– Brian Feehan wszystkiemu zaprzeczył, a ludzie, na których miał haka, nie chcieli się ujawnić z nazwiska, więc wszystkiego się wyparli. Tessa uznała, że sprawa została zakończona, a kiedy już się pogodziła z faktem, że wujowi wszystko ujdzie na sucho, jeden z mężczyzn, który też miał córki, odkrył w końcu, że ma sumienie. Ryzykując poważnie swoje małżeństwo, ujawnił się i wycofał ze wszystkiego, co wcześniej zeznał.

Dzięki Bogu, że są jeszcze ludzie z zasadami, pomyślał Tom.

– A uroczy wujek?

– Dostał piętnaście lat za szantaż i zmuszanie nieletnich do czynności seksualnych. Już wyszedł, ale opuścił kraj. Postaram się dowiedzieć więcej i upewnię się, że wciąż jest tam, gdzie być powinien, i że nie wrócił do Manchesteru, żeby upaść jeszcze niżej.

Tom przypomniał sobie wszystko, co Jo powiedziała im o Tessie i jej nastawieniu do mężczyzn. Trudno było ją winić, zważywszy na tę historię. Wiedział też, jak to jest stracić rodzeństwo – przez wiele lat wierzył, że Jack nie żyje, i torturował się przemyśleniami, czy mógł zrobić cokolwiek, by temu zapobiec.

Myśl o bracie chyba spowodowała, że go wywołał, bo zadzwonił telefon w jego kieszeni. Był to nieznany numer, czuł jednak instynktownie, kto dzwoni. Przeprosił swoich współpracowników i się oddalił.

– To się zmienia w nawyk – powiedział Tom, nie kryjąc radości w głosie, kiedy wszedł do swojego biura. Jeszcze do niedawna nie słyszał Jacka przez wiele miesięcy, a nawet lat, a teraz był to już trzeci raz w ciągu dwóch dni.

– Wiem. Może musisz do tego przywyknąć, bo z tego, co mi wiadomo, po śmierci Finna nikt już mnie nie szuka.

– To wspaniałe wieści, Jack, naprawdę.

– Zgadza się, ale uważam, że powinniśmy zacząć używać naszych nowych imion – wiesz, ja, Emma i dzieciaki. Musisz zapomnieć o Jacku, Emmie, Tashy i Olliem. Od teraz znasz Pete'a, Clare, Avę i Billy'ego, no i oczywiście Sophie. Nazwisko to Johnson. Wymyślimy jakąś historię naszego poznania i wtedy może się spotkamy. Nie uwierzysz, jak zobaczysz dzieci, będziesz też mógł poznać swoją nową bratanicę.

– Sam niedługo będziesz miał bratanicę lub bratanka. Ale choć to całkiem miłe, nie wierzę, że dzwonisz tylko po to, żeby pogadać o rodzinie. Co jest grane?

– Chodzi o werbownika. Sporo się mówi o tym, jak zorganizował zespół, żeby przeprowadzić sprytne porwanie. Wiem, że pracujesz obecnie nad sprawą porwania – widziałem cię w telewizji. Nie wiem, czy to ten sam przypadek, bo w sieci nie było żadnych szczegółów. Jeśli tak, to ma on w tym swój udział.

Tom milczał. To rodziło wiele pytań. Dlaczego werbownik zorganizowanej grupy przestępczej zaangażowałby się w porwanie, jeśli nie chodziło o okup ani o porachunki między gangami?

– Umilkłeś, braciszku. Wiem o tym nieco dłużej niż ty, mam ci zatem powiedzieć, co myślę?

– No cóż, możesz, bo w tej chwili chyba nic mi się w głowie nie układa.

– Większa część operacji werbunkowych zwykle wiąże się z przestępczością zorganizowaną. Jeśli jednak porwanie, o którym wszyscy mówią w sieci, jest tym *twoim* porwaniem, to sprawa jest osobista, chyba że uważasz, że jedna z osób w rodzinie ofiary para się handlem narkotykami lub prostytutką?

– Nie, tak nie uważam. On jest lekarzem, a ona aktorką, więc zasadniczo oboje mogą mieć większy kontakt z narkotykami niż inni, ale nie sędzę, by o to chodziło.

– Okej. Zaznaczam, że to podejście czysto hipotetyczne, ale jeśli porwanie jest czymś, w co zaangażował się werbownik, to musi mieć to dla niego wymiar osobisty, no chyba że ktoś zapłacił mu za to naprawdę fortunę. Tak czy inaczej, masz teraz kilka wątków, które muszą mieć coś wspólnego: strażnik więzienny, facet, który zamordował McGuinnessa w Strangeways, twoje ofiary i jeszcze gość, którego zastrzelono w pobliżu Barton Bridge.

– Skąd ty o tym wiesz, do cholery?

Jack tylko się roześmiał.

– Egzekucja w stylu gangsterskim, ale facet był tylko płotką. Sporo się o tym mówi, jednak wszyscy się zasadniczo zgadzają, że zabito go, żeby zapobiec jego wizycie u was na posterunku. Wydaje mi się, że masz więcej elementów, niż ci się wydaje, w kontekście

identyfikacji tej osoby i znalezienia zakładnika, a Tytan ma całą resztę. Nie wściubiam tam oczywiście nosa, ale będę obserwował czat. Może coś jeszcze wypłynie.

– W jaki sposób ludzie są werbowani? Nie moglibyśmy podstawić kogoś od nas, żeby się zareklamował? Może wtedy werbownik chwyci przynętę.

– Tak to nie działa, Tom. Nikt tutaj nie aplikuje. Ktoś kontaktuje się z odpowiednimi osobami dlatego, że ich rola została już oceniona. Wypływa to tylko podczas rozmów, bo czasami takie osoby o tym wspominają, choć oczywiście nikt nie używa na tych stronach prawdziwych nazwisk. Ci ludzie nie wiedzą, kto ich zwerbował i w jaki sposób zostali wybrani, ale jeśli da się zidentyfikować wystarczająco dużo osób, które mają związek z morderstwem Finna lub tym twoim porwaniem, to powinno być możliwe nawiązanie kontaktu z głównymi graczami. Twoi ludzie są w tym dobrzy.

– Muszę się zastanowić, jak przedstawić ten pomysł zespołowi. Oni nic nie wiedzą na temat werbownika czy morderstwa McGuinnessa, ale Becky powinna szybko załapać, o co chodzi.

Wiedział, że Becky natychmiast się zorientuje, że informacje pochodzą od Jacka, ale Keith, który miał wyjątkową słabość do szczegółów, będzie nalegał na ujawnienie źródła, na co Tom absolutnie nie był gotów.

– Jest jeszcze coś. Uważaj, co komu mówisz.

– Co masz na myśli?

Zanim Jack zdążył odpowiedzieć, do pokoju weszła Becky.

– Wybacz, Tom, ale dzwoniła Lucy. Powiedziała, że nie może się do ciebie dodzwonić, więc odezwała się do mnie. Możesz do niej oddzwonić? To pilne.

– Cholera! Muszę lecieć. Może Louisa zaczęła rodzić. Zadzwoń później, Jack.

Zignorował uniesione brwi Becky, kończąc rozmowę z bratem.

Ash nie był w stanie znieść wyrazu przerażenia na twarzy Jo, kiedy usłyszała wypowiedziane przez niego słowa. Nie potrafił spojrzeć jej w oczy. Zdawał sobie sprawę, że ujrzałby w nich bez wątpienia gniew i pogardę. Teraz już wiedziała, że wszystko, co się wydarzyło, było z jego winy.

Skrzyżował ręce na stole i oparł na nich głowę. Jo milczała, ale po chwili usłyszał huk, kiedy uderzyła pięściami o blat, i poczuł na policzku jej ciepły oddech.

– Wszystko spierdoliłeś, Ash. Jesteś beznadziejny. To wszystko przez ciebie.

Jej głos się załamał. Poczucił chłód, kiedy odsunęła się od niego. Pomieszczenie zadrżało, kiedy trzasnęła drzwiami. Wyszła, a on nie był w stanie powiedzieć nic, co naprawiłoby atmosferę.

Przez wiele tygodni żył w strachu, że Jo dowie się o jego przelotnym, lecz intensywnym romansie. Zdecydował się na niego tylko dlatego, że poczuł się skrzywdzony odmową Jo, choć dość szybko oprzytomniał. Od tamtej pory ze wszystkich sił starał się to zakończyć, zawsze jednak istniało niebezpieczeństwo, że ona – kobieta, którą wziął za tak rozsądną – powie o wszystkim Jo.

– Wiem, że chcesz być ze mną, więc jeśli nie masz jaj, żeby powiedzieć o tym Jo, to pozwól, że zrobię to sama. – To były jej ulubione słowa. Wypowiadała je w taki sposób, jakby chciała oddać mu przysługę, ale Ash doskonale zdawał sobie sprawę, czym tak naprawdę były. Pogrożką.

Stąpił po cienkiej linii, zapewniając kobiecie, która uważała go za miłość swojego życia, wystarczająco wiele, żeby czuła się

szczęśliwa, a jednocześnie próbował się wycofać, nie czyniąc jej krzywdy. Dlaczego był aż tak głupi?

Sytuacja się wyklarowała nieco ponad tydzień temu, kiedy zadzwoniła do niego podczas niedzielnego lunchu. Opuścił pośpiesznie pomieszczenie i pobiegł do gabinetu, udając, że odbiera połączenie ze szpitala.

– Dlaczego do mnie dzwonicz? – wyszeptał z niepokojem.

– Chciałam z tobą porozmawiać. Czy to takie dziwne?

– Jezu! Wiesz dobrze, że jestem w domu z rodziną.

Usłyszał cichy śmiech.

– Daj spokój, Ash, wiesz dobrze, że nie tam jest twoje miejsce. Powinieneś być tutaj ze mną.

Ash zagryzł wargę, żeby nie wypalić, że nie chce jej widzieć na oczy. Okazała się pomyłką i żałował tego każdego dnia.

– Wiem, że trudno jest ci się pogodzić z faktem, że muszę spędzać czas z rodziną. Rozumiem, jak możesz się czuć sama w domu, kiedy ja jestem tutaj. Ale proszę, pozwól mi się tym zająć. Daj mi trochę czasu.

Cmoknęła z niezadowoleniem.

– Mężczyźni potrafią być takimi defetystami. Wiesz przecież, że Jo cię nie kocha. Udowodniła to.

Ash pożałował, że w ogóle jej powiedział o odmowie Jo na jego propozycję małżeństwa.

– Przykro mi, ale muszę kończyć – powiedział. – Zadzwonię do ciebie jutro z pracy, w porządku? Wtedy spokojnie porozmawiamy.

Jej głos stał się łagodny, kuszący.

– W porządku, puszczę cię wolno, ale tylko na chwilę. Ale masz o mnie myśleć. Nie przestawaj nawet przez chwilę. Siedząc przy stole, wyobraź sobie, co bym ci robiła, gdybym siedziała tuż obok. Poczuj moje palce dotykające twoich ud i demonstrujące, w jaki sposób może wyglądać popołudnie, kiedy będziesz ze mną.

Ash zadrżał.

– Tak zrobię – skłamał.

Kończąc połączenie, wystawił głowę zza drzwi gabinetu i popatrzył na przeciwległą ścianę – na duże zdjęcie, na którym on, Jo i Millie tańczyli na plaży.

Co on narobił?

Choć Ash czuł, jak bardzo się wkurzała na niego, że nie potrafił zostawić Jo, nawet przez chwilę nie pomyślał, że kobieta wpadnie w taką obsesję, że posunie się do porwania Millie. Uświadomił sobie to dopiero wówczas, gdy usłyszał, że ma pojechać na parking na przedmieściach Bolton.

– Musimy pogadać – powiedziała. Spodziewał się telefonu od porywaczy, którzy przekażą informację o okupie, ale kiedy usłyszał jej głos, ugięły się pod nim kolana.

– Dlaczego?! – krzyknął w końcu.

Wiedziała, co miał na myśli.

– Wszystko ci wyjaśnię. Zrozumiesz i będziesz zadowolony. Muszę się z tobą zobaczyć. Stęskniłam się.

Nie powiedziała ani słowa na temat Millie, dodała jedynie, że zadzwoni ponownie, kiedy ktoś będzie gotów go odebrać. Zakończył połączenie cały roztrzęsiony. To z jego powodu porwano Millie. To wszystko z jego winy.

Pozostawała mu nadzieja, że zdoła przemówić jej do rozsądku, a kiedy facet, który miał na imię Terry, zabrał go na spotkanie z nią, naprawdę pomyślał, że uda mu się przywieźć Millie z powrotem do domu.

Terry zatrzymał się przy stromym wzniesieniu.

– Wysiadaj – powiedział, uśmiechając się szyderczo, kiedy spojrzał na uwięzioną w bucie ortopedycznym nogę Asha. – Gdyby to zależało ode mnie, wylądowałbyś na dnie jakiegoś pieprzonego zbiornika. To przez ciebie nie żyje Martin, ale ona z jakiegoś powodu chce ciebie w jednym kawałku, więc udasz się na spacer.

Ścieżka była mokra od deszczu, a jego kule ślizgały się na bruku, kiedy kuśtykał przed siebie. Kazano mu cierpieć, jeśli nie z jej

polecenia, to z inicjatywy Terry'ego. Deszcz padał równomiernie, a każdy powiew wiatru zrzucał na niego ciężkie krople z liści.

Kiedy dotarł na miejsce, zobaczył ją w starym kamiennym pawilonie. Dzięki czarnemu wełnianemu płaszczowi i sięgającym za kostki butom było jej ciepło i sucho. Spojrzał na strome wzniesienie powyżej. Obserwowało go dwóch mężczyzn ubranych w dżinsy i kurtki.

Kim była ta kobieta? Uświadomił sobie, że w ogóle jej nie zna.

Zatrzymał się przy niej, zdyszany i przemoknięty. Nie miał pojęcia, jak wróci z powrotem tą śliską ścieżką, ale na razie wolał się skoncentrować na próbach odzyskania Millie.

Nie wiedział, czy powinien się z nią przywitać – obawiał się, że może ją zirytować i narazić Millie na dalsze niebezpieczeństwo.

Wyprostowała rękę i dotknęła jego policzka.

– Dlaczego uciekłeś, Ash? Niedobrze się stało. Niewiele zabrakło, żebyś wszystko zniszczył.

– A dlaczego miałem nie uciekać? Nie wiedziałem, dlaczego zostałem porwany i że ty miałaś z tym cokolwiek wspólnego. Dlaczego mi nie powiedziałaś, co planujesz?

Uśmiechnęła się ze smutkiem, jakby uznała, że celowo zadał idiotyczne pytanie.

– Kiepski z ciebie aktor. Jo natychmiast by się domyśliła. Ważne było, żebyś wyglądał na wystraszonego.

– No cóż, to nie było takie trudne. Byłem przerażony! Ale nie chodzi o mnie. Gdzie jest Millie? Co jej zrobiłaś?

Zmarszczyła czoło.

– Nie mów w taki sposób, Ash. Wiesz, że zrobiłam to dla nas, żebyśmy mogli być razem, a jednocześnie żebyś miał ją przy sobie. Dlaczego miałabym skrzywdzić Millie? Będę jej mamusią, a ona mnie pokocha. – Uśmiechnęła się łagodnie.

Ash poczuł ucisk w gardle i kwaśny posmak w ustach. Ta kobieta była obłąkana.

– Posłuchaj, kochany – powiedziała, znów dotykając jego twarzy. Zacisnął zęby, nie chcąc się skrzywić. – Wiesz, że zrobiłabym dla ciebie wszystko. Jedynym powodem, dla którego nie chcesz zostawić Jo, jest obawa przed utratą Millie. Rozwiązałam więc ten problem. Będziesz miał i Millie, i mnie. Jo będzie przez jakiś czas nieszczęśliwa, ale czymże jest smutek jednej osoby w porównaniu z radością trzech? Będziemy tacy szczęśliwi w naszej nowej rodzinie.

Ash nie miał pojęcia, jak zareagować. Tej kobiecie najwyraźniej odbiło, ale dwaj jej ochroniarze wciąż na nich patrzyli i choć pragnął nią potrząsnąć i wycisnąć z niej informacje na temat miejsca przebywania Millie, nie mógł niczego zrobić. Będzie musiał grać w jej grę i dowiedzieć się więcej na temat dziecka.

– Gdzie zamieszkamy? – zapytał.

– Och, tym się nie przejmuj. Przez jakiś czas będziemy w pobliżu. Nikt nas nie znajdzie. Mam nieruchomość zarejestrowaną na inne nazwisko i możemy się tam ukryć, dopóki sprawa nie przycichnie. Chcesz pojechać do Abu Zabi, prawda? Przygotowałam już dla nas wszystkich nowe tożsamości.

Oparł się o kamienną kolumnę i znów zadał sobie pytanie, kim była ta kobieta. Millie nie była przy niej bezpieczna.

– Nie rozumiem, jak zdołałaś to wszystko zorganizować – znaleźć ludzi, którzy wejdą do mojego domu i podadzą się za detektywów, zdobyć fałszywe dokumenty.

– Mam mnóstwo kontaktów. Wiele osób jest mi winnych przysługę – odparła obojętnym głosem, jakby to było oczywiste wyjaśnienie.

Nie chciał wiedzieć nic więcej. Jego córka miała szansę wyjść z tego cało tylko wówczas, gdy ta wariatka uwierzy, że robi wszystko, co mu każe.

– Co teraz? Kiedy zobaczę Millie?

– Jeszcze nie teraz. Wkrótce. Gdybyś nie uciekł, już byś z nią był, ale teraz nie mogę cię zabrać z sobą. Najpierw musimy podrzucić policji parę fałszywych tropów, a to zabierze trochę czasu. Warto

jednak poczekać. Musisz zostać w domu przez najbliższe trzy, cztery dni, a potem wyjedziesz. Powiesz, że nie wytrzymujesz już siedzenia w domu, że Jo doprowadza cię do obłądu. Zameldujesz się w hotelu. Po tygodniu albo dwóch policja przestanie się tobą interesować każdego dnia, a wtedy przyjedziesz do mnie. Nie dowiedzą się od razu, że wyjechałeś, więc zyskamy trochę czasu.

Nie chciał pytać, do czego potrzebowali tego czasu.

– Nie mogę zostawić Jo, kiedy nie ma Millie. Nikt by nie uwierzył, że jestem do tego zdolny. A co z moją pracą? Nie mogę tak po prostu zniknąć ze szpitala.

Roześmiała się w sposób, który kiedyś wydawał mu się atrakcyjny.

– Nie możesz pracować ze złamaną kostką, Ash. Musisz wziąć wolne na kilka tygodni, więc nikomu nie zrobi to żadnej różnicy. A potem znikniemy. Daj spokój, skarbie, jesteśmy już tak blisko życia, którego oboje pragniemy, tak blisko rodziny, którą chcemy zostać.

Ash wcisnął dłonie głęboko w kieszenie, żeby przypadkiem nie zacisnąć ich na jej szyi. Nie stosował z natury przemocy, ale ona miała jego córkę.

– Lepiej już idź – powiedziała, chwytając go za nadgarstki. – Trudno mi to znieść, ale niebawem będziemy razem, obiecuję.

Ash zmusił się do spojrzenia jej prosto w oczy. Dostrzegła jego furię i obrzydzenie, zeszywniała więc natychmiast i ścisnęła go mocniej.

– Nie zapominaj, dlaczego to robię, Ash. I bądź ostrożny. Jeśli zobaczę w pobliżu policję – a będę wiedziała, jeśli choćby wypowiedzą moje nazwisko, bo znam każdy szczegół ich śledztwa – Millie zniknie.

Ash popatrzył na nią z przerażeniem.

– Co ty mówisz?

– Musisz wiedzieć, że nie ma już odwrotu. Nie mogę jej wypuścić, rozumiesz? Mam jednak swoje kontakty, a na tak piękne dziecko jak Millie z pewnością znalazłoby się wielu chętnych.

Poczuł ślinę napływającą do ust i ucisk w żołądku. Nie mógł sobie na to pozwolić, żeby teraz wymiotować. Zamknął oczy, ale zawroty głowy jedynie się nasiliły, więc otworzył je i chwycił ją za rękę.

– Nie rób jej krzywdy. Proszę.

Dostrzegł wściekłość w jej oczach i odniósł wrażenie, że widzi prawdziwą twarz tej kobiety.

– Robię to dla nas, żebyś dostał to, czego chcesz. Mam jednak silny instynkt samozachowawczy, więc lepiej dopilnuj, żeby Jo się nie dowiedziała. Jeśli zostanie do tego zmuszona, zniszczę wszystkie dowody na istnienie Millie. Chyba to rozumiesz, Ash?

– Wybacz – odparł. Nie mógł tak tego zostawić. – Sporo ostatnio przeszedłem. Wiem, że robisz to dla nas.

Pochyliła się do przodu, żeby go pocałować, zamknął więc ponownie oczy. Kiedy je otworzył, oddalała się już, a Terry czekał w niedużej odległości.

Jestem zbyt wściekła, by płakać, i tak przerażona, że mam kłopoty z oddychaniem. Padam na łóżko, kiedy nogi odmawiają mi już posłuszeństwa. Nie mam teraz czasu na cierpienie, na zastanawianie się, dlaczego nam to zrobił. Myślę jedynie o tym, że jego postępowanie – jego głupota – doprowadziło nas do tej sytuacji.

Staram się oddychać i uspokoić na tyle, żeby myśleć racjonalnie. Muszę zadzwonić do Becky. Nie obchodzi mnie, co uważa na ten temat Ash. Dałam mu dzisiaj kredyt zaufania, na wypadek gdyby naprawdę mógł sprowadzić z powrotem Millie, ale on wie, kto ją porwał, więc najlepszym rozwiązaniem – jedynym rozwiązaniem – będzie przekazanie tej informacji policji.

Nie mogę się teraz martwić tym, co zaszło między Ashem a tą kobietą. W pewnej chwili bez wątpienia zażądam wszelkich szczegółów: kiedy to się zaczęło? Jak długo trwało? Dlaczego to, kurwa, zrobił? Teraz zastanawiam się tylko nad tym, jak możemy wykorzystać to na naszą korzyść. Becky będzie wiedziała. Ufam jej. Widziałam w jej oczach zrozumienie całej tej sytuacji i wszystkich moich emocji. Muszę z nią porozmawiać.

Wzdycham z frustracją, kiedy uzmysławiam sobie, że zostawiłam telefon na dole, w kuchni. Ash wciąż tam jest, ale nie zamierzam go dłużej słuchać. Gdyby powiedział o tym wczoraj policji, już byśmy mieli Millie z powrotem.

Wstaję z łóżka, ignorując ból w piersi, i otwieram drzwi sypialni, kiedy rozlega się dzwonek do drzwi. Kogo tutaj niesie? Wolałabym, żeby nikt nie przychodził, żebym miała święty spokój. Nousha zgłosiła chorobę w pracy, więc może nam tutaj towarzyszyć, a Zoe

wciąż próbuje być do czegoś przydatna. To Nousha otwiera drzwi, a ja trzymam się z tyłu i nasłuchuję.

– Cześć, Nousha. – Słyszę głos Tessy dobiegający z holu. – Zastanawiałam się, czy mogę w czymś pomóc. Jo jest w domu?

– Chyba na gorze. Chcesz wejść?

– Tylko zapytam, czy mogę pomóc, to wszystko. Sami się odezwał?

Dlaczego Tessę interesuje Sami?

– Nie – odpowiada Nousha. – Nie udało się nam z nim skontaktować. – Następuje chwila ciszy, po czym rozlega się okrzyk zaskoczenia. Słyszę chyba jeszcze jakieś słowa wypowiedziane przez Tessę, ale nie wiem, co się tam stało.

Nousha, która nie odpuści żadnej okazji do dramatyzowania, zaczyna łkać.

– Sami! Dzięki Bogu, jesteś! Gdzie się podziewałeś? Wiesz, co się stało z Millie? To jest straszne.

– Już dobrze, Noush – odpowiada cichym i kojącym głosem Sami.

– Wiem, choć dowiedziałem się dopiero przed chwilą. Gdzie jest Ash?

– W kuchni – odpowiada przez łzy Nousha. – Pójdę mu powiedzieć, że tutaj jesteś.

Zastanawiam się przez chwilę, czy Tessa wciąż tu czeka. Okazuje się, że tak, a kiedy Nousha wchodzi do kuchni, słyszę głos mojej przyjaciółki. Jestem zaskoczona jej pełnym złości tonem.

– Gdzie się podziewałeś, do cholery, Sami?

– Daj spokój, Tess. Wiesz, jak to ze mną jest. Nigdy nigdzie nie zagrzeję długo miejsca. Nie zapomnij, że wyrzuciłaś mnie w sobotę w nocy, więc zniknąłem na jakiś czas.

Przykładam dłoń do ust, by zamaskować szok.

Tessa i Sami?

To chyba niemożliwe?

Nie chcę dłużej podsłuchiwać, więc przechylam się przez balustradę.

– Sami, dobrze, że wróciłeś.

Mówiąc to, zerkam na Tessę. Choć taki związek wciąż wydaje mi się absurdalny, nie mam czasu się teraz zastanawiać nad tym, dlaczego zaangażowała się w coś takiego z młodszym o dwadzieścia lat mężczyzną, który nie traktuje życia na poważnie. Oboje są dorośli i nie jest to moja sprawa.

Słyszę otwierające się drzwi do kuchni i stukanie kul Asha o drewnianą podłogę. Rozmawia cicho z Samim, dostrzegam jednak, że kieruje się w stronę schodów. Nie wiem, czy jestem gotowa z nim rozmawiać, ale muszę odzyskać telefon.

– Sami, na stole w kuchni leży mój telefon. Możesz mi go rzucić?

Kiedy Ash dociera do stóp schodów, Sami znika z pola widzenia. Po kilku chwilach wraca i szykuje się do rzutu telefonem, kiedy Ash wyciąga rękę.

– Ja go wezmę – mówi. Chcę powiedzieć Samiemu, żeby jednak mi go rzucił, ale jest już za późno i widzę twarz Asha – bladą, woskową i zdeterminowaną – który wspina się na górę.

Nie zamierzam obserwować, jak Ash radzi sobie ze schodami. Nie chcę odczuwać nawet najmniejszego współczucia dla niego, wracam więc do sypialni i siadam na krześle w kącie. Nie chcę, żeby obok mnie przechodził, żeby mnie dotknął.

Stoi w progu i patrzy na mnie przez chwilę, po czym zamyka za sobą drzwi i podchodzi do łóżka. Siada, zwrócony do mnie twarzą.

– Wiem, że masz powody, żeby mnie nienawidzić. Wiem, że jestem godnym pożałowania facetem bez kręgosłupa moralnego, ale nie zamierzam się teraz tłumaczyć. To, co o mnie myślisz, nie jest w tej chwili najważniejszą sprawą w naszym życiu. Zawsze sądziłem, że tak będzie – że twój gniew i pogarda byłyby najgorszym, co mogłoby mnie spotkać. Teraz już wiem, że to nieprawda. Musimy zdecydować, co jest najlepsze dla Millie i jak możemy ją odzyskać.

Robię wszystko, co w mojej mocy, żeby nie wybuchnąć, zaciskam mocno usta, choć chcę kląć na czym świat stoi. Ale on ma rację.

Teraz liczy się tylko Millie.

– Musimy zadzwonić na policję. Powiemy im, kim ona jest, powiemy o wszystkim. Oni ją znajdą, Ash. I znajdą Millie.

Opuszcza głowę i zaciska dłonie między udami.

– Chciałbym w to wierzyć. To byłaby najprostsza możliwość, ale ona twierdzi, że ma bezpośredni kontakt z policją – z tym śledztwem – i ja jej wierzę. Zna ponoć każdy krok, który oni wykonują. Wygląda na to, że ona – albo ktoś, komu zapłaciła – zabił z zimną krwią człowieka, żeby ochronić jej tożsamość, jeśli więc się dowie, że policja jest blisko, co może stać się z Millie?

Te słowa powodują, że wzdłuż kręgosłupa przechodzi mi zimny dreszcz.

– Kim ona jest, Ash?

– To bez znaczenia, kim jest ani jak się nazywa. Nie znasz jej.

– Oczywiście, że ma to znaczenie. Powiedz mi w tej chwili!

Ash kręci głową.

– Musimy raczej pomyśleć o tym, *czym* ona jest i do czego jest zdolna. Wie o nas wszystko, zna każdy szczegół z naszego życia. Nie wiem skąd, ale to moje zadanie, by to naprawić. To wszystko moja wina, choć powinnaś wiedzieć, że nigdy się nie spodziewałem, że coś takiego się wydarzy.

Jeśli próbuje się tłumaczyć, to nie chcę wiedzieć.

– Powiedz mi w takim razie, co zrobimy?

Ash wyjaśnia mi, w jaki sposób ta kobieta zaplanowała kradzież mojej rodziny. To przerażające. Jak ona musi być zimna i wyrachowana! Chce zabrać mojego mężczyznę, moje dziecko, moje życie, i będzie ze spokojem realizowała swoje postanowienia. A w oczekiwaniu na Millie będą nam upływały kolejne dni, może nawet tygodnie.

– Nie mogę czekać! Nie będziemy siedzieć na tyłkach całymi dniami, aż ona uzna, że nadeszła pora, żebyś do niej pojechał. A potem miną tygodnie, zanim zobaczysz Millie. Ledwie daję sobie

z tym wszystkim radę, więc jak musi się czuć moje dziecko? Musi być taka zagubiona...

Ash zaciska wargi, jakby powstrzymywał się od płaczu.

Pochylam się do przodu.

– Nie obchodzi mnie teraz, kto jest czemu winien. Co twoim zdaniem powinniśmy zrobić?

– Komu ufasz? – pyta.

– Becky i Tomowi, ale wyklucasz możliwość powiedzenia im o tym.

– Tak. Ale wiemy jeszcze jedno i to jest dobra informacja. Większość porwań dzieci ma tło seksualne. – Wydaję z siebie jęk, a on sięga po moje dłonie. – W tym wypadku tak nie jest. Na razie zależy jej na bezpieczeństwie Millie, bo wie, że jeśli nasza córka w jakiś sposób ucierpi, nie dostanie tego, czego chce. To choć jedna dobra rzecz.

Dwa słowa, które wypowiedział, nie dają mi spokoju.

– Co masz na myśli, mówiąc: „na razie”?

Ash kręci głową.

– Ona jest bezwzględna i myślę, że posunie się do ostateczności, byle uniknąć kary.

– Myślisz, że mogłaby coś zrobić Millie?

Kiwa głową, a ja widzę, jak bardzo cierpi z tego powodu.

– Nie chciałyby z pewnością, żeby Millie przekazała jakiegokolwiek dowody świadczące przeciwko niej.

Znów wydaję z siebie jęk bezsilności.

– Co tak naprawdę możemy zrobić, Ash?

– Zamierzam znów wyjść. Zadzwonię do niej, ale z dala od domu, żeby policja o tym nie wiedziała. Powiem, że nie chcę dłużej czekać, że pragnę z nią teraz być, że dowiedziałas się o romansie i że ją kocham, a ty wyrzuciłaś mnie z domu.

– A jest tak? – pytam, a on zerka na mnie zaskoczony. – Kochasz ją?

– Dobry Boże, nie! Nigdy jej nie kochałem. Zostałem zraniony, uznałem, że nie kochasz mnie wystarczająco, żeby za mnie wyjść. Byłem żaloszny, słaby, ale nawet na chwilę nie przestałem cię kochać.

Wierzę mu, ale trudno jest mi patrzeć mu w oczy.

– Będziemy musieli przygotować całą scenę mojego odejścia, dla Zoe i wszystkich innych – dodaje.

Wzruszam ramionami. Jestem aktorką – nie powinnam mieć z tym problemu, szczególnie po tym wszystkim, czego się dowiedziałam. Najgorsze będzie oczekiwanie – godzinami, może dniami, bez świadomości, co się dzieje, kiedy go tutaj nie ma.

Wstaję powoli. Wyciąga do mnie ręce, ale nie jestem jeszcze na to gotowa.

– Spakuję ci walizkę – mówię cicho.

– Lucy, wszystko w porządku? – zapytał Tom, kiedy tylko jego córka odebrała telefon.

– Nie – odparła. Usłyszał, że płakała.

– O co chodzi, skarbie? Co się stało? – W pierwszym odruchu pomyślał, że ma to jakiś związek z dzieckiem.

Usłyszał tylko, jak jego córka pociąga nosem i próbuje się uspokoić na tyle, by mu odpowiedzieć. Serce waliło mu jak młotem.

– Chodzi o mamę – powiedziała w końcu, a Tom poczuł wstyd z powodu ulgi, która na niego spłynęła, kiedy się zorientował, że nie dotyczy to Lucy, Louisy ani dziecka.

– Przykro mi, Lucy. Znowu zachorowała?

– Nie, tato. Chyba jej odbiło, ale nie jest chora.

Czekał, aż powie mu coś więcej.

– Zdecydowała, że nie będzie czekać na zakończenie rejsu. Zamierza wyjść za tego faceta w przyszłym tygodniu, na pokładzie. Kapitan wyraził zgodę na udzielenie im ślubu.

Tom wypuścił powoli powietrze. Nikt nie umierał. W pewnym sensie potrafił zrozumieć postępowanie Kate. Wierzyła, że rak ją zabije, a teraz chciała prawdopodobnie rozpaczliwie się czegoś uchwycić i tym nacieszyć.

– To jest jej życie, kochanie. Wiem, że trudno ci sobie ją wyobrazić wychodzącą za mąż za kogoś, kogo nawet nie poznałaś, ale widocznie go kocha, a nie jest przecież głupia.

Lucy prychnęła. Łzy przestały płynąć, przynajmniej na pewien czas.

– Owszem, jest głupia, tato. Gdyby nie była, nie zdecydowałaby się na tego idiotę Declana, kiedy mogła mieć ciebie.

Declan był mężczyzną, dla którego Kate zostawiła Toma, jednak sprawy nie potoczyły się tak, jak sobie tego życzyła.

– Może wtedy był po prostu lepszą partią dla niej niż ja. Z pewnością wyciągnęła z tego wnioski. Wiem, że się denerwujesz, ale kiedy w końcu poznasz tego człowieka, z pewnością go polubisz.

Znów usłyszał głośne łkanie.

– Ty niczego nie rozumiesz, tato. Nie chodzi tylko o to, że zdecydowała się wyjść za niego. Ona chce, żebym poleciała do Singapuru, kiedy tylko statek przybije do brzegu. W ten sposób będę mogła wziąć udział w weselu. W przyszłym tygodniu rozpoczyna się przerwa semestralna, więc jej zdaniem układa się to wprost idealnie. Powiedziałam jej, że nie przylecę.

Tom nie musiał pytać Lucy, dlaczego nie chce wyjechać. Wiedział, że pragnęła być w Manchesterze przy narodzinach dziecka i czekała na poznanie swojej nowej siostrzyczki lub braciszka. On również tego pragnął. Nie chciał jednak, żeby poczuła się do czegokolwiek przymuszona obecnością nowego dziecka w domu.

– I co twoja mama na to?

– Że zrobię to, co mi każe, bez dyskusji. Z tego, co mi powiedziała, krąży obecnie po lotniskach. Leci po mnie, żebym mogła tam wyjechać i dotrzeć na statek, kiedy ten przybije do portu w Singapurze. Musisz jej powiedzieć, tato. Musisz powiedzieć, że mnie nie puścisz.

Tom zamknął oczy. To wcale nie było takie proste.

– Spróbuję porozmawiać z twoją mamą, może dojdziemy do jakiegoś kompromisu. Jeśli jest w drodze, to niewiele zdziałam, dopóki się tutaj nie pojawi. Zostawię jej wiadomość z prośbą o kontakt, kiedy tylko wyląduje.

W słuchawce rozległo się westchnienie pełne ulgi.

– Dzięki, tato. Wiedziałam, że coś na to zaradzisz.

Kate postawiła ich oboje w trudnej sytuacji i czuł z tego powodu irytację, ale nie chciał okazać tego córce.

– Lucy, nie powiedziałem, że na pewno temu zaradzę. Porozmawiam z twoją mamą i zobaczymy, co uda się nam uzgodnić.

Zachowanie Lucy znów zmieniło kierunek w typowo młodzieńczym stylu – z powrotem ku buntowi.

– Nie ma mowy, tato. Nigdzie nie lecę. A jeśli któreś z was będzie próbowało mnie do tego zmusić, ucieknę z domu.

Nie zamierzał chwycić tej przynęty.

– Porozmawiamy o tym później, dobrze?

– Okej – mruknęła, wyraźnie niezadowolona.

– Kocham cię, Lucy – powiedział i się rozłączył, zanim zdążyła powiedzieć, że jeśli ją kocha, to powinien zrobić to, o co prosiła.

Westchnął, próbując odsunąć myśli związane z byłą żoną gdzieś daleko, po czym wybrał numer Paula Greena. Może rozmowa na temat przestępczości zorganizowanej zdoła mu pomóc.

Niestety, odezwała się poczta głosowa. Paula nie było w biurze, Tom uznał więc, że spróbuje pogadać z Dickiem Fieldsem. Może ten będzie dysponował jakimiś nowymi informacjami na temat zabójcy McGuinnessa, co zapewni im kolejne powiązanie z osobą odpowiedzialną za rekrutację zespołu porywaczy Millie.

– Tom, dobrze, że dzwonisz – powiedział Dick. – Mam coś nowego. Nietrudno było się dowiedzieć, kto zamordował Finna. Tyrone Kelly. Facet odsiaduje dożywocie z niewielką szansą na zwolnienie warunkowe, bo od kiedy znalazł się za kratami, jest źródłem niekończących się problemów. Zabicie McGuinnessa nie wpłynie więc na jego wyrok. On ponoć nawet nie chciałby wyjść. Zanim go aresztowano przed pięcioma laty, zdążył wkurzyć sporo wpływowych osób, i jest przekonany, że kiedy tylko przekroczy mury więzienia, natychmiast ktoś go odstrzeli.

– Co jeszcze o nim wiemy? – zapytał Tom.

– Zajmował dość wysoki szczebel w jednym z gangów motocyklowych. Pamiętasz ten gang, który wywołał prawdziwy chaos w Buile Hill Park kilka lat temu?

Tom pamiętał, ale mieszkał wtedy w Cheshire, więc nie był w to zaangażowany.

– Zginęły trzy osoby, zostały zadźgane nożem. Kelly został uznany za winnego morderstwa, ale badanie jego DNA powiązało go z serią innych przestępstw, z innym morderstwem włącznie. Wyjątkowo wredny typ. Próbował udawać niepoczytalnego, ale kiepsko mu poszło.

Tom zastanowił się, jak najlepiej mógłby ubrać w słowa swoją następną prośbę. Nie mógł wspomnieć o Jacku, potrzebował jednak jak najwięcej informacji na temat Tyrone'a Kelly'ego. Ten człowiek był kolejnym elementem układanki. Wszelkie powiązania między nim, funkcjonariuszem więziennym, który przymknął oko na egzekucję McGuinnessa, i Martinem Hislopem – facetem, który skończył z dziurą w głowie – pomogłyby wskazać werbownika, a może również osobę, która zorganizowała porwanie Millie.

– Czy mógłbyś przesłać mi wszystkie informacje dotyczące Kelly'ego, którymi dysponujesz? Najlepiej w połączeniu z ludźmi, z którymi zbratał się w więzieniu, znanymi współnikami, którzy go bronili. Wszystko, co tylko się da. Może ma to jakiś związek z jedną z moich spraw.

– Jasne. Wszystkie standardowe informacje będą w aktach, ale jeśli tylko pojawi się coś jeszcze, dopilnuję, żebyś to dostał.

Tom podziękował Dickowi i zakończył rozmowę. Jeden z członków jego zespołu mógłby przyjrzeć się dokładniej aktom Kelly'ego i sprawdzić, kto go aresztował, kto przesłuchał, który sędzia prowadził proces i kim byli zarówno jego obrońca, jak i prokurator. Gdzieś z pewnością musiał znajdować się jakiś trop.

Nadal nie potrafię się przełamać, żeby normalnie patrzeć na Asha.

Spakowałam mu walizkę i pytam, czy jest jeszcze coś, co powinnam dodać do jej zawartości. Kręci opuszczoną nisko głową.

– Jest jedna rzecz, którą musisz zrobić, Ash. Przez cały czas miej przy sobie telefon.

Unosi głowę i dostrzegam w jego spojrzeniu obawę.

– Nie pozwolą mi, nie są aż tak głupi. To przecież oczywiste, że policja zdołałaby namierzyć mój włączony telefon.

Nie wie jednak, że ja również mogę go śledzić, prawda? Musi zabrać swój telefon. To jedyny warunek, który musi spełnić, żebym się na to wszystko zgodziła.

– Uwierz mi, Jo, gdybym tylko uznał, że zdołam to zrobić, nie zawahałbym się ani przez chwilę. Ale oni mi go zabiorą. Dostałem inną komórkę, z której korzystałem, żeby się z nimi komunikować. Z nią. Nie mogę nic tutaj kombinować. Zorientowaliby się, gdybym zaczął w niej grzebać.

– A co z telefonem, który znalezione u ciebie w szufladzie? Skąd on się wziął?

Ash kręci głową.

– Naprawdę nie mam pojęcia, jak się tam znalazł. Ja go tam nie włożyłem. Wiem, że trudno ci wierzyć we wszystko, co mówię, ale to prawda.

– Czy ona była w naszym domu? Sprowadziłeś ją tutaj kiedyś?

– Nie! Nie zrobiłbym czegoś takiego.

W innych okolicznościach powiedziałabym pewnie, że nigdy bym też nie uwierzyła, że mógł mieć romans, ale muszę się skupić na Millie, na jej bezpiecznym powrocie do domu.

– Musisz mieć ze sobą telefon. W przeciwnym razie nie dam sobie rady.

Ash kręci głową z wyrazem bezradności na twarzy. Widzę, że chyba nie ma ochoty szukać żadnego rozwiązania. Zagryzam dolną wargę. Musi być jakiś sposób. Po raz pierwszy od niemal dwóch dni przepełnia mnie fala determinacji. Nie zamierzam dłużej siedzieć i czekać, aż coś się wydarzy.

Wiem, co powinnam zrobić. Przed kilkoma miesiącami, kiedy oszczędzałam na nowy telefon, kupiłam tanią, używaną komórkę i zainstalowałam w niej kartę SIM z doładowaniami. Nie wiem, ile zostało na niej środków, ale mogę ją doładować przez internet. Podchodzę do stolika nocnego, otwieram szufladę i zaczynam w niej grzebać, aż znajduję urządzenie wciśnięte gdzieś z tyłu. Ładowarka jest wciąż podłączona, więc wkładam wtyczkę do gniazdka.

– To dobry pomysł, kochanie, ale oni mnie przeszukają – mówi Ash.

Jak łatwo się poddaje.

– Nie całego – odpowiadam. – Ten but ortopedyczny można regulować dla różnych szerokości łydek, prawda? Nosisz go tylko do ochrony kostki, ale sięga aż pod kolano, a to mały telefon. Wymyślimy, jak go tam ukryć.

Jeśli Ash będzie dalej protestował, zacznę na niego krzyczeć. Nie odzywa się jednak.

– Ta komórka była wyłączona, więc bateria nie padła całkowicie. Sprawdźmy teraz, czy zmieści się w twoim bucie. Może powinieneś ją naładować podczas jazdy i schować, zanim dotrzesz na miejsce. Gdziekolwiek to jest.

Ash patrzy na mnie jak na wariatkę, ale odpina but. Po kilku próbach udaje się nam ukryć telefon.

– Może powinieneś narobić rabanu i powiedzieć, że nie chcesz oddawać swojej komórki. Powiesz jej, że musisz mieć ze mną kontakt. Chyba ci ufa? Jeśli będziesz się awanturował, i tak ci go zabiorą, ale wtedy nie przyjdzie jej do głowy, że masz jeszcze jeden.

Ash, musisz do mnie zadzwonić, kiedy spotkasz się z Millie. Musisz mieć ten telefon. Proszę, jesteś mi to winien.

To oznacza, że ma teraz trzy telefony. Mam nadzieję, że zapamięta, który jest który.

– Zapomnij, że on tam jest. Użyj go tylko do kontaktu ze mną albo z policją w razie niebezpieczeństwa.

Rzuca mi pełne smutku spojrzenie, ale kiwa głową.

Zbliża się czas jego odejścia, a zatem odegrania sceny naszej kłótni. Potrzebuję jednak chwili na skonfigurowanie tego telefonu i upewnienie się, że będę mogła go znaleźć, śledzić czy cokolwiek uznam za konieczne. Ash nie może się o tym dowiedzieć. Na szczęście wstaje z łóżka i idzie do łazienki.

– Podasz mi ten telefon? Włożymy go później z powrotem, ale chcę go jeszcze doładować, wyłączyć dźwięk i wibracje.

Ponownie poluzowuje pasy, podaje mi telefon i znika w łazience. Mam kilka minut i muszę działać naprawdę szybko.

To jest moja chwila – czas, by udowodnić, że lata gry aktorskiej na coś się przydały. Zdecydowaliśmy, że nie będziemy krzyczeć. Zrobiliśmy to już wcześniej – a przynajmniej ja – i wszyscy słyszeli. Teraz potrzebujemy czegoś innego, musimy wejść na wyższy poziom.

Ruszamy w stronę drzwi sypialni, ale Ash się zatrzymuje i chwytam mnie za ramię.

– Nie potrafię znaleźć słów, które sprawiłyby, że nienawidziłabyś mnie choć odrobinę mniej. Mam tylko nadzieję, że kiedy sprowadzę Millie bezpiecznie do domu, będziemy mogli porozmawiać. Nie będę się tłumaczył, obiecuję, ale czy zgodzisz się przynajmniej na rozmowę?

– Nie potrafię teraz myśleć o niczym innym, tylko o Millie. Prosisz o zbyt wiele. W mojej głowie nie ma teraz miejsca dla ciebie, dla mnie, dla kogokolwiek.

Spuszcza wzrok.

– Rozumiem. Najważniejsze jest teraz, żebyśmy zegrali przyzwoite przedstawienie przed Zoe. Ona musi uwierzyć, że wyrzucasz mnie z domu, a policja nie może się dowiedzieć, co robimy – to zrujnowałoby wszystko. Musisz mi uwierzyć. Jeśli się nie postaramy, nie zdołamy już spojrzeć sobie w oczy.

Nie mówię ani słowa i zagryzam wargę, żeby nie powiedzieć tego, co bym chciała. Kiwam tylko głową, zamykam oczy i przywołuję łzy. Czekają tak blisko powierzchni, że nie sprawia mi to większego problemu. Zaczynam płakać, kiedy wyprzedzam Asha i schodzę na dół, niosąc jego walizkę. Ash podąża za mną, zsuwając się na pośladkach po poręczy. Nie jest to specjalnie dystyngowany sposób na opuszczenie domu.

Odnoszę wrażenie, że cały dom wyczuł, że coś się święci, bo kiedy tylko schodzę na parter, ocierając łzy i nie przestając łkać, wszyscy wpadają do holu. Tessa wciąż tutaj jest. Nie wiedziałam o tym, ale to bez znaczenia.

– Co się dzieje? – pyta Sami.

Macham ręką, jakbym była niezdolna do mówienia. Naprawdę nie muszę grać aż tak bardzo, jak mogłoby się wydawać.

– To takie trudne – odzywa się Ash. Zauważam Zoe, która wystawia głowę z salonu. – Wszystko, co się wydarzyło w ciągu kilku ostatnich dni, sprawiło, że musieliśmy porozmawiać szczerze z Jo i postanowiliśmy, że będzie lepiej, jeśli opuszczę dom i zatrzymam się gdzieś indziej. Nie pomagamy sobie, lecz się obwiniamy i Jo powiedziała, że woli zostać tutaj sama, beze mnie.

– Dlaczego ktoś miałby cię obwiniać, Ash? – spytała Nousha, która oczywiście uznała, że jej brat jest wyłącznie ofiarą.

Postanowiliśmy nie wspominać o romansie Asha, bo policja natychmiast chciałaby wiedzieć, z kim go miał i czy jest to istotne dla sprawy – a takie właśnie było.

– Najlepiej, jeśli na kilka dni zatrzymam się w hotelu. Nie wybieram się daleko i dam wam znać, kiedy już tam się zamelduję.

– Zostań ze mną! Możesz spać w łóżku, ja położę się na sofie! – woła Nousha.

Tessa milczy, ale mnie obserwuje. Domyśla się, że gram? Tak naprawdę robię to tylko w niewielkim stopniu. Moje serce naprawdę zostało złamane.

– Inspektor Douglas prosił, żebyście nie wychodzili – przypomina Zoe. – Myślę, że powinniście potraktować jego zalecenia poważnie. Nie możemy cię zmusić, żebyś został, ale powtarzam, że możesz w ten sposób narazić się na niebezpieczeństwo.

– Wiem i przykro mi z tego powodu. Ale to moja decyzja. No, moja i Jo. Przekaż mu, proszę, że zadzwonię, kiedy będę już w hotelu. Można mnie złapać telefonicznie, masz mój numer. Szczerze mówiąc, Zoe, jeśli znów po mnie przyjadą, mogą mnie zabrać, jeśli dzięki temu znajdę się bliżej Millie.

Ash idzie w stronę drzwi, a ja wchodzę do kuchni. Nie chcę patrzeć, jak wychodzi. Słyszę tylko Noushę, która wciąż namawia Asha, żeby z nią został.

Wyciągam rękę, żeby zamknąć za sobą drzwi, kiedy tuż obok materializuje się Tessa.

– Co się dzieje, Jo? Coś mi tutaj nie gra.

Robię głęboki wdech. Może później tego pożałuję, ale muszę to zrobić.

– Nie mów mi, że coś u mnie nie gra, Tessa. Nie obchodzi mnie tak naprawdę, czy pieprzysz faceta młodszego o dwadzieścia lat, który nie ma żadnego doświadczenia w postępowaniu z takimi kobietami jak ty. Z kobietami gotowymi go wyrzucić na bruk, kiedy tylko się znudzą. Ale to jest Sami, a on już dość wycierpiał w życiu. Ukryłaś przed nami swój związek, nie oczekuj więc, że ja będę się z tobą dzielić tajemnicami mojego. Gdybyś powiedziała policji, kto to jest, oszczędziłabyś wszystkim sporo czasu. Idź do domu. Zabierz go z sobą, jeśli chcesz, ale mnie zostaw w spokoju.

Na jej twarzy widzę wyraz bezbrzeżnego zdumienia. Nigdy się tak nie zachowywałam, jednak obecne okoliczności odbiegają od normy,

a ja chcę się jej pozbyć z kuchni. Muszę zrobić coś jeszcze.

Po kilku sekundach odwraca się i zamyka za sobą drzwi. Zastanawiam się, kiedy usłyszę pukanie. Okazuje się, że szybciej, niż sądziłam.

– Wejdz, Zoe.

Policzki ma zaróżowione od zakłopotania, ale jest wyraźnie zdeterminowana, żeby powiedzieć, co jej leży na wątrobie.

– To dla ciebie trudny czas, Jo, i nie chcę niczego pogarszać, ale muszę to zgłosić bezzwłocznie inspektor Robinson, a ona z pewnością zechce z tobą porozmawiać.

– Możesz wejść i zamknąć drzwi? – pytam. Rzuca mi niepewne spojrzenie, ale robi, o co proszę.

Obniżam głos do szeptu:

– Zoe, kiedy zadzwonisz do Becky, zrób to stąd i mów cicho. Rozmawiaj wyłącznie z Becky, z nikim innym, rozumiesz? Muszę się z nią pilnie zobaczyć. Z dala od domu i posterunku policji. Nikt nie może się dowiedzieć. Proszę, podkreśl to w rozmowie. Nikt inny.

Obiecałam Ashowi, że nie skontaktuję się z policją.

Skłamałam.

Ash zameldował się w hotelu Premier Inn w Salford Quays. Nie oczekiwał, że długo zagrzeje tu miejsce, ale policja zechce się dowiedzieć, gdzie może go znaleźć, a to miejsce było równie dobre, jak każde inne.

Zapłaciwszy za trzy dni z góry, zabrał walizkę do pokoju, położył ją na podłodze, zjechał z powrotem na dół, wyszedł i usiadł na ławce przy rzece. Na zewnątrz było bardzo zimno, ale przynajmniej nie padało.

Ash zaczął się zastanawiać, co powie, kiedy w końcu do niej zadzwoni, ostatecznie uznał jednak, że nie będzie układał żadnego scenariusza, żeby nie brzmiało to zbyt sztucznie. Wyjął drżącymi palcami telefon, który otrzymał w szpitalu, po czym wybrał jedyny numer dostępny na liście kontaktów.

Usłyszał tylko jeden dzwonek.

– Ash! A to ci niespodzianka. Cudownie cię słyszeć, kochany, ale nie tak się umawialiśmy. Nie zepsujmy teraz niczego, jesteśmy już tak blisko.

Dlaczego w jej ustach to wszystko brzmiało tak swobodnie i radośnie, jakby nie robili absolutnie nic złego? Czy ona nie czuła żadnego żalu?

– Próbowałem, naprawdę. Po naszym spotkaniu pojechałem do domu i powiedziałem Jo, że muszę wyjechać. Dokładnie tak, jak sugerowałaś, tyle że nie mogłem się już doczekać. Nie potrafiłem udawać – ona wiedziała, że nie chcę z nią być, więc ją zostawiłem. Proszę, pozwól mi być ze sobą. Tego właśnie chcę. Oboje tego chcemy.

– Gdzie teraz jesteś?

– Zameldowałem się w hotelu, bo policja musi wiedzieć, gdzie przebywam. Nie będą mnie sprawdzać co minutę, więc będziemy mieli mnóstwo czasu dla siebie, jeśli zachowamy ostrożność. Kiedy możemy się spotkać?

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza.

– Myślę, że za kilka dni.

Ash jęknął, zanim zdążył się powstrzymać, ale na szczęście nie zrozumiała tego odpowiednio.

– Wiem, kochanie. To trudne. Może później spotkamy się na godzinę. Wtedy wszystko zaplanujemy. Wyślę Terry'ego, żeby cię odebrał.

– Będę mógł spotkać się z Millie?

Usłyszał w słuchawce jej cmoknięcie.

– Jeszcze nie. Nie spiesz się tak. Musisz nauczyć się cierpliwości. Poza tym to by ją tylko zaniepokoiło, teraz kiedy jest na etapie przyzwyczajania się. Jeśli spotkasz się z nią na pięć minut, a potem sobie pojedziesz, mała tylko się zdenerwuje, a obecnie ze wszystkim się oswaja. Niedługo porozmawiamy z nią razem i wyjaśnimy, co dalej.

– Jak zamierzasz jej wytłumaczyć nieobecność Jo? – zapytał.

– Powiem jej, że Jo nie żyje. Z czasem się z tym pogodzi. Teraz ma mnie.

Ash zdławił w sobie jęk przerażenia. Ona naprawdę planowała to zrobić. Chciała zdobyć jego rodzinę, jego dziecko i zostawić Jo z niczym.

A może zamierzała też zamienić kłamstwo w prawdę? Jeśli Jo umrze, najpoważniejszą przeszkodę miałiby z głowy. Ash nie miał bowiem żadnych wątpliwości, że dopóki Jo oddycha, nie powstrzyma się przed niczym, żeby odzyskać Millie.

Becky zaparkowała w bocznej uliczce w pobliżu baru z kawiarnią, w którym Jo zaproponowała spotkanie, po czym przeszła pospiesznie ulicę, kuląc się przed chłodem. Podeszła do drzwi, wdzięczna za poświęcenie żółtego światła sączącego się przez okno.

Po chwili owionęło ją ciepłe powietrze, w którym unosił się zapach świeżego pieczywa, czosnku i ziół. Dostrzegła Jo wciśniętą w najciemniejszy kąt i ruszyła w jej stronę. Po drodze skinęła głową Zoe, która sączyła kawę po przeciwnej stronie pomieszczenia.

– Cześć, Jo. Dzięki za telefon.

Zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, podszedł do nich uśmiechnięty kelner i zapytał, czy może im coś podać. Wymienił listę specjalów, a Becky uzmysłowiła sobie, że jest głodna jak wilk. Nie pamiętała, kiedy ostatnio coś jadła, a wizja talerza wypełnionego falafelem, tabbouleh, hummusem i chlebowymi placuszkami podczas rozmowy z Jo brzmiała kusząco.

– Poproszę tylko szklankę gazowanej wody mineralnej – powiedziała, uśmiechając się przeprasząco do kelnera.

Kiedy chłopak się oddalił, spojrzała natychmiast na Jo.

– Co się dzieje?

– Wiem, że Zoe już ci powiedziała o wyprawdzie Asha, o tym, że zameldował się w hotelu.

Becky skinęła głową.

– Tak. Przykro mi. Jestem pewna, że to ostatnia rzecz, jakiej byś teraz chciała.

Jo zakręciła kieliszkiem z białym winem, ale nie upiła ani łyka.

– To tylko tak wygląda z zewnątrz. Zaplanowaliśmy to, chcąc pokazać wszystkim, że opuszcza dom z powodu naszych problemów. Mamy je, owszem, ale nie o to chodzi. – Jo postukała kieliszkiem o blat. – Boże, jakie to wszystko jest pokręcone – dodała i upiła spory łyk wina.

– Nie spiesz się.

– Nie! Nie mamy czasu, a ja mówię zagadkami. Posłuchaj, Ash i ja mamy problemy. Okazało się, że jednak miał romans.

Becky się wyprostowała, a Jo przekazała jej wszystko, czego się od niego dowiedziała.

– Kim ona jest?

– Nie wiem, a on nie chce mi powiedzieć. Ale ona ma Millie. – Jo pochyliła się nad stołem i powiedziała głośnym szeptem: – Porwała ich oboje, żeby mogli być rodziną. We troje, beze mnie.

Do oczu Jo napłynęły łzy, ale otarła je niecierpliwym ruchem.

Becky poczuła narastające podniecenie i dotknęła jej ręki.

– Może tak to nie wygląda, Jo, i choć jestem pewna, że to bardzo bolesne, jest to naprawdę dobra wiadomość. Mamy się teraz na czym skupić. Dlaczego nie zwrócił się do nas z tym sam?

– Chodzi o to, że nie powinnam z tobą o tym rozmawiać. Ash twierdzi, że ktoś u was w policji przekazuje jej informacje. Dlatego nie chcę, żeby Zoe słyszała, o czym rozmawiamy. Ta kobieta wiedziała, w którym szpitalu leżał Ash, na którym oddziale, a nawet w którym pokoju. Miała pielęgniarkę, która przemyciła mu telefon komórkowy.

Becky myślała gorączkowo.

– Zaczekaj, niech się upewnię, czy dobrze usłyszałam. Ash miał z nią kontakt dzięki przemyconemu telefonowi i stąd dowiedział się, że to ona ma Millie?

– Tak, ale nie pozwoli mu spotkać się z moją córką do zakończenia śledztwa. Ash się wyprowadził i zrobił to na pokaz, żeby uwierzyła, że chce z nią być. Ale zanim zapytasz, Becky, jakiegokolwiek miał powody, by wdać się w ten romans, nie chciał, żeby ona miała Millie. Wiem o tym i akurat w tej kwestii mu ufam.

– Jak wygląda plan?

– Skontaktuje się z nią, powie, że chce z nią być i spróbuje przyspieszyć tok spraw.

– Jo, to jest szaleństwo. Gdyby nam powiedział, kto to jest, moglibyśmy ją aresztować i odzyskać Millie. Dlaczego on to robi?

– Bo jest absolutnie przekonany – i zaufaj mi, nie ma najmniejszych wątpliwości – że jeśli ona tylko się zorientuje, że trafiliście na jej ślad, albo zabije Millie, albo sprzeda ją jakiemuś choremu zboczeńcowi. Wiem, że staracie się ograniczyć liczbę osób dysponujących informacjami, ale jeśli to ktoś z twojego zespołu,

możesz się nawet nie zorientować, zanim będzie za późno, a ona tymczasem zdąży uciec. Ash twierdzi, że ona zawsze miała przygotowaną trasę ucieczki. Tak właśnie żyje.

– A jednak mówisz mi o tym w tej chwili.

– Podejmuję ogromne ryzyko. Obiecałam Ashowi, że nie puszczę pary z ust. Okłamałam go, ale to nieistotne. Ufam tobie i tylko tobie. Widzę w twoim spojrzeniu, jak bardzo zależy ci na odnalezieniu Millie. Nie możesz jednak powiedzieć nikomu o tym, co ode mnie usłyszałaś. Nawet Tomowi. Nie możesz nikomu zaufać, Becky. Obiecuj mi.

Becky zagryzła wargę. Nie wiedziała, jak powinna postąpić i nie wyobrażała sobie, że miałyby coś robić za plecami Toma, ale jeśli tamta kobieta miała wtyczkę w pokoju operacyjnym, to mogła ich czekać katastrofa.

– Będziemy śledzić telefon Asha, sprawdzimy, dokąd jedzie. Znajdziemy ją, Jo. Muszę jednak wyjaśnić Tomowi, że zdaniem Asha mamy przeciek. Pracuję z nim od wielu lat i postawiłabym swoje własne życie na jego szczerość. Poza tym to on musi autoryzować parę spraw, jeśli mamy śledzić Asha. Nie przejmuj się jednak. Będziemy tak ostrożni, jak to tylko możliwe.

– Śledzę już położenie Asha w swojej komórce, a on nie będzie używał własnej w samochodzie, jestem tego pewna.

Becky wysłuchiwała ze zdumieniem opowieści Jo o tym, jak ta pojechała wcześniej za Ashem i czego była świadkiem.

– Wiem, co to za samochód. Jeśli zjawi się po niego ten sam facet, będzie to czarne volvo. Kiedy jednak odbiorą mu telefon, a tak z pewnością zrobią, nie będę już w stanie go śledzić.

Jo spuściła wzrok, wypowiadając te ostatnie słowa, a Becky zastanawiała się przez chwilę, czy na pewno usłyszała całą prawdę. Ale to nie miało sensu. Jo była taka bystra i zaradna. W końcu dzięki niej mieli się czego uchwycić.

Choć to wszystko brzmiało optymistycznie, spokoju nie dawała jej jedna mroczna myśl. Czy ktoś w ich zespole naprawdę przekazywał

informacje osobie, która porwała Millie?

Odprowadzam wychodzącą Becky wzrokiem i dopijam wino. Kusi mnie zamówienie drugiego kieliszka, ale później pewnie będę musiała prowadzić i muszę być w ciągłej gotowości.

Czy popełniłam błąd, obdarzając ją takim zaufaniem? I czy Becky powinna ufać Tomowi? Owszem, wydaje się miły i wyrozumiały, ale ja już nie potrafię dłużej się opierać na swoich osądach.

Zastanawiam się, czy powinnam powiedzieć Becky o drugim telefonie, tym ukrytym w bucie ortopedycznym Asha. Zainstalowałam na nim aplikację śledzącą, kiedy Ash był w łazience, więc nawet jeśli pozbędzie się swojej komórki, będę znała miejsce jego pobytu. Cieszę się jednak, że jej nie powiedziałam. Jeśli Ash ma rację i ta kobieta ma dojście do zespołu śledczego Toma i Becky, muszę zachować ostatniego asa w rękawie.

Mam tylko nadzieję, że nie popełniłam poważnego błędu, mówiąc o wszystkim Becky.

Tom czuł się paskudnie z powodu godzin, w których pracował. Dziś zapowiadał się kolejny późny powrót do domu, ale wciąż nie było śladu po porwanej siedmiolatce i nie mógł wyjść z pokoju operacyjnego na dłużej niż pół godziny.

Zadzwoił do Louisy, ale nie odebrała, uznał więc, że wybrała się na zakupy. Była zdeterminowana, by prowadzić najnormalniejsze życie tak długo, jak tylko się da, i uwielbiała wieczorne zakupy – zapewne dlatego, że zawsze je robiła, kiedy pracowała. Nie usłyszała zapewne dzwonek telefonu w hałaśliwym supermarkecie.

Tom czuł się również winny z powodu Lucy. Wysłała mu esemesa z informacją, że zamierza spędzić noc u swojej przyjaciółki Connie, poprosił ją więc w odpowiedzi o adres i numer telefonu matki Connie. Zareagowała, odsyłając mu wypełnioną emotkami wiadomość, w której w odpowiedni sposób wyraziła swoją pogardę dla jego nawyku kontrolowania jej, ale on nie zamierzał ponownie tłumaczyć, że ktoś mógł zabrać jej telefon i wysłać tę wiadomość. Powtarzał to już wystarczająco wiele razy.

Dzięki krótkiej rozmowie z matką Connie utwierdził się w przekonaniu, że jego córka została zaproszona na kolację i nocleg. Wyglądało na to, że obie dziewczyny walczą z tym samym projektem z historii, a ojciec Connie był profesorem na uniwersytecie w Manchesterze, trudno było się więc z nią spierać.

Tom podejrzewał, że Lucy próbowała po prostu uniknąć spotkania z mamą, która miała przylecieć tego wieczoru. Nie zdołał się jeszcze skontaktować z Kate i podejrzewał, że była żona ignorowała jego połączenia, wiedząc dokładnie, w jakim celu dzwonił.

Zamierzał właśnie wstać zza biurka, kiedy do jego pokoju zapukała Becky. Bez słowa usiadła na krześle naprzeciw niego.

– Ash wie, kto porwał Millie.

Tom podskoczył na krześle.

– Słucham? To doskonała wiadomość. Dlaczego jesteś taka ponura?

– Bo mamy problem.

Tom wysłuchał relacji Becky ze spotkania z Jo, włącznie z podejrzeniem o przekazywanie informacji na zewnątrz.

– Uwierzyłaś jej?

– Oczywiście. Obiecała Ashowi, że o niczym nam nie powie, a jednak to zrobiła. Uważam więc, że mówiła prawdę, nawet jeśli nie całą.

– Chryste, co za bałagan. Najważniejsze jest teraz pilnowanie Rajaviego. Skontaktuj się jak najszybciej z Sandie Burford, niech jej zespoły się tym zajmą. Podkreśl w rozmowie z nią znaczenie poufności informacji i poproś, żeby kontaktowała się wyłącznie z tobą lub ze mną. Wiemy, że jej ludzie nie mogą być w to zamieszani – nie wiedzieli, że Ash był w szpitalu, nie mogli więc przekazać informacji.

– Okej. Wiesz, co to oznacza, prawda?

– Niestety, tak. Informacje musiały przeciekać stąd, od jednego z naszych. Zdobędę zgodę na śledzenie telefonu Asha. I ani słowa poza tymi czterema ścianami.

Becky pokiwała głową, ale sprawiała wrażenie pokonanej.

– Jeśli Rajavi się nie myli i w naszym zespole jest kret, to jak sądzisz, kto to jest?

– Nie wiemy, czy to w ogóle ktoś z naszych ludzi, ale nie możemy działać zupełnie sami. Niezależnie od tego, co powiedziała ci Jo, jestem pewny jednej osoby, i jest nią Keith.

– Tak, zgadzam się. On wszystko robi zgodnie z podręcznikiem i spanikowałby, gdyby musiał zrobić coś choćby odrobinę odbiegającego od normy.

– Okej, zawołajmy go w takim razie tutaj. Przekonamy się, co myśli na ten temat.

Niedługo po tym, jak wezwali Keitha, jego kroki zadudniły na korytarzu i rozległo się krótkie pukanie do drzwi.

– Wejdz, Keith – powiedział Tom. – Usiądź.

Tom przekazał mu wszystko, czego dowiedział się od Becky, i bez wątpienia przerażenie na twarzy Keitha na myśl o tym, że ktoś z jego kolegów i koleżanek może ujawniać tajne informacje, nie było udawane.

– Czy coś przychodzi ci do głowy? – zapytała Becky.

– Nie! To wydaje się wręcz niemożliwe. Jediną osobą, której nie znamy, jest Rob, a on jest zaangażowany w sprawę od samego początku, zanim jeszcze my sami się dowiedzieliśmy o całej jej skali. On jednak wydaje mi się w porządku.

– I tak się ucieszył, kiedy znalazł te wszystkie informacje na temat Tessy O’Hanlon – dodała Becky.

– Owszem, choć wszystko wskazuje na to, że jest czysta – powiedział Tom. – Jestem pewny, że mamy dość śladów do zbadania, żeby zapewnić ludziom zajęcie, nie informując ich o romansie Asha i najnowszych odkryciach, ale to oznacza, że jedno z was będzie się musiało na nim skoncentrować. Musimy się dowiedzieć, kim jest ta kobieta. Ktoś musi wiedzieć, z kim Ash miał romans, nawet jeśli powiedział Jo, że byli ostrożni. Becky, wpadnij do szpitala, w którym pracuje Ash. Spróbuj się dowiedzieć, czy ktoś ma jakieś podejrzenia co do ewentualnego romansu. Ludzie myślą, że są sprytni, ale ktoś zawsze dostrzeże spojrzenie, uśmiech czy nieodpowiedni dotyk.

– Okej, pojedę tam, kiedy tylko skończymy.

– Keith, cały zespół szuka ludzi powiązanych z Ashem lub Jo, którzy mają również związek z tym zabitym facetem, Martinem Hislopem. Musimy jeszcze raz spojrzeć w billingi Asha, opierając się na aktualnej wiedzy, obawiam się jednak, że będziesz musiał zrobić

to sam. Musimy też szerzej zarzucić sieć. Nie mam teraz czasu tego wyjaśniać, ale kiedy będziesz szukał powiązań, uwzględnij proszę jeszcze tych ludzi.

Tom przesunął po blacie kartkę z nazwiskami mordercy Finna McGuinnessa i strażnika więziennego, który zezwolił na popełnienie przestępstwa w celi.

Keith popatrzył na listę i uniósł brwi, ale nie powiedział ani słowa.

– Sprawdź też odciski znalezione w domu Jo. Zobaczmy, kogo możemy skreślić i kto pozostanie – polecił Tom. – Rajavi twierdzi, że nie ma pojęcia, skąd wziął się telefon na kartę w jego szufladzie, więc odciski w jego gabinecie mogą nam coś powiedzieć. Kiedy zabierzecie się do pracy, ja porozmawiam z Philippą.

Keith sporządzał notatki i już miał otworzyć usta, kiedy zadzwonił telefon Toma.

Znów był to nieznany numer i założył, że to Jack do niego dzwoni.

– Tom Douglas – powiedział.

A potem zamarł.

Becky obserwowała twarz Toma i jego reakcję na słowa osoby na drugim końcu linii. Wyprostował się na krześle i przycisnął telefon do ucha.

– Gdzie ona jest? – zapytał surowym głosem. Nastąpiła chwila przerwy. – Jadę.

Tom zerwał się na równe nogi i sięgnął po kurtkę. Włożył rękę tylko w jeden rękaw i od razu ruszył do drzwi.

Becky i Keith patrzyli na niego bez słowa, czekając, aż coś powie.

– To Louisa. Przewróciła się w supermarkecie i została zawieziona do St Mary's. Muszę jechać. Zadzwoń do Philippy, Becky. Powiedz jej, co wiemy.

Zanim Becky zdążyła go pocieszyć, Tom wyszedł na korytarz i po chwili usłyszeli, jak zbiega po schodach.

Ash nie musiał czekać długo na przesłane esemesem instrukcje:

JEDŹ DO LOWRY OUTLET. ZACZEKAJ NA SCHODACH PRZED
TEATREM. TERRY CIĘ ZNAJDZIE. 15 MINUT.

Opuścił głowę i odetchnął głęboko. Nie miał tam daleko, ale poruszał się o kulach. Czy uda mu się tam dotrzeć w kwadrans? Jak miał pokonać te schody, na miłość boską?

Pomyślał, że może dobrze byłoby odpisać i zasugerować inne miejsce spotkania, ale zrezygnował. Jeśli nie zrobi wszystkiego dokładnie tak, jak tego oczekiwała, gotowa była jeszcze odwołać spotkanie. Uplłynęło już trochę czasu od jego ostatniej wizyty w Lowry, był jednak przekonany, że może się tam dostać wzdłuż kanału, gdzie znajdowały się rampy dla niepełnosprawnych, nie będzie więc musiał korzystać ze schodów. Żeby jednak dotrzeć tam na czas, musi natychmiast iść.

Wstał, chwycił kule i ruszył okolonym drzewami nabrzeżem. Zawsze podobało mu się to miejsce, dziś jednak było zimno i nieprzyjemnie, a o tej porze roku zapadał już zmrok. Telefon w jego bucie z każdym krokiem uciskał mięsień łydki, więc niemal całkowicie odciążył lewą nogę, posługując się kulami i prawą.

Na drodze zaroilo się od kibiców piłkarskich zmierzających w przeciwnym kierunku. Najwidoczniej zbliżał się mecz na Old Trafford, położonym niecałe dwa kilometry dalej. Ludzie rzucali mu spojrzenia, zastanawiając się zapewne, dlaczego postanowił wybrać się na tak bolesny spacer, ale nie reagował na nie, tylko systematycznie kuśtykał przed siebie, zatrzymując się co pewien czas, żeby złapać oddech i spojrzeć na zegarek. A jeśli się spóźni? Czy Terry na niego zaczeka?

Spróbował przyspieszyć, ale o mało co nie przyplącił tego upadkiem. Jęknął z frustracją, zatrzymał się, wziął głęboki oddech i spojrzął przez ramię. Wśród kibiców zmierzających na stadion dostrzegł mężczyznę w zielonej kurtce – jedyne go, który szedł w tym samym kierunku co on. Ktoś go śledził? Czy ona kogoś wysłała, żeby go obserwował i sprawdzał, czy Ash wypełnia wszystkie polecenia? A może to ktoś z policji?

Znów przyspieszył kroku. Każda idąca normalnym tempem osoba już by go wyprzedziła, więc szedł tak około dziesięciu minut, po czym zatrzymał się pod pozorem odpoczynku i znów się odwrócił. Mężczyzna w zielonej kurtce znikł. Ash odetchnął z ulgą. Już prawie dotarł na miejsce.

Zdąży.

Sandie Burford postanowiła osobiście śledzić Rajawiego. Kiedy tylko się dowiedziała, że wynajął pokój w Salford Quays, wyekspediowała trzy zespoły – jeden na miejscu i dwa mobilne. Zlokalizowała go bez większego problemu, kiedy tylko opuścił hotel. Teraz dokądś zmierzał.

Przyglądali się samochodom wjeżdżającym na parking galerii Lowry Outlet, ale czarne volvo tam nie przyjechało. Może tamci byli zbyt sprytni, żeby dwukrotnie skorzystać z tego samego auta. Nie sposób było poznać ich planów, ale Rajavi poruszał się o kulach, łatwo więc było go obserwować, a poza tym nie mógł nigdzie uciec.

Nie zorientował się, że za nim poszła. Sandie uznała, że wygląda jak ktoś idący do teatru – taki przynajmniej miała zamiar, kiedy ubrała się w granatowy płaszcz i zarzuciła torebkę na ramię. Zamiast podążać za nim nabrzeżem, szła chodnikiem po drugiej stronie linii drzew i choć zauważyła, że kilkakrotnie zerknął przez ramię, nie spojrzał nawet w jej stronę.

Wszystko się jednak zmieniło, kiedy dotarł na plac. Przed teatrem stał tłum kibiców piłkarskich. Do meczu została jeszcze cała godzina, więc obsiedli miejscowe kawiarnie i bary, pokrzykując, śpiewając i zagrzewając się wzajemnie przed nadchodzącym spotkaniem. Wszystko odbywało się w atmosferze dobrego humoru, miała więc nadzieję, że nic niespodziewanego nie wyskoczy. To by sprawiło, że ich zadanie byłoby niemal niemożliwe do zrealizowania.

Patrzyła, jak Rajavi wchodzi powoli po rampie i dociera do drzwi galerii. Sklepy były już pozamykane, ale ludzie wciąż wchodzili i wychodzili, ponieważ była to również droga prowadząca na parking. Czy kiedy znajdzie się w środku, wykona unik i skorzysta z wind?

Jeśli nie wejdzie za nim do środka, nie dowie się, na które pojechał piętro, więc liczyła na zupełnie inny przebieg wydarzeń.

Zatrzymał się tuż przy drzwiach, a Sandie go minęła i weszła do jednej z kawiarni. Pomimo panującego chłodu większość ludzi zdecydowała się zostać na zewnątrz, ale mimo to specjalnie się nie wyróżniała. Zauważyła jednego ze swoich ludzi, który czytał menu na zewnątrz restauracji, choć wiedziała, że tak naprawdę obserwuje odbicie Rajaviego w oknie. Poczła stłumioną ekscytację, jak zawsze kiedy realizowała jakiś plan. Serce biło jej nieco szybciej, a zmysły miała wyostrome – lepiej odbierała wszelkie dźwięki, obrazy i zapachy. Jej zespół szykował się do przyskrzynienia tych bydlaków i odzyskania dziecka.

Kiedy Sandie zobaczyła przecinającego plac mężczyznę ubranego w czarny anorak z szalikiem zakrywającym dolną połowę twarzy, wiedziała instynktownie, że to ich człowiek. Szedł sam, z wyraźną determinacją, ze zwieszonymi ramionami i spuszczoną głową. Szalik wprawdzie pasował do panującej na zewnątrz pogody, ale mimo to miała nadzieję, że uda się im go sfotografować, a następnie zidentyfikować.

Patrzyła, jak tamten rozmawia krótko z Rajavim, po czym obaj mężczyźni weszli razem do baru, na którego oknie naklejono plakat z napisem: OGLĄDAJ NA ŻYWO.

Uniosła telefon, jakby prowadziła rozmowę, ale odezwała się do ukrytej słuchawki.

– Al, wejdź do baru. Ja zostanę na zewnątrz i będę ich obserwowała stamtąd.

Słyszała, jak Al zamawia piwo, którego – miała nadzieję – nie zamierzał wypić, i czekała.

– Stoją w samym środku grupy kibiców. Jestem dziesięć metrów od nich. Rozmawiają i się kłócą – zameldował cicho Al. – Podejrzany wyciąga rękę, a Rajavi kręci głową. Podejrzany zsunął szalik. Zrobię mu zdjęcie, jeśli będę mógł. Chwileczkę. Idzie, kieruje się do wyjścia. Rajavi próbuje go zatrzymać. – Nastąpiła krótka przerwa. –

Przekazał coś podejrzanemu, który idzie teraz w stronę baru. Chyba przekazał barmanowi komórkę Rajaviego. Barman wygląda na zaskoczonego, widać nie wie, dlaczego ją dostał. Kładzie ją za barem.

– Cholera – mruknęła Sandie. – Kazał mu zostawić telefon. Nie możemy teraz stracić go z oczu.

Sandie porozmawiała krótko z szefami zespołów, ostrzegając ich, że Rajavi się przemieszcza.

– Z parkingu jest tylko jedno wyjście, więc sprawdzimy, do którego wsiadają samochodu, a potem ruszamy za nimi.

– Chwileczkę, pani sierżant. Oni nie idą na parking. Schodzą rampą w stronę teatru.

– Co jest, kurwa, grane?

Sandie ich zobaczyła. Szli w stronę prawego skrzydła teatru, patrząc od jej strony.

– Chyba ktoś ich zabierze. Zespół mobilny jeden, jesteście w punkcie odbioru w Quays?

– Na pozycji. Zatrzymał się jakiś samochód, ale już odjechał. Teraz są tutaj tylko taksówki.

– Obserwujcie i czekajcie.

Sandie ruszyła w dół rampą, ukryta w tłumie kibiców. Widziała Asha dzięki jego powolnemu kuśtykaniu o kulach.

– Wsiadają do taksówki – mruknął Al, odczytując numer rejestracyjny.

– Jesteśmy gotowi, żeby jechać za nimi – usłyszała Sandie przez słuchawki.

– Okej, nie spuszczaście wzroku z taksówki. Mobilny dwa, potrzebujemy was na pozycji w celu ewentualnego przejęcia.

Sprawy nie toczyły się zgodnie z przewidywaniami, a Sandie rzuciła ostro do mikrofonu:

– Zabierzcie mnie. Natychmiast!

Nie mogła zostać pod barem.

Taksówka odjechała, więc Sandie przestała się ukrywać i pognęła w stronę małego ronda. Dobiegła do zatrzymującej się właśnie furgonetki, w której otwarto boczne drzwi. Wskoczyła do środka, zasunęła drzwi i pojazd natychmiast ruszył w drogę.

W słuchawkach odezwał się głos:

– Pani sierżant, oni okrążają Quays. Są korki, to przez ten cholerny mecz. Taksówka skręca w Trafford Road, kieruje się na południe. Chwileczkę, zatrzymali się na parkingu przed Ibisem. Jedziemy dalej. Mobilny dwa, wasza kolej.

Drugi zespół potwierdził, że zamierzają wjechać na parking. Tworzący go mężczyzna i kobieta ujdą za parę przyjeżdżającą do hotelu.

– Pani sierżant, nikt nie wysiada z taksówki. Chyba na coś czekają.

– Pewnie na odbiór. Czekajcie. Zobaczymy, co się wydarzy.

W słuchawkach zapadła cisza, a Sandie zaczęła bębnić palcami o kolana.

W końcu radio znów się odezwało.

– Jadą. Obaj mężczyźni nadal w taksówce. Wrócili na Trafford Road i jadą na południe. Kierowca sygnalizuje skręt w lewo w Ordsall Lane. Zaraz! Zjeżdża na chodnik. Muszę ich minąć. – Nastąpiła krótka przerwa, zanim na linii odezwał się drugi zespół.

– Niedobrze. Stoją przy stacji metra Exchange Quay i zatrzymuje się tam tramwaj. Chyba czekali, aż podjedzie. Nie dotrzemy do nich w porę, żeby wsiąść.

– Cholera, cholera! – krzyknęła Sandie. – Otwórzcie mapę. Dokąd oni jadą?

– Następnym przystanek to Pomona. Jeśli tam wysiądą, żeby nas zgubić i wsiąść do innego auta, to nie mamy szans. To dwuminutowa jazda tramwajem, nie damy rady. Później jest Cornbrook. Tam mogłoby się nam udać wyprzedzić tramwaj.

– Jedźcie! Niech jeden z was wsiądzie do tego tramwaju i upewni się, czy nadal nim jadą. Zespół drugi, jedźcie na Pomona. Ashowi

może zabrać trochę czasu oczekiwanie na windę lub zejście po stopniach z tymi kulami. Może nam się poszczęści.

– Pani sierżant, to prawdziwy dom wariatów – zameldował kierowca z zespołu numer jeden z nutą rozpaczony w głosie. – Jesteśmy za blisko Old Trafford. Są tu roboty drogowe, a ruch jest koszmarny. Nie zdążymy dojechać do Cornbrook przed tramwajem.

– To samo tutaj – zameldował głos z drugiego samochodu. – Do Pomona dotrzemy za dziesięć minut. Już ich tam nie będzie.

– Kurwa! – Teraz Sandie już wiedziała, dlaczego nienawidziła piłki nożnej. Zgubili go.

Kiedy wróciliśmy z kawiarni, powiedziałam Zoe, że chcę się położyć.

– Mogę coś dla ciebie zrobić? – spytała ze współczuciem w głosie, świadoma, że mój partner zostawił mnie w tak trudnym czasie. Nie wie, co tak naprawdę się dzieje. Nalegałam, żeby Becky o niczym jej nie mówiła.

– To miłe z twojej strony, Zoe, ale chcę pobyć sama. Mam nadzieję, że rozumiesz.

– Oczywiście. Powiem Noushy i Samiemu, żeby ci nie przeszkadzali.

Od tamtej chwili siedzę w sypialni i gapię się w ekran, sprawdzając lokalizacje każdego z telefonów Asha. Do tej pory zawsze były identyczne, ale teraz oficjalny telefon Asha tkwi nieruchomo w Lowry, a ten ukryty w bucie się przemieszcza. Zapewne pozbawili go głównego telefonu i policja nie będzie w stanie go śledzić.

Dzwonię pośpiesznie do Becky. Chcę się dowiedzieć, co robią, czy jadą za Ashem.

– Jest w Lowry, wiesz o tym, prawda? – mówię jej.

– Tak, był w barze z innym mężczyzną. Nie wiemy jeszcze, kto to taki, ale pracujemy nad tym. Wyszli z baru, a Ash musiał zostawić tam telefon. Mamy w terenie ludzi i dzięki tobie wiemy, że powinniśmy wypatrywać czarnego volvo.

To nie wystarczy. Wiem o tym i choć Becky próbuje to zamaskować, słyszę w jej głosie nutę zwątpienia. Powiedziałyby mi, gdyby go zgubili? Nie sądzę. Nie chciałyby, żebym spanikowała i powiedziała, że niczego nie osiągnęli, że nie znaleźli kobiety przetrzymującej Millie – kobiety, której nie znam, ale której nienawidzę całą sobą.

Mogłabym powiedzieć Becky o drugim telefonie w bucie Asha, ale co będzie, jeśli nie uwierzyła mi w istnienie informatora w jej zespole? Jeśli wszystko, co jej powiedziałam, przekazała dalej i dlatego Asha pozbawiono telefonu?

Nie mam innej opcji. Skoro nie mogę powiedzieć policji o drugim telefonie, pozostaje mi samej za nim pojechać.

Chwytam torebkę i zmuszam się, by na chwilę się zatrzymać i pomyśleć. Czego mogę potrzebować? Płaskich butów, ciemnej odzieży, latarki. Przez moment zastanawiam się nad zabraniem ze sobą broni. Nie powinnam tak myśleć – nigdy nie zastosowałam przemocy wobec nikogo. Ale gdybym zobaczyła, że ktoś krzywdzi Millie, sama nie wiem, co bym zrobiła. Może zagrożenie komuś bronią wystarczy? Nie muszę jej przecież użyć.

Kiedy otwieram szufladę, żeby wyjąć skarpetki, przychodzi mi do głowy pewien pomysł. Zamykam ją, otwieram jedną poniżej, wypełnioną skarpetami Asha, po czym zabieram najdłuższą parę, jaką udaje mi się znaleźć. Przechodzę do pokoju Millie, nurkuję pod jej łóżko, żeby wyjąć plastikowe pudełko pełne gier, z których już wyrosła, po czym znajduję Kerplunk, w której komplet wchodzi cały woreczek szklanych kulek. Wciskam każdą z nich w skarpetę i związuję jej otwarty koniec. Wracam do sypialni po torbę. Zmarnowałam już wystarczająco dużo czasu. Muszę ruszać w drogę!

Słyszę odgłosy z telewizora włączonego w salonie. Ktoś ogląda wiadomości. To z pewnością Zoe, bo do moich uszu dobiegają również głosy z kuchni – Nousha rozmawia z Samim.

Zoe zostawiła otwarte drzwi do salonu, bez wątpienia po to, by monitorować wszystkich wchodzących i wychodzących, ale nie spuszcza wzroku z ekranu. Słyszę głos Toma dobiegający z głośników telewizora i uświadamiam sobie, że znów powtarzają zapis z konferencji prasowej. Przechodzę niezauważona na palcach przed otwartymi drzwiami, podchodzę do drzwi wyjściowych i cicho wymykam się w mrok, zaciągając mocno kaptur bluzy.

Czuję ogromny ciężar w piersi, który niemal odbiera mi oddech. Tak łatwo byłoby wrócić do domu, zadzwonić do Becky i zostawić sprawę policji. Nie mogę jednak tego zrobić. Nie odważyłabym się. Co się stanie, jeśli ktoś przekaże informację, że możemy śledzić Asha? Mogłabym w ten sposób doprowadzić do śmierci Millie.

Wkładam kluczyk w stacyjkę, wrzucam wsteczny bieg i po chwili wyjeżdżam na drogę.

Naciskam gwałtownie hamulec. Zauważam czarny samochód zaparkowany na chodniku. Wygląda na to, że nigdzie nie pojedę.

Becky i Keith próbowali znaleźć sposób na odkrycie, kto mógł przekazywać informacje porywaczom, ale dysponowali tylko tym, co powiedziała Ashowi ta kobieta – że ma wgląd w przebieg śledztwa.

Jeśli to był ktoś spośród nich, to jedyną osobą, która przychodziła im do głowy, był Rob. W zespole był nowy i nie nawiązał jeszcze żadnych ściślejszych relacji. Becky poczuła ukłucie żalu. Ten chłopak był pełen entuzjazmu. Pomyślała o jego szerokim uśmiechu, bezgranicznej energii i aż się skrzywiła na myśl, że mógłby nie okazać się tak szczery, na jakiego wyglądał. Zanim się jednak upewnią, będą musieli zachować szczególną ostrożność. Na razie wszystkie informacje od zespołów terenowych kierowane były do Becky i nie przechodziły przez pokój operacyjny.

Nie czuła się gotowa, żeby przyznać się przed Jo, że zgubili Asha. Na jej panice nic by nie zyskali, a kiedy zespół Sandie próbował go zlokalizować, Becky i Keith mieli inne priorytety.

– Zespół nie może się zorientować, że Ash miał romans, Keith, więc muszę pojechać do szpitala i się zorientować, czy ktoś cokolwiek wie na temat tej kobiety.

Keith siedział wyprostowany na swoim krześle, a Becky czuła, jak bardzo pragnął już wprawić wszystko w ruch.

– Zanim pojedę, muszę pogadać z nadinspektorem Stanleyem. Musimy zbadać aktywność komputerową każdego z członków zespołu, może również telefoniczną. Trzeba to załatwić, zanim wyjadę do tego szpitala.

Becky niemal kipiała z frustracji. Planowała zrobić chyba z dwadzieścia rzeczy – podobnie jak Keith – ale nie mogli do niczego się zabrać, dopóki nie wyjaśni się, komu mogą zaufać.

– Kiedy będziesz rozmawiała z nadinspektorem Stanley, postaram się dowiedzieć, jak wygląda sprawa tych odcisków w domu – powiedział Keith. – Przyjrę się też ponownie billingom Rajaviego. Analizowaliśmy je, kiedy porwano jego i Millie i nie było w nich nic oczywistego, ale wtedy nie wiedzieliśmy jeszcze o jego romansie. Sprawdzę numery w odniesieniu do innych informacji, którymi dysponujemy.

– Okej, ale uważam, że powinieneś zgromadzić to, czego potrzebujesz, i pracować tutaj aż do powrotu nadinspektora Douglasa. W każdej chwili będę dostępna pod komórką.

Jako pełniący obowiązki inspektora, Keith miał tę samą rangę co Becky, wiedziała jednak, że jest w trudnym położeniu, zmuszony do kontaktowania się z zespołem bez informacji na temat tożsamości kreta. Nie miała jednak czasu, żeby się nim martwić. Wyjęła telefon, żeby zadzwonić do Philippy.

Ku zaskoczeniu Becky, nadinspektor Stanley zaoferowała się, że przyjedzie do biura Toma.

– Wygląda na to, że masz sporo rzeczy na głowie, Becky. Rozmawiałam z Tomem i okazało się, że Louisa wymaga jak najszybszego cesarskiego cięcia. Nie wróci zapewne do domu przez dwa najbliższe dni, więc urlop ojcowski Toma nie musi się jeszcze rozpoczynać.

Jedynie Philippa postrzegając nagłą operację jako błogosławieństwo, a Becky miała nadzieję, że wszystko będzie dobrze z Louisą i dzieckiem. Tom musiał odchodzić od zmysłów z niepokoju.

Philippa weszła do gabinetu Toma w tym samym momencie, kiedy Keith wrócił z laptopem i dokumentami.

– Dzień dobry, ma'am – przywitał się, prostując plecy. – Przepraszam, że przeszkadzam.

– Jak rozumiem, jesteś tutaj nie bez przyczyny – odparła, a jej surowy ton sprawił, że Keith zarumienił się lekko.

– Inspektor Robinson sugerowała, żebym pracował tutaj do powrotu nadinspektora Douglasa. Chciałem przekazać jej informacje dotyczące odcisków palców i DNA, wymaganych do eliminacji.

– W takim razie mów.

Keith skinął głową.

– Mamy dwie dziury w posiadanych informacjach, a obie wiążą się z członkami grupy teatralnej. Niejaki Donald Hoyle, który według Tessy O’Hanlon wyjechał w sobotę do Nepalu, oraz Shona Brown.

– Dlaczego nie możemy znaleźć Shony? – zapytała Becky. – Była u Jo w domu, kiedy ją przywiozłam. Towarzyszyła jej kobieta imieniem Faye.

– Chodzi o Faye Nunn. Znaleźliśmy jej odciski na piętrze i na poręczy schodów. Były też na klamce sypialni, a na samych drzwiach znaleźliśmy pełny odcisk dłoni. Zapewne nacisnęła klamkę i pchnęła drzwi.

Niebezpieczna czy tylko wścibska? – zastanawiała się Becky.

– Tak czy inaczej, jedyną osobą dysponującą adresem Shony Brown jest Donald, pełniący funkcję sekretarza grupy teatralnej. A on jest teraz tysiące kilometrów stąd. Próbowaliśmy dodzwonić się do niej na komórkę, ale nie odpowiada.

– Czy rozważyliście, że ta kobieta – Shona Brown – może po prostu nie odbierać połączeń z nieznanymi numerów? – zapytała Philippa. – Może powinniście poprosić Jo, żeby do niej zadzwoniła, w końcu się znają.

– Zadzwońię do Jo i poproszę, żeby się skontaktowała z przyjaciółką – zapewniła Becky, zła na siebie, że sama nie wpadła na ten pomysł.

– Ja zajmę się sprawdzeniem standardów zawodowych – powiedziała Philippa. – Ale chcę wam coś jeszcze powiedzieć. Jeśli odkryjecie, że ktoś przekazuje informacje i zidentyfikujecie tę osobę, nie wolno wam niczego robić.

Keith poderwał głowę, jakby była to jakaś niedorzeczna prośba.

– Nie powinniśmy go lub jej aresztować?

– Zakładam, że istnieje jakaś otwarta linia komunikacji między informatorem a porywaczem. Jeśli zostanie zamknięta, narazimy życie dziecka na niebezpieczeństwo. Porywaczka – bo jak rozumiem, macie już pewność, że to kobieta – musi uwierzyć, że ma wszystko pod kontrolą i że otrzymuje wszelkie informacje.

Becky dobrze to rozumiała, ale widziała wyraźnie, że Keith nie czuje się z tym komfortowo.

– Jakiś problem, inspektorze Sims?

– Informacje będą nadal wyciekały. Jak mamy temu zapobiec?

– Będziemy kontrolowali, co wie nasz informator. Kiedy się dowiemy, kto to jest, przydzielimy tej osobie analizę całych godzin nagrań z kamer monitoringu, które do niczego nie prowadzą. Musicie być pomysłowi, a przede wszystkim wiarygodni. Jeśli tylko zidentyfikujecie kreta, chcę wiedzieć o tym natychmiast. Zrozumiano?

– Tak jest, ma'am – odparł Keith.

Philippa zerknęła na Becky.

– Oczywiście, ma'am.

Ich szefowa odwróciła się i opuściła pomieszczenie.

Ash cierpiał. Ramiona bolały go od opierania całego ciężaru ciała na kulach, a podkładka pod prawą pachą zdarła mu już skórę. Najpierw musiał pokuśtykać aż do Lowry, następnie peronem do tramwaju, a wszędzie czekały na niego przepychanki z kibicami piłkarskimi. Wyszli z tramwaju na pierwszym przystanku i siedzieli teraz w samochodzie – nie w czarnym volvo, ale w ciemnoczerwonym discovery prowadzonym przez młodego, czarnoskórego mężczyznę z krótko ostrzyżonymi włosami, który nie odezwał się ani słowem do Asha i Terry’ego, kiedy odjechali z przystanku. Najwyraźniej otrzymał swoje instrukcje i wiedział doskonale, dokąd ma jechać.

Terry ściągnął szalik z szyi.

Ash odwrócił się do niego.

– Zabieracie mnie do Millie?

Terry roześmiał się chrapliwie.

– Och, nie sądzę, żeby się na to zgodziła. Jeszcze ci nie ufa. Gdyby tak było, pozwoliłaby ci wyłączyć telefon i go zabrać, a my nie musielibyśmy krążyć jak idioci, żeby zgubić ogon. Śledzili nas, ale pewnie o tym wiesz.

Ash był przerażony. Teraz już nigdy mu nie zaufają.

– Nie powiedziałem ani słowa policji!

– Naprawdę nie wiesz nic na temat procedur policyjnych? Wiem, że jesteś lekarzem, ale na litość boską, domyślasz się chyba, że gliniarze mogą śledzić twoją komórkę?

– Tak, oczywiście. Ale dlaczego to robili? Nie podejrzewają mnie o nic, jestem tego pewny.

– Oni podejrzewają każdego. Taka już ich praca. Kiedy tylko wyszedłeś z domu, wywiesiłeś czerwoną flagę i dam sobie rękę

uciąć, że natychmiast postarali się o zgodę na śledzenie twojego telefonu. Dlatego się go pozbyliśmy. Wrzuciłbym go do najbliższego śmietnika, ale gdyby policja się dowiedziała, że go straciłeś, ufałoby ci w jeszcze mniejszym stopniu niż obecnie. Nie przejmuj się – powiedziałem barmanowi, że znalazłem ten telefon i że ktoś z pewnością o niego zapyta.

Ash cmoknął. Podejrzewał, że już nigdy nie zobaczy swojego telefonu, ale Terry go zaskoczył.

– Zachowa go. Nie każdy sypie, wiesz?

Ash spojrzał na niego. Dziwne słowa jak na kogoś, kto był najwyraźniej zwykłym przestępcą. Terry patrzył przed siebie i Ash zastanawiał się przez moment, dlaczego wszedł na drogę przestępczości. Był to jego wybór czy został przez kogoś do tego przymuszony?

– Dokąd jedziemy?

– Jak zwykle, w sam środek niczego.

– Ona tam mieszka?

– Nie wiem i przestań zadawać głupie pytania, dobrze? Nikt nie wie, gdzie ona mieszka, jedynie tyle, że jest to więcej niż jedno miejsce.

Ash nie chciał dłużej naciskać, Terry i tak się przed nim otworzył, a to już coś. Wtedy Ash przypomniał sobie zdjęcie mężczyzny z kiepsko zamaskowaną dziurą po kuli w czole i zaczął się zastanawiać, czy stał za tym Terry. Siedział cicho i milczał.

Wyjrzał przez okno. Pojechali obwodnicą i znaleźli się teraz po przeciwnej, wschodniej stronie Manchesteru. Ash nie znał dobrze tej okolicy i nie miał pojęcia, dokąd jadą. Na zewnątrz było ciemno, ale przynajmniej nie padało. Jego zdaniem nie było niczego bardziej przygnębiającego od lutowych nocy w Manchesterze, choć – o dziwo – Jo je uwielbiała.

„Czekam z niecierpliwością”, powtarzała zawsze, choć z drugiej strony reagowała tak na każdą pogodę.

Zastanawiał się, co teraz robiła, i żałował, że nie ma go przy niej. W jakiś sposób widziała we wszystkim sens dzięki swojej wrodzonej umiejętności trzymania się pozytywów, choć obecnie umiejętność ta została rozciągnięta aż do granic.

Co on robił? Jeśli nie jechał na spotkanie z Millie, to dokąd? Miał ochotę krzyknąć z frustracji. Musiał w jakiś sposób zobaczyć córkę. Może wymyśli jakąś wrodzoną chorobę, na którą potrzebowała leków. Niestety, nie miał żadnych przy sobie. Dlaczego nie pomyślał o tym wcześniej?

Podróż ciągnęła się w ciszy, ale Ash wolałby, żeby ktoś się odezwał, choćby po to, by zagłuszyć krzyki w jego głowie.

Wyskakuję z samochodu. Kim jest ten żartowniś? Blokuje mój podjazd i muszę go natychmiast stąd przegonić.

Szykuję się, żeby podejść do tamtego auta i wyzwąć go od idiotów, ale zaraz przypominam sobie o Zoe. Usłyszałaby mnie i kazała wrócić do domu, trzymam się więc blisko żywopłotu.

Przez chwilę się zastanawiam, czy to nie porywacze, ale kiedy docieram do bramy, okazuje się, że nie jest to czarne volvo. Nie znam się szczególnie na samochodach, ale znak mercedesa rozpoznam zawsze.

Kto, do cholery, zaparkował tuż pod moją bramą?

Mężczyzny, który wysiada z wozu, spodziewałabym się teraz najmniej, rozpoznaję te potargane blond włosy i zarośniętą twarz.

– Steve! – syczę, zerkając nerwowo przez ramię, żeby sprawdzić, czy Zoe nie patrzy przez okno. – Co ty tutaj robisz? Zabierz stąd ten samochód. Spiesz się.

– Nigdzie nie jedziesz. I dlaczego szepczesz?

– Nie powinnam opuszczać domu. Przystaw to cholerne auto.

Stoi, opierając ręce na dachu swojego samochodu, i kiwa powoli głową.

Zerkam na mercedesa, lśniącego nawet po tych ulewach, i widzę, że to jego ukochane auto.

– Świetnie. Jeśli nie odjedziesz, będę zmuszona cię staranować.

Idę w stronę mojej fiesty, nie dbając już o to, czy Zoe mnie usłyszy. Muszę jechać. Natychmiast.

– Jo, zaczekaj! – Słyszę jego pospieszne kroki. – Chwileczkę.

Kiedy wyciągam rękę w stronę klamki, blokuje mi drogę.

– Uspokój się, Jo. Nie staranujesz mojego wozu.

– Zrobię to, jeśli zaraz go nie przestawisz. Muszę jechać, Steve. Nie mam czasu na kłótnie.

Mruży oczy i wpatruje się we mnie.

– Czy to ma coś wspólnego z Millie?

– Oczywiście, że ma. Wszystko, co robię, ma coś wspólnego z Millie. Co ty tutaj w ogóle robisz?

– Nie lubię, kiedy przesłuchuje mnie policja.

– Trudno. Ja nie lubię, kiedy ktoś porywa moją córkę.

– Naszą córkę.

Rzucam mu spojrzenie. Mam ochotę mu powiedzieć, że Millie nie jest absolutnie jego problemem, ale nie mam czasu i jeśli zaraz nie wyjadę, mogę już nie dogonić Asha.

– Proszę! Przystaw to auto.

– Najpierw powiedz mi dlaczego.

Przez chwilę nie wiem, co powiedzieć. Czy mogę mu zaufać? Becky uznała, że Steve prawdopodobnie nie jest zamieszany w porwanie Millie, choć nie wykluczyli go całkowicie. Jest to jakieś ryzyko, ale może w ten sposób najszybciej się go pozbędę.

– To skomplikowane, ale chyba mogę się zorientować, gdzie ją trzymają. Jeśli nie dotrę wystarczająco szybko na miejsce, stracę jedyną szansę. Nie ma czasu na wyjaśnienia, Steve, ale naprawdę musisz odjechać tym swoim cholernym wozem. – Unoszę głos i balansuję na granicy hysterii.

– Dobrze. Słuchaj, może nie jestem kandydatem na ojca roku, ale to nie oznacza, że akceptuję fakt, iż ktoś porwał moje dziecko. Chodź, wyjaśnisz mi to po drodze.

– Co? O czym ty mówisz?

– Jeśli uważasz, że możesz poznać miejsce jej pobytu, to jadę z tobą. Ja poprowadzę. Mój samochód jest szybszy od twojego. – Wskazuje głową moją małą fiestę.

Nie mam czasu na wyklócanie się. Nie ufam mu szczególnie, ale jestem przekonana, że nie ruszy się stąd, jeśli z nim nie pojedę,

a jeśli go staranuję, to mogę się jedynie domyślać, które auto wyjdzie na tym gorzej.

Rzucam rozpaczliwe spojrzenie przez ramię, niemal pewna, że ujrzę w oknie twarz Zoe, ale zasłony są zaciągnięte. Biegnę w stronę drzwi pasażera samochodu Steve'a, który również się nie ociąga. Wskakuje za kierownicę, a ja zatrzaskuję drzwi w tym samym momencie, kiedy rusza.

Ledwie znam tego człowieka, ale staram się nie zapominać, że jest ojcem Millie, a to powinno coś znaczyć.

Przynajmniej mam taką nadzieję.

Zanim Tom zdążył dotrzeć do szpitala, było już po wszystkim. Operacja trwała zaledwie dwadzieścia minut, a Louisie właśnie zakładano szwy.

– Będzie na oddziale jeszcze przez jakieś pół godziny – oznajmiła pielęgniarka. – Wiem jednak, że wszystko poszło zgodnie z planem. Niestety musieliśmy podać jej znieczulenie ogólne, bo nie było czasu na nic więcej, zakładam więc, że ocknie się za jakieś czterdzieści pięć minut. Ale może tymczasem zechciałby pan zobaczyć swojego syna?

Chłopiec.

Mieli syna.

Tom pokiwał głową, przełykając z trudem ślinę.

– Tak, chciałbym. Czy wszystko z nim w porządku? Louisie nic nie będzie?

– Wszystko jest dobrze. Radzi sobie świetnie, a z niego jest kawał słodkiego, wielkiego chłopaka. Ma cudowne, pomarszczone nóżki, wie pan, co mam na myśli.

Tom wiedział.

– Dziękuję – odparł, czując wielką ulgę, że obojgu nic nie dolega. – Gdzie mogę go znaleźć?

– Jest z innymi noworodkami, ale może go pan zabrać na salę pooperacyjną, żeby mógł się spotkać z mamą. Proszę za mną, zaprowadzę pana do niego.

Poszedł za pielęgniarką do pokoju, gdzie w plastikowym łóżeczku leżał jego syn. Po rozstaniu z Kate nigdy nie przeszło mu nawet przez myśl, że mógłby mieć drugie dziecko, nie zapomniał jednak uczuć, które mu towarzyszyły, kiedy po raz pierwszy ujrzał Lucy,

połączonych ze świadomością, że życie tego dziecka jest w jego rękach.

Pielęgniarka odsłoniła na chwilę kocyk, żeby Tom mógł spojrzeć na jego idealne, małe ciało.

– Rozumie już pan, co miałam na myśli, mówiąc o nóżkach? – Uśmiechnęła się do niego i zakryła dziecko.

– Proszę, tatusiu. To pański syn. Chodźmy i zaczekajmy, aż obudzi się mama.

Niecałą godzinę później przeniesiono ich do pojedynczego pokoju. Louisa z uśmiechem wpatrywała się w buźkę syna.

– Przykro mi, że nie udało ci się zdążyć na poród – powiedziała nie po raz pierwszy.

Pochylił się nad nią i odsunął jej włosy z czoła.

– Oboje nie zdążyliśmy, kochanie, ale to bez znaczenia, skoro dobrze się czujecie. Wiesz o tym. I oboje jesteście wspaniali.

Przesunął dłoń w stronę syna, który leżał zadowolony w ramionach mamy, i pogłaskał delikatnie jego policzek opuszką palca.

– Dzwoniłeś do Lucy? – spytała Louisa.

– Najpierw chciałem się upewnić, czy wszystko z wami w porządku. Zadzwonię teraz i spróbuję zorganizować jej dojazd do szpitala.

Tom podniósł komórkę ze stolika przy łóżku. Odpowiedziała po pierwszym sygnale.

– Chyba mnie nie kontrolujesz, tato?

– Nie. Dzwonię, żeby cię powiadomić, że masz małego braciszka.

– Tom odsunął telefon od ucha, kiedy usłyszał pisk Lucy. – Wybacz, że nie powiedziałem ci wcześniej. Wszystko potoczyło się bardzo szybko.

Lucy zaczęła go wypytywać, kiedy może przyjechać, ale Tom jej przerwał:

– Chcemy, żebyś tutaj zaraz była, Lucy. Wyślę po ciebie taksówkę. Możesz przekazać telefon mamie Connie, żebym mógł jej to

wszystko wyjaśnić?

Kiedy Tom i Louisa czekali na przyjazd Lucy, rozmawiali na temat imion. Louisa nie chciała wybierać wcześniej – od początku wołała poczekać na narodziny dziecka, ale Tom odnosił wrażenie, że do jego syna pasuje tylko jedno imię.

– Harry? – zapytał z nadzieją, że Louisa czuje to samo.

Uśmiechnęła się i ścisnęła jego dłoń.

– Podoba mi się. A więc Harry.

Po kilku minutach drzwi stanęły otworem i do pokoju wbiegła Lucy.

– Gdzie on jest? – Spojrzała na Harry'ego leżącego spokojnie w ramionach Louisy. – Jest boski. – Pochyliła się i pocałowała go czule. – Cześć, braciszku.

Tom poczuł narastające wzruszenie. Tak zawsze zwracał się do niego Jack, a teraz Lucy użyła tych samych słów.

Radosną chwilę przerwało pukanie do drzwi i do pokoju zajrzała ostatnia osoba, jakiej Tom by się tutaj spodziewał.

– Cześć. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

Louisa zerknęła pospiesznie na Toma i się uśmiechnęła.

– Oczywiście, że nie, Kate. Wejdz.

Tom wstał i podszedł do drzwi, skutecznie blokując byłej żonie dostęp do łóżka. Był to dość instynktowny gest, nie chciał jednak zepsuć chwili. Lucy spojrzała na swoją mamę, na Toma i na dziecko. Nie wiedziała, jak się zachować.

– Ale wielki chłopak, Louisa. Z pewnością się cieszysz, że nie musiałaś rodzić go w naturalny sposób. – Okazało się, że choroba Kate i jej długi urlop w żaden sposób nie przyczyniły się do umniejszenia jej braku wrażliwości. – Jak ma na imię?

– Harry – odparła Louisa, starając się wyglądać na zadowoloną z odwiedzin byłej żony Toma.

– Cholera, Tom, nie sądziłam, że jesteś aż takim miłośnikiem rodziny królewskiej. Na drugie ma William?

– Nosi imię po dziadku Louisy, który niestety zmarł, zanim zdążył poznać swojego prawnuka.

Kate jedynie skinęła głową, przyjmując wyjaśnienie do wiadomości.

– Kate, to niezbyt dobra pora na wizyty – powiedział mało powściągliwie Tom i wskazał ręką drzwi.

– Pewnie tak, ale kiedy zadzwoniłam do Lucy, a ona powiedziała, że tutaj jedzie, pomyślałam, że też wpadnę i przy okazji ją stąd zabiorę. Macie teraz dość pracy przy dziecku. Niepotrzebna wam nastolatka utrudniająca wszystkim życie.

– Au! – zawołała Louisa, krzywiąc się z bólu. – Lucy, chodź tutaj, kochana, i weź braciszka. Ciężko mi go trzymać.

– Ja? – zdziwiła się Lucy.

– Proszę, skarbie. – Uniosła nieco Harry'ego i podała Lucy, która sprawiała wrażenie przerażonej i rozpromienionej jednocześnie. – Usiądź z nim, powiedz coś do niego, niech pozna twój głos i twój zapach. – Kiedy Lucy się odsunęła, Louisa poprawiła się na łóżku, wykonując nieco bardziej zamaszyste ruchy, niż zdaniem Toma to było konieczne. – Tom, możecie porozmawiać z Kate na zewnątrz? Chciałabym, żeby pierwsze godziny życia Harry'ego były jak najspokojniejsze.

Toma nie trzeba było prosić dwa razy. Wyprowadził z pokoju Kate, która zaczęła mówić, zanim zamknął za sobą drzwi.

– Bądźmy rozsądni. Masz teraz swoją rodzinę, Lucy może pojechać ze mną i ze mną zamieszkać, kiedy się urzędzę w Australii. Ty zostaniesz tutaj w swoim rozanieleniu.

– Lucy mieszka z nami od sześciu miesięcy. Zawsze wiedzieliśmy, że kiedyś będzie dzieliła swój czas pomiędzy ciebie i mnie i doskonale to rozumiem. Nie ma problemu. To jest dla niej naprawdę wyjątkowy moment w życiu i dokładamy wysiłku, żeby zrozumiała, że narodziny Harry'ego nie umniejszą jej znaczenia w rodzinie. Następnych kilka tygodni, które spędzi z nami, będzie miało na nią ogromny wpływ. Jeśli uzna, że została w jakiś sposób odsunięta, może mocno ucierpieć.

– Boże, co za przemówienie.

Tom wypuścił powoli powietrze z płuc.

– Kate, tu nie chodzi o ciebie i o mnie. To nie jest żadna walka o władzę nad nią. Chodzi o naszą córkę i o to, co jest dla niej najlepsze. Jeśli chcesz wyjść za kogoś, kogo poznałaś na swoim wyjeździe, to mam szczerą nadzieję, że będziesz bardzo szczęśliwa. Ale dlaczego to musi się stać w przyszłym tygodniu? Po co ciągniesz ją za sobą już teraz, kiedy mamy szansę jej uświadomić, że jest tak samo ważna jak Harry? Pomyśl o niej, proszę. Kontynuuj swoją wyprawę i pomyśl o tym wszystkim za miesiąc, kiedy ona już nawiąże relację z Harrym i będzie przekonana, że jest tak samo potrzebna jak zawsze.

Kate popatrzyła na niego nieco dłużej, po czym ominęła go i otworzyła drzwi. Louisa spojrzała na nią, a Lucy nawet nie oderwała wzroku od dziecka. Słysząc było tylko jej cichy głos, kiedy śpiewała: „Jesteś moim słoneczkiem”.

– Śpiewałam to Lucy, kiedy była mała – powiedziała Kate.

– Owszem. I działało za każdym razem.

Milczeli przez chwilę, a Tom pomyślał, że Kate przypomina sobie dawne czasy. Opuściła głowę, żeby nikt nie widział jej twarzy.

– Powiedz Lucy, że porozmawiam z nią jutro – powiedziała cicho.

– I? – spytał Tom.

– I nic. Jak już powiedziałam, porozmawiam z nią. – Kate spojrzała na niego, ale nie potrafił odczytać wyrazu jej twarzy.

Zanim zdążył coś powiedzieć, przyszła pielęgniarka.

– Chyba mama potrzebuje trochę odpoczynku, ludziska. Właśnie przeszła poważną operację. Tata może zostać, jeśli chce, ale mama i dziecko będą raczej spać, więc może lepiej byłoby się pożegnać i wrócić jutro. Niech się pan dobrze wyśpi po raz ostatni!

Tom pomyślał, że sen był wątpliwym przywilejem w sytuacji związanej z Millie Palmer. Na razie jednak zamierzał pożegnać się z rodziną i pojechać do biura. Jego urlop ojcowski może się rozpocząć za kilka dni, kiedy Louisa wróci do domu.

Bełkoczę bez ładu i składu, bezskutecznie próbując wyjaśnić Steve'owi, jak wygląda sytuacja. Przez cały czas myślę tylko o tym, żeby się dowiedzieć, dokąd pojechał Ash i czy w tym samym miejscu przebywa Millie. Jestem świadoma, że wszystko, co opowiadam o jej porwaniu, stawia Asha w złym świetle, czego tak naprawdę nie chcę, pomimo tego, co mi zrobił. Jakie będą szanse na to, że Steve zgodzi się na adopcję, jeśli uważa, że to przez Asha mała znalazła się w takim niebezpieczeństwie? Zaczynam się również zastanawiać, czy w ogóle tego chcę. Nie miałam dość czasu, żeby przemyśleć zdradę Asha i jej wpływ na naszą przyszłość. W tej chwili to nie wydaje się aż takie istotne.

– Chryste, Jo, aż trudno uwierzyć w to wszystko – mówi Steve. – Ta kobieta uważa, że Ash cię zostawi i wprowadzi się do niej tylko dlatego, że porwała Millie?

– Tak właśnie myśli – przyznaję, nie patrząc na niego. Przez cały czas wyglądam przez okno. – Dlaczego mi pomagasz, Steve? Wydawałeś się na mnie zły, kiedy przyjechałeś, i wybaczone, że to powiem, ale przez cały tydzień zachowywałeś się jak totalny dupiek.

– Bo byłem na ciebie zły. Myślałem, że złożyłaś na mnie skargę, ponieważ jednego dnia szedłem za tobą i Millie ze szkoły do domu. Kiedy zaginęła, policja dodała dwa do dwóch i zaraz się mną zainteresowali. Pomagam ci, bo mała jest słodkim dzieckiem i niezależnie od tego, czy znam ją, czy nie, płynie w niej moja krew. A tak przy okazji, nie byłem dupkiem. Chciałem tylko ją poznać.

– Doceniam twoją pomoc – mamroczę, postanawiając nie przypominać mu o naszej pierwszej rozmowie przez telefon

i uwłączających komentarzach na temat Asha. Wolę, żeby skupił się na drodze i jeszcze przyspieszył.

– Nie jestem pewny, dlaczego jedziemy za twoim facetem. Czy nie powiedziałaś, że ta kretynka odmówiła mu spotkania z Millie, przynajmniej na pewien czas?

– Mam nadzieję, że kłamała. Przestań zadawać mi pytania, Steve. Po prostu go znajdź, na miłość boską.

– Przestań panikować. Jeśli ona nie zabiera Asha do Millie, zaczekamy na ich romantyczne spotkanie, a potem pojedziemy za nią.

Jest to jakiś plan, choć mógłby sobie odpuścić ten tekst o romantycznym spotkaniu. Wciąż mam nadzieję, że Ash jedzie do Millie i że będziemy mogli ją jakoś stamtąd wyrwać, choć pewnie zbyt wiele w tym optymizmu.

Moje przemyślenia przerywa dzwonek telefonu. To Becky. Zoe odkryła już pewnie, że nie ma mnie w domu. Nie chcę odbierać, ale Bóg jeden wie, co się wydarzy, jeśli tego nie zrobię.

– Cześć, Becky. – Staram się mówić spokojnym tonem.

Steve rzuca mi zdziwione spojrzenie. Najwyraźniej spotkał się już z Becky i zaskoczył go mój przyjazny ton. Nie wydaje mi się, żeby przypadła mu do gustu.

Becky nie wspomina o tym, że znów opuściłam dom, więc zapewne Zoe wciąż uważa, że liżę rany w sypialni. Mój samochód również tam stoi. Wydaje mi się, że Becky rozmawia przez zestaw głośnomówiący i prowadzi, więc pewnie nie słyszy, że też siedzę w samochodzie. Prosi mnie, bym zadzwoniła do Shony, żeby mogli wyeliminować jej odciski palców.

– Okej, ale przypomniało mi się teraz, że kiedy dzwoniła do mnie wczoraj, rozmawiała ze służbowego telefonu, więc może powinniście spróbować z tym numerem. Mam go pewnie na liście połączeń. Mogę to sprawdzić i oddzwonić do ciebie.

– Nie ma potrzeby – mówi Becky. – Wiesz, że wciąż rejestrujemy twoje rozmowy, na wypadek gdyby ktoś odezwał się z żądaniem

okupu. Sama sprawdzę billing i spróbuję zadzwonić pod tamten numer. Jeśli jej nie złapiemy, dam ci znać, może wtedy spróbujesz się do niej odezwać.

Zgadzam się, choć nie mam ochoty rozmawiać z kimkolwiek. Rozłączam się i oddycham z ulgą.

– A więc nie mówisz pani detektyw, co kombinujemy? – rzuca niepotrzebnie Steve.

– Powiedziałam jej, co robi Ash, ale jeśli on się nie myli w sprawie informatora w policji, boję się, że ta kobieta może się dowiedzieć. Co wtedy stanie się z Millie? Chciałam zachować asa w rękawie na wypadek, gdybym przeceniła wolę dochowania tajemnicy przez Becky.

Naprawdę nie wiem, czy postępuję słusznie, ale nie spuszczam wzroku z ekranu, na którym wyświetla się lokalizacja komórki Asha. Jedzie na wschód, ale Steve zmniejsza dzielący nas dystans.

Dokądkolwiek jadą, niedługo będziemy tuż za nimi.

Ash nie miał pojęcia, gdzie się znajduje. Całkiem niedawno zjechali z obwodnicy, prawdopodobnie z M60, choć nie dałby sobie za to ręki uciąć. Zupełnie się już pogubił. Wyjechali chyba na prowincję i przypomniał sobie zaraz, jak spędził długą, zimną noc na Cadishead Moss. Tutaj jednak było inaczej. Zbyt dużo drzew, żeby uznać, że wrócili w tamto miejsce.

Nagle samochód zjechał z szosy i zakołysał się na wąskiej, wyboistej drodze.

– Dokąd my jedziemy?

– Nie wiem – przyznał Terry. – Ona działa tak, że każdy wie tylko, co ma robić w danej chwili. Nasz kierowca wie swoje, to najważniejsze.

Mniej więcej po minucie skręcili w zatoczkę, z której najwyraźniej korzystano przy nielegalnym wyrzucaniu śmieci.

– Wysiadać – odezwał się kierowca.

– Dokąd mam iść?

Tamten nie odpowiedział, ale odwrócił się do Terry'ego.

– Ścieżką w lewo. Po prostu idźcie, z pewnością się nie zgubicie. Potem zostań na miejscu, dopóki ona z nim nie skończy. Takie mamy instrukcje.

Dopóki z nim nie skończy? Ashowi to się wcale nie spodobało. I do tego kolejna przechadzka! Komórka cisnęła go w łydkę, przypominając mu nieustannie, że jeśli ją znajdą, to prawdopodobnie go zabiją.

Wysiadł z samochodu, a Terry, który już nie był taki przyjacielski, zachęcił go pchnięciem do marszu. Grunt, po którym się poruszali, był podmokły. Utrzymanie się na kulach wymagało ogromnego

wysiłku i samozaparciu i Ash nie zorientował się wcale, że dotarli na miejsce, dopóki nie wszedł na ułożone na ziemi deski.

Uniósł głowę. Stał na jakimś pomoście z widokiem na jezioro. Księżyc co pewien czas wynurzał się zza chmur, odbijając się w nieruchomej wodzie.

– Cześć, Ash.

Spodziewał się, że usłyszy jej głos, ale mimo to podskoczył lekko. Wyszła z cienia drzew otaczających punkt widokowy.

Odwrócił się w jej stronę, modląc się, żeby nie była sama. Niestety nigdzie nie dostrzegł Millie.

– Keith, jesteś sam? – zapytała Becky, kiedy tylko inspektor Sims odebrał telefon.

– Jestem w biurze szefa. Co masz?

– Masz już listę połączeń z telefonu Rajaviego? Z tego oficjalnego?

– Chwileczkę. Przełączę na głośnik i sprawdzę. – Becky usłyszała szelest kartek. Choć wszystkie te informacje można było zapewne otworzyć na laptopie, Keith uwielbiał papier. – Mam je przed sobą. Czego szukamy?

– Wracam właśnie ze szpitala, ale udało mi się porozmawiać z kilkoma osobami, które pracują z Ashem, włącznie z pielęgniarką, której nazwisko powtarza się najczęściej.

– Inéz Ortega, tak?

– Zgadza się. Ma o Ashu wysokie mniemanie, uważa go za wspaniałego lekarza.

Becky usłyszała inny dźwięk dobiegający z gabinetu Toma. Odgłos otwierających się i zamykających drzwi oraz słabe „och” Keitha.

– Czy ja dobrze słyszałem, że gdzieś tam jest jakieś „ale”, Becky?

Ku swojemu zaskoczeniu, usłyszała głos Toma.

– Co ty robisz w biurze? Philippa powiedziała, że Louisa musiała przejść cesarskie cięcie. Wszystko jest w porządku? – Becky uniosła głos, zagłuszana wyciem przejeżdżającego wozu straży pożarnej. – Powinieneś być z nimi. Wszystko mamy pod kontrolą, szefie.

– Louisa i Harry są zdrowi. Lucy śpi u przyjaciółki, a mama i dziecko śpią.

– Chłopiec! Gratulacje, Tom. – Keith również powtórzył te słowa w tle.

– Dzięki. A teraz opowiedz nam o Inéz Ortedze.

– Okej. Wygląda na to, że wiele kobiet z oddziału próbowało swoich szans u Rajaviego, ale ten się nigdy nie ugiął. Zawsze w bardzo grzeczny sposób dawał znać, że nie jest zainteresowany i wszystko było w porządku, dopóki grał kartą „jestem ponad to”. Ale teraz niektóre z nich czują, że sprawił im zawód przed kilkoma miesiącami.

– Wiedziały o jego romansie?

– Zgadza się. Próbował oczywiście temu zaprzeczać, ale ta kobieta za bardzo się do niego przymilała w towarzystwie. Przed trzema miesiącami przebywała często w szpitalu, zajmując się jakimś dzieckiem, które padło ofiarą wyjątkowo paskudnego nadużycia. Ku nieskrywanemu dyskomfortowi Asha, okazywała wszem wobec, że on należy teraz do niej. Próbował się oczywiście zdystansować – powiedział nawet Inéz, że tamta ma jakieś urojenia – i nie ukrywał, jak bardzo go to wszystko denerwuje.

– Cholera! To wszystko zaczyna mieć sens – powiedział Tom. – Bywała tam, żeby spotykać się z ofiarą, musimy mieć więc do czynienia z psycholog sądową, której nazwisko wyskoczyło w jego telefonie. Zlekceważyliśmy to ze względu na związek z pacjentem. Jak ona się nazywa?

– Ruth Vickery – odparła Becky.

– Dobrze. Mamy się czym zająć. Keith, musimy dowiedzieć się wszystkiego na temat tej kobiety, nie alarmując nikogo w zespole. Dowiedz się, gdzie mieszka. Niech ktoś tam pojedzie i sprawdzi, czy jest w domu. Zorganizuj na wszelki wypadek nakaz przeszukania, może będzie potrzebny. Ash powiedział Jo, że ona unika wszelkich radarów, pozostaje więc mieć nadzieję, że popełni jakieś błędy i będziemy mogli zlokalizować ten dom. Warto też zajrzeć w jej finanse. Ja zdobędę pozwolenie na śledzenie jej telefonu. Musimy ją namierzyć, ale działamy w absolutnej tajemnicy.

Becky usłyszała stuknięcie zamykanych drzwi. Prawdopodobnie Keith wyszedł z biura.

– Daj mi sekundkę – powiedział Tom.

Słyszała, jak rozmawia przez wewnętrzną linię i czekała. Z pewnością Tom chciał wprawić w ruch maszynę związaną z Ruth Vickery, zanim Becky przekaże mu pozostałe wieści.

– Wybacz, Becky, ale włączyłem w to Philippę i szykujemy zespół zajmujący się bronią palną. To coś więcej niż tylko kobieta, która wdała się w romans i kiepsko przyjęła jego zakończenie. Udało się jej zwerbować co najmniej cztery osoby do przeprowadzenia porwania – prawdopodobnie byłych skazańców, z którymi miała styczność, i doskonale wie, kto jest do czego zdolny. Jest w końcu pieprzonym psychologiem sądowym.

Becky niemal słyszała obracające się w mózgu Toma trybiki i postanowiła zaczekać.

– To trochę strzał w ciemno, ale zamierzam przekazać informację Paulowi Greenowi – powiedział w końcu. – Trzeba sprawdzić, czy ona ma jakieś powiązania z przestępczością zorganizowaną. Jestem przekonany, że jest zamieszana w egzekucję Martina Hislopa przy Barton Bridge, to cholernie niebezpieczna kobieta. Kiedy wracasz?

– Właśnie wjeżdżam na parking.

Becky zaparkowała tyłem na miejscu położonym blisko budynku i opowiedziała Tomowi o swojej rozmowie z Philippą.

– Ma rację – powiedział. – Nie możemy zaalarmować naszego informatora, jeszcze nie teraz. Trochę to nam komplikuje życie, bo teraz przydałby się nam każdy na pokładzie.

– Philippa zaoferowała pomoc! – zawołała Becky, otwierając główne drzwi wejściowe, i ruszyła w stronę schodów.

– Chryste, nie jestem pewny, czy dam sobie z tym radę.

Becky się roześmiała.

– Ona jest dobra, Tom. Nie możesz w to wątpić.

– Nie wątpię. Co jeszcze mnie ominęło?

Becky uzmysłowiła sobie, że Tom nie wie o Ashu, więc przekazała mu szczegóły, idąc pospiesznie korytarzem.

– Sandie Burford rwie sobie włosy z głowy. Skorzystanie z tramwaju było sprytnym posunięciem, przez to go zgubiliśmy.

– Cholera. Jeszcze tego nam trzeba. Musimy się dowiedzieć, kto jest kretem, i to szybko. Dopiero wtedy będziemy mogli działać pełną parą.

– Wiem. Mam wielką nadzieję, że Ash się mylił i że powiedziała mu to tylko po to, żeby go nastraszyć.

– Zważywszy na to, jakie powiązania ma Vickery, obawiam się, że musimy jednak założyć najgorszy scenariusz.

Becky się zadyszała i w końcu otworzyła drzwi prowadzące do gabinetu Toma. To powinien być dla niego wyjątkowy dzień, z nowo narodzonym dzieckiem i bezpieczną rodziną, dostrzegła jednak cienie pod jego oczami.

– Dopadniemy ją, Tom – wysapała. – A Millie niebawem wróci bezpiecznie do domu.

Nie była tak do końca pewna, kogo próbuje o tym przekonać.

Ash stał w bezruchu, opierając się o drewnianą balustradę otaczającą pomost. Jezioro było spokojne i ciche, a po jego powierzchni ganiały się cienie rzucane przez chmury. Ruth podeszła do niego niespiesznie, omijając kałuże, i chwyciła go za rękę. Wziął głęboki oddech. Od tego, jak to poprowadzi, zależało życie Millie, a Ruth nie mogła się domyślić, co naprawdę do niej czuje.

Nie odezwała się, ale wiedział, że przygląda się mu uważnie.

– Przepraszam za to ostatnie spotkanie – powiedział. – W mojej głowie panował prawdziwy chaos. Nie potrafiłem ogarnąć całości i myślałem tylko o Millie. Kiedy odeszłaś, pobiegłbym jednak za tobą, gdyby tylko pozwoliła mi na to moja kostka. – Uśmiechnął się przelotnie.

– Ash – powiedziała delikatnie, unosząc jego dłoń, żeby mógł dotknąć jej zimnego policzka. – Wiem, że chciałbyś już ruszyć do przodu, ale jeszcze na to nie pora, kochanie. Jeszcze trochę.

– Musiałem coś zrobić. Nie mogłem dłużej udawać przed Jo. Chcę być z tobą i z Millie. Powiedziałaś, że masz jakąś bezpieczną przystań. Dlaczego tam nie pojedziemy i nie przeczekamy tej burzy?

– Och, skarbie, ty w ogóle nie rozumiesz charakteru pracy policyjnej. Oni zrobią wszystko, żeby znaleźć Millie. Ale jeśli ty również znikniesz, na twoich plecach pojawi się tarcza strzelnicza i pomyślą, że od samego początku za tym wszystkim stoisz. Zorganizują więcej ludzi i dużo trudniej będzie nam wykonać jakikolwiek krok. Zaufaj mi, znam się na tym.

– Nie mogę uwierzyć, że zrobiłaś to wszystko dla nas – powiedział.

– Jak udało ci się przekonać tych ludzi, żeby wcielili się w role

detektywów i pracowników opieki społecznej, a potem zabrali mnie i Millie na przesłuchanie? To było sprytne.

Ruth się roześmiała.

– Dysponuję profilem psychologicznym każdego, z kim mam styczność. Wiem, kto jest do czego zdolny. Widzisz, Ash, większość przestępców popełnia błąd, podejmując się zadań, do których się nie nadają. Niektórzy na przykład uznają, że znakomicie poradzą sobie podczas napadu z bronią w ręku, podczas gdy dużo lepiej sprawdziliby się w handlu młodymi prostytutkami. Dokonują niewłaściwych wyborów i dlatego wpadają. Ja pomagam im podjąć dobre decyzje, wskazuję im odpowiednie dla nich role i funkcje.

Ash poczuł kwaśny posmak w ustach i przełknął ślinę. Nie mógł w żaden sposób okazać swojego obrzydzenia.

Ścisnęła jego rękę.

– Uważasz, że to coś złego, widzę to w twoim spojrzeniu. Ale tak nie jest. Do tych wszystkich przestępstw zawsze znajdują się jacyś chętni, czy w tym pomogę, czy też nie. A błędy często kosztują ludzkie życie. Ja ratuję ludzi przed błędnymi osądami. Rozumiesz?

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Jeśli będzie udawał zachwyty nad jej pomysłowością, natychmiast go przejrzy. Nie wolno mu było zapomnieć, że miał do czynienia z psychologiem.

– Nie mogę powiedzieć, że mój rozum całkowicie obejmuje to wszystko, o czym mi mówisz. Zakładam, że ci ludzie tak czy inaczej zostaliby przestępcami, ale wiesz dobrze, że nie znam tego twojego świata, będę więc potrzebował trochę czasu, żeby to wszystko zaakceptować.

Miał nadzieję, że ta odpowiedź okaże się wystarczająco wiarygodna.

– Zrozumiesz to wszystko, kiedy zobaczysz, jak to działa i ile dzięki temu mogłam zarobić. Obiecuję. – Odwróciła się i popatrzyła na jezioro. – Wiesz, jak się to jezioro nazywa, kochanie? Nie wiesz? Crime Lake^[3]. To naprawdę odpowiednia nazwa miejsca naszego spotkania.

Uniosła jego rękę, którą wciąż trzymała, i przyciągnęła go do siebie, po czym puściła go, objęła w pasie i przyłożyła policzek do jego ramienia.

– Millie nic nie jest. Chyba zaczyna mnie lubić i będę się nią opiekowała, dopóki nie będziemy gotowi. Za kilka dni prawdopodobnie wywozę ją z kraju, dzięki czemu będziemy mogli działać swobodniej. Stworzymy normalny, otwarty związek i nikt nie będzie niczego podejrzał.

Ash poczuł, jak gwałtownie przyspiesza jego serce. Ona chyba też to poczuła?

– Jak zamierzasz wywieźć ją z kraju? Kto się nią zajmie?

Ruth roześmiała się, co tylko jeszcze bardziej rozsierdziło Asha.

– Prywatnym samolotem, z małego lotniska. Do tego fałszywe paszporty, matka i córka. I parę łapówek, jeśli okażą się konieczne. Nie przejmuj się. Kiedy znajdzie się już za granicą, dopilnuję, żeby ktoś się nią zaopiekował. Chcemy szczęśliwego dziecka, kiedy będziemy już wszyscy razem, prawda? Nie zamierzam narażać jej na żadne niebezpieczeństwo. Takiego życia pragnę, Ash. Na takie życie zasługuję. Może będzie też czas na własne dziecko – twoje i moje.

Nie mógł pozwolić na wywiezienie Millie z kraju.

– Proszę, Ruth, pozwól mi się z nią zobaczyć, zanim odleci. To tylko mała dziewczynka, ona musi wiedzieć, że wciąż ją Kocham.

– Och, wie o tym. Powtarzam jej to przez cały czas.

– A co mówisz jej na temat Jo?

– Zostaw to mnie, Ash. Ona wie, że jestem jej nową mamusią i że nic się jej nie stanie. Dzieci są bardzo uparte, dobrze wiesz.

Ashowi zrobiło się niedobrze na samą myśl, co to oznaczało dla Millie.

– Ale...

Cofnęła się o krok i jej twarz stężała.

– Żadnych ale, Ash. Robimy to po mojemu albo wcale. Wierzę, że moje życie będzie lepsze i bogatsze z tobą i Millie, ale zaczynasz

budzić moje wątpliwości. Powinieneś być szczęśliwy, a zamiast tego jesteś nerwowym, a twoje oczy nie mówią tego samego co usta.

Ash wiedział, że powinien się bardziej postarać i być bardziej przekonujący. Przypomniawszy sobie, jak zafascynowała go Ruth, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, jak w chwili słabości wywołanej obrażeniami dziecka spowodowanymi przez własnego ojca opowiedział jej o swoich uczuciach do Millie i obawach związanych z jej utratą. Za sprawą Ruth uwierzył, że wszystkie te obawy są absolutnie uzasadnione, i skoro Jo odrzuciła jego propozycję, to oznaczało, że wątpiła w ich wspólną przyszłość.

Uświadomił sobie, że Ruth w doskonały sposób go rozpracowała, odkryła jego lęki i zagrała nimi, aż była gotowa wykonać swój ruch. Idealnie wybrała też właściwy moment – tuż po kłótni, w której Jo powiedziała, że nigdy za niego nie wyjdzie. Ani za nikogo innego.

Wciąż nie mógł uwierzyć, że był jej niewierny, że zdradził kobietę, która rozświetliła jego świat, która sprawiała, że potrafił się głośno śmiać, i która wypełniła jego życie miłością. Ale zrobił to, a Jo i Millie płacili teraz za to cenę. Teraz musiał jednak przekonać Ruth, że to ona jest wszystkim, czego pragnie na świecie.

Położył dłonie na jej ramionach i przyciągnął ją do siebie, opuszczając głowę, żeby ją pocałować. Następnie uchwycił delikatnie oba jej policzki i popatrzył głęboko w oczy.

– Wybacz mi, kochanie. Błędzę w tym wszystkim po omacku. Chciałbym, żeby to się już skończyło, to wszystko.

Znów odsunęła go od siebie. Chyba nie udało mu się jej przekonać.

– Podjęłam ogromne ryzyko, żeby dać ci wszystko, czego pragnęłaś, Ash, ale nie myśl nawet przez sekundę, że jestem gotowa poświęcić swoją wolność w zamian za ciebie lub Millie.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że nie licząc mojego zespołu, jedynie ty i Millie możecie powiązać mnie z jej zniknięciem, a zapewniam cię, że

zniszczyć wszelkie dowody, zanim policja w ogóle się do mnie zbliży. Musisz dopilnować, żeby tak się nigdy nie stało.

Ash chciał ponownie ją zapytać, co miała na myśli. Wiedział jednak. Nie mógł sobie pozwolić na choćby jeden niewłaściwy krok, w przeciwnym razie Jo już nigdy więcej nie zobaczy jego i Millie.

[3] Jezioro Zbrodni (przyp. tłum.).

Steve zatrzymuje samochód na poboczu drogi.

– Nie mogę śledzić ich tą drogą samochodem. Nie zdołam się ukryć, jeśli będą tędy wracać. Zobaczą nas.

– Co w takim razie robimy? Nie możemy tak po prostu tutaj siedzieć! Ona może mieć ze sobą Millie.

– Ty nic nie zrobisz. Oni mnie nie znają. Nawet Ash mnie nie zna. Mogę być zwyczajnym facetem wyprowadzającym psa.

– Nie masz żadnego cholernego psa!

– Nie, ale mam głos. Jeśli kogoś zobaczę, zawołam psa po imieniu i zapytam, czy nie widzieli przypadkiem border collie, który gdzieś mi się zapodział. Nie będą mieli żadnych wątpliwości, że mówię prawdę.

Chciałabym, żeby poszedł, ale muszę mu o czymś najpierw powiedzieć.

– Steve, to ważne. Policja uważa, że jeden z jej ludzi zabił człowieka, a ściśle rzecz biorąc, wykonał na nim egzekucję. Myślę, że to zbyt niebezpieczne.

– No cóż, jestem gotów podjąć to ryzyko. Już zdarzyło mi się być w paru sytuacjach podbramkowych. – Uśmiecha się, jakby był z tego faktu dumny. – Zaczekaj tutaj, a jeśli zobaczysz nadjeżdżający samochód, pochyl się. Rozumiesz? Jeśli cię zobaczą, natychmiast ruszą za mną z tą cholerną bronią w ręce.

Z tymi słowami Steve wyskakuje z samochodu i biegnie drogą gruntową. Po kilku sekundach znika mi z pola widzenia.

Czekanie doprowadza mnie do obłądu. Chciałabym za nim pójść, znaleźć Asha, zobaczyć, jak wygląda kobieta, która próbuje ukraść mi życie. Nie mogę jednak tego zrobić. Jeśli ją zobaczę, z pewnością

zechcę do niej podbiec, potrząsnąć nią, zażądać wyjaśnień i zapytać o Millie. Zmuszam się więc, żeby usiedzieć na miejscu.

Uchylam nieco szybę, uświadamiając sobie, że nasłuchuję odgłosów wystrzałów. Trzymam w dłoni telefon, gotowa zadzwonić po pomoc. Zablokowałam drzwi. Widzę, jak mój pas porusza się w górę i w dół wraz z moimi oddechami i naciskam ze zniecierpliwieniem przycisk jego zwalniania.

W centralnej konsoli tkwi butelka z wodą, chwytam ją więc, odkręcam i upijam duży łyk, niemal się przy tym krztusząc. To nie woda, ale wódka, a on ją popijał, od kiedy wyruszyliśmy spod mojego domu. Jezu!

Nie widać było po nim żadnych efektów działania alkoholu, może z wyjątkiem tego, że był nieco głośny. Powierzam życie mojego dziecka temu facetowi. Co za idiotka ze mnie!

Nie wiem, jak długo nie ma już Steve'a, ale odnoszę wrażenie, że upłynęły całe godziny. Towarzystwa dotrzymują mi tylko myśli o Millie, o jej miękkiej skórze, jedwabistych włosach i małych nóżkach. Pamiętam, jak objęła mnie za szyję rękami i w pasie nogami, kiedy była zdenerwowana chorobą psa swojej przyjaciółki. Jej łzy spływały mi za sweter. Gdzie ona jest? Czy nic jej nie grozi? Kto z nią jest, skoro ta kobieta spotkała się tutaj z Ashem?

Próbuję ją sobie wyobrazić w innym pomieszczeniu, innym domu, widzę, jak leży na łóżku i płacze, wystraszona, nieszczęśliwa i samotna. Przywykła do hałaśliwego domu i choć narzekam czasami na Noushę i Samiego, dzięki nim słychać u nas rozmowy i okazjonalne utarczki. Najczęściej jednak się śmiejemy.

Nie potrafię znieść myśli o jej cierpieniu i zastanawiam się, jaką trzeba być kobietą, żeby zabrać dziecko matce. Jak Ash, nawet przez chwilę, mógł czuć pociąg do kogoś takiego?

Nagle czuję silną potrzebę, żeby z kimś porozmawiać. Nie wytrzymam już dłużej tego nieznośnego oczekiwania. Jestem

pewna, że Tessa nie ma z tym nic wspólnego i to właśnie jej imię przychodzi mi na myśl jako pierwsze.

– Tess? – odzywam się niepewnie, kiedy odbiera telefon. – Przepraszam, że byłam taka nieznośna wcześniej.

– Och, Jo! Nawet nie myśl o przeproszaniu. Przeżywasz straszliwy czas, nawet nie potrafię sobie tego wyobrazić. Ja też cię przepraszam, że nie powiedziałam ci o Samim. Pomyśleliśmy po prostu, że tego nie zaaprobujesz, a przynajmniej Sami uważał, że Ashowi to się nie spodoba. On podchodzi do mnie jak pies do jeża, prawda? – W każdych innych okolicznościach zareagowałabym na to śmiechem. – Gdzie jesteś? – pyta.

– Nie mogę ci powiedzieć, bo wiem, że moje rozmowy są monitorowane. Zoe myśli z pewnością, że jestem na piętrze i wyplakuję oczy po odejściu Asha, a ja nie chcę alarmować policji faktem mojego wyjścia.

– Jestem w domu, ale nie chcę, żebyś przychodziła. Porozmawiaj po prostu ze mną, ale nie zadawaj żadnych pytań. Okej?

– Oczywiście. Ostrzegam cię jednak, żebyś nie odbierała żadnych rozmów od Faye. To prawdziwa udręka, dzwoni bez przerwy z pytaniami o wieści w sprawie. Wiem, że jestem okrutna, ale myślę czasami, że ona uwielbia się pławić w czyimś nieszczęściu, więc zignoruj ją.

– Ostrzeżenie przyjęte. Opowiedz mi o czymś innym.

– Powiem ci w takim razie o mnie i Samim. Wiem, że to dość niekonwencjonalny układ, ale ja go kocham. Może faktycznie nie jest jeszcze tak dojrzały, jak bym tego oczekiwała, ale poradzę sobie z tym i będzie dużo łatwiej, jeśli nie będziemy musieli opuszczać kraju.

– Planujecie coś takiego?

– Nie wiedzieliśmy, co jeszcze moglibyśmy zrobić. Próbowaliśmy sprzedać agencję i mam nawet kupca. Nie jest warta fortunę, ale ma dobrą reputację i ktoś nowy mógłby to śmiało rozkręcić. Może teraz

jednak jej nie sprzedam. Jeśli Ash wyrazi swoją zgodę, będziemy mogli zostać.

– Tessa, uwierz mi, Ash nie ma prawa na cokolwiek się nie zgodzić. Nie przejmuj się nim. – Słyszę odrobinę goryczy we własnym głosie.

– Co masz na myśli?

– Żadnych pytań. Wybacz.

– Okej. Mam nadzieję, że będziemy mogli zostać i wszystko się ułoży. Nie chciałabym cię stracić. Może sama zdołam jakoś ożywić moją firmę albo pomyślę o partnerze. Tak czy inaczej, cieszę się, że już wszystko jest między nami dobrze i przepraszam, że skłamałam, nie wspominając o obecności Samiego tamtego straszego wieczoru.

Chcę jej powiedzieć, że wszystko jej wybaczam, ale zauważam światła samochodu zbliżającego się w moją stronę.

– Muszę lecieć – rzucam pośpiesznie, rozłączam się i osuwam na siedzeniu.

Dwie minuty później rozlega się pukanie do drzwi samochodu. Cholera! Chyba mnie zauważyli!

– Otwórz drzwi, Jo. Wpuść mnie, do jasnej cholery!

Rozpoznaję z ulgą głos Steve'a i przestawiam przełącznik centralnego zamka.

Wsiada, uruchamia silnik i rusza.

– Dokąd jedziemy? Oni pojechali w przeciwną stronę.

– Nie musimy jechać za Ashem. Możesz sprawdzić w telefonie, gdzie jest. Musimy jechać za nią – za tą kobietą. Jej samochodu tam nie było, ale za pubem przed nami jest parking. Chwila, ktoś wyjeżdża.

Pod bramą parkingową przejeżdża długie, niskie auto i choć nie dostrzegam twarzy, wyraźnie widzę blond włosy.

– To ona – mówi Steve.

Chcę powiedzieć coś na temat ilości wódki, którą pochłonął, ale jeśli to zrobię, Steve może zatrzymać samochód i odmówić dalszej

pomocy, więc zostawiam to dla siebie i zapinam pasy.

– Rob, masz sekundę? – zapytała Becky.

– Oczywiście. Jak mogę ci pomóc?

– Cały czas próbujemy zakończyć pracę nad tymi odciskami palców. Shona Brown zadzwoniła wczoraj do Jo, ale z innego numeru. Mógłbyś sprawdzić, czy uda ci się go namierzyć na liście połączeń i z nią skontaktować?

Becky wiedziała, że to dość bezcelowe zadanie, skoro wiedzieli już, kogo mają szukać, ale nie mogła powierzyć Robowi – ani nikomu innemu w zespole – jakiegokolwiek pracy związanej z Ruth Vickery, a coś ostatecznie musiała mu przydzielić.

– Zorganizuję wydruk i zaraz jej poszukam.

Na jego dużych ustach zagościł promienny uśmiech i Becky miała nadzieję, że jednak nie jest ich kretem. Ale jeśli nie on, to kto?

Keith siedział przy monitorze z opuszczoną głową i najprawdopodobniej analizował sprawy finansowe, przysunęła więc sobie krzesło i zapytała cicho:

– Mamy coś?

– Nic się specjalnie nie wyróżnia, ale chciałbym o tym z tobą porozmawiać w innym miejscu. Chyba będziemy potrzebowali pomocy nadinspektora Douglasa.

– Okej, bierzmy się do pracy.

Wstali i przeszli do biura Toma, gdzie Keith zastukał ostro w zamknięte drzwi.

– Proszę. – Głos nie należał do Toma, ale do nadinspektora Stanley. Tom rozmawiał przez telefon, ale się rozłączył, kiedy weszli.

– Co dla nas masz? – zapytała Keitha Philippa.

Tom uniósł brwi i spojrzał na Becky. Philippa przejmowała dowodzenie, ale chyba rozbawiła go swoim despotyzmem.

– W domu pod oficjalnym adresem Ruth Vickery nie ma nikogo – odparł Keith. – Jej finanse niewiele nam mówią poza jednym. Vickery robi sporo zakupów w sieci i zastanawiałem się, czy mogła się za którymś razem zapomnieć się i zamówić coś z dostawą na inny adres – ten, który opisała Rajaviemu jako niewykrywalny.

– Dobra myśl – przyznał Tom, zanim Philippa zdążyła zareagować. – Jakie firmy? Jeśli będziemy potrzebować szczegółów dotyczących dostaw dla klienta, konieczny może być nakaz, a o to może być trudno o tej porze.

– Na podstawie jej zestawienia z karty kredytowej najczęściej zamawiała z Amazona, Tesco – to możliwe, choć to mógł być normalny zakup w sklepie – oraz w Johnie Lewisie. Jest jeden niezależny sklep tutaj w Manchesterze, więc może łatwiej będzie z nimi pogadać. Lister and Black. Zajmują się sprzedażą mebli i wygląda na to, że złożyła u nich całkiem spore zamówienie. Istnieje nieduże prawdopodobieństwo, że chciałyby zrealizować dostawę gdzie indziej, jeśli meble zakupiła z myślą o swojej drugiej nieruchomości.

– Słuszna uwaga – powiedział Tom. – Sam korzystałem z Lister and Black. Często mają otwarte do późna, więc może uda się z kimś porozmawiać. – W jego głosie pojawiła się nuta ekscytacji i Becky pomyślała, że znów natrafili na jakiś ślad.

Philippa pochyliła się nad biurkiem Toma, podniosła słuchawkę telefonu wewnętrznego i nacisnęła przycisk.

– Joanne – powiedziała, zwracając się do swojej asystentki. – Skontaktuj się ze sklepem Lister and Black w Manchesterze. Powiedz osobie, która odbierze, że chcę porozmawiać z dyrektorem wyższego szczebla. Będziemy potrzebowali danych dotyczących dostawy jednego z ostatnich zamówień. Podkreśl, że to bardzo ważne. Niedługo będę u siebie w biurze.

Odłożyła słuchawkę i uniosła głowę.

– Okej, ja się tym zajmę – oznajmiła. – Spróbuję też sprawdzić Johna Lewisa i Amazon w ramach planu B. Dajcie mi znać, jeśli zdobędziecie jakieś informacje na temat miejsca przetrzymywania tego dziecka.

– Śledzimy telefon Vickery – odparł Tom. – Nie wiemy jednak, z jakiego korzysta, żeby porozumiewać się z Rajavim.

Philippa pokiwała głową i ruszyła w stronę drzwi.

– Zostawię to wam. Poinformuję inspektora Simsa, kiedy zdobęde adresy. – Zamknęła cicho drzwi za sobą.

– A co z tym telefonem na kartę, który znaleźliśmy w gabinecie Asha? – zapytała Becky. – Tym, który łączył się z tylko jednym numerem.

– Od czasu usunięcia ostatniego esemesa do tego telefonu w szufladzie Asha nie było pod tym numerem żadnej aktywności. Ash przysięgał, że nic o tym nie wiedział, więc jeśli mówi prawdę, możemy jedynie przypuszczać, że przywodził kiedyś Vickery do domu podczas nieobecności Jo, a ona wtedy schowała telefon w jego szufladzie.

Becky chciała się odezwać, kiedy rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Po chwili w przejściu pojawiła się głowa nieco zaniepokojonego Roba.

– O co chodzi, Rob? – spytała.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale prosiłaś mnie o sprawdzenie tego drugiego numeru, z którego Shona Brown zadzwoniła do Jo. Zajrzałem do arkusza z listą wszystkich odebranych połączeń, gdzie znajdują się numery z możliwością identyfikacji dzwoniącego. Tego numeru nie było na liście.

– Chcesz powiedzieć, że nie znalazł się w billingu? – spytał Tom. – Czy to w ogóle możliwe?

– Nie. Wróciłem do pierwotnego billingu, na którym są numery przed powiązaniem ich z nazwiskami. I tam jest to połączenie. Nie zostało jednak przeniesione na listę szczegółową.

Becky poczuła lekki ścisk w żołądku.

– Kto przynosił dane, Rob?

– Lynsey. Pewnie w jakiś sposób go przeoczyła, ale pomyślałem, że powinienem o tym wspomnieć, zanim ją zapytam.

Tom skinął głową do Roba.

– W porządku, dzięki, że nam powiedziałaś. Czy mogę cię poprosić, abys nie wspominał o tym jej ani nikomu innemu? Nie chcemy oskarżeń o popełnianie błędów w sytuacji, kiedy panuje takie napięcie. Ludzie zaczną się denerwować, a nam potrzebni są wszyscy w najwyższej gotowości. Jesteśmy zmęczeni i dotyczy to zapewne również Lynsey. – Wzruszył ramionami, jakby nie miało to większego znaczenia.

– Oczywiście, szefie. – Rob spróbował się uśmiechnąć, ale nie udało mu się zamaskować wyrazu troski na twarzy.

Kiedy wyszedł, Becky popatrzyła na Toma.

– Czy to mógł być błąd?

– Nie, nie mógł. Dokument powinien być zostać przeniesiony elektronicznie ze wszystkimi numerami. Ten numer usunięto celowo.

Becky opuściła głowę i przyłożyła dłonie do policzków.

– O nie, tylko nie Lynsey. Dlaczego? Miałam o niej takie dobre zdanie, Tom. Pracowałyśmy nad kilkoma sprawami i radziła sobie świetnie. Dlaczego zdecydowała się na coś takiego?

Spojrzała w oczy Tomowi, który pokręcił tylko głową ze smutkiem.

– Czy mogę zobaczyć oryginalną listę Roba, sir? – spytał Keith.

Tom podał mu ją, wyglądając równie żałośnie, jak czuła się Becky. Ledwie odnotowała, co robi Keith, ale ten miał w dłoni inną kartkę. Mruknął coś pod nosem.

– Co? – zapytała Becky, opuszczając ręce. Keith podał jej oba arkusze, które przejrzała pobieżnie.

– O cholera – rzuciła i podała kartki Tomowi.

Jak na kogoś, kto ma w krwiobiegu więcej alkoholu, niż wynosi mój poziom tolerancji, Steve nieźle sobie radzi z podążaniem za samochodem tej kobiety. Na prostych odcinkach drogi trzyma się nieco z tyłu, pozwalając się wyprzedzać innym kierowcom – jednemu czy dwóm – po czym zbliża się przy rozjazdach, żeby nie stracić jej z oczu.

– Co widziałeś, kiedy poszedłeś za nimi tą drogą? – pytam.

– Nie chcesz tego wiedzieć.

– Oczywiście, że chcę!

Steve cmoka.

– No cóż, sama się o to prosisz. Stała z mężczyzną – zakładam, że to był Ash – przy brzegu jeziora. Obejmowała go, a on ją całował.

Krzywię się, ale rozumiem, że Ash musi odegrać swoją rolę. Jeśli to wymaga takich rzeczy, to cóż, trudno. Nie potrafię jednak zapomnieć, że nawet jeśli teraz udaje, wcześniej tak nie było.

– Jak ona wygląda? – Z jednego strony nie chcę wiedzieć, ale z drugiej jestem głodna informacji – wszystkiego, co pozwoli mi zrozumieć, dlaczego ta kobieta tak postępuje.

– Niewiele widziałem. Nie mogłem tak po prostu stanąć i zacząć się gapić.

– Nie było tam nikogo innego?

– Pilnowało ich dwóch facetów. Widzieli mnie, ale pomachałem im tylko i zacząłem gwizdać na psa.

– Boże, Steve, to mogło być niebezpieczne. To nie są ludzie, z którymi się zadziera.

– Oczywiście, wiem o tym. Posłuchaj, kiedy tylko ta kobieta dotrze do celu, zadzwonimy na policję. I tak pewnie wiedzą, dokąd

jedziemy, bo bez wątplenia śledzą twoją komórkę.

Wiem, że monitorują moje połączenia, ale jeśli Zoe się zorientowała, że wyszłam z domu, mogli zdecydować o śledzeniu mojego telefonu, a ja nie jestem gotowa, aby podjąć ryzyko. Wyjmuję go z torebki i wyłączam.

Steve zerka w moją stronę i unosi brwi, ale się nie odzywa. Kobieta skręca w lewo. Dokąd ona jedzie? Śledzimy ją już od pół godziny, kierując się na północny wschód, jeśli wierzyć mapie na tablicy rozdzielczej samochodu Steve'a.

– Wiesz, gdzie w ogóle jesteśmy?

– Jedziemy w stronę wzgórz. Jeśli wjedzie na wrzosowiska, sprawy się skomplikują. W tej chwili drogi są zatłoczone i trzymam się z tyłu, ale tam trasy są znacznie węższe i rzadko panuje tam ruch.

Czuję narastający niepokój. Skąd on o tym wie? Nie pochodzi z tej części świata. Czy nie powiedział mi, że spotykał się z kobietą mieszkającą na wzgórzach?

Zerkam na niego ukradkiem, zastanawiając się, czy nie okazałam się głupia, obdarzając go zaufaniem. Czy to był zwyczajny zbieg okoliczności, że Steve pojawił się pod moim domem dokładnie w tej samej chwili, kiedy Ash jechał na spotkanie z tą kobietą? Zaczynam się coraz bardziej wahać, ale widzę, że samochód przed nami ma włączony kierunkowskaz, przechylam się więc do przodu.

Jedziemy przez całkiem urokliwą wieś, pełną sklepików z antykami i wyrobami rzemieślniczymi. Mam nadzieję, że ona się tutaj zatrzyma, zjeżdża jednak z głównej drogi i kontynuuje podróż w kierunku wzgórz.

Początkowo wzdłuż drogi widać liczne domostwa, jednak im dalej jedziemy, tym rzadziej są one zlokalizowane. Szosę przed nią rozświetlają reflektory jej auta i nie widzę niczego poza wysokimi nasypami zwieńczonymi kamiennymi murkami. Co pewien czas zapalają się światła hamowania, kiedy wchodzi w zakręt.

Po lewej stronie widać światła miejscowego pubu, którego parking jest wypełniony do połowy samochodami klientów. Steve włącza kierunkowskaz.

– Co robisz? Musimy za nią jechać! – wołam.

– I pojedziemy, ale będzie widziała w lusterku wstecznym nasze reflektory. To może być ostatnie miejsce na tej drodze przed dojazdem do celu. Jeśli zobaczy, że skręcamy, pomyśli, że jedziemy do pubu.

Steve skręca na parking, po czym zawraca, wyłącza reflektory i ponownie zjeżdża na drogę.

– Módlmy się, żeby nikt nie nadjechał z przeciwka – mówi cicho.

Skąd on wie, że to ostatnie miejsce na trasie? Może realizuje sprytny plan polegający na zabranii mnie do niej? Cóż, mam nadzieję, że tak, bo wtedy przynajmniej zobaczę Millie.

Spoglądam na niebo przez przednią szybę. Cienkie chmury przesłaniają księżyc, ale jeśli go odsłonią, kobieta z pewnością zauważy samochód Steve'a i zacznie się zastanawiać, dlaczego jedzie bez świateł. A może już wie, że za nią podążamy.

Nagle tamta skręca ostro w lewo i zaczyna zjeżdżać w dół zbocza.

Steve zatrzymuje auto na skrzyżowaniu. Odwracam się do niego z nadzieją, że nie zamierza zrezygnować ze śledzenia tamtego samochodu. A może szykuje dla mnie coś jeszcze gorszego?

– Nie rób takiej zatroskanej miny. W dół prowadzi prosta droga i widzę światła auta. Chcę dać jej trochę przestrzeni, to wszystko. – Czekamy. – Chwila. – Steve pochyla się nad kierownicą i wskazuje palcem. – Światła hamowania. Zwalnia. To musi być to miejsce.

Czuję, że żołądek zaciska mi się w ciasny węzeł i składam dłonie jak do modlitwy. Czy właśnie znaleźliśmy Millie?

Widzę, że reflektory zataczają łuk, kiedy samochód zjeżdża z drogi. Steve jedzie ostrożnie i po kilku minutach mijamy zakręt, wyciągając szyje.

Widać wejście do czegoś, co przypomina starą farmę. Zauważam kilka budynków, których większość wydaje się opuszczona, są

jednak ślady po pracach budowlanych. Na błotnistej ziemi stoi koparka, nieopodal leżą sterty cegieł, kamieni i innych materiałów, starannie otoczone siatką.

Jedziemy dalej.

– Steve, musimy zawrócić!

– Nie, musimy zadzwonić na policję.

– Na miłość boską, nie wiemy, czy właśnie tutaj przetrzymuje Millie. Jeśli policja przyjedzie i jej tam nie będzie, możemy już nigdy nie znaleźć mojej córki.

– Naszej córki. Mimo to uważam, że oni są lepiej do czegoś takiego przygotowani niż ty i ja.

– Zjedź na pobocze – mówię. – Na pobocze!

Może się myliłam, podejrzewając Steve'a, ale nie zamierzam więcej ryzykować życia mojej córki.

Steve niechętnie wykonuje moje polecenie i podnosi telefon.

Odpinam pas, jakbym chciała sięgnąć do torebki.

– Cholera. Nie ma tu sygnału. Ty jakiś łapiesz? – pyta.

– Wyłączyłam telefon.

– Więc go włącz, do cholery.

– Nie. – Zanim udaje mu się mnie zatrzymać, chwytam torebkę, otwieram drzwi i wysiadam z samochodu. – Idę po Millie. Ty rób, co chcesz.

Niebo jaśniej, kiedy pod księżycem przesuwa się cieńsza warstwa chmur. Przerośnięty, wysoki żywopłot z głogu rosnący wzdłuż alei rzuca nieregularne cienie na błotniste podłoże. Światła jest wystarczająco wiele, żebym mogła się poruszać.

Budynki po prawej stronie są ciemne i złowrogie. Stare kamienie, z których je wzniesiono, poczerniały przez lata, a okna są puste i straszą. Gdzieś przede mną gasną reflektory i zapala się lampa, kiedy kobieta wysiada przed ostatnim zabudowaniem na farmie. Wygląda jak stara stodoła. Dostrzegam szeroki, łukowaty otwór, w który zapewne kiedyś zostanie wstawione okno, na razie jednak wypełnia go coś bladego i ciężkiego. Po tej stronie na każdej z dwóch kondygnacji zamontowano już trzy okna, nie widzę jednak światła.

Czy ona zostawiła tutaj Millie samą, w ciemnościach?

W tej chwili mam ochotę zabić tę kobietę za wszystko, co zrobiła mojej rodzinie, i ledwie się powstrzymuję przed tym, żeby ją zaatakować i zażądać oddania mi Millie.

Zamiast tego obserwuję, ukryta w cieniu żywopłotu, jak podchodzi do drzwi frontowych. Zza stodoły wychodzi ciemna postać i zbliża się do niej. Mężczyzna ubrany całkowicie na czarno. Gdyby nie lampa przed wejściem, byłby zupełnie niewidoczny. Kobieta czeka na niego, a ja podchodzę nieco bliżej.

Jedynym dźwiękiem jest okazjonalny szelest liści na wietrze. To lodowata, spokojna noc, za jakimi zwykle przepadam. Ale nie tym razem.

Wychwytyuję tylko dziwne słowa, choć udaje mi się zrozumieć ich kontekst. Pyta go, czy wszystko jest w porządku, a z jego ust padają

słowa „cisza” i „nikogo”.

Oboje stoją w stożku światła rzucanego przez lampę i jestem przekonana, że mnie nie widzą, kiedy podchodzę jeszcze bliżej. Kobieta stoi zwrócona do mnie plecami i nie dostrzegam jej twarzy, więc jedyne słowa, które docierają do moich uszu, to te, które niesie wiatr. Wtedy słyszę dwa słowa, które mrożą mi krew w żyłach: „dziecko” i „dzisiaj”.

Oczy wypełniają mi się łzami. Czy to oznacza, że ją znalazłam? Millie. Jeśli tak, to co zamierzają z nią dzisiaj zrobić?

Mężczyzna wzrusza ramionami.

– Okej, skoro jesteś pewna. – Jest zwrócony w moją stronę, więc jego słowa są teraz wyraźnie słyszalne.

Kobieta coś mamrocze i wchodzi do stodoły. Są tam drzwi, ale bez okien budynek nie jest bezpieczny i zastanawiam się, czy tamten jest jedynym strażnikiem. Może ma jakiegoś towarzysza, który patroluje okolicę w pobliżu?

Odwracam się, przerażona, że ktoś może czaić się za moimi plecami, skradać się ścieżką z jednego z opuszczonych budynków. Nikogo nie ma. Nie słyszę silnika samochodu Steve’a, co przyjmuję z ulgą, bo jeśli ja go usłyszę, to ona również. Nie wiem, czy już odjechał, ale nie chcę, żeby kręcił się tutaj razem ze mną. Przejąłby kontrolę, a jak chcę to zrobić na swój sposób.

Mężczyzna znika za stodołą. Nie wiem, dokąd poszedł. Czy on patroluje całą farmę?

Niecałą minutę później zauważam blask latarki w pustym wejściu do jednego z budynków. Albo to on, albo jest jeszcze jeden.

Powoli, z zachowaniem najwyższej ostrożności, skradam się w stronę stodoły.

Uświadamiam sobie nagle, że jeśli lampa zgaśnie, zanim tam dotrę, zaświeci się ponownie, zwiastując moje nadejście. Dopóki się świeci, muszę ominąć światło i dotrzeć w miejsce, w którym znajduje się szerokie, niechronione okno. Decyduję się podjąć to ryzyko.

Przed stodołą jest miejsce przeznaczone do parkowania, obecnie zajęte przez dwa samochody. Jeden należy do niej, a drugi zapewne do strażnika. Oba zapewniają mi osłonę, więc wstrzymuję oddech i przemykam między nimi na drugą stronę, z dala – mam taką nadzieję – od czujnika ruchu.

Czekam. Strażnik wraca. Widzę stożek światła z latarki podrygujący przed jego stopami. Zaraz mnie zauważy – pozostają mi ostatnie sekundy na podjęcie decyzji.

Lampa gaśnie. Jeśli wycofam się za samochody, znów może się zaświecić.

A on się zbliża.

Przesuwam się w cień. Jeśli wyjdzie księżyc, zostanę zauważona. Nie ma tu żadnych krzaków – teren jest jałowy i zastawiony materiałami budowlanymi. Wtedy dostrzegam niewielką lukę w murku za moimi plecami i w samą porę się w nią wsuwam. Słyszę jego stopy mlaszczące w błocie, ale nie mogę wyrzeć. Promień światła omiata lukę – facet sprawdza okolicę.

Proszę, Boże, nie pozwól mu tędy przejść.

Zaczynają boleć mnie uda i czuję potrzebę zmiany pozycji, wstania, wyprostowania się, ale nie mogę tego zrobić. Słyszę kasznięcie. Wysuwam głowę. Odszedł. Teraz idzie pod górę drogą. Mam nadzieję, że Steve odjechał. On nie może go tam znaleźć.

Wiem, że to moja szansa – może jedyna – i nie mogę jej przegapić. Przeciskam się z powrotem przez szczelinę i wracam na plac, trzymając się z dala od czujnika, którego tamten nie uruchomił. Widocznie jest on ustawiony na obszar bezpośrednio przed stodołą, więc trzymając się jak najbliżej ściany, przechodzę na palcach pod otwór okienny. Docieram na miejsce w tym samym momencie, kiedy księżyc wyłania się zza chmur.

Zatrzymuję się i uspokajam oddech. Blask księżycy zalewa obszar, w którym stoję, między otwartą przestrzenią a grubym arkuszem z polietylenu. Jeśli strażnik tędy wróci, zobaczy mnie bez

najmniejszych wątpliwości. Nie wiem, co jest po drugiej stronie, ale nie mogę tu dłużej stać.

Macam palcami w poszukiwaniu krawędzi płachty i przyciągam ją lekko do siebie, po czym wskakuję do pomieszczenia. Jest tu zupełnie ciemno. Mam ochotę użyć latarki, ale się nie odważę. Udaje mi się dostrzec zarysy betonowej podłogi i kolejnych foliowych płacht zasłaniających górne okna.

Trzymając się ściany, przesuвам się dalej. Nagle zastygam w bezruchu. Za grubą płachtą, która prawdopodobnie zasłania przejście do innej części domu, zauważam światło. Widzę jakiś kształt, chyba kobiety. Zmarszczki i załamania na folii ją zniekształcają i trudno mi określić szczegóły.

Czy ona tutaj idzie?

Z bijącym mocno sercem odwracam się w poszukiwaniu kryjówki. Nie znajduję żadnej, nie licząc otworu okiennego, gdzie może czaić się strażnik. Jeśli ona tu wejdzie, będę stała tuż przed nią.

Przesuвам przed siebie torebkę, sięgam po moją wykonaną w domu broń i zastygam w oczekiwaniu.

Ledwie mogę oddychać. Serce bije mi tak szybko, że aż trudno uwierzyć, że go nie usłyszała. Teraz słyszę jej kroki – wchodzi po drewnianych stopniach na piętro.

Czy właśnie tam przetrzymuje Millie?

Przechodzę na palcach do płachty, zza której widać światło. Z góry dobiega stłumiony głos, jakby do kogoś mówiła. Do Millie?

Nie widać żadnych innych cieni, nie słychać niczych odgłosów, unoszę więc lekko ciężką folię i zerkam na drugą stronę. Płachta szeleści, więc staram się nią więcej nie ruszać. Widzę hol oraz wychodzące z niego otwarte przejście do kuchni. Ta część domu wydaje się bardziej urządzona, idę więc po cichu przez hol, żeby zajrzeć do kuchni. Przetykam ślinę, zaskoczona, kiedy dostrzegam taką samą niebieskoszarą kuchenkę, jak u mnie w domu. Millie tutaj nie ma, więc musi być na górze.

Wracam po cichu przez hol i zamykam zakryte folią przejście, przywracając mu pierwotny stan. Muszę poczekać, aż ta kobieta zejdzie. Mam nadzieję, że uda mi się wejść po schodach, nie wydając żadnych dźwięków. Kucam nisko i zdejmuję buty. Bose stopy będą bardziej uwrażliwione na stopnie. Potem mogę tego pożałować, jeśli będę zmuszona uciekać, ale pozostawiam sobie to zmartwienie na później.

Czas zaczyna się dłużyć. Co ona tam robi? Wciąż dobiegają do moich uszu jakieś odgłosy, słyszę szum płynącej wody. Czy ona kąpie moje dziecko? Na samą myśl robi mi się niedobrze i wiem, że Millie to się z pewnością nie podoba. Choć ma tylko siedem lat, jest skromną istotką i lubi być niezależna.

Czas wciąż płynie. Mam ochotę wejść na górę i ją powstrzymać, ale wystarczy jeden krzyk, a strażnik natychmiast przybiegnie. Muszę kontrolować swoje instynkty, przynajmniej w tej chwili.

W końcu słyszę odgłos zamykanych drzwi i stukanie butów o stopnie. Idzie do kuchni i po chwili rozlega się niemożliwe do pomylenia z czymkolwiek innym pobrząkiwanie szkła. Nalewa sobie coś do picia.

Odsuwam folię, starając się nią jak najmniej poruszać. Nie widzę jej – musi znajdować się w drugiej części kuchni – więc ostrożnie stawiam stopę na stopniu. Powoli, opierając się chęci wbiegnięcia na górę, wchodzę po schodach, nasłuchując odgłosów, które mogłyby świadczyć o tym, że zostałam usłyszana. Jeśli tylko ją zobaczę, pobiegnę i znajdę Millie.

Nie oddycham, dopóki nie docieram na piętro, gdzie natychmiast znikam za narożnikiem, żebym nie została zauważona z kuchni. Powoli wypuszczam powietrze.

Widzę cztery wyjścia. W znajdującym się na wprost wstawiono drzwi, które są uchylone. Za nimi znajduje się łazienka. Dwa po prawej stronie nie mają drzwi, a ich otwory są jedynie zasłonięte kolejnymi płachtami folii. Z całą pewnością słyszałam jednak odgłos zamykanych drzwi. Mogły to być te łazienkowe, choć po lewej stronie widzę jeszcze jedno.

Otwieram je ostrożnie. Obok wielkiego łóżka stoi zapalona lampka, nie widzę jednak Millie. Mój wzrok przyciąga czarno-biała fotografia dumnie postawiona obok łóżka. Sztywnieję i zakrywam dłonią usta. Na zdjęciu widać Asha i Millie. Zrobiono je na karuzeli. Ja je zrobiłam telefonem. Nikt inny go nie ma, nawet Ash.

Nie mogę teraz się nad tym zastanawiać. Muszę znaleźć Millie.

W pokoju jest jeszcze dwoje drzwi. Za jednymi widzę kolejną łazienkę i czuję delikatny zapach perfum oraz parę wydostającą się do sypialni. Podchodzę na piętach do tych drugich, okrążając pokój przy ścianie na wypadek, gdyby zatrzeszczała podłoga. W zamku tkwi klucz i nie mam wątpliwości, że to tam zamknięta jest Millie.

Wyciągam rękę i chwytam zimny metal.

Po otwarciu drzwi natychmiast widzę moją ukochaną Millie. Leży na łóżku, zwinięta w ciasny kłębek. Płacze, a moje serce rozpada się na miliony kawałków.

Zapominam o cichym poruszaniu się, biegnę przez pomieszczenie, rzucam się na łóżko i biorę ją w ramiona.

– Odejdź – syczy. – Nie chcę, żebyś mnie dotykała.

– Millie, kochanie, to ja, twoja mamusia. – Łzy płyną mi po policzkach i ledwie mówię. Słyszę ciche chlipnięcie i moja córka natychmiast się odwraca. Widzę, że szykuje się do krzyku, ale przysuwam jej szybko palec do ust. – Cii, maleńka. Nie chcemy, żeby nas usłyszała.

Przywiera do mnie, a ja przytulam ją najmocniej jak tylko mogę.

– Powiedziała, że nie żyjesz – chlipie, a w mojej piersi rozrasta się rozpalona do czerwoności kula gniewu.

– Moje biedactwo. Zrobiła ci krzywdę?

– Nie, ale jest jeszcze jeden pan. Przychodzi i stoi pod moimi drzwiami.

Na myśl o strażniku czuję przebiegający po plecach dreszcz.

– Dotknął cię?

Millie kręci głową.

– On tu nie wchodzi. Ma tylko sprawdzać, czy wszystko ze mną w porządku, kiedy ona wyjeżdża.

Chwyta mnie nieco mocniej. Chciałabym tak leżeć i ją trzymać, pocieszać, ale muszę nas stąd wyprowadzić, a nad głową Millie widzę wciąż otwarte drzwi. Próbuję uwolnić się z jej uścisku.

– Nie idź! – woła. Zbyt głośno.

– Muszę nas zamknąć w środku, Millie. Daj mi chwilę.

Wstaję, wydaję klucz z zamka po drugiej stronie, zamykam cicho drzwi, ponownie wkładam klucz od środka, przekręcam i zostawiam, żeby nie można ich było otworzyć od zewnątrz. Z pewnością wysię

swojego zbira, żeby je wyważył, ale może udało mi się kupić nam trochę czasu.

Dopiero kiedy podchodzę z powrotem do łóżka, ogarniam pokój nieco dokładniejszym spojrzeniem. Staję jak wryta, widząc liliową tapetę we wzory i różowo-bordową pościel. Serce łomocze w mojej piersi, jakbym przebiegła maraton. To niemal replika pokoju Millie w naszym domu. Skąd ona to wszystko wiedziała?

Istnieje tylko jedno wytłumaczenie. Ash kłamał. Zabrał ją do naszego domu, do kuchni, do sypialni mojej córki.

Gdyby nie strażnik na zewnątrz, bez wątpienia uzbrojony, zbiegłabym natychmiast po schodach i rozprawiła się z tą kobietą za to, co zrobiła mojej rodzinie.

Zerkam na wystraszoną twarzączkę Millie i podchodzę do niej. Kładę się obok na łóżku, szepczę słowa otuchy i powtarzam, jak bardzo ją kocham.

– Czy tatuś też tutaj jest?

– Nie, ale zobaczysz się z nim, kiedy wrócisz do domu, kochanie. – W tej samej chwili uświadamiam sobie, że niezależnie od tego, co zrobił Ash, nie mogę dłużej rujnować życia tego dziecka. Nie teraz. Ona musi wrócić do domu, w którym będzie czuła się bezpieczna i kochana. Musimy jej to zapewnić, zanim podejmę decyzję związaną z Ashem.

Czekam, aż ktoś spróbuje otworzyć drzwi. Wiem, że to nastąpi, ale nie zdołam użyć niczego do zabarykadowania nas w środku. Jeśli ruszę którykolwiek mebel, zostanę usłyszana na parterze, a wciąż mam nadzieję, że ona pożegna się tylko z Millie i da jej spokój do rana.

Głaszczę włosy mojej córki.

– Posłuchaj, Millie. Muszę pomyśleć, jak nas stąd wydostać. Rozumiem, że ona sypia w pokoju obok?

Kiwnięcie głową. Może najlepiej byłoby zaczekać, aż zaśnie, a potem przejść ukradkiem obok niej. Taki plan mimo wszystko jednak mnie nie przekonuje. Mogłaby spojrzeć na drzwi i zobaczyć,

że klucz znikł. Muszę wymyślić coś lepszego. Nie ma tu okna, nie licząc świetlika w skośnym suficie, i nie jestem pewna, czy uda nam się tamtędy wyjść.

Zbieram się, by stanąć na łóżku i wyrzucić przez okno, żeby sprawdzić, czy da się w jakikolwiek sposób zejść na dół, kiedy słyszę kroki tuż pod drzwiami.

Przysuwam palec do ust, a Millie kiwa głową.

Drzwi grzechoczą.

– Millie? Jesteś tam?

Sztywnieję, zaskoczona. Znam ten głos. Skąd ona wie, że tutaj jesteśmy? Jak nas znalazła?

Nieważne jak. Odwracam się z uśmiechem do Millie, schodzę z łóżka i ruszam w stronę drzwi.

Millie zrywa się za mną i chwyta mnie za rękę, kiedy sięgam do klucza.

– Mamo, nie!

– W porządku, Millie, to jest...

– Czy ja zostawiłam klucz w drzwiach? Niemądra mamusia. Nie musisz zamykać się w środku, kochanie. Mamusia nie będzie zła.

Dostaję gęziej skórki na całym ciele. Ona nie mówi o mnie. Ona mówi o sobie.

Jest już jednak za późno. Zdążyłam już przekręcić klucz i nacisnąć klamkę.

Zanim udaje mi się zatrzęsnać je ponownie, w powstałej szparze pojawia się stopa w czarnym, wysokim bucie.

– Dobra dziewczynka, Millie. Odsuń się od drzwi, kochana. Mamusia nie chce zrobić ci krzywdy. Mam dla ciebie kubek kakao i kilka informacji na temat tatusia.

Wystarczy tego. Otwieram z impetem drzwi.

– Shona? Co się dzieje, do cholery? Co ty wyprawiasz?

Na mój widok otwiera szeroko oczy i upuszcza trzymany kubek, którego brązowa zawartość rozlewa się na jej nogi i ścianę.

Nie odpowiada. Mój umysł wariuje, próbując znaleźć odpowiedzi. Ash i Shona? To nie może być prawda.

A jednak. Jechaliśmy tu za nią. Nazwała się mamusią, zwracając się do Millie, mojej córeczki. Moja początkowa ulga, że zostałyśmy znalezione, oraz zaskoczenie na widok Shony ustępują miejsca furii.

– Shona, ty podła suko. – Robię krok w jej stronę.

Cofa się, ale szybko odzyskuje pewność siebie, prostuje się, a na jej twarzy pojawia się szyderczy wyraz.

– Mam na zewnątrz człowieka z bronią. Wystarczy, że krzyknę, a będzie tu w ciągu kilku sekund. Przegrałaś, Jo.

– Kim ty jesteś? – pytam, ignorując pogróżki. Czuję jedynie wściekłość, zniesmaczenie i nienawiść. – Dlaczego to robisz?

Jak mogłam się aż tak co do niej pomylić? Zaprosiłam ją do swojego domu, ugościłam. Myślałam, że jest moją przyjaciółką.

Uśmiecha się do mnie lodowato.

– Myślałaś, że masz wszystko, prawda? Przystojnego i mądrego mężczyznę, urocze dziecko. Ale nie zasługujesz na to. Na nic nie

zasługujesz. A ja ci to wszystko odbieram. Przejmuję twoje życie, Jo, bo to ja jestem jego godna, a nie ty.

Wciąż zbliżam się do niej, ale jestem świadoma, że Millie stoi w przejściu za moimi plecami. Nigdy w życiu nie uciekałam się do przemocy, ale choć teraz mam ochotę przycisnąć ją za gardło do ściany, wiem, że moja córka patrzy. Zatrzymuję się, a Shona odbiera to za oznakę mojej porażki. Widzę to w jej oczach i słyszę w głosie, kiedy się odzywa.

– Ash mnie kocha, ale kiedy powiedział, że nie może cię zostawić, musiałam cię poznać, żeby zrozumieć, co go tak przy tobie trzyma. Dołączyłam więc do waszej żalostnej grupy teatralnej, poznałam twoje popieprzone przyjaciółki i obserwowałam cię, czekając na właściwy moment. Każdego dnia byłam tuż za tobą, ale ty nawet o tym nie wiedziałaś. Nie dostrzegałaś mnie, jedynie swój doskonały świat.

Przez cały czas miałam rację. Ktoś za mną chodził. Czułam na sobie jej wzrok, ale nigdy jej nie widziałam.

Shona robi kolejny krok.

– Masz wszystko – dom, który traktujesz z pogardą, wspaniałego mężczyznę, któremu odmawiasz małżeństwa, i dziecko, bez którego Ash nie chce żyć. A mimo to na nich nie zasługujesz. Ja mogę dać mu to, czego zawsze pragnął. Z wyjątkiem Millie. – Wciąż się cofa, przesuując szponiastą dłońią po ścianie. Nie spuszczam z niej oczu. – Zabrałam ją w tej sytuacji. Zabrałam wszystko. To ja jestem teraz jej mamusią.

Stawiam kolejny krok, czując pulsowanie krwi w uszach.

– Zabrałaś moje dziecko – syczę.

Uśmiecha się.

– Tak, a teraz należy do mnie. Oboje należą do mnie. – Unosi wysoko podbródek i patrzy na mnie triumfalnie. – A ty, Jo? Ty jesteś już martwa.

Unosi rękę i uderza nią o ścianę. Już wiem, dlaczego to zrobiła. Nacisnęła przycisk alarmu.

Słyszę wołanie z dołu i po chwili na drewnianych stopniach dudnią ciężkie kroki.

Shona ma rację.

Przegrałam.

– Mamusiu!

Przez mój chwilowy trans przebija się głos Millie i natychmiast odwracam się na pięcie. Nadal stoi w progu. Podbiegam do niej, podnoszę, biegnę do sypialni i zatraskuję drzwi. Nie zapominam o przekręceniu klucza.

Wiem, że to pomoże tylko na chwilę.

Drzwi są solidne, ale facet, którego widziałam na zewnątrz, rozbija je bez większego problemu.

– Pomóż mi, Millie! – wołam, biegnąc na drugi koniec pokoju. Odsuwam łóżko od ściany. Zapieram się i pcham je z całą siłą, z Millie u boku.

Słyszę wołanie, ale odcinam się od słów. Zostały mi tylko sekundy, żeby zdążyć się zabarykadować. Wiem, co mówi Shona: każe strażnikowi mnie zabić.

Ostatnie dopchnięcie i łóżko dosuwa się do drzwi. Po chwili słyszę pierwszy łoskot, kiedy mężczyzna atakuje ciałem drewno. Millie płacze, a ja czuję jej strach. Krzyczy, kiedy drzwi drżą po raz drugi pod ciężarem tamtego.

Pochyłam się, żeby uścisnąć lekko Millie.

– Posłuchaj, kochanie. Zamierzam nas stąd wydostać. Kocham cię, ale teraz muszę stanąć na stole i zobaczyć, czy sięgnę do okna. Okej?

Przywiera do mnie na chwilę i słyszę jej drżący szept:

– Okej, mamó.

Tulę ją jeszcze raz, po czym przesuwam stolik nocny pod świetlik. Wchodzę na niego i otwieram okno.

Widzę, że dach opada w dół na wysokość parterowych okien stodoły. Nie mam pojęcia, jak miałabym przenieść tam Millie i sprowadzić ją na dół. Na dachu utworzyła się gruba warstwa szronu i jeśli nie zdołam jej jakoś przywiązać, zsunie się w dół i spadnie na ziemię.

Może mogłabym opuścić ją przywiązaną do prześcieradła i wyrzucić poduszki i kołdrę, żeby zapewnić nieco bardziej miękkie lądowanie.

Kiedy wpatruję się w noc, starając się coś wymyślić, dostrzegam jakiś ruch za kamiennym murkiem, który okala ogród.

Niebo rozjaśnia się na moment i okazuje się, że pole jest pełne owiec, które spokojnie jedzą trawę. Widok jest wyjątkowy i bardzo kłóci się z tym, co się dzieje wewnątrz tego domu.

Czując nową falę determinacji, żeby przedostać się przez to pole w bezpieczne miejsce, zeskakuję i zrywam prześcieradło z łóżka, wracam i przerzucam przez okno. Jest o wiele za krótkie.

Słyszę kolejny łoskot, ale zamek na razie trzyma, a strażnik wciąż będzie musiał jakoś się uporać z blokującym przejście łóżkiem.

Niemal łkając w poczuciu frustracji, zamierzam schować głowę do ciepłego wnętrza, kiedy coś straszy owce, które biegną na skraj pola.

Po chwili już wiem, co je zaniepokoiło. Przez pole na kolanach i łokciach czołga się mężczyzna. Przesuwam spojrzenie nieco na lewo. Jeszcze jeden. Co się tam dzieje, do cholery?

Obserwuję ich uważnie. Nagle coś po prawej stronie przyciąga mój wzrok. Jestem pewna, że to jakaś postać przykucnięta za kamiennym murkiem. Obok niej następna. Mają na głowach hełmy i przyciskają coś do piersi.

Broń.

Czuję, jak przechodzi mnie dreszcz.

Uświadamiam sobie, że stoję podświetlona blaskiem wydostającym się z pokoju Millie z prześcieradłem w ręce niczym

z wielką, białą flagą. Wciągamy je pospiesznie do środka, a tamci zaczynają się zbliżać, dając sobie znaki rękami.

Jeden z nich unosi głowę i przykłada palec do ust.

Strażnik przestał rzucać się na drzwi i słyszę dobiegający z drugiej strony głos Shony:

– Wchodzimy do środka. Odsuń Millie od drzwi, bo zamierzamy przestrzelić zamek. Rozumiesz?

Cholera.

Zeskakuję na podłogę i ciągnę Millie przez pomieszczenie, po czym stajemy pod tą samą ścianą, na której są drzwi. Nie odpowiadam, mając nadzieję, że dzięki temu zyskamy cenny czas.

Drugi głos należy do mężczyzny.

– Jeśli stoisz za drzwiami, to nie mów potem, że cię, kurwa, nie ostrzegałem.

Rozlega się strzał i kawałek tynku z przeciwległej ściany spada na podłogę. Drzwi grzechoczą i nieco się uchylają. Millie piszczy i wciska głowę w moje biodro. Chwytam ją mocno. Nie mogę udawać, nawet przed nią, że wszystko jest w porządku.

Powoli, pod naciskiem silnego mężczyzny, łóżko zaczyna się przesuwac centymetr po centymetrze.

Podnoszę Millie i biegnę na drugi koniec łóżka. Nie sędzę, żeby strzelił ponownie, skoro już rozbił zamek. Kładę się z nią na łóżku, klinując je ciałem. Mam nadzieję, że go tym spowolnię.

Millie łka cicho, drząc na całym cieie, a ja tulę ją do siebie.

– Oni nas nie dostaną, Millie. Nie pozwolę na to. – Do obrony pozostaje mi jednak tylko żalosna skarpeta z kulkami.

Unoszę głowę i rozglądam się po pokoju w poszukiwaniu czegoś innego, ale widzę jedynie, że luka między drzwiami i ścianą robi się coraz szersza. Mięsista dłoń maca wokół drzwi, pcha, a ja wiem, że mężczyzna znajdzie się w środku w ciągu kilku sekund. Nie mam

pojęcia, co jeszcze mogłabym zrobić poza trzymaniem Millie blisko siebie.

Facet stęka, próbując dostać się do sypialni, ale w tym samym momencie noc rozdziera ogłuszająca kakofonia – krzyki, dudnienie ciężkich stóp na schodach, drzwi uderzające o ścianę. Hałas jest taki, że aż trudno zrozumieć padające słowa. Wychwytyuję jednak te, które są najważniejsze.

– Policja! Na podłogę. Natychmiast! Rzuć broń!

Wtedy rozlega się głos, który należy do mojej rzekomej przyjaciółki.

– Nie strzelać! – woła Shona. – Proszę, jestem w ciąży.

Nie mam pojęcia, co się wyprawia po drugiej stronie drzwi. Słysząc wiele krzyków, ale nie padły żadne strzały. Shona nie odezwała się od momentu, kiedy przekazała zaskakującą wiadomość o swojej ciąży. Jeśli oczywiście mówiła prawdę.

Nie mam czasu się teraz nad tym zastanawiać. Muszę pomóc Millie, która cała się trzęsie ze strachu. Wciąż jesteśmy na podłodze, a ja boję się wstać.

Wtedy słyszę czyjś głos:

– Tutaj policja. Czy może pani otworzyć drzwi? Jest już pani bezpieczna.

W tej chwili myślę tylko o tym, że słyszałam coś podobnego wcześniej od fałszywego policjanta, który zapewniał mnie, że mojej córce nic nie grozi. Nie ufam im. Nie ufam nikomu.

– Ciii, kochanie – szepczę do Millie. – Wszystko będzie dobrze.

Nienawidzę tych słów, zawsze wypowiedzianych tak gładko i zwykle dalekich od prawdy. Z moich ust wyszły jednak niemal automatycznie.

Przypominam sobie mężczyzn zbliżających się do domu. A jeśli oni są z jakiegoś rywalizującego z nimi gangu? Może przyszli po Shonę, pragnąc zemsty za polecenie zabicie tamtego człowieka? Może w ogóle nie są policjantami?

Milczę i nie odsuwam łóżka od drzwi.

Mężczyzna po drugiej stronie wciąż próbuje mnie do tego przekonać, ale nie jestem gotowa mu zaufać.

Tom i Becky czekali u wylotu alei, za zewnętrznym kordonem ustanowionym przez dowódcę jednostki specjalnej, kiedy usłyszeli wystrzał. Po nim rozległy się krzyki, ale teraz panowała już zupełna cisza. Tom wstrzymał oddech, mając nadzieję, że nikt nie został ranny.

Ciszę przerwał odgłos budzącego się do życia radia.

– Sir, teren został zabezpieczony, dwoje aresztowanych. Mamy jednak problem. Ktoś zabarykadował się w pokoju z dziewczynką, zapewne matka. Możemy spróbować wyważyć drzwi, ale obawiamy się o dziecko po drugiej stronie.

– Idziemy.

Tom wcisnął radio do kieszeni i razem z Becky ruszyli truchtem w kierunku zabudowań. Wejścia pilnował uzbrojony policjant z bronią przewieszoną przez pierś, z palcem na spuście.

– Na górze, sir.

Kiedy znaleźli się u stóp schodów, zobaczyli eskortowaną kobietę w kajdankach. Widzieli ją już na zdjęciach i Tom wiedział, że to Ruth Vickery. Wyczuł na sobie spojrzenie Becky.

– Spotkałam ją tego dnia, kiedy zabrałam Jo do domu. Podawała się wtedy za Shonę, pomocną przyjaciółkę.

Zaczekali, aż przejdzie, a Tom zobaczył, że Becky zerka przez otwarte przejście do kuchni.

– Jezu – rzuciła pod nosem.

Nie miał czasu zapytać, co ma na myśli, bo schody były już wolne. Pospiesznie weszli na piętro i zbliżyli się do drzwi prowadzących do dużej sypialni. Tom zobaczył funkcjonariusza pochylającego się przy drzwiach po przeciwnej stronie i mówiącego coś przez otwór

w miejscu, w którym wcześniej musiał znajdować się zamek. Zza drzwi nie dobiegały żadne dźwięki. Policjant wstał i skinął głową Tomowi, który przykucnął przy drzwiach.

– Tutaj nadinspektor Tom Douglas. Wiemy, że Millie nie jest tam sama i chcemy zapewnić wam wszystkim bezpieczeństwo. Czy mogę wiedzieć, kto jest po drugiej stronie?

Przez chwilę panowała cisza, ale w końcu ktoś zapytał niepewnie:

– Tom?

– Jo! Zastanawialiśmy się właśnie, czy to nie ty. Becky jest tutaj ze mną.

Odwrócił się i skinął głową do Becky.

– Możesz już bezpiecznie wyjść, Jo. Nikt już nie zrobi ci krzywdy, obiecuję. Shona została aresztowana. Możesz nas wypuścić?

Usłyszeli szept dobiegający zza drzwi i odgłos płaczącego dziecka.

– Cii, skarbie. Oni nam pomogą. Jest już bezpiecznie, obiecuję. Zaufaj mi, Millie.

Tom nie miał pojęcia, jak to dziecko komukolwiek znów zaufa, ale musieli ją stąd jak najszybciej zabrać, żeby mogła zacząć dochodzić do siebie.

Rozległ się odgłos ciągnięcia czegoś po podłodze i po dłuższej chwili drzwi się otworzyły.

Stała w nich blada Jo, trzymająca Millie. Dziewczynka obejmowała matkę nogami w pasie, a rękami za szyję.

Becky zrobiła krok do przodu i dotknęła ramienia Jo.

– Jesteś bezpieczna – powiedziała. – To już koniec.

Becky zasugerowała, że Jo i Millie powinny pojechać do szpitala na ogólne badania, ale Jo odmówiła. Stwierdziła, że Ash wróci do domu i będzie wiedział, co robić. Becky postanowiła nie naciskać, ale w zamian zaproponowała, że odwiezie ich do domu policyjnym samochodem, żeby zapewnić im poczucie bezpieczeństwa.

– Jak nas znaleźliście? – zapytała Jo, wciąż trzymając wyczerpaną Millie.

– Wiedzieliśmy już, że stojąca za wszystkim kobieta nazywa się Ruth Vickery. – Becky dostrzegła przelotną udrękę na twarzy Jo. – Potem sprawdziliśmy drugi numer Shony – ten, z którego omyłkowo do ciebie zadzwoniła – i jeden z moich kolegów zauważył, że jest on zarejestrowany na nazwisko Vickery. Potem poskładaliśmy tylko kawałki w jedną całość.

Becky powstrzymała się od przekazania informacji o zamówieniu na łóżko dziecięce i szafę, jak również o tym, w jaki sposób wykorzystali historię rozmów telefonicznych do zlokalizowania miejsca i połączyli je z adresem dostawy dostarczonym przez firmę meblarską.

– I ktoś przekazywał jej te informacje?

– Obawiam się, że tak. Przykro mi, Jo.

Jo wzruszyła ramionami.

– To nie wasza wina, a my odzyskaliśmy Millie. Tylko to się teraz liczy. – Obie milczały przez chwilę. – Ona chciała zagarnąć to, co najlepsze w moim życiu, tylko dla siebie.

– Wiem – przyznała Becky.

Wiedziała, że Jo miała na myśli Asha i Millie, nie wspomniała więc o niebieskoszarej kuchence, zdjęciu przy łóżku oraz urządzeniu dziecięcej sypialni w identyczny sposób.

Ruth Vickery chciała to wszystko tak po prostu dostać.

Wtorek

W pokoju operacyjnym panowała cisza. Po aresztowaniach z minionej nocy zespół stanął przed trudnym zadaniem doprowadzenia Ruth Vickery i jej współników przed oblicze sprawiedliwości. Terry i kierowca zostali aresztowani zaraz po tym, jak przywieźli Asha do Lowry, a inspektor Karen Spalling nie miała wątpliwości, że znajdzie się dość dowodów, żeby oskarżyć Terry'ego o zamordowanie Martina Hislopa.

Strażnik w domu przyznał się, że plan polegał na wywiezieniu stamtąd Millie jeszcze w nocy. Ruth miała wątpliwości w stosunku do Asha i postanowiła, że odurzy dziewczynkę narkotykiem, żeby przewieźć ją w inną część kraju, gdzie będzie mogła zdecydować, co z nią zrobić – sprzedać czy pozbyć się w inny sposób. Tom nie uznał za stosowne przekazać tych szczegółów Jo.

Aresztowali pielęgniarkę, która – jak się okazało – handlowała narkotykami na ulicy i w ten sposób zwróciła na siebie uwagę Ruth Vickery. Nie trzeba jej było specjalnie przekonywać, żeby przekazała telefon Ashowi.

Teraz, kiedy już wiedzieli, że Ruth i Shona to jedna i ta sama osoba, wiele pozostałych elementów układanki wskoczyło na swoje miejsce. Shona ukryła telefon na kartę w szufladzie Asha, mając nadzieję, że zostanie znaleziony przez Jo i zburzy jej zaufanie do Asha. Jako psycholog wiedziała, że po zdestabilizowaniu związku dużo łatwiej będzie jej rozbić ich rodzinę. Miała w komórce zdjęcia Millie wraz z kilkoma przedstawiającymi Asha z dziewczynką. Te najprawdopodobniej wykradła z telefonu Jo.

Pomimo niewątpliwego sukcesu zespół nie odczuwał zwyczajowej euforii, która wybuchła po odnalezieniu zaginionego dziecka. Panowała napięta atmosfera, bez śladu oczekiwanej radości. Tom znał tego przyczynę.

Lynsey.

Poczucie przygnębienia pogłębił fakt, że wszyscy ją lubili i uważali za doskonały materiał na przyszłego detektywa. Becky i Keith przyjęli to ze szczególną trudnością. Philippa interweniowała na sam koniec, wzywając całą trójkę na spotkanie w swoim biurze, gdzie planowała przeprowadzić podnoszącą na duchu rozmowę, a w zamian zrobiła im wykład.

– Teraz to zależy od was – powiedziała, wskazując głową Becky i Keitha. – Jak wiemy, nadinspektor Douglas od jutra idzie na urlop, a wy musicie zachować wysoki poziom motywacji. Nie możecie być tacy markotni i przygnębieni. Rozchmurzcie się odrobinę i dopilnujcie, żeby wszyscy pracowali z pełną wydajnością.

Tom zignorował uwagę dotyczącą jego urlopu ojcowskiego – Philippie nigdy nie było na rękę, kiedy musiał odchodzić od biurka i jego dziecko stanowiło dla niej wyłącznie przeszkodę w realizacji zadań – ale uznał, że jej podejście do Becky i Keitha jest chybione. Nie wierzył, że można tak po prostu wydać komuś polecenie, żeby zaczął się uśmiechać. Każdy musiał przez to przejść na własnych warunkach.

– Pomogłoby nam bardzo, gdybyśmy zrozumieli, co tak naprawdę motywowało Lynsey. Jakieś pomysły?

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie, wiedząc, że celowo skierował na nią uwagę wszystkich. Był niemal pewny, że zna przyczynę, chciał jednak usłyszeć potwierdzenie swoich przypuszczeń, a ci dwoje powinni o tym wiedzieć, żeby móc ocenić postępowanie Lynsey.

– Dopóki nie zgromadzimy wszystkich faktów, nie chcę, żeby to wyszło poza te cztery ściany, rozumiano?

Becky i Keith pokiwali głowami. Tom nie uznał za konieczne udzielenie odpowiedzi na to pytanie. Znał zasady.

– Nadinspektor Douglas i ja wiemy, że Lynsey ma brata w więzieniu, choć nikomu o tym nie mówimy. Ma inne nazwisko po innym ojcu. Obecnie rozważa się zwolnienie warunkowe, ale decyzja zostanie podjęta na podstawie jego oceny psychologicznej. Chyba nie muszę wam mówić, kto miał się podjąć tego zadania. – Philippa spojrzała na Becky i Keitha. – Miał w więzieniu sporo problemów i Lynsey chciała go stamtąd wyciągnąć. Twierdzi, a ja jej wierzę, że nie miała najmniejszego pojęcia, że Ruth Vickery była w jakikolwiek sposób powiązana z porwaniem Millie Palmer. Wiedziała jedynie o romansie z Rajavim. Vickery zadzwoniła do Lynsey, żeby jej powiedzieć, że bardzo się niepokoi o swojego kochanka, który zaginął, i poprosiła o przysługę. Czy Lynsey mogłaby sprawdzić, czy wpłynęły jakieś zgłoszenia o wypadkach? Lynsey przekazała Vickery, że go znaleziono i gdzie przebywa. Wyglądało to początkowo na niegroźną prośbę, ale kiedy Lynsey wyraziła zgodę, siedziała w tym już zbyt głęboko.

Jedna nieodpowiednia rozmowa mogła wyglądać dość niewinnie, ale policjantka nie dałaby rady się z tego wycofać, nie ujawniając swoich motywów.

Kiedy wyszli z biura Philippy, Keith ruszył dziarsko przed siebie, gotów wprowadzić w życie zalecenia szefowej, a Becky została nieco z tyłu.

– Dlaczego ze mną nie porozmawiała, Tom? Pomogłabym jej to wszystko wyprostować.

– Pewnie się wstydziła. Przykro mi, Becky, wiem, że ją lubiłaś.

Becky zwiesiła głowę, a Tom nie odezwał się ani słowem, kiedy skręciła w stronę damskiej toalety. Nie chciał jej tak zostawiać, ale to rodzina była teraz dla niego priorytetem.

Środa

Od kiedy przekroczyłam wraz z Millie próg domu, staram się ze wszystkich sił, żeby ją przekonać, że kilka ostatnich dni było jedynie złym snem, ale wiem, że to dla niej bardzo trudne. Nie chce spać w swojej sypialni, bo kojarzy się jej ona z pomieszczeniem w tamtym domu, kładzie się więc ze mną, a Ash przeniósł się do innego pokoju. Pewnie i tak bym go o to poprosiła.

Spędzam z Millie niemal każdą wolną chwilę – dniem i nocą. Nie spuszczam jej z oczu, choć wiem, że w końcu będę musiała porozmawiać z Ashem. Kiedy na mnie patrzy, widzę w jego oczach prośbę i domyślam się, że przytłacza go ogromne poczucie winy. Nie wiem jednak, co mam mu powiedzieć. Jeśli oczekuje odpowiedzi na pytania o to, jak się czuję i co będzie dalej, to obawiam się, że mu ich nie udzielę.

Z westchnieniem podnoszę się z łóżka, zostawiając pogrążoną we śnie Millie, po czym schodzę do kuchni, żeby zaparzyć sobie herbatę. Na zewnątrz wciąż jest ciemno, ale kuchnia jest ciepła dzięki kuchence, której szaroniebieski kolor przyprawia mnie teraz o mdłości. Będę musiała zmienić ten kolor czy dam sobie w końcu z tym radę? To kolejne pytanie, na które nie znam odpowiedzi. Wiem jedynie tyle, że chcę wymazać z naszego życia każde wspomnienie dotyczące tej kobiety.

Włączam czajnik i w tej samej chwili słyszę za plecami jakiś odgłos. Ash stoi w progu, ubrany w bokserki i koszulkę.

– Tak mi się właśnie zdawało, że schodziłaś na dół. Masz tam wystarczająco dużo wody na dodatkową herbatę?

Kiwam głową, a on siada przy stole. Przygotowuję dwa kubki z gorącą herbatą. Ostatecznie nie mam wyboru i muszę albo usiąść razem z nim, albo przejść obok i zabrać swój na piętro, do łóżka.

– Nie możemy się tak ignorować, Jo. Mów do mnie albo pozwól mi mówić do ciebie.

Szczerze mówiąc, Ash mnie nie ignorował. To raczej ja się tak zachowywałam, więc zajmuję miejsce na drugim końcu stołu.

– Wiem, że nie mogę powiedzieć niczego, co w jakikolwiek sposób załagodziłoby sytuację i wyprostowało to, co zrobiłem – zaczyna. Czekam na „ale”, moment, w którym część winy zrzuci na mnie, jednak nie wypowiada tego słowa. – To wyłącznie moja wina, moja słabość i nie zamierzam się usprawiedliwiać ani umniejszać szkód, które poczyniłem.

Nie mogę mówić. Na myśl o tym wszystkim, co straciliśmy, mam ściśnięte gardło, biorę więc łyk herbaty, żeby złagodzić ból. Nie pomaga.

– Jo. – Wyciąga dłoń przez stół, ale nie wydaje się zaskoczony, kiedy jej nie chwytam. – Kocham ciebie i tylko ciebie. Popęlniłem błąd, który w każdych okolicznościach byłby straszny. Wymknął mi się jednak spod kontroli i nie wiedziałem, jak to przerwać, nie raniąc cię. Ostatecznie konsekwencje okazały się gorsze, niż mogłem sobie wyobrazić.

– Uważała, że byłeś ze mną tylko z powodu Millie – wyrzucam z siebie bez namysłu. – Musiałeś jej coś takiego powiedzieć.

Opiera ręce na stole i pochyla się w moim kierunku, jakby chciał, żebym mu uwierzyła.

– Nie, kochanie. Zapewniam cię, że niczego takiego nie zrobiłem. Powiedziałem jedynie, że odrzuciłaś propozycję małżeństwa i obawiałem się, że w pewnej chwili możesz znaleźć kogoś innego – lekkoducha, który doprowadzi cię do śmiechu, kogoś ogólnie lepszego niż ja. A wtedy stracę Millie.

Po raz pierwszy unoszę wzrok i patrzę mu w oczy. Myślę, że mówi prawdę.

– Od chwili, kiedy ciebie poznałam, nie chciałam nikogo innego, Ash. Nigdy nie oczekiwałam, że się jakoś zmienisz. Zaproponowałeś mi jednak małżeństwo dlatego, żebym nie mogła odmówić ci dostępu do Millie, a w ten sposób udowodniłeś małą wiarę we mnie.

Ash patrzy na mnie zaskoczony.

– Nie dlatego chciałem się z tobą ożenić. Owszem, po ślubie mógłbym oczekiwać porozumienia, które pozwoliłoby mi przejąć część odpowiedzialności za Millie, ale chciałem – i nadal chcę – poślubić cię dlatego, że kocham cię bardziej, niż sobie to wyobrażasz. Dzięki tobie mój świat – nasz świat – jest dużo lepszy.

Wiem, że mówi prawdę.

– Kochałeś ją? – Znów wypowiadam słowa, zanim udaje mi się porządnie nad nimi zastanowić.

– Chryste, nie! Czuję się po prostu dobrze w jej towarzystwie w tym okresie, kiedy podupadłem na duchu. Ona świetnie odgrywała swoją rolę, ale o tym przekonałaś się sama.

Ma oczywiście rację. Zdołała mnie omamić, z Tessą jej się nie udało.

– Czy kiedykolwiek mi wybaczysz, Jo? A może jest jeszcze za wcześnie, by o to pytać?

Kocham tego mężczyznę. Wiem o tym, tak samo jak wiem, że nie ma dla mnie na tym świecie nikogo lepszego, ale rany się jeszcze nie zasklepiły, a ja nie jestem gotowa udzielić mu odpowiedzi.

Poza tym jest jeszcze jedna rzecz, o której żadne z nas dotąd nie wspomniało. Ona jest w ciąży, a ja nie mam większych wątpliwości, że to Ash jest ojcem.

Czwartek

Louisa i Harry spędzali czas w domu już od dwóch dni, a każda upływająca godzina była dla Toma bezcenna. Z trudem udało mu się wyrzucić wydarzenia minionych dni z głowy, jednak świadomość horroru, który przeżyła Jo Palmer po porwaniu jej córki, sprawiła, że poświęcał zbyt wiele czasu na obserwację swoich dzieci, jakby mogły w jednej chwili zniknąć. Wiedział, że niebawem znów będzie sobą, ale na razie wszystko było jeszcze zbyt świeże. Jo złamała wszelkie zasady, jadąc za Ashem, a potem za Ruth, ale nie mógł jej winić. Tak jak uważał, okazała się prawdziwą wojowniczką w bitwie o swoje dziecko, i wiedział, że on zachowałby się w podobny sposób.

Tom nie zdołał się oprzeć, żeby nie sprawdzić, jak toczy się postępowanie przeciwko Ruth Vickery i dwukrotnie rozmawiał z Paulem Greenem. Wszystko wskazywało na to, że Jack się nie mylił: osoba odpowiedzialna za rekrutację w gangach rzeczywiście przebywała blisko przestępców, nie była jednak sędzią czy policjantem. Kto oceniłby lepiej kwalifikacje bandytów do różnego rodzaju zadań niż ich psycholog? Nie wiedział, ile tak naprawdę zdołają udowodnić. Pewne kawałki układanki wciąż nie chciały wskoczyć na swoje miejsce, szczególnie w sprawie morderstwa Finna McGuinnessa. Porwanie Millie powinno jednak wystarczyć, żeby posłać ją do więzienia na długi czas.

Od czasu aresztowań Jack nieco przycichł. Tom stosował swoją zwyczajową strategię polegającą na pozostawianiu wiadomości w folderze na swoim laptopie, wiedząc, że jego brat będzie miał do

nich dostęp w dowolnej chwili. Była to jego ulubiona sztuczka od wielu lat. Szczególnie kiedy Jack był w głębokim ukryciu, hakował po prostu prywatnego laptopa Toma – na szczęście nie jego komputer służbowy – i zostawiał tam wiadomości. Może teraz, po śmierci McGuinnessa, nie będą musieli się dłużej uciekać do takich forteli.

W kuchni było ciepło i przytulnie, choć robiło się też coraz ciemniej, kiedy popołudnie ustąpiło w końcu miejsca wczesnemu wieczorowi. Lucy miała w każdej chwili wrócić ze szkoły, a Tom zajęty był przygotowaniem posiłku. Louisa siedziała na bujanym fotelu, gdzie kołysała śpiącego Harry'ego.

Ciszę przerwał dźwięk dzwonka. To nie mogła być Lucy – jego córka miała swój klucz. Tom zgasił ogień pod garnkiem i uśmiechnął się do Louisy.

– Kolejni goście!

Od kiedy wróciła do domu, znajomi nieustannie wpadali do nich z prezentami dla nieświadomego niczego Harry'ego i wdzięcznej Louisy. Większość dbała o to, by nie nadużyć ich gościnności, świadoma, że w ostatnich dniach żadne z nich nie narzekało na nadmiar snu.

Tom otworzył drzwi wejściowe z uśmiechem na twarzy, nie był jednak w ogóle przygotowany na widok mężczyzny i kobiety stojących na progu i trzymających własne dziecko. Spojrzał w jasnyniebieskie oczy brata i przez chwilę nie był w stanie wydusić z siebie słowa. W końcu, jakby wiedzeni instynktem, wyciągnęli do siebie jednocześnie ręce.

– Jack, nie wierzę, że tu jesteś i pukasz do moich drzwi! Emma! Wejdźcie.

Cofnął się.

– Pomyślałem, że ostatnim razem Louisa nie była szczególnie zadowolona z mojej wizyty – powiedział Jack z uśmiechem. – Nie zapominajcie też, proszę, że teraz nasze imiona to Pete i Clare. Uznaliśmy, że mała Sophia powinna poznać swojego kuzyna Harry'ego.

Tom nie miał pojęcia, skąd Jack wiedział, że Louisa jest w domu czy że ich syn ma na imię Harry. Ale już dawno temu przestał się zastanawiać nad takimi drobiazgami.

– Chodźcie do kuchni. Emma, oj wybacz, Clare, dobrze cię widzieć.

Tom nie widział Emmy od trzech lat. Swego czasu przeżyła ogromną traumę, kiedy porwano jej maleńkie dziecko i nagle – dzięki sprawie Millie Palmer – wszystko do niego powróciło. Teraz stojąca przed nim kobieta sprawiała wrażenie spokojnej, zdrowej i szczęśliwej.

– Nie przywieźliśmy pozostałej dwójki dzieciaków. Uznałem, że może być nas tutaj za dużo. Mam nadzieję, że zobaczę Lucy, ale ona nie może wiedzieć, kim jestem, Tom. Rozumiesz to, prawda?

Tom rozumiał. Teoretycznie niebezpieczeństwo zostało zażegnane wraz ze śmiercią Finna McGuinnessa, jednak formalnie rzecz biorąc, Jack nieraz złamał prawo, choć pomógł rozbić jedną z największych i cechujących się najwyższą skutecznością grup przestępczych w północnej Anglii. Choć nikt go już prawdopodobnie nie szukał, nie mieli wątpliwości, że na wieść o tym, że żyje, znalazłoby się wiele osób pragnących odwetu.

– Zanim zmienimy temat, Tom, wiem o twojej psycholog, ale nie uważam, żebyśmy całkowicie już zamknęli sprawę. Jeszcze nie. Wygląda na to, że choć trafiła do aresztu, rekrutacja nadal trwa.

– Co masz na myśli?

– Ruth Vickery odegrała dużą rolę. Zwerbowała zabójcę i strażnika więziennego, który przymknął oko, za co została sownie wynagrodzona. Nie jest jednak na tyle wpływowa, żeby zlecić egzekucję Finna McGuinnessa. Są w to zamieszani inni. To jest większe, niż sądziliśmy, i nie powinienem tu pewnie przyjeżdżać, dopóki nie dowiemy się wszystkiego, ale ten jeden raz...

Tom popatrzył na niego. Euforia związana z powrotem Jacka do jego życia wyparowała. Wyglądało na to, że jego brat będzie musiał pozostać w ukryciu.

Na razie jednak był tutaj, z nim. Tom ścisnął jego ramię.

– Chodź, wykorzystajmy dobrze ten czas.

Jack odpowiedział uśmiechem, a Tom pchnął drzwi prowadzące do kuchni.

– Zobacz, kto nas odwiedził! – zawołał, wiedząc, że Louisa będzie równie zadowolona, jak on. Jej pierwsze spotkanie z Jackiem przebiegało w dziwnej atmosferze, ale od tamtej pory miała nadzieję, że kiedyś lepiej go pozna.

Tom wyjaśnił Louisie, że do Jacka należy się zwracać „Pete”, po czym wyciągnął ręce, żeby wyłuskać Sophie z rąk Emmy. Była śliczna i większa niż Harry, ale w wieku ośmiu miesięcy jej oczy zdążyły się już upodobnić do oczu Jacka.

Tom zaczął się zastanawiać, czy wystarczy przygotowanego posiłku, żeby poczęstować swoich gości, kiedy usłyszał odgłos otwieranych drzwi wejściowych. Lucy wróciła do domu. Rozmawiała z kimś, więc zapewne przyprowadziła ze sobą przyjaciółkę. Zachęcali ją do tego od początku, kiedy z nimi zamieszkała.

Mylił się.

– Tato, mama przyszła się pożegnać. Och! Przepraszam, nie wiedziałam, że macie gości.

Tom zeszytywniał. Co, do cholery, robiła tutaj Kate?

– Właśnie wychodziliśmy – oznajmił Jack. – Jestem Pete, dawny przyjaciel twojego taty. To jest Clare i Sophia. Ty musisz być Lucy. Tata mi o tobie opowiadał.

Jack odwrócił się plecami do drzwi, jakby chciał pożegnać się z Louisą i Harrym, a Emma wstała i schyliła się po torebkę.

– Kate! – zawołał Tom z fałszywą jowialnością. – Czy mogę zaproponować ci szklaneczkę czegoś na drogę? Lucy, zaprowadź mamę do salonu, a ja przyniosą coś do picia.

Kate nic sobie z tego nie robiła. Stała i patrzyła, zerkając to na Jacka, to na Emmę.

Louisa próbowała się podnieść.

– Tom, mógłbyś na chwilę potrzymać Harry’ego? Chciałabym zapytać o coś Kate na osobności.

– Niezła próba – powiedziała Kate po krótkiej chwili. – Ale kompletnie wam to nie wyszło. Co się dzieje? Myślałem, że nie żyjesz, Jack. I Emma. Czy on cię przypadkiem nie zostawił przed śmiercią?

Tom zeszywniał. Właśnie zaczynał wierzyć, że udało mu się odzyskać brata, a teraz Kate wiedziała, że wcale nie umarł. A nie należała ona do najlepszych powierników tajemnic.

– Tato? – spytała Lucy. – Mówiłeś, że wujek Jack nie żyje. Kłamałeś?

Po długich namowach Tom zdołał przekonać Kate i Lucy, żeby dołączyły do niego w salonie. Jack, Emma i Louisa zostały w kuchni, gdzie bez wątpienia dyskutowali żywo na temat niebezpiecznej sytuacji, do której właśnie doszło.

– Lucy, zamierzam za chwilę porozmawiać z twoją mamą, ale najpierw chciałbym wam obu coś wyjaśnić. Przez wiele lat wierzyłem, że Jack nie żyje. Kate, sama wiesz, jak bardzo mnie to przybiło. Dowiedziałem się przypadkiem po kilku latach, że wcale nie zginął, i byłem wściekły, że mi nie zaufał. Teraz ty, Lucy, jesteś zapewne przekonana, że ja również nie zaufałem tobie.

– Albo mnie – dodała Kate, choć kiedy Tom się o wszystkim dowiedział, byli już dawno po rozwodzie.

Lucy nic nie powiedziała, tylko na niego patrzyła.

– Nie powiedziałem o tym nawet Louisie, ale Jack zjawił się tutaj mniej więcej rok temu i stąd o wszystkim wiem. Musicie zrozumieć, że wielu niebezpiecznych i pałających chęcią zemsty ludzi pragnie jego śmierci, a jedynym sposobem na to, żeby zapewnić bezpieczeństwo jemu, Emmie i ich dzieciom, było zabranie go stąd. Do niedawna mieszkali w Ameryce Południowej, ale Emma chciała wrócić, żeby urodzić dziecko. Widziałem go tylko kilka razy, od kiedy się dowiedziałem, że żyje. Nie miałem się nawet jak z nim skontaktować. Zawsze to ja musiałem czekać, aż wykona jakiś krok.

– Dlaczego chcieli go zabić, tato? – spytała Lucy.

Tom zawsze miał nadzieję, że uda mu się uchronić córkę przed największymi okropieństwami świata, ale tym razem musiał postąpić inaczej.

– Jack wiedział zbyt wiele na temat ich działań. Wszystko ci wyjaśnię, Lucy, ale to wymaga czasu. Ci ludzie robili najgorsze rzeczy, jakie można sobie wyobrazić, a Jack pomógł wsadzić większość z nich do więzienia. Ale nawet z za krat wydawali rozkazy, a Jack nie był bezpieczny. Wciąż nie jest i pewnie już nigdy nie będzie. Musicie mi obiecać, że nigdy nikomu nie wspomnicie ani słowa o tym, że on żyje.

Oczy Lucy zrobiły się okrągłe z przerażenia, ale nic nie powiedziała.

– Wróć teraz do kuchni, Lucy, porozmawiaj z nim i Emmą, poznaj go odrobinę. Porozmawiamy później, kiedy już wyjadą.

Nadal milcząc, wstała powoli z krzesła i wyszła z pomieszczenia.

Tom pokręcił głową.

– Fatalnie wpasowałaś się z terminem tej wizyty, Kate. Miałem nadzieję, że Lucy pozna go jako mojego starego przyjaciela Pete'a i że nie będzie musiała później nosić tego brzemienia. To wielka tajemnica, której to dziecko musi teraz pilnować.

– To nie moja wina. Dlaczego o niczym mi nie powiedziałaś, do cholery?

– Bo to nie miało znaczenia dla ciebie i twojego życia.

– Czy to oznacza, że musiałeś mu zwrócić wszystkie pieniądze?

Jedynie Kate mogła myśleć o pieniądzach w takiej sytuacji. Wiedziała, że Jack zostawił Tomowi swoje miliony, ale on nie mógł ich oddać, nie ujawniając tożsamości brata. Poza tym Jack i tak powiedział, że nie chce tych pieniędzy.

– Nie tknąłem pieniędzy, nie licząc darowizn na cele dobroczynne i sprawy, które uważam za właściwe – z twoją podróżą dookoła świata włącznie, jak wiesz.

– Cóż, w takim razie podziękuję mu za to. Zawsze się zastanawiałam, dlaczego tak niechętnie je wydajesz. Myślałam po prostu, że jesteś dusigroszem.

Tom postanowił tego nie komentować.

– Powinnaś wiedzieć jedno. Jack sfingował swoją śmierć przed laty, żeby ochronić najbliższe osoby, włącznie z Lucy. Szantażowano go i namawiano do robienia rzeczy, których robić nie chciał, a brak zgody oznaczał skrzywdzenie lub zabicie jednego członka jego rodziny. Zakończył związek z Emmą i ukrył się na kilka lat, żeby ochronić między innymi naszą córkę. Musisz mi zatem obiecać, że niczego nikomu nie powiesz.

– Chyba jesteś zbyt melodramatyczny, Tom.

– Czyżby? Może to cię przekona. Kilka lat temu ta sama grupa uznała, że zamknęli Emmę, jej syna Olliego i pasierbicę Taszę w domu, i spalili ich żywcem. Tak, zgadza się – podpalili dom z kobietą i dwojgiem dzieci w środku. To Tasha, trzynastolatka, była ich głównym celem. Pokrzyżowaliśmy wraz z Jackiem ich plany, ale jeśli niewłaściwi ludzie się dowiedzą, że Jack żyje, nie zawahają się przed skrzywdzeniem Lucy lub Harry’ego, jeśli w ten sposób będą się mogli dowiedzieć, gdzie go znaleźć. Tak poważna jest to sprawa i tak istotne jest, żeby nikt o niczym się nie dowiedział. Czy wyraziłem się jasno, Kate? Pokażę ci zdjęcia spalonego domu, jeśli chcesz je zobaczyć.

Kate nieco zbladła i po raz pierwszy zabrakło riposty.

– Rozumiem. Ale Tom, jeśli to oznacza rzeczywiste niebezpieczeństwo, będziesz musiał się na jedną rzecz zgodzić. Lucy powinna wyjechać ze mną do Australii.

Tydzień później

Minęło kilka dni od naszej rozmowy z Ashem. Od tamtej pory starałam się unikać dalszych dyskusji i skupiałam uwagę na Millie. Robiłam, co w mojej mocy, żeby ją przekonać, że wszystko wróciło już do normy. Sami zerwał nawet tapetę w jej sypialni, żeby mogła wybrać sobie nową.

Nousha zaangażowała się w pomoc Millie z werwą, o jaką nigdy bym jej nie posądziła. Jestem z niej bardzo dumna. Wystarczyło jej jedno spojrzenie na bladą buźkę mojej córki i jej ciemne kręgi pod oczami, żeby przeskoczył w niej jakiś przełącznik. Zrozumiała, że w tym domu jest ktoś, kto ma dużo większe problemy niż ona sama i od tamtej chwili nie odstępowała Millie na krok, czesząc ją czy malując jej paznokcie – początkowo byłam temu przeciwna, ale Millie była zachwycona – oraz starając się robić wszystko, żeby moja mała dziewczynka czuła się spokojna i zrelaksowana. Wiem, że to bardzo trudne w sytuacji, kiedy przeszło się przez coś takiego.

Steve, któremu podziękowałam za pomoc w odnalezieniu naszej córki, zgodził się na razie odpuścić. Rozumie, że Millie nie potrzebuje więcej komplikacji w swoim życiu. Poza tym zawstydzają go chyba fakt, że choć czekał przy drodze, odjechał, kiedy tylko zobaczył kolumnę samochodów bez świateł jadących z przeciwka. Podejrzewał, że to policja i wiedział, że w jego krwi płynie zdecydowanie zbyt wiele alkoholu, więc się oddalił, przekonując samego siebie, że skoro stróża prawa są już na miejscu, nie będzie tam dłużej niezbędny.

Teraz wiem już nieco więcej na temat Ruth/Shony. Została Shoną po to, żeby zbliżyć się do mnie i lepiej mnie poznać – byłam w końcu przeszkodą na jej drodze do szczęścia. Uważamy, że początkowo wcale nie planowała porwać Millie, a jedynie znaleźć się bliżej naszego domu i przeanalizować moje życie z Ashem. Wierzyła, że zdoła je stopniowo zniszczyć dzięki zdjęciu na Tinderze, nawiązaniu do kryzysu w związku po siedmiu latach czy ukryciu w jego gabinecie telefonu, który miałam przypadkiem znaleźć. Nie podjęłam jednak gry, a ona się zorientowała, że Ash może się wycofać z romansu, zanim sama odkryję prawdę.

Na razie odkładam swoje uczucia do Asha na bok. Nawet jeśli uznam, że nie zdołam wybaczyć mu zdrady, nie mogę go poprosić, żeby odszedł. Millie potrzebuje stabilizacji, a jeśli się rozstaniemy, będzie zdruzgotana. Nie mogę jej tego zrobić. Przynajmniej nie teraz.

Po ostatniej rozmowie z Ashem uświadomiłam sobie, jak bardzo go kocham. Czy winię go za to, co się stało? Nie zaprzeczam, że okazał się słaby, głupi i że jego związek z Ruth – staram się mimo wszystko używać tego imienia, bo jest mi bardziej obce – zrujnował mój szacunek do niego. Martwię się, że jeśli zostaniemy razem, już zawsze będę go kontrolować i nigdy mu do końca nie zaufam. Nawet Tessa starała się mnie przekonać do pragmatyzmu.

– On chciał się z tobą ożenić i dobrze wiesz, że nie z powodu Millie, ale dlatego że cię kocha. Poczul się odrzucony, a mężczyźni słabo sobie z tym radzą. Poza tym choć romans zawsze uznaje się za ostateczną zdradę, pomyśl o wszystkich tych krzywdach, które ludzie robią sobie nawzajem – o przemocy, przymusie kontrolowania czy uzależnieniach, takich jak hazard, narkotyki i alkohol. Lista jest długa, a niektóre kobiety żyją z nią przez całe swoje małżeństwo. U Asha był to po prostu epizod, który naprawdę można wybaczyć. Ash nie miał pojęcia, że ona była nie mniej niezrównoważona niż jej pacjenci.

Ash nigdy nie usprawiedliwił swojej niewierności odrzuceniem przeze mnie jego propozycji, muszę jednak przyznać, że nie zastanowiłam się wystarczająco nad tym, jak mógł się po tym poczuć. Byłam przekonana, że dla niego małżeństwo było jedynie wygodnym sposobem na zabezpieczenie sobie stałego kontaktu z Millie i uznałam to za bezsensowne rozwiązanie nieistniejącego problemu.

W przypadku separacji z Ashem straciłabym tak wiele, a już na pewno jego rodzeństwo – dzieciaki. Sami i Nousha bardzo nam pomogli, a dzięki temu, że jego brat mieszka teraz po drugiej stronie ulicy z Tessą, wpada każdego dnia, żeby pomóc przy remoncie. Nie wiem, jak długo potrwa ich związek, ale skoro są szczęśliwi, to ja również jestem.

Zaczęłam już myśleć o tym, że Ash i ja powoli wracamy na właściwe tory, ale tego ranka zapytał, czy zgodzę się na coś, co wywołało we mnie niemal fizyczne mdłości.

– Ruth poprosiła mnie, żebym ją odwiedził – oznajmił.

Wiem, że ta kobieta przebywa obecnie w areszcie więzienia Styal, nieco ponad dwadzieścia kilometrów stąd. Wolałabym, żeby przetrzymywano ją na drugim końcu kraju.

– Wybierasz się?

– Wybaczysz mi, jeśli pójde?

– A chcesz się z nią zobaczyć?

Wysłuchałam wyjaśnień Asha, który oświadczył, że chciałby pójść, żeby pozamykać pewne sprawy. Nie wiem, co to oznacza, nigdy nie rozumiałam tej obsesji związanej z zamykaniem spraw jako określoną chwilą w czasie. Chciałam krzyknąć, że absolutnie się nie zgadzam, że to absurdalna prośba i że zdecydowanie przekroczył granicę. Nie zrobiłam tego jednak. Wściekam się na samą myśl, że teraz muszę się zawsze zastanowić, zanim coś powiem, i mam nadzieję, że z czasem się to zmieni i zdołam się odprężyć, oddychać, być po prostu sobą.

Powiedziałam mu w końcu, że to jego wybór, a on – rzucając mi spojrzenie, które mogę określić jedynie jako posępne – wyszedł. Nie wydaje mi się, żeby wiedział teraz więcej niż ja na temat właściwego zachowania.

Próbowałam podczas jego nieobecności zająć się gotowaniem – jedyną rzeczą, która nie wywołuje we mnie poczucia braku sensu – a teraz słyszę odgłos otwierających się drzwi. Wrócił.

Nie ruszam się z miejsca, mieszając sos boloński na obiad. To kolejny z przysmaków Millie. Nie odwracam się, choć wiem, że za mną stoi. Boję się tego, co mogę zobaczyć w jego oczach, i pragnę, żebyśmy byli tacy jak kiedyś.

– Jo, muszę z tobą porozmawiać.

Mieszam po raz ostatni w garnku, odstawiam go z pieca i odwracam się do niego, chwytając oburącz aluminiowy uchwyt kuchenki. Wygląda na wyczerpanego, ma podkrążone oczy i zastanawiam się od razu, co ona zrobiła albo powiedziała. Czekam, aż się odezwie.

– Powiedziałaś mi, że Ruth przyznała się policjantom, że jest w ciąży. – Kiwam głową. Nie rozmawialiśmy o tym, bo przez cały czas się modliłam, by okazało się to kłamstwem, wciąż jednak miałam to z tyłu głowy. – Okazało się, że to prawda. – Patrzę mu w oczy i widzę jedynie niepewność. Ash nie wie, co powinien w tej chwili czuć. – Twierdzi, że dziecko jest moje.

Obserwuje mnie uważnie przez chwilę, po czym opuszcza wzrok, jakby nie chciał patrzeć na moją twarz i wyraz moich oczu.

– Spędzi wiele lat w więzieniu. Nie tylko za to, co zrobiła z Millie, ale za zlecenie morderstwa człowieka i za wieloletnią współpracę ze zorganizowanymi grupami przestępczymi.

Czekam, choć już wiem, co nadchodzi.

– Jeśli to prawda i jestem ojcem dziecka, a nie mam powodów, żeby sądzić inaczej, ona będzie chciała, żebym... żebyśmy je wychowali. Urodzi je w więzieniu, ale wyrok będzie długi, nie wiadomo więc, jak długo będzie mogła je zatrzymać.

Nie mogę się poruszyć. Ledwie oddycham. Patrzę tylko na niego.

Ash chce, żebym zabrała do domu dziecko kobiety, która porwała Millie, i wychowała je jak swoje. Wiem, że w takiej sytuacji zostanie częścią naszej rodziny. Niewinne dziecko zasługuje na miłość niezależnie od tego, co zrobiła jego matka.

Nie potrafię mu odpowiedzieć. Jeszcze nie teraz. To niewyobrażalnie poważna decyzja.

– A jeśli powiem „nie”?

Nie odpowiada, ale wcale nie musi. Nie potrafi sobie wyobrazić oddania do adopcji swojego dziecka, tak samo jak ja. Jeśli się nie zgodę, Ash odejdzie, a Millie będzie nadal chciała widywać swojego tatusia, a tamto dziecko uzna za braciszka lub siostrzyczkę, niezależnie od tego, gdzie będą mieszkać.

– Jest jeszcze coś – mówi cicho. Nawet na chwilę nie spuszcza z niego wzroku. Jest bardzo blady pod naturalnym, złotym blaskiem swojej skóry. – Ona również chce mieć kontakt z tym dzieckiem, kiedy będzie w więzieniu. Zawsze zachęca się tam do pielęgnowania więzi rodzinnych, a ona chciałaby, żebym odwiedzał ją z dzieckiem co miesiąc aż do szesnastego roku życia. To warunek zapisania nazwiska na akcie urodzenia i zezwolenia mi na wychowanie dziecka.

Niemal się uśmiecham w reakcji na jej spryt. Wiem, że w taki sposób chce mi przekazać, że go nie wypuści ze swoich rąk. Nawet po tym wszystkim, co się wydarzyło, wciąż walczy o Asha w swoim życiu i zamierza rzucać cień na wszystko, co razem robimy. Wiem, że jeśli on się zgodzi na jej warunki, dotrzyma słowa.

Jeśli powiem „tak”, Millie dorośnie nierozzerwalnie związana z kobietą, która ją porwała, i będzie wychowywać z miłością jej dziecko.

Jeśli powiem „nie”, Ash odejdzie, a wtedy nie tylko Millie straci tatusia, ale ja stracę człowieka, którego wciąż kocham niezależnie od tego, co zrobił.

Stoję nieruchomo i patrzę na niego, kiedy niespodziewanie otwierają się drzwi i do kuchni wpada Millie.

– Tatusiu! – woła i wpada mu w ramiona.

Ash ją podnosi i przytrzymuje, a ja po raz pierwszy od wielu dni widzę na jej twarzy uśmiech. Ash zerka na mnie przez ramię i widzę w jego oczach niewypowiedzianą prośbę. Podnosi rękę, jakby zapraszał mnie do kręgu. Pragnę do nich dołączyć, uściskać mocno, zamknąć Millie między nami tak, jak to uwielbia, zapomnieć o tym wszystkim, co się zdarzyło. Nie mogę się jednak ruszyć i w końcu jego ręka opada.

Czuję mrowienie na karku, jakby obserwowały mnie czyjeś oczy, i uświadamiam sobie, że niezależnie od decyzji, jaką podejmę, i niezależnie od tego, jak zaciekle będę walczyła o swoją rodzinę, Ruth już zawsze będzie tuż za moimi plecami.

SPIS TREŚCI

[Okladka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Prolog](#)

[1](#)

[2](#)

[3](#)

[4](#)

[5](#)

[6](#)

[7](#)

[8](#)

[9](#)

[10](#)

[11](#)

[12](#)

[13](#)

[14](#)

[15](#)

[16](#)

[17](#)

[18](#)

[19](#)

[20](#)

[21](#)
[22](#)
[23](#)
[24](#)
[25](#)
[26](#)
[27](#)
[28](#)
[29](#)
[30](#)
[31](#)
[32](#)
[33](#)
[34](#)
[35](#)
[36](#)
[37](#)
[38](#)
[39](#)
[40](#)
[41](#)
[42](#)
[43](#)
[44](#)
[45](#)
[46](#)
[47](#)
[48](#)
[49](#)

[50](#)
[51](#)
[52](#)
[53](#)
[54](#)
[55](#)
[56](#)
[57](#)
[58](#)
[59](#)
[60](#)
[61](#)
[62](#)
[63](#)
[64](#)
[65](#)
[66](#)
[67](#)
[68](#)
[69](#)
[70](#)
[71](#)
[72](#)
[73](#)
[74](#)
[75](#)
[76](#)
[77](#)
[78](#)

[79](#)

[80](#)

[81](#)

[82](#)

[83](#)

[84](#)

[85](#)

[86](#)

[87](#)

[88](#)

[89](#)

[90](#)

[91](#)

[92](#)

[93](#)

[94](#)

[95](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: Right Behind You

Copyright © Rachel Abbott, 2020
Copyright for the Polish edition © 2020 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone
Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2020

Zdjęcie na okładce: © John Cooper/Arcangel

Redakcja: Jacek Ring
Korekta: Dorota Wojciechowska
Skład i łamanie: Jacek Antoniuk

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8195-319-1

FILIA

Wydawnictwo FILIA
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl